

Małgorzata J. Kursa

WIEDZMY

i



WIZYTA *starszej*
PANI



Małgorzata J. Kursa

**Wiedzmy
i wizyta starszej pani**



Radom 2024

Copyright © Małgorzata J. Kursa

Copyright © 2023 by Lucky

Projekt okładki: Ilona Gostyńska-Rymkiewicz

Zdjęcie na okładce: FlowStudio, Papugrat
(stock.adobe.com)

Skład i łamanie: Michał Bogdański

Redakcja i korekta: Iga Frankowska

Wydanie I

Radom 2024

ISBN 978-83-67787-53-6

Wydawnictwo Lucky

ul. Żeromskiego 33

26-600 Radom

Dystrybucja:

tel. 501 506 203

48 363 83 54

e-mail: kontakt@wydawnictwolucky.pl

www.wydawnictwolucky.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Więcej darmowych ebooków i audiobooków na
chomiku [JamaNiamy](#)

Spis treści

Strona tytułowa
Karta redakcyjna
Dedykacja
Od autora

Wiedzmy i wizyta starszej pani

Podziękowanie

Pamięci Daszy, która była pierwo-
wzorem Muzy i najmiłszą psią ga-
dułką w naszym redakcyjnym zespole
oraz Wita, ukochanego psiego przyja-
ciela naszej Igi

Uprzejmie donoszę – by nie stresować tych, którzy z uporem maniaka poświęcają swój cenny czas, tropiąc w kolejnych tomach wiedźmiego cyklu „prawdę czasu, prawdę ekranu” – że wszyscy bohaterowie (poza czterema wiedźmami) są fikcyjni. Ulegli się w mojej zwyrodniałej wyobraźni, jako i cała fabuła. Natomiast cechy, które im przydałam... Cóż, dysponuje nimi spora część ludzkiej populacji, co mnie osobiście się nie podoba, ale innych może zachwycać.

Grudzień w Agencji Literackiej TERCET był zawsze najbardziej pracowitym miesiącem. Majka prawie nie wychodziła ze swojego gabinetu, skrupulatnie przeglądając i segregując dokumenty potrzebne do rocznego rozliczenia skarbowego. Ida i Agata miały na głowie organizowany co roku przez agencyjny portal Książka dla Ciebie konkurs na Książki Roku. Gośka jako autorka była wyłączona z pomocy przy konkursie, więc spadła na nią obsługa portalu. Piotr wziął na siebie pocztę i odbiór przesyłek. Ponieważ wszyscy byli zajęci, atmosfera stała się nieco nerwowa (co w zasadzie było normą w TERCECIE), ale awantury gasły tak szybko, jak wybuchały. Brakowało na nie czasu. Każdy pilnował się tylko, by nie podpaść Majce, która z całego serca nie znosiła papierkowej roboty.

Wiedźmy pogrążone były w pracy, kiedy w drzwiach stanął sekretarek i oznajmił ostrzegawczo:

– Bubulina tu idzie. Radźcie sobie same. Na mnie ona źle działa. – Zawrócił na pięcie i zamknął się w sekretariacie.

Gośka poderwała głowę znad komputera i z nadzieją stwierdziła:

– Ona już jakby znormalniała. Może nam odpuści darmowe porady.

– Dobrze by było. – Po twarzy Idy przemknął złośliwy uśmiech. – Nie mam dziś nastroju na wysłuchiwanie medycznych wynurzeń Bubuliny. Podejrzewam, że Majka też, a chyba do niej przychodzi...

– Kto do mnie przychodzi? – chciała wiedzieć szefowa, która właśnie wynurzyła się z gabinetu. – Muszę napić się kawy, zanim utonę w tych papierach. Nie miałam pojęcia, że miałyśmy aż tak pracowity rok...

– Bubulina tu idzie – wyjaśniła Agata, przecierając zmęczone od patrzenia w monitor komputera oczy. – Pewnie chce sobie dorobić przed świętami i będzie cię męczyć o zlecenie na przekład.

Majka westchnęła i opadła na krzesło przy swoim biurku.

– Tu ją przyjmę. U siebie mam wszędzie porozkładane segregatory... Cholera, mówiłam jej na psim spacerze, że mamy tu urwanie głowy!

– Zrobię ci tę kawę. – Gośka z wyraźną ulgą oderwała się od pracy. – Potem dopiero zabiję tę nową dziewczkę z promocji, która już trzeci raz domaga się wysłanych tydzień temu adresów konkursowych naszego patronatu... – Pośpiesznie pognęła do kuchni.

– Postaram się szybko ją spławić – obiecała Majka, widząc skrzywione miny swoich podwładnych.

– Postaraj się, bo inaczej krew się poleje – mruknęła Ida.

– Zrobiłabyś jej przyjemność – powiedziała z westchnieniem Agata. – Od razu poleciałyby do najbliższego szpitala. Ona naprawdę jest ciężko walnięta na umyśle.

Ewa Leśniewska niemal wpłynęła do pokoju, przeszła między biurkami, ciężko opadła na gościnne krzesło i zaczęła się wachlować odzianą w elegancką rękawiczkę dłonią. Na twarzy miała krwiste rumieńce, a w oczach skry oburzenia.

– Wydawca cię oszukał? – Majka uniosła brwi. – Tym mogę się zająć, choć rozpaczliwie nie mam czasu. Chyba że źle się czujesz, ale to raczej nie do nas. Ja mogę cię poratować najwyżej wodą.

– Na łeb chyba – wymamrotała pod nosem niepokorna Ida.

– Wodą! Tak, koniecznie! – jęknęła z wdzięcznością tłumaczka. – Mam globusa w gardle! To jest straszny kraj! Zlekceważyli mnie!

– Wydawcy? – zapytała współczująco Gośka, która właśnie weszła z filiżanką kawy dla szefowej. – Nie martw się. Nasz prawnik to za...

– Lekarze!!! – zawyła histerycznie Ewa, niemal wyszarpując szklanekę z wodą, którą podała jej najbliższej siedząca Agata. Wypiła łapczywie i wzięła głęboki oddech. Nagłego skamienienia redaktor Knypek nie zarejestrowała. – To jest jedna wielka sitwa! Już trzeci gastrolog odmówił mi skierowania na kolonoskopię! A ja muszę! Muszę mieć pewność, że one dalej są takie śliczne, czyściutkie i różowe!

– One? – Majka spojrzała na nią tępo. – Co ty masz w sobie różowego?

– Jelita przecież!

Stojąca jak słup Gośka zzieleniała. Filiżanka wypadła jej z rąk. Na szczęście przetrwała upadek, ale swoją zawartością ozdobiła podłogę. Redaktor Knypek schyliła się jak automat, podniosła naczynie, wykonała gwałtowny zwrot w tył i wypadła z pokoju.

W oczach Idy błysnęło obrzydzenie, na obliczu Agaty – zgroza. Tylko na Majce oburzone oświadczenie Bubu-

liny nie zrobiło wrażenia. Machnęła niecierpliwie ręką, jakby odganiała muchę i oznajmiła sucho:

– Kwalifikujesz się na natychmiastową terapię...

– Przecież wiem! – przerwała jej Ewa. – Ale nikt nie chce mi wypisać skierowania!

– Mówię o psychiatrze, nie o gastrologu – wyjaśniła Majka zimno. – O kolonoskopii trułaś mi dwa miesiące temu w czasie spaceru z psami. Przez godzinę! Twoje cholerne różowe jelita śniły mi się w nocy! Pewnie wciąż mają się świetnie w przeciwieństwie do twojego mózgu. Nikt normalny nie lata co dwa miesiące do lekarza, żeby oglądać swoje flaki! To są inwazyjne badania! – Kątem oka dostrzegła, że Gośka wróciła z mopem i w milczeniu zabrała się do wycierania podłogi. – Mamy koniec roku. Wszystkie jesteśmy zawałone robotą, a ty mi tu gędzisz o jelitach?! Zrób sobie kolonoskopię mózgu i daj mi spokój!!!

– Kolonoskopia mózgu? – wyjąkała wstrząśnięta jej reakcją Bubulina. – Nie słyszałam o takim ba... – urwała i w oku jej błysnęło. – Ale popytam. Popytam na pewno. Ciekawe, jak wygląda mój mózg...

Wściekły bulgot dochodzący z prawej strony ostrzegł szefową TERCETU, że sytuacja robi się niebezpieczna. Spojrzała na redaktor Knypek, która z uniesionym bojowo mopem szykowała się właśnie do ataku, wyskoczyła zza biurka i w ostatniej chwili złapała ją za ramię.

– Psychicznych się nie bije – wyszeptała jej z naciśniętym do ucha i, ku jej uldze, rozwścieczona wiedźma usłuchała. – Idź do kuchni i zrób mi drugą kawę, a będę cię wielbić do końca życia.

Gośka wyszła bez słowa, a Majka zwróciła zimny wzrok na Leśniewską, która patrzyła na nią wyczekująco.

– Wyjdź stąd, Ewa. Masz dożywotni zakaz pojawiania się w agencji. Bez ciebie się obejdem, bez moich wiedźm nie.

Tłumaczka spojrzała z niedowierzaniem na szefową TERCETU i powoli wstała.

– A moje tłumaczenia? Już mi nie będziesz pomagać?
– zapytała z urazą.

– Przystaw się na kontakt telefoniczny lub mailowy – oznajmiła sucho Majka. – Spaceruję w twoim towarzystwie też jakoś przeżyję, ale o swoich pracownikach musisz dbać, a twoje wizyty źle im robią na wszystko. Nie będę ryzykować.



Jechała do McDonalda, czując, jak burczy jej w brzuchu. Głodna była niemożliwie i na samą myśl o soczystym Big Macu ślinka napłynęła jej do ust. Ten cholerny Rafcio uprzedził telefonicznie, że wróci późno i zostawił ją bez obiadu. Cymbał! Wczoraj miał czas, mógł zapełnić lodówkę, żeby mu żona z głodu nie padła. On się obijał w tej swojej firmie, a ona ciężko pracowała umysłowo! Pisanie to harówka, to obolały od siedzenia tyłek, spuchnięte nogi, bolące nadgarstki i szyja. No i walka z własnym talentem, który szybciej tworzy obrazy w głowie, niż ręka nadąża je zapisywać... Tak, talent miała wybitny, ale skąd taki Rafcio mógł mieć o tym pojęcie? Wszystko było w nim prozaiczne – mikry wzrost, nijaka

twarz, w której nie było nic charakterystycznego, ciemne włosy zaczesywane do tyłu, by ukryć pojawiającą się na czubku łysinę i kłapciaste uszy. Czy ktoś taki powinien nosić tak niebiańskie, ulotne imię, jak Rafael? Teściowa miała pretensje, że Rafcio pasuje psu, a nie dorosłemu mężczyźnie, ale Katarzyna swoje wiedziała – jej mąż absolutnie nie wyglądał jak Rafael. Miał tylko dwie zalety, choć jedna jakby już straciła na aktualności – pracował w firmie, która wciąż świetnie mu płaciła oraz zachwyciły go bujne kształty obecnej małżonki. Na początku, bo ostatnio coraz częściej wymawiał się zmęczeniem i Katarzyna zaczynała podejrzewać, że coś się za tym kryje. Snu z powiek jej to nie spędzało, bo doskonale wiedziała, że w razie rozwodu wydoi z męża, ile się da i uprzykrzy mu życie, ale sama myśl o jakiejś sprytnej młodszej flądrze była irytująca.

Katarzyna Gadacz, z domu Świnka, była pisarką (a przynajmniej za taką się uważała) i to nie byle jaką. Z nieustającym zapalem i znajomością tematu pisywała obyczajówki i romanse z wątkami erotycznymi, które czytelniczki wchłaniały z zapartym tchem i rozpalonymi policzkami. Przynajmniej takie komentarze pojawiały się na jej stronie autorskiej.

Katarzyna szczerze wierzyła w swój wielki talent, ale do pisarskiej kariery podchodziła realistycznie. Czytelniczki chwaliły, na spotkaniach autorskich miała pełne sale, na targach stały kolejki po autografy, a wydawcy płacili słabo. Podejrzewała, że ją oszukują, ale nie zamierzała iść w koszty, by to sprawdzać. Zrobiła coś innego. Puściła w świat informację, że zamierza napisać kryminał i zaczęła szukać ofiary. Szybko wytypowała popular-

nego autora, który nie ukrywał, że bez wysiłku utrzymuje się z pisania i dopięła swego – udało się jej przekonać go, że wielkie gabaryty Katarzyny Gadacz kryją w rzeczywistości delikatną, romantyczną kobietkę o ogromnym potencjale literackim, która nie ma siły przebicia, w związku z czym wydawcy lekceważą jej promocję i której wkład we wspólną książkę stworzy nową jakość w polskim kryminale. Zapewniła, że od lat autora z całych sił podziwia i będzie mu wdzięczna do grobowej deski. Wdzięczność jej szybko przeszła, bo – owszem – teoretycznie pisali powieść we dwoje, na okładce widniało również jej nazwisko, na promocyjnych spotkaniach autorskich oboje zrobili furorę, książka sprzedawała się jak świeże bułeczki i Katarzyna zarobiła więcej na tej jednej, niż na swoich pozostałych, ale... No właśnie. Podły, bezczelny autor popełnił zbrodnię nie tylko w fabule, ale i na jej wypieszczonym tekście, z którego ocalały jedynie niewielkie fragmenty. Ten arogancki łajdak usunął bowiem bez konsultacji najpiękniejsze sceny erotyczne w polskiej literaturze, nie docenił „nici miłości” oraz innych metafor opisujących skomplikowane uczucia dojrzałych bohaterów i okroił całość niemilosierdzie, pozostawiając głównie własne wypociny. Właściwie Katarzyna powinna była unieść się honorem i zażądać usunięcia swojego nazwiska z okładki tego wybrakowanego „dzieła”. Nie zrobiła tego, ponieważ miała świadomość, że honor w zasadzie nie przynosi żadnych wymiernych korzyści, a kilkadziesiąt tysięcy na koncie daje przyjemne poczucie bezpieczeństwa. Zemściła się na podlecę po swojemu – znajomym autorom i blogerkom opisywała na privie, jak strasznie została przez niego oszukana, dokładając w kolejnych wersjach nowe

szczegóły. Aktualnie była na etapie przypisywania mu skąpstwa, zawodowej zawiści i talentu do wyłudzenia kasy.

Katarzyna zjechała na parking przed McDonaldem, zaparkowała i, powstrzymując stękanie, wygramoliła się z samochodu. Kiedy szła ku restauracji, kątem oka dojrzała wgapiających się w nią dwóch muskularnych facetów stojących obok potężnej ciężarówki. Poczowała satysfakcję. Nie dziwiło jej to zapatrzenie. Krótко obcięte kasztanowe włosy, kolczyk w nosie, mocny makijaż, modna kurtka zakrywająca rozłożyste biodra, opięte czarnymi legginsami nogi (konkretne, a nie patykowate, jak u tych medialnych laleczek), botki na wysokich obcasach – niejeden chłop ślinił się na jej widok. Nie wyglądała na swoje czterdzieści pięć lat. I doskonale wiedziała, że z tymi damskimi chuchrami mężczyźni lubili się pokazywać, ale po nocach marzyli o takich kobietach, jak ona. No, może nieco niższych, ale ona akurat lubiła wysokie obcasy i nie zamierzała z nich rezygnować z powodu psychicznego dyskomfortu płci przeciwnej. Była wielka i obfita. I nie przeszkadzało jej to.

Katarzyna weszła do restauracji i od razu skierowała się w stronę kontuaru, za którym stała młoda pracownica.

– Big Mac i mała cola – burknęła z rozdrażnieniem, bo ulubione zapachy wzmogły jej apetyt. – To na miejscu. Na wynos proszę zapakować dwa Big Maki, dwa Burgery Jalapeño, dwa Red Chikkery, dwa Chicken Boxy, dużą colę i duże frytki. Płacę gotówką.

Pracownica wbiła zamówienie na kasę i powiedziała zmęczonym głosem:

– Sto dziewięćdziesiąt dziewięć sześćdziesiąt. Proszę, to pani numerek.

– Ceny tu macie złodziejskie – stwierdziła Katarzyna gniewnie, kładąc na podstawce banknot dwustuzłotowy.

Dziewczyna bez słowa wzięła banknot, podała paragony oraz wydruk z numerem zamówienia i zaczęła grzebać w szufladkach kasy.

– Przykro mi, ale nie mam wydać. Czy mogę...

– Nie! Nie może pani! – oświadczyła Katarzyna głosem, w którym dźwięczała furia. – Życzę sobie należnych mi czterdziestu groszy! Tu dwadzieścia, tu czterdzieści i zawsze się uzbiera! Płacę podatki w tym kraju i nie mam zamiaru dotować biedoty! – Stanowczym gestem wyciągnęła rękę po resztę.

W całej sali zrobiło się cicho. Spojrzenia gości zogniskowały się na obu kobietach. Katarzyna miała to w nosie; z jadowitym półuśmieszkiem patrzyła na zaczerwienioną, zmieszaną młodziutką dziewczynę w służbowym uniformie. Nagle za ladą pojawił się przystojny chłopak w firmowej bluzie, odsunął koleżankę, zgarnął na tackę burgera, postawił na kontuarze, dołożył butelkę Coca-Coli, po czym wysupłał z kieszeni garść monet, znalazł dwie dwudziestogroszówki i z namaszczeniem położył na wyciągniętej dłoni klientki.

– Proszę uprzejmie. Oto pani reszta. Życzymy miłego dnia. – Zagarnął ramieniem zdenerwowaną kasjerkę i pociągnął ją na zaplecze, mamrocząc pod nosem: – Wredny babsztyl... Nie przejmuj się. Każdy z nas zaliczył kiedyś takiego klienta... Ochłoń trochę. Zastąpię cię, dopóki ta pudernica nie zniknie. Mam nadzieję, że się udławi.

Do Katarzyny nie dotarły jego słowa, bo fakt, że postawiła na swoim, upokarzając przy okazji idiotkę, która nie rozpoznała w niej znanej pisarki, przesłonił wszystko. Zacisnęła dłoń na dwudziestogroszówkach, zgarnęła pożywienie i usiadła przy pobliskim stoliku. Wgryzła się łakomie w wielką bułę, nie zwracając uwagi na pełne dezaprobaty miny gości siedzących w pobliżu. Jadła tak, jakby od tygodnia nie miała nic w ustach. Pochloneła burgera błyskawicznie, popiła colą i rozejrzała się, gotowa do awantury, ale na monitorze wyświetlił się numer jej zamówienia, więc poderwała się niezgrabnie, rzuciła na ladę kwit, złapała wielką, napakowaną wysokokalorycznym żarciem torbę z logo McDonalda i z uśmiechem satysfakcji opuściła nieprzyjazny lokal. Swoje zwycięstwo postanowiła uczcić wizytą w pobliskim butik, który był nieprzyzwoicie drogi. W przeciwieństwie do biedoty, której reprezentantką było to fizycznie pracujące ciele, stać ją było na zakupy w takich miejscach.

Rzuciła torbę z prowiantem na tylne siedzenie samochodu i, z pewnym trudem, wcisnęła się za kierownicę. Przemknęło jej przez głowę, że w zasadzie na własnym koncie uzbierała dość, by kupić auto bardziej dostosowane do jej gabarytów, ale zaraz skarciła się w duchu. To były jej osobiste pieniądze wyłudzone przez lata od przypadkowo poznanej sfiksowanej kanadyjskiej staruszki. Nikt poza nią (no i bankiem) nie miał pojęcia, że czkająca – niepojętą dla normalnych ludzi – empatią babcia przez niemal trzy lata regularnie zasilala jej konto comiesięcznymi wpłatami. I nikt jej do tego nie zmuszał! Sama chciała! Przecież to nie Katarzyny wina,

że fabułę pisanej przez nią kilka lat temu książki (prawda, opowiedzianą z emocjami, bo cóż to za pisarka, która ich nie ma) uznała za prawdę i oferowała pomoc, szczerze przejęta tragedią. Katarzyna z jednej strony bardzo się ucieszyła, że opowieść o ciężko doświadczonej matce walczącej o terapię dla chorego synka wywiera na przypadkowej słuchaczce aż takie wrażenie. Z drugiej... Babcia autentycznie się przejęła. Jeśli zaczęłaby jej tłumaczyć, że to tylko fikcja literacka... Cholera wie, co takiej zagranicznej staruszce egzystującej na co dzień w kanadyjskich luksusach może strzelić do głowy. Może uzna ją za wyrodną matkę, która się wypiera własnego dziecka? Katarzyna wolała nie ryzykować. Odegrała wielką scenę wdzięczności i przyjęła ofertę. Przez trzy lata miała dodatkowe zajęcie, bo co miesiąc здаwała w e-mailach raport z postępów leczenia swego nieistniejącego syna. Rok temu stwierdziła, że już tego dosyć i oznajmiła babci, że terapia pomogła, dziecko wyzdrowiało, w związku z czym bardzo dziękuje i prosi o zaniechanie wpłat. Wolała nie ryzykować. Babcia nie była najmłodsza, a spadkobierców mogły zainteresować comiesięczne wpłaty na polskie konto.

Podjechała do butiku i na widok wystawy humor od razu jej się poprawił. Ekspedientce chyba również, bo uśmiechnęła się szeroko, widząc klientkę, która nigdy nie wychodziła ze sklepu z pustymi rękami.

– Mamy nowy towar – zaszcebiotała na powitanie. – Na pewno wybierze pani coś dla siebie.

Katarzyna tylko skinęła głową i ruszyła pomiędzy wieszaki. Jej uwagę natychmiast przyciągnęła zwieszająca się z jednego z nich piana falbanek. Już jako mało-

letnie dziewczę marzyła o kiece z falbanami, ale matka z uporem odmawiała zakupu, upierając się głupio, że to fason nie dla niej. Nawet ślubną suknię rodzicielka nabyła wedle własnego gustu, lekceważąc upodobania córki, której po nocach śniły się koronki, tiule i spódnica typu wielka, biała beza.

Katarzyna zdarła ze stojaka wieszak z sukienką i weszła do przymierzalni. Szybko zdjęła z siebie wierzchnie okrycie i bluzkę, która była pod nim. Trzęsącymi się z niecierpliwości rękami narzuciła kreację przez głowę, modląc się, by rozmiar pasował. Udało się. Obciągnęła na biodrach łososiową satynę, spojrzała w lustro i dopiero teraz dostrzegła, że sukienka z lewej strony miała rozcięcie sięgające aż do uda. O mało się nie przewracając, Katarzyna zsunęła legginsy i stanęła bokiem do lustra. To było to! Nie dość, że sukienka dysponowała wymarzonymi falbanami, to dzięki rozcięciu widoczny był wielki motyl wytatuowany na udzie. Wreszcie zrobi sobie nieszablonowe zdjęcie na okładki książek – czytelnicy zobaczą w niej silną kobietę o wrażliwości motyla... Uśmiechnęła się szeroko i już spokojnie przebrała we własne ciuchy. Po drodze do kasy zgarnęła jeszcze z wieszaka czarno-białą tunikę i sweter w typie peleryny, nawet ich nie mierząc. Płacąc kartą nadskakującej ekspedientce, która pieczołowicie pakowała jej zakupy, Katarzyna zerkała wzrokiem bazyliuszka na inną klientkę. Młoda dziewczyna o świeżej buzi i figurze modelki przeglądała ciuchy o dużo mniejszej numeracji i nagle oczy jej błysnęły. Pośpiesznie chwyciła wieszak z kreacją i podeszła do sprzedawczyni, która właśnie podawała spakowane zakupy Katarzynie.

– Przepraszam, ile kosztuje ta sukienka?

Ekspedientka rzuciła okiem na skrawek zwiewnego, przejrzystego błękitu.

– Osiemset pięćdziesiąt złotych. To końcówka ostatniej hiszpańskiej kolekcji.

Niedoszła klientka poczerwieniała, westchnęła i zawróciła ku stojakowi, by odwiesić sukienkę na miejsce. Katarzyna odebrała paragon i torbę z zakupami, ale nim wyszła z butik, wypuściła zatrutą strzałę:

– To nie jest sklep dla hołoty. Elegancja kosztuje!

Nie widziała już miny zszokowanej dziewczyny i nie usłyszała komentarza ekspedientki:

– Boże, co za straszna baba... Niech się pani nie martwi. Za tydzień szefowa robi przecenę, bo przyjdzie nowy towar. Upchnę tę kieckę, żeby za bardzo nie rzucała się w oczy i niech pani zajrzy.



– Mam pytanie – powiedziała Majka, stając z dziwną miną w drzwiach biura. – Obiły wam się o uszy jakieś informacje na temat mojego kochanka?

W pokoju zapadła cisza. Trzy wiedźmy gwałtownie poderwały głowy znad komputerów i wytrzeszczyły oczy na szefową.

– A znamy go w ogóle? – zapytała niepewnie Ida. – To ktoś z branży?

– Coś ci zrobił i chcesz się zemścić? – Gośka ocknęła się z osłupienia i oczy jej błysnęły. – Mam wałek! Pomogę ci!

– Nie mówiłaś, że masz kochanka – zauważyła Agata z mimowolną urazą. – Chociaż... W zasadzie to twoja prywatna sprawa.

– To miała być tajemnica, a teraz się wydała, tak? – Ida spojrzała ze współczuciem na szefową. – On żonaty? Masz kłopoty? Pomożemy ci przecież, tylko powiedz, co i jak.

– Jak dla mnie, możesz mieć i pięciu kochanków. Mnie to nie przeszkadza – pośpieszyła z pociechą Gośka.

– Nie mam żadnego! – warknęła Majka i z jękiem opadła na krzesło. – Rany boskie, to jakaś paranoja! Uważacie, że rzucam się na każdego faceta na ulicy?!

– Nie musisz – zapewniła ją Agata. – Wyglądasz tak, że każdy się za tobą obejrzy.

– Co się dzieje, Majka? Słuch mam dobry, a wy do cichych nie należycie. – W drzwiach biura stanął sekretarz i zmarszczył brwi, przyglądając się czujnie szefowej, która wyglądała, jakby miała ochotę kogoś zabić.

– Nie wiem! – jęknęła bezradnie. – Nic nie rozumiem!

– Dobra. – Piotr oparł się o framugę i założył ręce na piersiach. – Po kolei. Skąd to pytanie? Ktoś coś sugerował?

– Już od jakiegoś czasu działały promocji, jedne bez ogródek, inne między wierszami, dawały mi do zrozumienia, że ktoś wypisuje do nich donosy – zaczęła Majka, nerwowo przesuwając dłonią po policzku.

– No to Madzia przecież! – przerwała jej z ulgą Gośka. – Ale już chyba nie może...

– Nie Madzia. – Majka potrząsnęła głową. – Jedna z pań była uprzejma podać mi nazwisko donosicielki. Tak się składa, że owa pani lubi nasz portal i uważa, że

robimy dobrą robotę, a o tej cholercie ma wyrobione zdanie. Jak zresztą większość środowiska.

– Kto to jest? – zapytała bojowo Ida, czerwieniejąc z furii.

– Niejaka Adela Bagnik, która wydaje pod pseudonimem Adela Zyta Best...

– Strzyga Bagienna! – wyrwało się Goście ze zdumieniem. – Na rozum jej padło? Przecież była z nami przez kilka lat i publicznie wyrażała uwielbienie dla portalu! Wprawdzie trochę jak bumerang, bo cyklicznie wpadała i wylatywała, kiedy już nie dawało się z nią wytrzymać, ale uważała się za jedną z nas!

– I była świetna w poprawianiu recenzji swoich książek – mruknęła Ida, zaciskając pięści. – I w napuszczaniu nas na swoich wyimaginowanych wrogów.

– Mówicie o... – Agata szeroko otworzyła oczy. – Ale dlaczego... Zaraz! Jak ona mogła poprawiać swoje recenzje? Na portalu? Tylko admini...

– Była adminką – przerwała sucho Majka. – Była u nas recenzentką i miała dostęp do naszych stron. I trafiła na idiotkę, która podała jej hasło do swojego profilu, co radośnie wykorzystywała, nie zostawiając śladu po swoich poprawkach... Cholera, co my się z Gością nakombinowałyśmy, jak ona to robi! – sapnęła ze złością, a widząc pytające spojrzenie zszokowanej Agaty, wyznała: – Ta idiotka to ja we własnej osobie. Wyciągnęła ode mnie hasło w prywatnej rozmowie na temat zabezpieczeń na fejsie. Uważałam ją wtedy za jedną z nas i nie przyszło mi do głowy, że przez cały ten czas za plecami obrabiała nam tyłki. I to ona jeszcze przed wydaniem udostępniła swoim znajomym plik z książką Gości, żeby zrobiła się

zadyma. A potem na privach dzieliła się swoimi przypuszczeniami na temat prawdziwej tożsamości bohaterów. Dowiedziałam się o tym niedawno i mam dowody...

– Cholera, zabiję gadzinę! – wrzasnęła rozwścieczona Gośka. – A rzucała podejrzenia na innych! Dlaczego mi od razu nie powiedziałaś?!

– Bo nie lubię odwiedzać przyjaciółek w ciupie. – Majka westchnęła. – Tak, wiem, to się kwalifikuje jako kradzież własności intelektualnej i można za to siedzieć. Jak powiedziałam, mam dowody... Gośka, nie chciałam ci bardziej dokopywać. Swoje przeszłaś. Ja też, bo Strzyga oświecała wszystkich, że to ja cię namówiłam na napisanie tej książki. Trzymam te wszystkie informacje w osobnej teczce. Może je opublikuję na portalu, a może podamy sprawę do sądu. Pomyślimy... Szczerze mówiąc – wyznała – miałam nadzieję, że usiądzie na tyłku i odpuści, ale chyba ten jej zawirusowany mózg nie obsługuje takiej opcji...

– Chwila! – Sekretarek uniósł dłoń. – Wróćmy do meritum. O co chodzi z tym kochankiem?

– Dziewczyny niedawno wrzuciły na Książki Roku tytuły kandydujące w rocznym konkursie – oznajmiła Majka znękany głosem. – Dołożyły zdjęcia dodatkowych upominków dla zwycięskich autorów. Dziś zadzwonił do mnie szef firmy, która sponsoruje te prezenty. Tak się składa, że znamy się od lat. Bardzo rozbawiony powiedział, że może mi przesłać dodatkowy koszt ze słodyczami, żeby mój kochanek nie musiał się ze mną dzielić. I zapytał, od kiedy się przestawiłam na żarcie słodkiego. – Otrząsnęła się z obrzydzeniem.

– Przecież ty słodkie omijasz jak truciznę! – nie wytrzymała Gośka. – W tych koszach są czekolady, cukierki i bombonierki. Nie ruszyłabyś tego! Zawsze rozdajesz!

– Zaraz! – wtrącił Piotr. – W tych donosach do wydawców też była mowa o kochanku?

– Owszem – odparła Majka. – Że nie ma po co wysyłać do nas książek, bo i tak promuję tylko jednego autora. Jak myślicie: kogo?

Trzy wiedźmy zastygły w bezruchu ze zmarszczonymi czołami. Prawie było słyhać, jak intensywnie pracują ich umysły. Poderwały głowy jednocześnie i jednym głosem krzyknęły:

– Pysio Czempionek!

Majka przewróciła oczami.

– Ja kiedyś przez was zwariuję. Wiecie, ile razy musiałam gryźć się w język, żeby nie wyskoczyć z jakimś przydomkiem wymyślonym przez Gośkę?

– Sama też masz niezłe osiągnięcia! – pysknęła natchmiast urażona redaktor Knypek. – Nagminnie mylisz nazwiska!

– Dlatego zanim zaczynam rozmowę z działem promocji, zapisuję sobie wołami nazwisko osoby, której rozmowa ma dotyczyć – oświadczyła Majka z naciskiem. – Znam tę swoją przypadłość... Nie Pysio Czempionek, tylko Przemek Czempiński. Skąd ci się w ogóle wziął ten Pysio nieszczęsny?

– No bo taki... Taki pysiowaty jest... Milutki, przyjemny w odbiorze, zabawny...

– Wyłączcie chwilowo fonię, wiedźmy – zażądał niecierpliwie sekretarek. – Jak uważasz, Majka: Strzyga próbuje zniszczyć ciebie, Pysia czy portal?

– Pysio jest niezniszczalny. – Majka wzruszyła ramionami. – Pisze dużo, a sprzedaż ma taką, że daj Boże każdemu. U nas wygrywa konkursy głosami czytelników; nie mamy z tym nic wspólnego. Jeśli chodzi o wydawców, wezmą go z pocałowaniem ręki nawet, gdyby miał codziennie nową kochankę. Im to wisi, byle się sprzedawał.

– Czyli chodzi o ciebie i portal – mruknął zamyślony Piotr. – Podsumujmy: pisała do wydawców pod własnym nazwiskiem, sugerując że Pysio jest twoim amantem, tak? I do sponsora...

– Do sponsora pod cudzym – uściśliła Majka. – I chyba się domyślam, z czyjego konta skorzystała... Piotruś, ona jest wściekła na Pysia, bo uznała, że to przez niego wyleciała z portalu. Pamiętacie, jak to było? – Spojrzała na swoje współpracownice. – Dostała amoku po moim wywiadzie z Pysiem. Wiedziała, że pisaliśmy kilka godzin, bo to było na privie i Mały Łukaszenka latał mi po klawiaturze, przestraszyła się, że dowiedziałam się czegoś o jej zakulisowej działalności, naubliżała mi i uciekła. Pysio ma świetne rozeznanie na temat magła literackiego.

– Co jej zrobimy? – chciała wiedzieć Ida.

– Masz tego maila od sponsora? – zapytał Piotr, patrząc na Majkę.

– Mam. Przesłał mi.

– To ja na początek pogadam z kumplem. Może mi coś podpowie. Prześlij mi to.

– Ona jest normalna? – Agata wyglądała na wstrząśniętą.

– Nie – odparła Majka. – Kiedy wpada w furję, przestaje myśleć. To klon Madzi Rogosz.



Na werandzie świeżo odnowionego domu w Falenicy w wymoszczonym poduszkami rattanowym fotelu siedziała kobieta i drobnymi łyżkami popijała z kubka gorącą kawę. Na ramiona miała narzucony polarowy koc. Z wyglądu przypominała różowy pompon – upstrzone różowymi łatkami rozwichrzone sprężynki koloru blond wieńczyły odziany w różowy, rozwleczony dres okrągłutki korpus i, niemiłosiernie opinające masywne uda czarne legginsy. Przesuwała wzrokiem po bezlistnych krzewach i z niechęcią zmarszczyła brwi, kiedy spojrzała na stojącą po drugiej stronie drogi rudereę. Miała nadzieję, że gmina wreszcie zdecyduje się na rozbiórkę straszącego wybitymi oknami domu, na który po śmierci ostatnich lokatorów nie było chętnych. Nie tylko paskudził widok, ale też wywoływał obawę, że mogą się doń wprowadzić chyłkiem bezdomni, z którymi okoliczni mieszkańcy sobie nie poradzą. Trzeba będzie jakoś podprogowo napuścić na temat sąsiadów...

Julita Filigran, autorka poczytnych obyczajówek, która kilka lat temu porzuciła Pomorze i wróciła w rodzinne strony, była mistrzynią napuszczania ludzi na załatwianie spraw, które ją irytowały. Sama wolała pozostać w cieniu nie tylko z powodu własnego lenistwa w tej materii, ale i z obawy, by na jej starannie wypracowanym wizerunku osoby serdecznej, wrażliwej i delikatnej psychicznie nie pojawiła się rysa. Można rzec, że to-

warzysko idealnie dopasowała swój charakter do wyglądu – jej okrągła twarz, na której malowała się szczerść, bezradne spojrzenie szeroko otwartych błękitnych oczu i drobne usta wygięte w podkówkę, kiedy świat wokół stawał się nieprzyjazny dla samotnej kobiety, były kamuflażem. Na specjalne okazje miała jeszcze jeden atut – miękki, pełen bólu głos głęboko zranionej osoby i potok łez na zawołanie. W rzeczywistości jednak Julita twardo stąpała po ziemi i dokładnie wiedziała, czego chce. I nie zapominała wyrządzonych przez kogokolwiek przykrości, choć krzywdy, które sama wyrządzała innym, wyrzucała z głowy błyskawicznie.

Dopiła kawę, odstawiła pusty kubek na parapet wychodzącego na werandę okna i wstała, poprawiając koc na ramionach. Podeszła do drewnianej balustrady i bezwiednie zacisnęła na niej dłoń, nie spuszczać oczu z rudery naprzeciwko. Nie dość, że raziła jej poczucie estetyki, to jeszcze przypominała o czymś, o czym Julita chętnie by zapominała, choć akurat w tym przypadku nie czuła się winna. Chciała tylko pokazać się z jak najlepszej strony. Siebie i społeczność literacką, rzecz jasna. Dlatego rozwidła się na temat stworzenia domu dla samotnych matek i problemach związanych z realizacją projektu. Przed oczami miała właśnie tę rudę, kiedy snuła przed zachwyconą staruszką wizję odremontowanej, przystosowanej dla potrzeb nowych lokatorek siedziby okolonej ogrodem z placem zabaw dla maluchów. Mogła swobodnie puścić wodze fantazji, bo wiek i zdrowotna kondycja rozmówczyni dawały gwarancję, że raczej już nie złoży kolejnej wizyty w kraju rodzinnym. Nie mogła przewidzieć, że starsza pani bez namysłu za-

proponuje sfinansowanie pomysłu, który narodził się w głowie Julity tylko dlatego, że zachciało jej się udawać wielką społecznicę. Nieoczekiwana propozycja wstrząsnęła Julitą i początkowo autorka zaciekle broniła się przed jej przyjęciem przerażona wizją załatwiania tysięcy formalności związanych z realizacją wymyślnego projektu, ale nagle przypomniało się jej, że przecież dom odziedziczony po rodzicach wymaga generalnego remontu i postanowiła skorzystać z oferty. W ciągu dwóch lat wydoiła z naiwnej sponsorki prawie dwieście tysięcy złotych, odnowiła rodzinny dom, podziękowała wylewnie, wysyłając fundatorce zdjęcie ściągnięte z Internetu, na którym rzekomo widniał zasponsorowany kanadyjskimi dolarami dom dla samotnych matek, a potem dwa razy w roku składała świąteczne życzenia w imieniu swoim i podopiecznych z nadzieją, że starsza pani lada chwila zejdzie z tego świata i ewentualne zagrożenie z jej strony przestanie istnieć. A może – co daj Boże – ma już przynajmniej demencję?



– Majka, niedawno recenzowałaś Samantę Arden. Pamiętasz? – Głos Idy był prawie spokojny, choć wszystko się w niej gotowało.

– Nie pamiętam. Możliwe. – Majka nawet nie podniosła głowy znad papierów. – Wydawca pyta o recenzję? To wyślij mu link, bo ja teraz nie mam czasu.

Redaktor Knypek, która natychmiast dostrzegła, że młodsza wiedźma jest na krawędzi wybuchu, wyprostowała się czujnie.

– Kto to jest Samanta Arden? Nigdy o niej nie słyszałam – zdziwiła się.

– Na Instagramie mi piszą, że szanowna pani autorka pluje Majką jak lama w amoku, a jej fanki wygłaszają groźby karalne. Zostawimy to tak? W dodatku bezczelnie kłamie, że jest u nas zablokowana! – oznajmiła Ida z furją. – Sprawdzalam! Nie jest!

Majka gwałtownie poderwała głowę, odsunęła papiery na bok i poleciała krótko:

– Niech któraś wejdzie na jej fanpage i zrobi mi screeny. Tylko nie Gośka, bo ona...

– Jestem tępą w tej dziedzinie – przyznała potulnie redaktor Knypek. – Ciekawa bym była, coś ty jej zrobiła... Poszukam jej na naszym portalu.

– A ja zrobię zaraz screeny. – Agata pochyliła się nad klawiaturą.

– Wszystkie! – zażądała Majka. – Najpierw sobie poczytam, a potem skonsultuję to z mecenasem Zawiejskim.

Gośka znalazła wreszcie poszukiwaną recenzję, przeczytała ją skrupulatnie i parsknęła śmiechem.

– Kolejna urażona *lady in mad*. – Wzruszyła ramionami.

– *In red* chyba? – Majka spojrzała na nią pytająco. – Co jej zrobiłam?

– *In mad* – uparła się redaktor Knypek. – *In red* to była w piosence. Ta się wściekła o recenzję. Napisałaś, że książka ci się nie podobała.

Wiedźma naczelna popadła w zamyślenie i nagle ją olśniło.

– A, to już wiem! Ostatnio nie podobała mi się tylko jedna książka. To miał być thriller, ale coś nie zajarzyło. Strasznie się umordowałam przy czytaniu... Jak ona się nazywa? Arden? Ona nasza czy cudza? Bo nazwisko takie bardziej...

– Nasza. – Gośka już wrzucała nazwisko spostonowanej autorki w wyszukiwarke. – Nie podałaś nazwiska tłuma... Aaa! Mam! Znalazłam! Wiesz, kto to jest?! Niejaka Renata Nowak! Kojarzysz te awantury sprzed lat? Kiedy bluzgała na blogerki, które ośmieliły się skrytykować jakiś płód jej umysłu?

Majka miała oczy jak spodki i przez chwilę wpatrywała się w przyjaciółkę z niedowierzaniem, a potem na jej twarzy pojawiło się obrzydzenie.

– Jesteś pewna? – zapytała ze zgrozą. – I ja to czytałam?! Dlaczego nikt mi nie powiedział?!

– Bo nie pytałaś – stwierdziła Ida krótko. – Gdybyś pytała, sprawdziłybyśmy. Ona, zdaje się, ma sporo tych pseudonimów. Trzeba zastrzec u wydawców, że jej książek nie bierzemy... Co robimy?

– Najpierw sobie poczytam. Agatko...

– Już ci przerzucam. Chyba mam wszystko. W razie czego będę się przyglądać, co tam się zadzieje...

– Chyba, że cię zablokuje – mruknęła Ida ponuro, ale zaraz poweselała. – W razie czego mamy w odwodzie Piotrusia.

– Żeby nam tylko Majki szlag nie trafił. – Agata nie spuszczała wzroku z szefowej, której oczy robiły się coraz większe, kiedy studiowała przesłane materiały. – To chyba jakaś patologia. Takich bluzgów jeszcze nie widziałam.

– Majeczka, tylko się nie denerwuj – powiedziała ostrzegawczo Gośka. – Jak musisz, możesz czymś rzucić, byle nie w którąś z nas, bo potem będzie ci przykro...

– Sporo w życiu widziałam, ale czegoś takiego jeszcze nie – stwierdziła szefowa TERCETU, odsuwając się z obrzydzeniem od monitora. – Poziom rynsztoka i jeszcze poniżej. Widzę tu więcej roboty dla naszego mecenasa. Ta *lady in mad* dorzuca do ognia, ale i kilka panienek też nie gryzie się w język. Ich komentarze zahaczają o groźby karalne...

– To czysty hejt! – nie wytrzymała Gośka, która zakotwiczyła obok i nie mogła oderwać oczu od ekranu.

– Chętnie bym im odpowiedziała, ale...

– Po pierwsze: nie dojdiesz do tego poziomu – przerwała jej redaktor Knypek. – Nie umiesz w takie bluzgi. Po drugie: jeśli mamy z tym iść do sądu, nie należy dawać broni drugiej stronie. Po trzecie: z furiatami nie wolno wchodzić w interakcję, bo ich to nakręca. Sąd mi pasuje. Kara finansowa jest zawsze bolesna dla kieszeni. A głupota i bezmyślność są kosztowne.

– Ale coś muszę zrobić, bo mnie jednak szlag trafi! – oświadczyła z pasją Majka. – Wiem! Napiszę na portalu list otwarty do tej *lady in mad*. Pewnie się nie odezwie, bo każdy tchórz woli pyskować w otoczeniu potakiwaczy...

– Upiera się, że jest u nas zablokowana – mruknęła Ida. – Wygodne.

– Nie jest! – wrzasnęła rozwścieczona Majka.

– To napisz to w tym liście – podpowiedziała łagodnie Agata.

– I daj nam do przeczytania – zażądała Gośka. – Idź do siebie, skup się i dobrze przemyśl każde słowo... A może ta *lady in mad* cierpi na jakiś rodzaj depresji, która objawia się agresją? – zastanowiła się głośno, kiedy Majka wyszła z pokoju. – Jak myślicie?

– Najprędzej to cierpi na przerost ego. – Ida wzruszyła ramionami. – Jeśli każda krytyka prowokuje ją do awantur, powinna przestać wydawać.

– Cokolwiek jej dolega, powinna się leczyć – podsumowała Agata. – Zanim pójdzie z torbami, bo nie wyrobi na odszkodowania. Sprawdziłam. Groźby karalne – artykuł 190, zniesławienie – artykuł 212, zniewaga – artykuł 216.

– Coś mnie ominęło? – W drzwiach biura stanął sekretarek, który właśnie wrócił ze spaceru z Muzą. – Znowu narozrabiałyście?

– Tym razem to nie my – zapewniła go Ida. – Jesteśmy wiedźmy, ale kulturalne. Trafiłyśmy na margines i trochę nas zaskoczył ten... – urwała, szukając odpowiedniego określenia.

– ...ten kanał o bardzo niskiej częstotliwości oglądy – dokończyła elegancko Gośka. – O zawartości nie wspomnę, bo nie chcę się wyrażać.

– To ja bym jednak chciał wiedzieć coś więcej – stwierdził Piotr stanowczo.

– Opowiem ci. – Ida poderwała się z krzesła. – Agatko, puść mu na pocztę te screeny... Chodź. – Złapała sekretarka za ramię i pociągnęła do sekretariatu.

– Rozumiem, że na mnie spadło dokarmianie inwentarza? – Gośka westchnęła na widok Muzy, która oparła

łapy na jej biurku i zagadała jękliwie. – Chodź. Zaraz dostaniesz michę, przekupko.



Siedziała przed laptopem, popijała zimną herbatę i z nie-nawiścią patrzyła na ekran, na którym widniała strona portalu Książka dla Ciebie, a na niej duży baner z nazwami wydawnictw współpracujących z portalem od lat. Wiedziała, że Majka pilnuje aktualizacji baneru; na rynku działa się dużo i szybko, jedni wydawcy znikali, zjawiali się kolejni. Dlaczego, do cholery, nie dość, że ostatnio nikogo nie ubyło, to jeszcze pojawili się nowi? Namęczyła się przecież jak dziki osioł, żeby znaleźć kontakty do działów promocji, napisać wiarygodnie brzmiący mail i rozesłać go do odpowiednich osób. Jak śmieli ją zignorować?! Nie była początkującą autoremką. Była KIMŚ! Wydawała od wielu lat, była znana w środowisku i miała wiernych fanów! Była gwiazdą i osobą publiczną! I miała prawo do zemsty! Odeszła z portalu, bo chciała, bo ujęła się ambicją. Nikt przecież nie ośmieliłby się jej wyrzucić. A teraz nie dość, że te cholerne wiedźmy zachowują się, jakby nigdy nie istniała, to jeszcze wydawcy olali jej ostrzeżenia. Dobrze chociaż, że udało jej się zniechęcić tego sponsora od nagród. Nikt się nie pochwalił publicznie prezentem, więc pewnie fundator się wycofał. Dobrze i to, ale i tak się nie podda. Jeszcze pokaże tym idiotkom, z kim zadarły. Nawet nie będą wiedziały, z której strony cios spadnie na tę ich cholerną agencję i durny portal. Zapłacą za odrzucenie patronatu jej książki i odmowę jakiegokolwiek promocji.

Adela Bagnik, pisząca pod pseudonimem Adela Zyta Best (wszak w swoim mniemaniu była *the best*), funkcjonowała w środowisku literackim jako Strzyga Bagienna. Nie miała o tym pojęcia, więc żyła w błogim przeświadczeniu, że jest wielką pisarką, przed którą wszyscy czują respekt (jeśli nie strach, bo potrafiła obrzydzić życie) i której wszyscy zazdroszczą talentu. I to właśnie ta zazdrość sprawiała, że starannie ją pomijano przy wszelkich panelach literackich i nagrodach. Prosta sprawa – Adela nie miała wsparcia w tych, którzy podejmowali decyzje, nie sypiała z tymi, z którymi sypiać należało, nie podlizywała się, komu trzeba.

Taki był osobisty pogląd Adeli na fakt, że jej książki nie trafiały na listy bestsellerów i nie zdobywały nagród. Prawda była nieco inna, ale do jej świadomości nie docierała. Przewisko nie wzięło się znikąd. Autorski świątek zdążył już poznać możliwości Adeli. Wielu wydawców i sporo autorek (bo na swoje ofiary wybierała głównie kobiety) na własnej skórze odczuło jej arogancję, pogardę i obsesyjne wręcz upodobanie do kłamstw i intryg. Powszechnie też wiadano, że publicznie kreowała się na pełną empatii pisarkę, która z przekonaniem polecała książki autorów uznanych przez siebie za niezagrażających jej wyimaginowanej pozycji, a nienawidziła tych, którzy byli popularni i świetnie się sprzedawali. Tych drugich nie krytykowała osobiście. Oficjalnie kochała ich nad życie. Ale zawsze znalazł się ktoś, kogo mogła podpuścić, by wykonał za nią brudną robotę. Pisarski świątek doskonale wiedział, że nie ma takiego świństwa, którego Adela by nie popełniła. Zwłaszcza, jeśli owo popełnienie mogło poprawić jej samopoczucie i dokopać

wybranej ofierze. A ponieważ często w tych podjazdowych wojenkach wygrywała, generalnie uznawała przeciwników za idiotów. Że wygrywała tylko z powodu szoku, w jaki popadały prześladowane przez nią autorki, odrazy i kultury osobistej ofiar, które nie potrafiły zejść do jej poziomu, nie przychodziło jej do głowy. Ważny był efekt, a dopóki ona była górą, wszystko było w porządku.

W tej chwili wpatrzona w ekran Adela miała ochotę pognać do agencji z jakąkolwiek bronią o odpowiednio dużym zasięgu rażenia i raz na zawsze wyeliminować te cholerne wiedźmy ze świata żywych. Nigdy wcześniej tak się nie napracowała, żeby komuś zaszkodzić. Była tak pewna, że plan się powiedzie, że nawet się nie ukrywała. Pod własnym nazwiskiem pisała maile, a osobiście naszczełała na temat wątpliwego talentu i moralności Pysia przed jednym z jego wydawców. I cała ta ciężka robota miała pójść na marne?! W porządku, Pysiowi może dokopać na forach, ale co ma zrobić z tymi cholerynymi wiedźmami? Przecież nie może być tak, żeby one sobie egzystowały jak pączki w maśle, kiedy jej się wszystko sypie! Z większością wydawców była skłócona. Znani autorzy unikali jej jak zarazy, nie mogła się pod nich podpiąć, choć wciąż próbowała. Nadzieja, że wydawnictwa zniechęcą się do Majki i jej portalu i zaczną wysyłać książki do niej, właśnie powoli gasła.

Adeli przeleciał po plecach nieprzyjemny dreszczyk. Kiedy po awanturze o Pysia odeszła z TERCETU i zobaczyła, że usunięto ją ze wszystkich stron portalu, natychmiast skasowała wszelką korespondencję z Majką. Ale wciąż istniała możliwość, że ta cholera się zabezpieczyła

i wcześniej zrobiła screeny. Ujawnienie ich mogłoby zniszczyć, a w najlepszym przypadku zachwiać pozycją Adeli w wydawniczym i czytelnicznym światku. Dobrze, że Gośka nie wie, że to ona osobiście skopiowała plik z jej pierwszymi „Wiedźmami” i wysłała zainteresowanym jeszcze przed wydaniem książki. No co? Afery przecież napędzają promocję. I choć powód kradzieży był zupełnie inny (Adela po prostu kochała ten stan, kiedy posiadała wiedzę niedostępną dla innych – lub ją sobie wymyśliła – i mogła się nią dzielić z maluczkimi), w razie pretensji Gośki łatwo by się wyłgała. Wszyscy wiedzieli, że redaktor Knypek to niedojda, która do boju rusza tylko wtedy, gdy zagrożony jest portal lub agencja. Z własnymi problemami nigdy nie umiała sobie poradzić. No i była naiwna jak dzieciak. Bez problemu uwierzyłaby, że Adela usiłowała pomóc jej w promocji książki.

Zgrzytnęła bezsilnie zębami, patrząc na baner, na którym z trudem mieściła się imponująca lista wydawców. Próbowwała już kilka razy bez sukcesu, ale może jednak uda się jej wejść na fejsowe konto Majki. Mogłaby z niego zerknąć w jej najnowszą korespondencję. Na pewno znalazłoby się w niej coś ciekawego.

Hasło znowu okazało się nieprawidłowe i Adeli wyrwał się soczysty bluzg. Majka to przecież kompletna idiotka, która wierzy w takie głupoty, jak lojalność, uczciwość, altruizm. Na pewno nie przyszło jej do głowy, że nawet po usunięciu z portalu Adela dzięki jej głupiej ufności mogła odwiedzać jej konto na Facebooku. Dlaczego raptem zmieniła hasło? Przecież sama w życiu nie wyłapałaby jej lokalizacji, bo się na tym nie zna. Chyba

że sekretarek sprawdził jej laptopa i coś mu się nie spodobało. Żywiła nadzieję, że to nie o nią mu chodziło. Wedle jej osobistego mniemania Piotr Chmura był w tym wieźmowatym stadzie jedyną osobą, która mogła jej zaszkodzić.

Zniechęcona i zła wróciła na Książkę dla Ciebie. Od razu humor jej się poprawił. Chyba jakaś grubsza awanturka – pomyślała z satysfakcją i zaczęła czytać napisany przez Majkę List Otwarty do p. Renaty Nowak:

„Przeczytałam i zrecenzowałam pani ostatnią powieść. Nazwisko podane na okładce (Samanta Arden) nic mi nie mówiło. Nie interesuje mnie, ilu pseudonimów używa autor, ponieważ nie odnoszę się personalnie do niego, lecz do samej książki. Powiadomiono mnie, że rozpętała pani na swoim fanpage’u kampanię oszczerstw przeciwko mnie. Sądząc po screenach, jakie do mnie dotarły, niektóre komentarze kwalifikują się jako groźby karalne. Informuję zatem, że spotkamy się w sądzie. PS Dopisuję, ponieważ jedna z pani wielbicielek napisała pod moim postem, że nie może się pani odnieść do mojego listu z powodu zablokowania na portalu. NIE JEST PANI ZABLOKOWANA. Może pani komentować, ile dusza zapragnie. Chętnie poczytamy.”

Rozgoryczona Adela poczuła, jak zalewa ją błogość. No, proszę. Kto by pomyślał, że intryżka sprzed lat tak nieoczekiwanie da efekty. Jeszcze, kiedy pracowała przy portalu, a Renata Nowak dopiero zaczynała wydawać, nawiązały fejsbukową znajomość. Jako doświadczona i świetnie zorientowana w środowisku Adela od razu uświadomiła nową koleżankę, że to ona jest decyzyjną osobą na portalu, a Majka to zimna suka, która tylko

szuka okazji, by dokopać nieszczęsnym autorom. Teraz mogła spokojnie zajrzeć na fanpage Renaty i przynajmniej poczytać, jak na Majkę pluja jej fanki. Może coś jej przyjdzie do głowy? W końcu nie chciała od życia zbyt wiele. Pieniądzy jej nie brakowało, bo była obsesyjnie oszczędna i zawsze wolała wykorzystywać innych, niż sama płacić za cokolwiek. Ludzka naiwność nie miała granic. Wystarczyło się pożalić starannie wybranej jednostce, a ta od razu rwała się z pomocą. Kasa za sprzedaż mieszkania, która wpłynęła przed kilku laty na konto jej matki, do którego Adela miała upoważnienie, wciąż była prawie nienaruszona. Po śmierci rodzicielki przelała ją na osobne konto i co jakiś czas napawała się swoim stanem posiadania. W tych trudnych czasach dobrze jej robiła świadomość, że ma finansowe zabezpieczenie. Zwłaszcza, że ci parszywi wydawcy coraz gorzej płacili. Na pewno ją oszukiwali, ale musiałaby zlecić audyt, by to sprawdzić. Myśl o kwocie, jakiej zażądałby za swoje usługi audytor, mocno ją zniechęcała. Poczekaj z tym jeszcze. W tej chwili najważniejsze było jedno – zniszczyć Majkę, portal i cholernego Pysia.



– Coś się dzieje pod tym listem? – zapytała Majka, z ulgą wpinając ostatnie dokumenty do segregatora. – Czekam jeszcze na potwierdzenie od naszej księgowej, ale to już chyba wszystko. Agencję mamy z głowy do stycznia, możemy się skupić na portalu.

– Wypluj to i odpukaj – poradziła ostrzegawczo Gośka. – U nas wszystko może się zdarzyć...

– Sama wypluj! – zirytowała się Majka. – Nie wywołuj wilka z lasu. To był wystarczająco trudny rok. Nie potrzebuję dodatkowych atrakcji!

– Nie było tak źle – załagodziła Agata. – Udało nam się pomóc sekretarkowi...

– Choć mało brakowało, żebyśmy mu zaszkodziły – mruknęła pod nosem Ida.

– ...wyświadczyłyśmy przysługę Niepokalanej Madzi – kontynuowała Agata.

– Obawiam się, że nie uznała tego za przysługę. – Redaktor Knypek pokręciła głową. – Madzia Rogosz należy do kategorii strzyg. Wyssie każdego, a karmi się iluzją. Chwilowo jej te możliwości odebrano, ale jak wyjdzie...

– Przestańcie wreszcie kłapać! – Majka trzasnęła segregatorem w blat biurka i spojrzała na swoje podwładne. – Coś się dzieje pod tym listem?

– A i owszem. – Ida uśmiechnęła się z satysfakcją. – Poczytaj sobie. Sporo ciekawych komentarzy. Okazuje się, że pani Arden jest dobrze znana w środowisku bloggerów. Wielu przestało recenzować jej książki, bo autorka dostaje amoku, jeśli opinia jest krytyczna. Może to jej sposób na promocję?

– Prędzej jakiś defekt psychiczny – mruknęła Gośka. – Zyska tyle, że nie będzie chętnych do promocji. Bardzo możliwe, że z tego powodu właśnie kombinuje z taką ilością pseudonimów.

– Na Zachodzie sądy skazują takich agresywnych ludzi na specjalną psychoterapię – zauważyła Agata i westchnęła. – Niektórym naprawdę by się przydała.

– Niektórym? – Redaktor Knypek uniosła brwi. – Ja tu widzę duże możliwości zarobkowe. I spore ryzyko dla te-

rapeutów – dodała po namyśle. – Bo jak się taki delikwent na sesji zdenerwuje... Bohatersko się pluje zza pleców fanów. W sądzie pewnie będzie mniej rozmowna.

– Jestem pewna, że mecenas Zawiejski poradzi sobie.
– Majka wzruszyła ramionami i zalogowała się na portalu. – I z boleśnie dotkniętą na autorskim honorze damą, i z jej dworem, który tak pięknie dopasował się do poziomu jej kultury osobistej...

– Poziomu? – Ida spojrzała na szefową z niedowierzaniem. – Jaki ty tam widzisz poziom?

– Ujemny... O, to ciekawe. – Majka zatrzymała wzrok na jednym z komentarzy. – Jakaś fanka, która się upiera, że jej idolka jest u nas zablokowana, suponuje, że mam do madame Nowak osobiste uprzedzenia, bo mi się kiedyś naraziła.

– Czym? – zainteresowała się Gośka i od razu zażądała: – Przypomnij sobie!

Szefowa TER CETU zmarszczyła brwi i popadła w zadumę.

– Szukałam na naszym portalu tej Nowak – wtrąciła Agata. – Osiem lat temu były recenzowane trzy książki. Dwie napisała pod swoim nazwiskiem, jedną pod pseudonimem, nie pamiętam już jakim. Mogę sprawdzić.

– Nie musisz. – Ida powstrzymała ją ruchem ręki. – Ile miały gwiazdek?

– Po jednej...

– Wtedy dawałyśmy maksimum trzy – wyjaśniła Gośka. – Jedna, czyli da się czytać, ale szalu nie ma. Chyba od tamtej pory nasza dama o wielu nazwiskach zrobiła się cokolwiek przewrażliwiona na swoim punk-

cie... Przypomniałaś sobie, demencjo? – Przeniosła spojrzenie na zamyśloną szefową.

– Coś mi świta... – Majka potarła czoło, jakby ten gest miał wspomóc jej pamięć.

Redaktor Knypek westchnęła i przewróciła oczami.

– „*Jeszcze ranek nie tak bliski, słowik to, a nie skowronek się zrywa*” – zacytowała i dodała złośliwie: – Przewiduję, że długo ci jeszcze będzie świa...

– Wiem! – Majka prawie podskoczyła i oczy jej błysnęły. – Przypomniałam sobie! To było właśnie jakieś osiem lat temu. Wydawca Nowakowej dał jej książki na konkurs na naszym portalu. Napisałam do autorki, żeby wymyśliła pytanie konkursowe dla czytelników, bo książki nie znałam, a ona mi pysknęła, że nie ma czasu na pierdoły. No, może grzeczniej, ale sens był ten sam.

– Zrezygnowałaś z konkursu? – upewniła się Ida.

– Jasne! Z książki do recenzji też. Jak babie nie zależało, to dlaczego mnie by miało? – Majka wzruszyła ramionami. – Więcej grzechów nie pamiętam. To był chyba nasz jedyny kontakt... A ty, zaraz – spojrzała na Gośkę – nie wyjeżdżaj mi tu z Szekspirem. Na Julię już nie masz zadatków.

– Jak to nie? – nadeła się redaktor Knypek. – Wiekowo nie mam i charakterologicznie też nie, bo już dawno przestałam wzdychać do amantów i popadać w depresję z ich powodu. Odpracowałam to za młodu. Za to mam na drugie Julia i ciągle jeszcze pamiętam co nieco z Szekspira! Gdyby mnie postawili za kurtyną z tekstem w łapie, dałabym radę!

– Przed kurtyną chyba – poprawiła Agata.

– Za – uparła się redaktor Knypek. – Gdybym stanęła przed, nikt by nie uwierzył, że jakiś Romeo na mnie leci. Głosowo może, wizualnie odpada. Ale zakurtywną aktorką dramatyczną mogłabym jeszcze zostać... O, Lady Makbet też bym mogła zagrać. Jako lektorka, bo nie podejmuje się, żeby latać po scenie w takiej długiej kiecy. – Zerwała się z krzesła, wytrzeszczyła oczy i uniosła ku twarzy dłoń, jakby jej się przyglądała. – Pamiętam ten kawałek: „*Kto by pomyślał, że tyle krwi w tym starcu*”...

– Przestań, do diabła! – nie wytrzymała Majka. – Zapomnij o aktorstwie za- i przedkurtywnym! Do tego trzeba mieć dobrą pamięć, a ty jesteś chodzącą sklerozą!

– Za kurtywną mogę czytać!

Kiedy obie zaczęły się kłócić, Ida i Agata zrejterowały do kuchni, by zniknąć z pola rażenia i wspomóc się czymś słodkim. Po chwili dołączył do nich Piotr, któremu zawsze włączał się specjalny GPS, gdy tylko na horyzoncie pojawiały się słodycze.

– O co im poszło tym razem? – Spojrzał na dwie wiedźmy pytająco.

– W zasadzie to nie wiem – wyznała Agata po namyśle.

– Chyba o obopólną sklerozę, ale zaczęły od Szekspira – wyjaśniła Ida, wyjmując z szafki słój z cukierkami. – Chcecie?

– Chcemy. – Sekretarek natychmiast nadstawił dłoń. – Szekspir nie bardzo kojarzy mi się ze sklerozą, ale Majka i Gośka działają na innych zasadach niż reszta świata.

– Ciekawe, ile czasu im to zajmie – mruknęła Ida, odwijając z papierka ulubioną czekoladkę. – Szekspir sporo

napisał. Jeśli zaczną przerzucać się cytataми, żeby udowodnić swoje racje...

– Zaraz im przejdzie – pocieszył ją Piotr. – W połowie kłótni zwykle zapominają o jej powodzie i przechodzą do spraw zawodowych. Wytrzymamy. Niedługo święta, wszyscy sobie odpoczniemy.



Za oknem mżyło. Drobny kapuśniaczek ściekał nieustannie z sinego nieba i, miotany wiatrem, osiadał na szymbach.

Piotr Chmura, jedyny sekretarek na świecie, chluba, duma i opoka Agencji Literackiej TERCET, ziewnął szeroko i pogłaskał Mużę, która oparła na jego kolanie czarną łepetynę, po psiemu skarżąc się na pogodę.

– Masz rację, kochana – przytaknął z westchnieniem. – Też mi się to nie podoba. Mamy luty. Kiedyś o tej porze roku padał śnieg. Ale jest, jak jest i nic na to nie poradzimy. Jak wrócimy z południowego spaceru – konspiracyjnie ściszył głos – dostaniesz ulubionego śmierdziucha.

W pokoju obok Ida i Agata bohatersko walczyły z sennością, wypijając kolejne kubki kawy. Przy swoim biurku zakatarzona Gośka uzbrojona w pudło chusteczek pracowicie odpisywała na maile, z regularnością zegarka wizytując łazienkę, z której po chwili rozlegały się odgłosy godne trąb jerychońskich. Od rana szefowa TERCETU usiłowała ją przekonać, by walkę z zakatarzonym nosem kontynuowała w domu, ale redaktor Knypek stanowczo odmawiała.

– Cholera, Gośka, posiedziałybyś w domowym ciepłku, robiła inhalacje jak normalny człowiek, a nie obdzielała tą swoją zarazą całe biuro! Wciąż jeszcze mnóstwo ludzi pracuje zdalnie! – nie wytrzymała Majka, kiedy redaktor Knypek po raz kolejny wróciła z łazienki. – Pewnie wszyscy w kamienicy myślą, że jakieś straszne rzeczy się u nas dzieją!

– U nas zawsze dzieją się straszne rzeczy – zabalgotała Gośka przez nos, rzucając jej pełne urazy spojrzenie. – W domu nic nie zrobię. Tam się na mnie czai dwóch facetów. Jeden będzie domagał się obsługi, a drugi co pięć minut pytał, gdzie co leży. To nie są warunki do pracy. Musiałabym się zabarykadować i ogłuchnąć.

– Dwóch? – Ida uniosła brwi. – A skąd ci się wziął ten drugi?

– Zapomniałaś, że ma kota? – Majka wzruszyła ramionami. – Wytresował ją na tyle, że ma już zakodowane: bez względu na kondycję zdrowotną służba ma działać... Dobra, siedź tu, jak musisz, ale niech dziewczyny odbierają telefony, bo brzmisz dosyć osobliwie... A! Robiłaś test?

– No pewnie! – nadeła się redaktor Knypek. – Piotruś na mnie czatował już przy drzwiach do biura. Sadysta... To tylko katar. Od zatok. Uprzedzam, że do kuchni nie będę się dziś pchała...

– Przeżyjemy – mruknęła uspokojona Majka. – Ja dziś muszę...

Nie dokończyła, bo przerwał jej dzwonek komórki. Odruchowo złapała służbową, ale przytłumiony nieco dźwięk dochodził z wiszącej na krześle torebki.

– Ki diabeł? – zdziwiła się, grzebiąc niecierpliwie we wnętrzościach wypchanej do granic możliwości wielkiej torby. – Jeśli to znowu jakiś akwizytor, zabiję! – Zlokalizowała wreszcie prywatną komórkę i odebrała, nie patrząc na numer. – Słucham! – Znieruchomiała i na jej obliczu pojawił się wyraz kompletnego osłupienia, a zaraz potem paniki. – Ciocia?! Co się stało?!... Jak to przyjechać?! Do Kanady?! Ciociu, ja pracuję! Jeśli to konieczne, postaram się przylecieć na parę dni, ale... – Majka słuchała przez chwilę z napięciem. – Na lotnisku? – W jej głosie dźwięczała zgroza. – Na jakim lotnisku?... Aha... Tak, oczywiście. Już jadę. – Wzięła głęboki oddech. – To może trochę potrwać, bo u nas korki są...

Rozłączyła się, automatycznie wetknęła aparat do torebki i tępym wzrokiem zapatrzyła się na ścianę za Goską. Trzy wiedźmy obrzuciły ją pytającym wzrokiem, a kiedy nie zareagowała, spojrzały na siebie, a potem na Piotra, który stanął w drzwiach biura zaalarmowany podniesionym głosem szefowej.

– Jakiś problem? – zapytał ostrożnie, czując na sobie ponagląjące spojrzenia pozostałej trójki.

Majka bez słowa najpierw pokręciła głową, a potem przytaknęła.

– Zdecyduj się na coś! – zażądała Gośka, manipulując chusteczką przy nosie.

Szefowa TER CETU potrząsnęła głową z niedowierzaniem i jęknęła:

– Już powinnam być w drodze na Okęcie! Ciotka z Kanady właśnie przyleciała! Rany, ostatni raz widziałam ją ponad dziesięć lat temu! Jak ja ją teraz poznam? I skąd ona, do cholery, wzięła się w Warszawie?!

– Damy radę – uspokoił ją sekretarek z wyraźną ulgą.
– Zawiozę cię na lotnisko. Pewnie jakieś bagaże trzeba będzie nosić... Ubieraj się, Majka. Idę odpalić samochód.
– Zawrócił na pięcie i poszedł do sekretariatu po kluczyki.

Majka wstała niemrawo i powiedziała roztrzęsionym głosem:

– Prędzej bym się diabła spodziewała niż ciotki. Od dziesięciu lat nie była w kraju. Co jej do głowy strzeliło? Podróży jej się zachciało w tym wieku... Boże, a może ona chora i przyleciała tu umierać?!

– Odpukaj! – Gośka się wstrząsnęła i z wysiłkiem powstrzymała kichnięcie, łapiąc się na obolały nos. – To w jakim ona jest wieku?

– Ma osiemdziesiąt dwa lata i zdążyła pochować trzech mężów. – Majka złapała torebkę i westchnęła ciężko. – Wiedzmy kochane, miejcie oko na wszystko, bo nie mam pojęcia, ile mi zejdzie i czy w ogóle dzisiaj wrócę. Muszę ją upchnąć w jakimś hotelu, a potem ogarnąć mieszkanie, bo mam totalny bajzel. Łukaszenka działa non stop, jakby miał baterię w tyłku, a przecież będę musiała ją zaprosić na jakiś rodzinny obiad... A jeśli ma alergię na koty?... Cholera, gdyby mnie uprzedziła o przyjeździe, wszystko bym zorganizowała! – Zacisnęła zęby i zdecydowanym krokiem ruszyła do przedpokoju.
– Trzymajcie za mnie kciuki, dziewczyny.

– Nie denerwuj się. Sekretarek ci pomoże – pocieszyła ją Agata. – Zapakujecie ją do hotelu i zdążysz ze wszystkim. Po takim długim locie to ona będzie pewnie musiała odpocząć.

– Pośpiesz się, bo Piotr już pewnie czeka na dole – poradziła Ida. – My tu wszystko ogarniemy. Niczym się nie przejmuj.

Kiedy szefowa pośpiesznie zgarnęła swoje rzeczy i wypadła z biura, Ida wzięła się pod boki i spojrzała na swoje współtowarzyszki.

– Do roboty, kochane. Musimy tak rozłożyć pracę, żeby Majce zostały tylko sprawy związane z agencją.

– Możesz mieć rację – przytaknęła zakatarzona Gośka i kichnęła w chusteczkę. – Jeśli ta wiekowa ciotka zaplanowała sobie wizytę typu pożegnanie ojczyzny, pewnie wymusi na Majce obwózkę po rodzinie. Kontakty z wydawcami trzeba będzie rozdzielić na trzy...

– A nie możecie na siebie? – Agata zrobiła błagalną minę. – Mogę pilnować poczty, robić banerki do recenzji i recenzować. Jeśli Majka będzie zajęta, postaram się pośpieszyć z czytaniem.

– Ja mam katar! – przypomniała z naciskiem Gośka i ponownie kichnęła.

– Nosem nie piszesz – zauważyła Ida bez krzty współczucia. – Dobra. Biorę na siebie Instagram i kontakty telefoniczne z wydawcami, a ty przejmiesz mailowe.

– Ekonom – mruknęła z urazą redaktor Knypek i ciężko westchnęła.

– Te zagraniczne ciotki mają czasem więcej energii niż młodzi – stwierdziła Agata pocieszająco. – W dobrych hotelach są kierowcy, których można wynająć. Może Majka wróci do pracy szybciej niż nam się wydaje.



– Boję się, że nie poznam ciotki i śmiertelnie się na mnie obrazi – wyznała smętnie Majka, kiedy Piotr wyjechał na Aleję Jana Pawła II. – Widziałam ją w przelocie ponad dziesięć lat temu. Odebrałam ją tylko z lotniska i zawiozłam na Mazury. Jacyś jej znajomi prowadzili tam pensjonat... Jeśli dam jej teraz do zrozumienia, że jej nie poznaję, bo się postarzała...

– Spokojnie. – Sekretarek uspokajająco poklepał ją po kurczowo zaciśniętej na torebce dłoni. – Sprawdź w telefonie godzinę przylotu z... Kanady, tak? – Majka kiwnęła głową, wygrzebała smartfona i weszła na stronę lotniska.

– Trzynasta piętnaście z Toronto – oznajmiła, gdy znalazła.

– To sprawdź jeszcze, ile było przylotów do – zerknął na zegarek – czternastej.

– Paryż i Kraków... Po co ci to?

– Żeby się upewnić, czy w hali nie będzie tłoku... Opisz mi tę ciotkę. Tak, jak pamiętasz. – Wyprzedził autobus i skoncentrował się na drodze, na której właśnie formował się korek.

– Zuzanna z Lednickich, po pierwszym mężu Nawrocka, ale nazwisko nosi po dwóch ostatnich: Taylor-Johnson. Pierwszy raz zobaczyłam ją na własne oczy, kiedy byłam już na swoim. Utrzymywała kontakt z moją matką. Głównie listowny i telefoniczny. Kazała mi zwracać się do niej per Susie. Niska, szczupła, wyprostowana jak struna, włosy zrobione na blond z rudymi refleksami, krótko ścięte, cieniowane, z przodu pazurki... Cholera, wyglądała najwyżej na czterdzieści lat! – W głosie

Majki dźwięczał nieukrywany podziw. – I zasuwiała jak mały samochodzik.

– Nie bardzo zrozumiałem, co powiedziałaś o włosach, ale ogólnie załapałem. Szukamy niskogabarytowej staruszki wyglądającej najwyżej na pięćdziesiątkę, tak?

– Chyba tak – przytaknęła niepewnie Majka. – Kolor włosów i uczesanie mogła zmienić, ale raczej nie urosła.

– Lubisz ją? – badał Piotr, wlokąc się za srebrnym subaru.

– Nie jestem pewna – mruknęła Majka, wzdychając. – Nigdy nie miałam pewności, co ona do mnie mówi. Mieszła polski z angielskim i ja nie nadążałam. W dodatku miałam wrażenie, że rodzimego języka cokolwiek zapomniała, a angielskiego nigdy się porządnie nie nauczyła. A jeszcze wtedy była przerażająco nadaktywna i domagała się spełniania swoich zachcianek.

– Jakich? – zainteresował się sekretarek.

– Najpierw odwiozłam ją do tej rodziny, a po drodze kazała mi stawać przy każdym zajeździe, żeby zjeść żurek z kielbasą. Bo jej się wspomnieniowo kojarzył. I nie pytaj, dlaczego, bo nie mam pojęcia. Żaden nie przypominał w smaku tego z przeszłości, więc w kolejnym miejscu zamawiała to samo... Cholera, w drodze na Mazury wrąbała chyba z pięć talerzy! Nie wiem, gdzie jej się to zmieściło! Odebrałam ją dzień przed powrotem do Kanady i zmusiła mnie, żebym jej pokazała warszawskie zabytki. Obeszliśmy wtedy Wilanów, Starówkę i Łazienki jednego dnia. I powiem ci, że mnie nogi w tyłek wchodziły, a ona wyglądała jak świeża różyczka! Twarz mi się zatarła w pamięci, ale świetnie pamiętam, jaka byłam wykończona... A! Jeszcze jedno – przypomniwała

sobie Majka, zgrzytając zębami. – Przez cały czas nazywała mnie Majcią. Mnie się coś od tego robiło!

– Dziesięć lat więcej to epoka w jej wieku. Pewnie ją trochę spowolniło – stwierdził Piotr pocieszająco. – W razie czego mogę cię zastąpić jako przewodnik i kierowca.

– Nie rozumiem, dlaczego nie uprzedziła mnie, że przyjeżdża. – Majka zmarszczyła brwi. – Dzwoniłyśmy do siebie na święta. Raz u niej byłam, choć tylko na chwilę, bo miałam umówione spotkanie z przyjaciółmi, a obiecałam przy okazji dostarczyć ciotce przesyłkę od znajomych. Dostarczyłam i pojechałam od razu na to spotkanie. Ona teraz mieszka na takim luksusowym osiedlu dla bogatych emerytów. Ma własny domek, opiekę medyczną, przyjaciół na miejscu... Na litość boską, osiemdziesiąt dwa lata to nie jest wiek na takie dalekie podróże! – Zdrętwiała nagle i wydusiła ze strachem: – Piotrusi, a może ona jest chora i przyleciała do nas się leczyć?

– Leczyć?! Do nas?! – Sekretarek spojrzał na nią jak na kosmitkę. – Z tego, co mi wiadomo, w Kanadzie mają powszechny dostęp do bieżących wiadomości. Nawet, jeśli ta twoja Susie nie korzysta z internetu, ma chyba jakieś pojęcie o tym, co się u nas dzieje. Tam płaci za ubezpieczenie, to po co tu ma się pchać? U nas robią zrzutki w necie, żeby leczyć się za granicą! Jakoś nie słyszałem, żeby to działało w drugą stronę!

– Może masz rację. – Majka odetchnęła uspokojona i zorientowała się, że samochód zjeżdża na parking przy lotnisku. Odczekała, aż Piotr zaparkuje i zapłaci za bilet, ukradkiem musnęła dłonią złoty wisiołek, który uważała za swój osobisty talizman, wysiadła, wzięła sekre-

tarka pod ramię i oboje ruszyli pośpiesznie ku hali przylotów; ona spięta, on skupiony.

W środku było prawie pusto. Przy jednym z kantarów zakotwiczyła grupka obcokrajowców, dyskutując głośno i z ekspresją. Susanne Taylor-Johnson stała na lewo od wejścia i nie sposób było jej nie dojrzeć, ponieważ wzrok przykuwała znajdująca się obok niej walizka od Vuittona o ognistym pomarańczowym kolorze oraz futro, które miała na sobie, a które sprawiało wrażenie, jakby jego właścicielka wybierała się na Syberię. Jej głowę zdobiła wielka futrzana czapa.

Na widok Majki filigranowa figurka rozłożyła szeroko ręce w skórzanych rękawiczkach i rozjaśniła twarz uśmiechem.

– Majcia! *Oh my God*, ja taka zmęczona! Jaka ty ładna! *Husbenda* masz nowego? Mów mi Susie, *sweetie*. *What's your name?*

– Witaj, cio... Susie – wycedziła Majka przez zaciśnięte zęby i ostrożnie przytuliła ciotkę, która przywarła do niej jak kleszcz. – To nie jest mój mąż, tylko pracownik mojej agencji, a nazywa się...

– Piotr Chmura – wszedł jej w słowo sekretarek, powstrzymując śmiech. – Wystarczy: Piotr. – Skłonił głowę, ale staruszka natychmiast oderwała się od siostrzenicy, błyskawicznie zdjęła rękawiczkę i wyciągnęła ku niemu wypielegnowaną dłoń. Nie miał innego wyjścia, jak ją ucałować, co wywołało na wypudrowanym obliczu Susie wniebowzięty uśmiech. – Aktualnie kierowca i ewentualny przewodnik po Warszawie, jeśli Majka będzie zbyt zajęta.

– *Hand-kiss, I love it* – rozmasowała się dwojga nazwisk polsko-kanadyjska Susanne. – U nas nie lubią – dodała z żalem. – To tylko w Polsce.

– Zabierajmy się stąd, bo utkniemy w korkach. – Majka spojrzała na zegarek. – Ma ciocia jakieś specjalne wymagania co do hotelu?

– Hotel? – Susie wytrzeszczyła na siostrzenicę mocno podmalowane oczy, co nadało jej wygląd puchatej sówki. – Ja nie chcę w hotel. Ja chcę u ciebie, Majcia. *Family is family*, a ja nie wiem, czy my się jeszcze *zmitingujemy*, jak wrócę do Kanady. Z tobą bym chciała pobyc.

Majka poczuła, że robi jej się słabo na samą myśl, że ma wprowadzić przywykłą do luksusów ciotkę do mieszkania na trzecim piętrze bez windy, które rano opuszczała w pośpiechu, zostawiając na komódce w przedpokoju rozsypane opatrunki. Nie miała pojęcia, co w czasie jej nieobecności zdążył zmalować Mały Łukaszenka, a pomysły miewał szatańskie. Co się stanie, jeśli – nie daj, Boże – nadgryzie ciotkę? Miała mgliste wrażenie, że rany u starszych ludzi trudno się goją. Jakież zakażenie może się wdać i co wtedy?

– Ciociu... Susie – poprawiła się szybko – wydaje mi się, że w hotelu byłoby ci wygodniej. Ja pracuję i nie bardzo mogę wziąć urlop w tej chwili... I jest jeszcze jedna rzecz – wyznała z determinacją. – Mam kota, który gryzie do krwi. Nie chcę, żeby ci zrobił krzywdę.

– *Kitty?* – Susie uśmiechnęła się promiennie. – *I love kittens! I love all animals! Don't worry*, Majcia. Mnie będzie dobrze u ciebie. I pracować też możesz. Ja tu muszę jeden *business* zrobić, to i lepiej, żebyś nie wiedziała. Będziesz miała *suprise*. Tylko mnie by dobrze było mieć

drivera i kara dla siebie. Można tu u was wyrentować kara?

– Nie ma potrzeby wynajmować samochodu – powiedział szybko Piotr, bo Majka stała jak posąg, usiłując przyswoić nowy sposób komunikacji. – Z przyjemnością zawiozę wszędzie, gdzie trzeba. A na razie wezmę bagaże i poczekam na was na parkingu. – Pochylił się ku szefowej i szepnął jej do ucha: – Zadzwoń do dziewczyn, żeby zdążyły ci podrzucić coś na poczęstunek. Klucze wezmą od Bernarda. Zanim dojedziemy na miejsce, wszystko ogarną. Dobrze będzie, głowa do góry.



Dwie młodsze wiedźmy plus sekretarek zakotwiczyli w kuchni przy ekspresie do kawy, czekając na życiodajną ciecz, która pozwoli im – nomen omen – płynnie wejść w kolejny dzień pracy. Gośka w skupieniu parzyła w porcelanowym imbryczku swoją ulubioną herbatę, marszcząc przy tym brwi.

– Jak myślicie? – Spojrzała na pozostałą trójkę z troską na obliczu. – Zaparzyć Majce od razu meliski? Bo coś mi się zdaje, że wiekowa ciotka i Mały Łukaszenka w jednym domu mogą działać stresująco.

– Zaparz – zgodziła się Ida. – Wczoraj wprowadzie wyżył się na mnie i Agacie, kiedy poleciałyśmy tam po telefonie Piotra, ale mogło mu pary wystarczyć i na ciotkę... Piotruś, jaka ona jest? Wczoraj wyszłyśmy, zanim wróciliśmy i jesteśmy niedoinformowane.

– Gdybym miał określić Susie jednym słowem – odparł sekretarek po namyśle – powiedziałbym, że orygi-

nalna. Na lotnisku była okutana w futro i futrzaną czapę, jakby przyleciała na Syberię. Później – uśmiechnął się – wyznała, że w pamięci jej zostały polskie zimy sprzed lat, kiedy temperatury schodziły do minus trzydziestu paru stopni... Kiedy wniosłem do mieszkania Majki bagaż, okazało się, że pod tym futrem miała sukienkę, na szyi naszyjnik, na moje oko, wart majątek, a w torebce kosmetyczkę z kupą biżuterii.

– Skąd wiesz? – zapytała podejrzliwie Ida.

– Bo u Majki natychmiast to wszystko wywalila na stół w kuchni, żeby się pochwalić hojnością obu małżonków. I oznajmiła, że nigdzie się bez tej biżuterii nie rusza, ponieważ jest do niej przywiązana.

– Ciekawe, czy ją wpisała do deklaracji celnej – mruknęła Agata, z ulgą zabierając swój kubek i wdychając aromat kawy.

– Nie zakładałbym się o to. – Piotr pokręcił głową. – Z jednej strony wygląda na sprytną babunię, która dokładnie wie, czego chce, z drugiej... Podejrzewam, że nawet jej nie przyszło do głowy, że popełnia przestępstwo. Bo na skąpą nie wygląda. Od razu zażądała, żebym podał kwotę, jaką ma mi zapłacić za swoje usługi...

– Jakie usługi?! – Ida zrobiła wielkie oczy.

Sekretarek parsknął śmiechem na widok jej miny i podsunął jej kubek z kawą.

– Masz i pij, bo chyba jeszcze się nie obudziłaś, Złoto-włosa... No przecież nie erotyczne! Susie chce, żebym ją trochę obwiózł po okolicy. Już mnie wypytała o dobrych notariuszy, o agencję nieruchomości i o moją znajomość Wesolej i Falenicy. Coś mi się zdaje, że przez kilka dni sobie pojeździmy, ale chętnie zajmę się cioteczką, żeby

Majka mogła odetchnąć. Susie wygląda na taką, co umie dać popalić.

– To ja jednak zaparzę tę meliskę – stwierdziła Gośka, która słuchała z uwagą.

– Ale Majki coś długo nie ma – zauważyła Agata z troską. – A ona nigdy się nie spóźnia.

– Susie może być dość absorbująca – przyznał sekretarek, zabierając swój kubek. – I pewnie męcząca na dłuższą metę, bo posługuje się nieco... hm... skomplikowanym językiem.

– Archaizmami? – zainteresowała się Gośka i oczy jej błysnęły. – Oj, lubiłabym była!

– Muszę cię rozczarować. – Piotr pokręcił głową. – Miesza polski z angielskim, przy czym angielski dopasowuje sobie do polskiego.

– Klasyczne: *Stoi kara na kornierze?* – zaśmiała się Agata, która przez kilka lat mieszkała w Wielkiej Brytanii i zdążyła poznać możliwości językowe świeżo przybyłych rodaków.

Sekretarek nie zdążył odnieść się do jej wypowiedzi, bo usłyszeli dźwięk otwieranych drzwi i gadanie Muzy. Całą czwórką wypadli na korytarz.

– Prze... prze... przepraszam – wysapała zziajana Majka. – Najpierw ciotka, potem Muza. Nie wyrobiłam się... Królestwo za meliskę!

– Już ci daję! – zaświergotała Gośka uszczęśliwiona, że może się do czegoś przydać. – Właśnie zalałam i przykryłam, żeby nie wystygła... Siadaj sobie i odzipnij. Piotruś dopieści Muzę, bo ewidentnie o coś ma pretensje. – Spojrzała na sekretarka, który bez słowa wpuścił rozga-

daną psicę do swojego królestwa i przewidująco zamknął się w sekretariacie razem z nią.

– Wiem, że ma! – prychnęła Majka. Pośpiesznie zdjęła okrycie, które natychmiast przejęła od niej Agata, po czym niemrawo weszła do pokoju i z jękiem opadła na fotel przy swoim biurku. – Muza nie lubi szybko chodzić, a ja się śpieszyłam!... Rany boskie, ja zwariuję! Ciotka, Łukaszenka i gadający pies to za dużo na mnie jedną!

– Zgaduję, że Łukaszenka cię podgryzał, a Muza spowalniała – stwierdziła ostrożnie Gośka, stawiając przed szefową kubek z melisą. – A co ci zrobiła ciotka?

Majka przewróciła oczami i westchnęła rzewnie.

– Mózg mi paruje! – oznajmiła z irytacją. – Prawie czuję, jak ostatnie działające komórki ulegają degradacji! Za chwilę będę się kwalifikowała do leczenia zamkniętego! Tylko, błagam, jak mnie będą zabierali, poproście, żeby jakoś daleko od Madzi, bo może być nie-szczęście!

– E tam. – Redaktor Knypek lekceważąco machnęła ręką. – Niepoczytalność daje duże możliwości. Za ubicie Madzi Niepokalanej nic by ci nie zrobili, a zobacz, jaki pożytek dla świata.

– Nie czuję w sobie przymusu do ratowania całego świata – zirytowała się Majka. – Chwilowo jestem skupiona na ratowaniu siebie!

– To co ci zrobiła ta ciotka? – chciała wiedzieć Ida. – Ma jakieś niemożliwe do spełnienia fanaberie?

– Fanaberie ma, bo życzy sobie zwiedzić wybrane miejsca, ale to akurat żaden problem. – Majka wzruszyła ramionami. – Gdyby nie to, że Piotruś sam się zgłosił na ochotnika, wynajęłabym jej samochód z kierowcą

i niech sobie jeździ, dokąd chce. – Spojrzała z rozpaczą na swój personel, który nie spuszczał z niej oka i jęknęła: – Jak ja żałuję, że nie jestem prawdziwą wiedźmą i nie umiem czarować! Dziewczyny, ona głuchego wykończy! Gęba jej się nie zamyka, a ja nie rozumiem połowy z tego, co ona do mnie mówi! Bo trzepie jak karabin w dodatku w dwóch językach na raz! Znaczy, nie tak! Do polskiego dodaje jakiś dziwny angielski! Przez pół nocy zastanawiałam się, co to znaczy: *zmitingować*!

– Zmitygować chyba? – poprawiła odruchowo Gośka.

– *Zmitingować* – powtórzyła Majka z naciskiem. – Powtarzała to, jak katarynka. Że może to ostatnia okazja, żeby się *zmitingować*, bo ona już wiekowa i pewnie więcej do Polski nie przyjedzie.

– I w końcu załapałaś, o co jej chodziło? – zaciekawiała się Agata.

– Chyba tak. Przewaliłam w głowie swój zasób angielskiego i wyszło mi, że chodzi o spotkanie. Tylko to mi pasowało. Ale pewności nie mam... Dziewczyny, błagam was, oszczędzajcie dzisiaj moje uszy.

– Mamy tak całkiem milczeć?! – przeraziła się Gośka. – Przez cały dzień?! No coś ty! Rozerwie nas!

– Wiem, że nie dacie rady. – Majka westchnęła i dodała uczciwie: – Ja pewnie też nie. Na wszelki wypadek zamknę się u siebie, żeby nie warczeć, bo się pozabijamy... A, póki pamiętam. Dzięki za prowiant i za ogarnięcie kuchni. Na szczęście ciotka nie ma specjalnych preferencji żywieniowych. Wczoraj wciągnęła i szczeniówkę, i pierogi... Skąd ty w ogóle wydlubałaś szczaw w zimie? – Spojrzała na Gośkę.

– No przecież sama go przywiozłaś w zeszłym roku z tych twoich Babinek. Poddusiłam, przetarłam i zamroziłam. – Redaktor Knypek wzruszyła ramionami, ale w jej oczach błysnęło zadowolenie. – No i szybko się robi. Nie byłam pewna, czy szczawiowa to dobry pomysł na dokarmianie wiekowych dam, ale jeśli jej smakowało... Dzisiaj zrobię ogórkową z ryżem i kopytka...

– Dasz radę? – Majka uniosła brwi. – To pracochłonne. Mogę zamówić coś z cateringu...

– Chyba żartujesz! – Gośka prawie podskoczyła. – Będziesz karmić staruszkę... A nie, przepraszam. Staruszka to stan umysłu... Będziesz karmić spragnioną domowego żarcia ciotunię cudzym? Ziemniaki wczoraj ugotowałam, a kopytka robię błyskawicznie. Wszystkiego zrobię więcej, to i reszta się załapie.

– Patrzy mi na to, że lada moment z agencji literackiej przekwalifikujemy się na punkt gastronomiczny. – Majka pokręciła głową i westchnęła. – Pojutrze usmażę jej naleśniki z wytrawnym farszem. Wegetariańskie potrawy mogę sama gotować, ale mięsnych się nie podejmuję. Już samo krojenie mięsa dla Muzy mnie brzydzi.

– A jak tam Mały Łukaszenka? – Ida spojrzała na nią pytająco. – Ciocia toleruje koty? Nie podgryza jej?

– Jako obiekt konsumpcyjny totalnie ją olał – odparła Majka kwaśno. – Co się będzie wysilał, kiedy ma mnie. Za to zachwyciły go nowe zapachy i prawie przykleił się do ciotczynej walizki. Bałam się, że ją podrapie albo pogryzie, a to walizka od Vuittona, więc wyrzuciłam Olusia z pokoju, w którym ulokowałam ciotkę i...

– ...dziabnął cię – dokończyła Agata. – Bardzo?

– Jak zwykle. Do krwi...

– ...ostatniej – wyrwało się Goście.

– Jeszcze trochę mi chyba zostało, bo wciąż samodzielnie się przemieszczam – pocieszyła ją Majka. – Ciotka się przejęła, dopilnowała, żebym zdezynfekowała, a potem wygłosiła mowę pouczającą. Do Olusia, nie do mnie.

– I co on na to? – zainteresowała się Ida.

– Nie jestem pewna. – Majka zmarszczyła brwi. – Najpierw siedział jak przymurowany i gapił się na nią. Nie wyglądał na skruszonego. A potem nagle zjeżył się, fuknął i zwiął. Za to wieczorem, kiedy ciotka poszła do łazienki, otwierał jej drzwi. Ciotka się darła: Close it, please!, ja leciałam i zamykałam, a ten cholernik wracał i otwierał. Mogłabym zastawić sobą, ale nie miałam ochoty na dodatkowe rany.

– Nie miała pretensji? – zaniepokoiła się Gośka.

– Przeciwnie. Powiedziała, że prowadzę *very interesting life* i rąbnęła się spać, bo chyba różnica czasu dała jej się we znaki. A rano... O, cholera, muszę pogadać z Piotrusiem! Obiecałam jej transport na dziś! – Majka poderwała się, o mały włos nie przewracając kubka z nieruszoną melisą i pognała do sekretariatu.



– To dokąd jaśnie pani sobie życzy? – zapytał żartobliwie Piotr, przytrzymując drzwiczki i czekając, aż Susanne umości się w samochodzie. – Jestem do dyspozycji.

Starsza dama rozpromieniła się, a kiedy sekretarek usiadł za kierownicą, wyznała z wyraźną nostalgią w głosie:

– Moja mamusia była jaśnie pani. Jaśnie pani... dziczka?

– Dziedziczka – poprawił Piotr, powstrzymując uśmiech.

– *That's it!* – przytaknęła uszczęśliwiona. – My mieli majątek w Podlasie. Taki *manor house*. I dużo ziemi. Po wojnie nam zabrali ziemię i *house*, ale – uśmiechnęła się przebiegle – tatuś miał kamienicę w Warszawie i my mieli gdzie żyć.

– To mieliście szczęście – stwierdził Chmura, którego fascynowała powojenna historia Polski. – Zwykle bezetom zabierano wszystko.

– Co to: bezetom? – stropiła się Susie.

– Tak nazywano byłych ziemian. W skrócie: bezet, od pierwszych liter... Dokąd jedziemy?

– Na Plac Unii Lubelskiej *if you please* – poleciała bez namysłu i podała mu kartkę z zapisanym adresem. – Mnie trzeba coś sprawdzić. Tam jest *my suprise for Majcia*. *She has no time*, to ja sama zrobię... Macie tu *estate agency*? Znajdziesz mi? *I lawyera*.

– Od sprzedaży nieruchomości – bo rozumiem, że o to ci chodzi – to raczej notariusz – poprawił Piotr, ruszając. – Renomowane agencje załatwiają wszystko. Włącznie z wpisem do ksiąg sądowych.

Po drodze Susie komentowała zmiany, jakie zaszły w stolicy, dziwiła się intensywności ruchu ulicznego i nowym budynkom, ale przycichła, kiedy wjechali na Plac Unii Lubelskiej.

– *This is place of my childhood* – wyznała z rzewnym westchnieniem. – A potem ja tu poznałam mojego pierwszego *husbenda*. On też był... Jak ty mówił? Bezet

on był. Herbowy. Majątku nie miał, ale języki znał. On był przedwojenny architekt. Pojechali my osobno, on do Rzymu, a ja do Szwecji. *Zmitingowaliśmy* się w Londynie, a potem to już była Kanada. Rodzina tameczna pomogła.

– Tak bez problemu was wypuścili? – zdziwił się sekretarek. – Małżeństwo?

– Problem był – zapewniła go Susie i zachichotała jak nastolatka. – Jan był dwadzieścia pięć lat *older*. W papierach stało, że jedzie do Rzymu na operację. A mnie do Szwecji zaprosiła kuzynka na pogrzeb rodzinny. Tatuś zapłacił... żeby było szybciej, *you know...*

– Dał w łapę, komu trzeba – uściślił sekretarek.

– **Exactly** – zgodziła się Susie. – Cała rodzina nam pomagała.

– Nie mieli potem nieprzyjemności?

– Mieli. Paczki i listy *sentowaliśmy* przez znajomych, bo tu ukradali... Już? – zapytała, kiedy Piotr zaparkował przy jednej z kamienic. – *Oh, my God...* Ja myślała, że już tego nie zobaczę... Że Majcia sama poradzi... *Wait for me* – poleciała i zaczęła wysiadać. – To trochę długo może być.

– Jesteś pewna, że sobie poradzisz?

– *Sure*. – Susie pochyliła się i z uśmiechem poklepała swojego kierowcę po ramieniu. – *Thank you, sweetie, but...* Ja stamtąd wszystko zabrała i dała rodzinie. Tylko tu – dotknęła czoła – trochę zostało. *It's time to say good-bye...*

– Poczekam, ile będzie trzeba. Nie śpiesz się. A gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń. Masz mój numer?

– Majcia mi wpisała. – Wsunęła dłoń do kieszeni futra i wyjęła klucz. – *Go, Susie, go!* – powiedziała dziarskim

tonem, machnęła dłonią na pożegnanie i ruszyła ku wejściu do kamienicy.

Piotr odprowadził ją wzrokiem, gotowy w każdej chwili do pomocy, gdyby zmieniła zdanie. Doskonale rozumiał, że starsza pani potrzebuje samotności, by pożegnać swoje dzieciństwo i młodość, ale może przeceniała swoje siły i przyda jej się wsparcie. Dopiero, kiedy weszła do środka, sięgnął po telefon, by zdać relację szefowej.



– Czuję się jak zmurszały nagrobek – pożaliła się Gośka, wzdychając ciężko. – Powinnam się jak najszybciej rozsypać, żeby nie drażnić estetów.

– Nie radzę. – Majka rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie. – Masz mnóstwo książek do recenzji. Uprzedzam, że jeśli się teraz rozsypiesz, dopadnę cię nawet na tamtym świecie! Nie mam w tej chwili głowy, żeby szukać kolejnej osoby do zespołu!

– Czyli, gdybym wszystko zrecenzowała, to już mam zielone światło, tak? – zapytała urażona redaktor Knypek. – I mogę się rozsypywać w dowolnym tempie?

– W żadnym nie możesz! – warknęła Majka z irytacją. – Nie przewiduję, żeby w najbliższych latach wydawcy zmniejszyli ilość zapowiedzi. I kto się będzie ze mną kłócił, jeśli się rozsypiesz? Zbieraj się szybko do kupy i nie kombinuj!

– Gosia, a co się stało? – wtrąciła szybko Agata, która już prawie przywykła do swoich nieobliczalnych współtowarzyszek, ale jednak preferowała spokój.

– Na naszą pocztę przyszedł mail – wyznała Gośka z westchnieniem. – Nadawczyni napisała tak: Hejka, dziewczyny, co powiedziałybyście na promocję mojej pierwszej książki? „Gorące noce, samotne dni” to historia kobiety, która pracuje na sex telefonie, bo chce zarobić na wyjazd do...

– Przestań! – Majka się skrzywiła. – Po prostu skasuj tego maila. Pierwszy raz masz do czynienia z *vanity*?

– Nie. Ale pierwszy raz mam do czynienia z tak napisanym mailem, jakby nie było, oficjalnym – stwierdziła redaktor Knypek. – I czuję, że to jeno jaskółka, a następne przylecą lada moment... Nikt już nie uczy, jak się pisze oficjalne pisma? Jeśli tak pisała do wydawców, to nie dziwię się, że ją olali.

– Pewnie w takim samym stylu napisała swoje arcydzieło – mruknęła z dezaprobatą Ida i wzruszyła ramionami. – Majka ma rację. Skasuj to i zapomnij. To nie jest kwestia wieku, tylko kultury. Nie musisz od razu się rozsypanywać.

– Skasuję – orzekła Gośka po namyśle. – Choć łapy mnie swędziały, żeby jej odpisać: Hejka, powiedziałybyśmy: nie. Ale może rzeczywiście lepiej w to nie brnąć. Urażone uczucia domorosłych autorów są mocno wybuchowe.

– A i owszem – przytaknęła Majka. – Pamiętasz, jak ta Dwuczłonkowa, co pisała jedno zdanie na trzy strony i zapominałaś, co było na początku, domagała się zwrotu swojej bezcennej książki? A my dopiero wtedy zaczynałyśmy i nie miałyśmy pojęcia o istnieniu *vanity*...

– O kim wy mówicie? – Ida spojrzała na nie ze zdumieniem.

– Miała dwuczłonowe nazwisko, ale za nic nie byłam w stanie go zapamiętać. I tak już nam została jako Dwuczłonkowa – wyznała Gośka.

– Po drodze miałyśmy jeszcze parę wpadek – przypomniała Majka. – Pamiętasz... – Przerwał jej dzwonek komórki. Dojrzała numer i od razu odebrała. – Wszystko w porządku, Piotruś?



Susanne Taylor-Johnson już przy wejściu zaskoczył świeżo odnowiony front kamienicy, obecność domofonu i pięknie odrestaurowane drzwi. Pomyślała, że w zasadzie zwłoka w sprzedaży mieszkania wyjdzie siostrzenicy na dobre. Remont i udogodnienia z pewnością podniosą cenę pięciopokojowego lokalu.

Bez namysłu wcisnęła jedynekę, a kiedy usłyszała głos lokatora, powiedziała:

– Ja pod czwórkę. *Open the door, please.*

Rozległo się mruknięcie, a potem brzęczyk i Susie weszła do środka.

Nie pamiętała rodzinnego dworku, znała go tylko z rodzinnych opowieści. Ściany tej kamienicy zachowały w sobie pamięć o całym jej polskim dwudziestoletnim życiu. To po tych schodach biegała z tornistrem na plecach albo z wydzielonymi przez matkę pieniędzmi na zakupy w pobliskim sklepiku. To w okolicznych gruzach bawiła się z dziećmi, choć miała surowy zakaz, bo wszędzie można było trafić na niewypały i niewybuchy. To tutaj przez okno wpatrywała się w księżyc, marząc o wielkiej miłości, o księciu z bajki, który zabierze ją do

lepszego świata. To tu wysłuchiwała wieczorami rodzinnych opowieści o sielskim życiu w majątku i narzekania ojca, który nie mógł przeboleć, że odebrano mu prawo do kamienicy, która przed wojną należała do niego i zaludniono ją typami, którym nigdy nie podałyby ręki. To tutaj matka ostrzegała ją, by nie rozmawiała z sąsiadką, której mąż był ubekiem.

Susie powoli weszła na schody, przeciągnęła dłonią po odnowionej poręczu i westchnęła. Kiedyś próbowała namówić siostrzenicę, by zajęła się odzyskaniem rodzinnej kamienicy, ale Majka tylko przewróciła oczami i stwierdziła, że nie ma czasu na użeranie się z urzędami, sądami i Bóg wie, kim jeszcze, a poza tym ma gdzie mieszkać. Susanne przez chwilę miała do niej żal, ale minął jej, kiedy dowiedziała się od znajomych, jak w rzeczywistości wygląda w Polsce odzyskiwanie nieruchomości. Uznała, że sprzedaż mieszkania jest jedynym wyjściem.

Powoli ruszyła po wypolerowanych marmurowych schodach. Przynajmniej ci obecni lokatorzy dbają o budynki...

Z bijącym mocno sercem stanęła przed drzwiami oznaczonymi mosiężną czwórką. Ostatni raz była tu przed dziesięciu laty, kiedy rozdzielala pomiędzy rodzinę wyposażenie mieszkania. Najwięcej wcisnęła Majce, choć ta broniła się, jak mogła. Jej przekazała najcenniejsze rodzinne antyki, obrazy kolekcjonowane przez ojca, albumy i dokumenty legionowe. Wiedziała, że siostrzenica uszanuje te pamiątki. Potem już zatrzymywała się w hotelach lub u dalszej rodziny. Nie chciała oglądać pustych ścian, które po śmierci najbliższych

przestały być domem. Teraz nie miała wyjścia. Nie wiadomo, ile jeszcze pożyje. Nie będzie dokładać Majce dodatkowych kłopotów. Jeśli mieszkania nie udało się sprzedać przez pięć lat, trzeba poszukać profesjonalistów. Trudno, Majka dostanie pieniądze pomniejszone o prowizję, ale przynajmniej zaoszczędzi swój czas.

Go, Susie, go! – nakazała sobie w myślach i drżącą ręką podsunęła klucz do zamka. Z przejęcia nie mogła trafić, a kiedy wreszcie jej się to udało, okazało się, że nie jest w stanie go włożyć. Szarpała się z nim, próbowała wciskać na siłę, ale pożądaných rezultatów nie osiągnęła. Coraz bardziej zdenerwowana wyszarpnęła z torebki telefon, by poprosić o pomoc Piotra. Nim zdążyła zadzwonić, drzwi otworzyły się gwałtownie i stała w nich młoda, najwyżej trzydziestokilkuletnia blondynka w błękitnej sukience. Na widok filigranowej, okutanej w drogie futro starszej pani z kluczem w dłoni zamarła.

Przez chwilę obie patrzyły na siebie z osłupieniem, po czym jednocześnie wyrwało im się zdumione:

– Co pani tu robi?!

Blondynka pierwsza otrząsnęła się z zaskoczenia.

– A pani? Ja tu mieszkam.

– Ale... *Oh, my God...* – Błada jak kreda Susie przyłożyła dłoń do miejsca, w którym szaleńczo biło jej serce. Przytrzymała się framugi, bo nogi się pod nią ugięły. – *Impossible!* Ja nic nie wiem!... *Wait a minute...* – W jej głowie zaświtała nadzieja i nieśmiała ulga. – Pani kupiła, tak? Niedawno, tak? I dlatego ja nie wiem?

– Nie wiem, czego pani nie wie – powiedziała niecierpliwie nieznajoma – ale mieszkamy tu od pięciu lat... Za-

raz! – Zesztywniała i obrzuciła starszą panią podejrzliwym spojrzeniem. – Kim pani właściwie jest? Znajomą poprzednich lokatorów?

– Bardzo znajomą – wymamrotała Susie, czując, że zaczyna jej brakować powietrza. – Bardzo... To mój *apartment* i nic nie wiem, żebym go sprzedała... *Oh, my God...*

Tym razem zbladła blondynka. Zrobiła ruch, jakby chciała dłonią zakryć usta i mocniej wsparła się na kłamce.

– Ale... Jak to?... Chce pani powiedzieć... Oszukali nas?! Rany boskie! Papiery mogę pokazać! Wszystko notarialnie... O Jezu, co z panią? – Nagle dotarło do niej, że niespodziewany gość ledwo stoi na nogach. Szerzej otworzyła drzwi i krzepkim chwytem złapała starszą panią za ramię. – Proszę wejść. Powolutku... – Ostrożnie wprowadziła ją do pokoju i usadziła w fotelu. – Zaraz przyniosę wody. Albo herbaty...

– Wody, *please* – wyszeptała Susie, nieporadnie rozpinając futro. – Ja muszę *medicine*...

Kiedy gospodyni pobiegła do kuchni, Susanne zaczęła grzebać w torebce i wreszcie trafiła na fiolkę ze swoim lekarstwem. Wyłuskała na drżącą dłoń jedną tabletkę i wsunęła pod język. Przez jej skołataną głowę przelatywały z prędkością światła obrazy z przeszłości i myśli. Jedne były pocieszające: Przynajmniej zemrę we własnym domu i już o nic nie będę musiała się kłopotać. Drugie straszyły: Majcia będzie musiała mnie pochować. Zanim dostanie *money* ze spadku, wyda swoje, a może nie ma? To dopiero *suprise*... *Go, Susie, go...*

Nagle przed oczami stanęła jej surowa twarz ojca i prawie usłyszała jego głos:

– Zuzanno, nigdy nie zapominaj, z jakiej rodziny pochodzisz. W życiu najważniejsze są dwie rzeczy: pomagać tym, którzy tej pomocy potrzebują i walczyć o prawdę. Reszta to tylko dodatki.

Susie wyprostowała się gwałtownie. Pomagała, jak umiała, teraz chyba czas na walkę. Ale najpierw musi dokładnie dowiedzieć się wszystkiego.

– Proszę. – Do pokoju wpadła gospodyni i podała gościowi pękata szklaneczkę z wodą. – Herbata będzie za chwilę... I przepraszam, powinnam się przedstawić. – Wyciągnęła dłoń. – Justyna Borkowska.

– Susanne Nawrocki Taylor-Johnson – zrewanżowała się Susie nieco raźniejszym głosem. – Z domu Lednicka...

– O Jezu... To pani nazwisko figurowało na wszystkich papierach. Jako właścicielki, bo podpisywała pełnomocniczka... To była oszustka? Odbierze nam pani mieszkanie? – W wielkich błękitnych oczach Justyny błysnął strach. Opadła na sofę jak podcięta lilia.

Susie stwierdziła, że tabletki zadziałały i znów jest w stanie logicznie myśleć. Napila się wody i pokręciła głową.

– Nie ty *cheated me*... – Urwała i poprawiła się: – Nie ty mnie oszukała, *sweetie*. Ja zaufała złej osobie. Ale może ja robię *mistake*. Może ona zrobiła *transfer*, tylko mnie mój *lawyer* nie powiedział... Ty zapłaciła, *sweetie*, nie ukradała... Pokaż ty mnie te papiery...

– Już, już. – Justyna poderwała się, gotowa gościowi nieba przychylić. – Tylko podam pani herbatę...

– Mów mi Susie – poleciała już całkiem rażno polskiej krwi Kanadyjka i poczuła, jak rodzi się w niej pragnienie zemsty. Powściągała je jeszcze, bo najpierw musiała się upewnić, czy istotnie została oszukana, ale w razie konieczności czuła się silna, zwarta i gotowa. I zdeterminowana, by ukryć swoją głupotę przed siostrzenicą.



– Zaraz mnie paraliż trzaśnie! – oznajmiła z furją Ida, prawie rzucając telefon na biurko.

– Hej! To ja tu jestem od trzaskającego paraliżu! – zaprotestowała natychmiast Gośka. – Nie podbieraj z mojego osobistego słownika. Wiekowo nie pasujesz, Iduniu.

– Twój osobisty słownik jest zaraźliwy jak cholera... – zaczęła Majka, ale redaktor Knypek jej przerwał.

– To inwektywa czy masz na myśli chorobę?

– Jedno i drugie... Wyłącz się na chwilę z łaski swojej.

– Szefowa TERCETU spojrzała na Idę, która wyglądała, jakby miała eksplodować. – Co się dzieje, Idusia?

– To jakaś paranoja! – Ida grzotnęła pięścią w Bogu ducha winne biurko. – Dzwoniłam do Domowej Biblioteki, a w promocji powiedzieli mi, że możemy zamówić najwyżej dwie książki miesięcznie i wcale nie obiecują, że je dostaniemy, bo nie figurujemy u nich na liście priorytetów!

Majka i Gośka popatrzyły na siebie wzrokiem, który wyrażał niedowierzenie połączone z niesmakiem, a potem jednocześnie westchnęły.

– Czy ta idiotka nie wie, kiedy przestać? – Redaktor Knypek sprawiała wrażenie zniecierpliwionej. –

W końcu nie wytrzymam i podam do publicznej wiadomości jej autentyczne CV zamiast tych bzdur, które wypisuje.

– Jaka idiotka? – stropiła się Agata.

– Strzyga Bagienna – wyjaśniła krótko szefowa agencji i zmarszczyła brwi. – Rozumiem, że promocja nie podała powodu? – Ida potrząsnęła głową. – Do tej pory byliśmy na tej liście, więc jakiś powód być musi... Idę do siebie. Zadzwoń do szefowej promocji i wyjaśnij sprawę. Spokojnie, Idusia. A! Daj mi tytuły, które chciałaś zamówić.

Kiedy wzięła kartkę i wyszła z pokoju, z Idy opadło napięcie. W jej oczach błysnęła złośliwa satysfakcja.

– Ile zamawiałaś? – zainteresowała się Gośka.

– Sześć. Ale kiedyś Majka brała i dziesięć na raz i nie było problemu. A teraz... Sprawdziłam, zanim do nich zadzwoniłam. Ostatnie dwie, na których nam zależało, w ogóle do nas nie dotarły... Naprawdę myślicie, że to Strzyga?

– A kto? – Gośka wzruszyła ramionami. – Zakulisowo dowiedziałyśmy się, że Strzyga robi na grupach za ofiarę. Lamentuje, że traktowała Majkę jak siostrę, a przez Pysia wyleciała z portalu. Bo Pysio się mści za to, że go nie chciała i buntuje na nią Majkę.

– Kto kogo nie chciał? I co Pysio ma do gadania na portalu? – jęknęła Agata z rozpaczą. – Ja nic z tego nie rozumiem!

– Strzyga się kiedyś upierała, że zlekceważyła Pysiove zauroczenie, tylko zapomniała dodać, że potencjalny amant w ogóle nie miał pojęcia, że się w niej kocha nad życie – wyjaśniła Gośka. – Mało tego. Unikał jej

jak zarazy, bo już za pierwszym razem zrobiła na nim wstrząsające wrażenie. Z naciskiem na wstrząsające... Jestem pewna, że mściwa Adelka usiłuje zniszczyć portal, bo wie, że to oczko w głowie Majki.

– Myślisz, że znowu wypisywała jakieś głupoty do promocji? – W głosie Agaty dźwięczało niedowierzanie. – Przecież kiedyś z wami pracowała! Po co to robi? Nikt jej nie broni zamawiać książek. Niech sobie recenzuje do woli. Dla nas to żadna konkurencja.

– Nie chodzi o konkurencję. – Gośka pokręciła głową. – Ona ma coś z głową. Zawsze wymyślała niestworzone rzeczy i zawsze o to, co jej się nie udało, obwiniła innych. Obiecywała autorom, którzy chcieli się do nas dostać, cuda, dawała im do zrozumienia, że to właściwie ona rządzi na portalu, a potem zwała winę na Majkę, kiedy ta odmawiała. I wcale jej to nie przeszkadzało, żeby pluć do nas na tych samych autorów. Niestety – westchnęła – o jej zakulisowych intrygach dowiedzieliśmy się za późno, a ostrzeżenia lojalnie ignorowałyśmy. Zdążyła narobić mnóstwo świństw.

– Ja tu jestem już dwa i pół roku – powiedziała niepewnie Agata. – A prawie od dwóch lat ciągle słyszę o jakichś problemach z wydawcami. Majka je rozwiązuje, ale wciąż coś się dzieje...

– Dwa lata? – Ida poderwała głowę znad klawiatury. – Dwa lata temu właśnie ostatecznie wyleciała od nas...

– ...lojalna, święta, pracowita Adelka – dokończyła Gośka spokojnie. – Jeśli wypisywała elaboraty wyssane z własnych trzewi do innych wydawców, w końcu trafiła i do Domowej Biblioteki...

– Ona chyba mieszka w Falenicy. Może ja się tam przejadę? – zastanowiła się głośno Ida. – Sekretarek ma spluwę. Może pożyczę na chwilę?

– Mogę cię wesprzeć wałkiem – zaofiarowała się redaktor Knypek. – Na wypadek, gdybyś od razu nie trafiła w ten podły łeb.

– O matko... – Agata spojrzała ze zgrozą na obie wiedźmy. – Przestańcie! To tylko wasze domysły! Nie wiecie tego na pewno!

– Majka wie na pewno, bo rozmawia z wydawcami – zauważyła Ida. – Aluzje na temat jej rzekomego romansu z Pysiem większość wrzuca w spam, a jeśli ktoś pyta wprost, dostaje wyczerpującą odpowiedź i od razu wyraża sobie zdanie na temat plującej... Jakoś nie mam wątpliwości, że to nie wszystkie jej osiągnięcia. I nie zdziwiłoby mnie, gdyby się okazało, że odpowiada za wszelkie nasze ostatnie problemy...

– Pamiętam, jak lawirowała, kiedy jeszcze u nas była – mruknęła Gośka z niechęcią. – My zasuwałyśmy, a ona zawsze się migiała. Tym razem chyba naprawdę się przyłożyła... Ha! Może ja też się przyłożę, jak znajdę wolną chwilę? Tylko po swojemu, bo nie umiem w intrygi.

– Dziewczyny, dajcie sobie spokój! – odezwała się Agata błagalnie. – Tak naprawdę nic nie wiemy! Może...

– No to już wszystko wiem. – Do pokoju wróciła Majka z dziwną miną. Na jej twarzy tryumf mieszał się z obrzydzeniem. – Trochę to trwało, bo szefowa promocji po moim telefonie musiała sprawdzić, co się zadziało.

– Strzyga? – zapytały trzy wiedźmy jednym głosem.

– A jakże. – Majka kiwnęła głową. – Wysłała maila pod własnym nazwiskiem z głęboką wiarą, że to nazwi-

sko jest wszędzie doskonale znane i bardzo, bardzo cennie.

– Po takim mailu powinni byli od razu sprawdzić, jak wywiązywałyśmy się z zasad współpracy, ewentualnie poprosić o statystyki, zanim podjęli jakąkolwiek decyzję. Chyba że nazwisko Strzygi jest dla nich synonimem prawdomówności. Co by mnie zdziwiło, bo nasza Adelka, o ile w ogóle jest znana w środowisku, to głównie z powodu swojego pokrętnego charakteru – powiedziała Gośka.

– Nieważne. Dostaniemy wszystkie zamawiane tytuły. Ida – spojrzała na współpracownicę – przejmuję kontakt z Domową Biblioteką. Jeśli któraś będzie chciała jakąś książkę od nich, niech mi zgłasza... Nie warto sobie nerwów szarpać. Strzyga już w u nich nic nie ugra. Kojarzą ją i też jej mają dosyć.

– Ale ręce mnie swędzą – mruknęła Ida ze złością.

– To niech cię zaczniesz swędzieć język – poradziła Gośka. – Jak będą targi w Warszawie, pochodzisz sobie po stoiskach i w ramach rozmówek towarzyskich wypnie ci się to i owo na temat działalności Strzygi. Gwarantuję ci, że wieść pójdzie w świat i obrośnie w dodatkowe informacje, zanim wrócisz do biura.

– Od tej pory, moje wiedźmy, macie od razu meldować o wszystkim, co wyda się wam podejrzane – oznajmiła twardo Majka. – Nie zamierzam oddawać pola tej cholerze. Jeśli traficie na jakieś problemy z wydawcami, zgłaszajcie. Będę sprawdzać, co się dzieje.

– Ale, wiecie... – Agata zawahała się na chwilę. – Dobra, rozumiem, że Strzyga jest psychicznie walnięta na umyśle. Ale dlaczego ci, do których pisze, jej wierzą?

– Też się dziwię – mruknęła Gośka i wzruszyła ramionami. – Ludzie są różni, często uważają autorów za wyjątkowe osoby, a Strzyga doskonale potrafi robić z siebie ofiarę. Nieprawdaż, Majeczko? – łypnęła kpiąco na szefową.

– Prawdaż. – Majka zgrzytnęła zębami. – Odczułam to na własnej skórze. Najlepsze tytuły wyłudzała dla siebie. Bo jej recenzja będzie bardziej profesjonalna, wszak jest znaną autorką.

– To dlaczego się zgadzałaś? – nie wytrzymała Ida.

– Bo manipulowała mną, jak chciała. Może tego nie widać, ale empatię posiadam. Dzięki temu ona dostawała książki najbardziej znanych autorów, a na mnie spadały thrillery... W zasadzie już bym mogła zostać nieuchwytnym kilerem. Teorię mam w małym palcu. – Spojrzała na Idę i westchnęła. – Wiem, jestem naiwna. Ale, jak ci ktoś jęczy, że mu się właśnie świat wali... Na Strzygę już się uodporniłam – zapewniła. – Gośka mi zrobiła pranie mózgu. Podsumowałyśmy jej dokonania z czasów, kiedy u nas była i wyszło nam, że jak ktoś się upiera, że na wszystkim się zna, jest osobą publiczną, ma tysiące fanów, którzy tupią z niecierpliwości, czekając na książki ukochanej autorki, wszyscy mu zazdroszczą talentu, pisze z trzewi, bryluje na czatach, chociaż to promocja naszego gościa, praciotka była hrabiną...

– Długo by można wyliczać, bo dużo tego było – przerwała Gośka, widząc osłupiałą minę Agaty. – Generalnie chodzi o to, że Strzyga ma mnóstwo życiorysów w zależności od okoliczności, a kłamie tak, jak oddycha. Aktualnie udaje biedną, nieszczęśliwą ofiarę odrzuconą przez najbliższą przyjaciółkę... Chyba umieszczę na swoim

profilu komunikat: Osoby, które biadają nad nieszczęsnym losem Adeli Best, upoważniam niniejszym do pisania na mój priv w celu wyjaśnienia okoliczności, w jakich wyżej wymieniona Adela opuściła portal. Odpowiem na każde pytanie.

Ida parsknęła śmiechem.

– Miałabyś zajęcie do późnej starości.

– Mogę zrobić jeszcze inaczej. – Redaktor Knypek uśmiechnęła się złowrogo. – Mogę po prostu napisać sążnisty post i raz na zawsze pozbawić Adelkowe wielbielki złudzeń co do anielskości ich ideału. Wystarczy napisać prawdę.

– Zeżarliby cię – mruknęła Majka. – Strzyga umie w nagonki.

– A ja umiem w prawdę. I mam dowód, że ukradła plik z moją powieścią jeszcze przed jej wydaniem. I rzucała podejrzenia na inne osoby. Jestem w stanie przełamać swoje wrodzone lenistwo i pójść z tym do sądu – stwierdziła pogodnie Gośka. – Do tej pory wywijała się z każdego popełnionego świństwa jak piskorz. Może pora, żeby za nie zapłaciła? Podejrzewam, że kilka osób, które kiedyś prześladowała, bardzo by się ucieszyło.

Majka już otwierała usta, ale akurat w tym momencie rozdzwonił się jej telefon.

– Maja Potoczek, słu... Ciocia? – Na wszelki wypadek sięgnęła po kubek z melisą. – Ale... Trzy miliony? Jakie trzy miliony? – Przez chwilę słuchała z osłupieniem. – Ale co mam sprawdzać? Takie pieniądze chyba bym zau... Już, Susie – powiedziała, przewracając oczami. – Już sprawdzam, nie denerwuj się. – Pośpiesznie zalogowała się na swoje konto bankowe i sprawdziła jego stan.

– Przykro mi, ciociu, ale nawet do miliona mi daleko. Żadnej wpłaty nie by... Pięć lat temu? No, chyba żartujesz! Uważasz, że nie zdziwiłaby mnie taka suma? Od razu sprawdziłabym w banku, skąd mi się wzięła na koncie! – Majka nagle oprzytomniała. – Zaraz! A co się stało, ciociu? Kto miał mi wpłacić trzy miliony? I dlaczego to dla ciebie takie ważne?... Aha... No dobrze – westchnęła. – Jak sobie życzysz. Wieczorem w domu usiądę spokojnie i przejrzę wszystkie wpłaty... Bye, Susie – mruknęła, choć ciotka zdążyła już się rozłączyć, odłożyła telefon i pociągnęła spory łyk melisy.

Trzy wiedźmy z napięciem śledziły jej ruchy, ale Majka siedziała w milczeniu, z natężeniem wpatrując się w półki z książkami za plecami Gośki, jakby w nich szukała odpowiedzi na swoje pytania.

– Co się dzieje? – nie wytrzymała redaktor Knypek. – Jak to coś prywatnego i nie życzysz sobie przesłuchania, to nie mów. Ale jakoś dziwnie wyglądasz.

– Jeśli tak, jak się czuję, to pewnie faktycznie dziwnie – przyznała Majka. – Albo mi ciotka zwariowała, albo moja demencja rozwija się w galopującym tempie... Chociaż mam wrażenie, że trzy miliony na koncie raczej bym zapamiętała...

– Na pewno byś zapamiętała, jakie fundacje zwierzęce nimi obdzieliłaś – mruknęła Gośka. – Bo, jak cię znam, od razu zaczęłabyś działać... Ciotka zgubiła trzy miliony?

– Nie mam pojęcia – powiedziała Majka bezradnie. – Najpierw mnie pytała, czy mi teraz wpłynęły na konto, a potem czy pięć lat temu... Coś jej się pochrzało? Może kazała przelać swojemu prawnikowi, a on ją oszukał?

I skąd jej się wzięło te pięć lat? Po przyjeździe nie wspominała o żadnych... Cholera, a może to ta jej *surprise*? Bo demencji chyba ciotka nie ma. W każdym razie nie wygląda...

– Może prawnik wysłał przelew dopiero po jej wyjeździe – podpowiedziała Agata. – To może potrwać ze trzy dni. Ważne, żeby doszedł. Trzy miliony piechotą nie chodzi.

– Nie potrzebuję trzech milionów. Wystarcza mi to, co mam. Moje zwierzaki mają co jeść... Rany, czy wy sobie wyobrażacie, co mnie czeka? – jęknęła. – Obiecałam ciotce, że sprawdzę wpływy na koncie z pięciu lat! Cały wieczór mam z głowy! I wcale nie jestem pewna, czy nie będę musiała jutro iść do banku, żeby mi dali wykaz!



– Już wiesz, Majcia? – Susie pojawiła się jak duch w drzwiach pokoju siostrzenicy. W jej głosie dźwięczała niecierpliwość.

– Przykro mi, ale nie miałam żadnych zagranicznych przelewów. – Majka przetarła zmęczone oczy.

– Bo źle szukałaś! To nie z Kanady, to z Polski by było!

– Jak to z Polski? – Majka spojrzała na nią z osłupieniem. – Nie znam tu nikogo, kto miałby ochotę lekką ręką dać mi trzy miliony! Nie miałam i nie mam takiej kasy na koncie!

– Oj, bo to nie tak... – Susie stropiła się nieco, ale zaraz machnęła ręką. – *Don't worry, sweetie. It's my business now.* Zostaw to, Majcia... Ty mi powiedz, co ty by zrobiła

z takimi money. – Usiadła w fotelu i wyczekująco spojrziała na siostrzenicę.

– Konie – odparła Majka bez namysłu. – Wszystko przeznaczylabym na wykup koni przeznaczonych na rzeź. Na ludziach nieraz się sparzyłam, ale na zwierzątkach nigdy. One nie oszukują. Jedni pomagają ludziom, ja zwierzętom.

– *You're right* – powiedziała Susie w zadumie. – Ludzie *oszukiwają*. Dziadek byłby *very proud of you*. On kochał konie... Ale ludzie czasem też potrzebują. Ty znasz... Ona jest *writer*... – Zmarszczyła brwi, po czym pode-rwała się rażno i podreptała do przedpokoju, gdzie rzu-ciła swoją kosmetyczkę. – O, mam! – Wygrzebała jedną z wizytówek i wróciła do pokoju. – Ja zapomniała nazwi-sko... – Podała Majce kartonik i ponownie umościła się w fotelu. – Ty znasz? Ona biedna jest. Dziecko ma chore i musi leczyć. Ja ją *zmitingowała* kiedyś na Mazurach. Opowiadała mi.

Majka machinalnie wzięła wizytówkę, spojrziała na nazwisko i zrobiła wielkie oczy.

– Kaśka Gadacz? Dziecko?! Nic mi nie wiadomo o tym, żeby powiła potomka. Kto cioci takich głupot na-opowiadał? Ona?!

Susie zamarła. Z wysiłkiem przemogła słabość, która ją ogarnęła. Czyżby kolejne oszustwo? Znowu zaufała niewłaściwej osobie? Nie może pokazać siostrzenicy, że dała się nabrać. Wzięła się w garść i prawie normalnym głosem powiedziała:

– Ja chyba źle zrozumiała. Ona mi pewnie książkę opowiadała.

– To w takim razie lepiej mówi, niż pisze – prychnęła Majka. – Trzymam się od niej z daleka i cioci też radzę.

– Majcia, ty by mnie mogła dać jutro tego miłego *drivera* na cały dzień? – Susie pośpiesznie zmieniła temat. – Ja by trochę pozwiedzała.

– Jasne. Nie ma problemu. Piotr będzie do twojej dyspozycji. Na którą ma po ciebie podjechać?

– Dziesiąta będzie dobrze. – Susie ostrożnie podniosła się z fotela. Musiała szybko zażyć tabletkę, a potem zastanowić się, co zrobić z nowo nabytą wiedzą. – *Good night, sweetie*. Ja już muszę spać.



– No to trochę postoiemy – stwierdził Piotr ze stoickim spokojem, kiedy zobaczył przed sobą zwartą masę samochodów. – Pewnie wypadek... – Zahamował łagodnie i spojrzał na swoją pasażerkę. – Śpieszy ci się, Susie? Jesteś z kimś umówiona w tej Falenicy?

– Nie, *sweetie*. – Potrząsnęła głową. – Mnie ostatni mój *husbend* mówił, że tylko w biznesie trzeba szybko... Ja już swoje życie przeżyła. Po co mnie się śpieszyć? – Oparła się wygodnie o zagłówek i zapytała: – Ty jesteś *driver* u Majci? Dobry *job*?

– Dobry – przyznał Piotr z uśmiechem. – Choć w zasadzie można powiedzieć, że jestem *man-of-all-work*. Jedyny facet w babskiej agencji czasem się przydaje. A ty od dawna jesteś w Kanadzie? Nie miałaś ochoty wrócić?

– Ja miała dwadzieścia lat, jak wyjechała stąd. – Susie westchnęła. – Teraz już tam moje życie jest. Tylko polski mocno zapomniała, bo wszystkie moje *husbendy* nie lu-

biły Polaków. Nawet Jan. On był architekt, miał firmę, a naszych do pracy nie brał. Dopiero jak oni pomarli, to ja zaczęła tu przyjeżdżać częściej i znajomi mnie wizytowali. Ja już trzydzieści lat wdowa jestem po ostatnim. Tak naprawdę to tylko Majcia mi została – wyznała smętnie.

– Ale chyba źle ci w tej Kanadzie nie jest? – zapytał Piotr niepewnie.

– Dobrze mi, *sweetie*. Mam swój *house* na osiedlu. Tam tacy, jak ja mieszkają. Wszyscy starzy. Mam *money* po *husbendach* i opiekę. Do grobu nic nie zabiorę, wszystko zostanie Majci. Mój *lawyer* pilnuje.

– Kochana, jeśli w tym wieku przeleciałaś pół świata, to jeszcze kawał życia przed tobą – stwierdził Piotr pogodnie. – O, ruszyło się. No to jedziemy... Interesuje cię konkretne miejsce, Susie?

Susanne otworzyła torebkę i po chwili wygrzebała nieco zmiętą kartkę.

– Ten *address* mnie interesuje – oznajmiła z wyczuwalnym w głosie napięciem. – Ja by chciała baczyć, co tam jest.

Sekretarek rzucił okiem na ręcznie zapisany papier i kiwnął głową.

– Wydaje mi się znajomy – stwierdził. – Pewnie ktoś z naszych agencyjnych podopiecznych mieszka w pobliżu.

– Majcia dobra jest w tym swoim *jobie*? – zapytała niespodziewanie Susie.

– Bardzo dobra. TER CET to jedna z najlepszych agencji literackich. Wałą do nas drzwiami i oknami, ale przyjmujemy tylko najlepszych.

Susanne zamrugnęła oczami, usiłując sobie wyobrazić wchodzących przez okna autorów, ale po chwili zrozumiała i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Majcia *is a good girl*, tylko dumna strasznie. Żadnej pomocy, zawsze chciała sama. No, ale i tak dostanie po mnie wszystko. *She's a good girl* – powtórzyła i westchnęła. – Tylko taka uparta. Po dziadku chyba...

– No to jesteście. – Piotr zwolnił, zjechał na pobocze i spojrzał na Susie, która lekko zeszywniała. – Będziesz składała kolejną wizytę?

Susanne wyprostowała się w fotelu i wbiła wzrok w okoliczne domy. Żaden nie przypominał tego, który widziała na przesłanym zdjęciu, ale zdążyła się już na to przygotować psychicznie.

– Co to? – zapytała, wskazując palcem pozbawiony okiennych futryn budynek, który wyglądał, jakby za chwilę miał się zawalić.

– Jakaś rudera – stwierdził Piotr, zerknął na napiętą twarz swojej pasażerki i lekko się zaniepokoił. – Chyba nie zamierzasz tego kupić, Susie? Remont pochłonąłby straszne pieniądze. To już bardziej by się opłacało wyburzyć i budować na nowo.

– *You're right* – przyznała starsza pani, odsuwając od siebie myśl, że owa rudera już ją co nieco kosztowała. Dostrzegła, że Piotr przygląda się jej podejrzliwie i wskazała stojący po drugiej stronie ulicy świeżo odnowiony piętrowy dom o różowej elewacji. – Ten jest ładny. Jakby już miała kupować, to bardziej ten.

Z sekretarka zeszło napięcie. Przez chwilę bał się, że jakiś przedsiębiorczy rodak naciągnął staruszkę na duże

pieniądze. Spojrzał na budynek, który tak jej się spodobał, zaśmiał się i pokręcił głową.

– Ten chyba nie jest na sprzedaż. Tu mieszka jedna z naszych byłych podopiecznych, Julita Filigran, autorka. Majka jakiś czas temu zerwała z nią umowę.

– Julita – powtórzyła Susie dziwnym głosem. – Ona *writer* jest, tak? – Wzięła głęboki oddech i rażno oznajmiła: – To ja już wszystko wiem. Zobaczyła, co chciała. *Let's go back, sweetie*. Ty mnie weź na jakiś dobry *food*. Zjemy sobie *lunch*.



– Majcia, czemu ty mnie nie zamknęła drzwi do *bathroom*? – zapytała gromko Susie, wieszając na łazienkowym wieszaku swój kwiecisty szlafrok. – Ja już weszła!

Majka, która zamierzała właśnie usiąść przy kuchennym stole i spokojnie napić się herbaty, zgrzytnęła zębami i zdusiła słowa cisnące jej się na usta. Odsunęła kubek z napojem, aż chlupnęło, zerwała się z krzesła i ruszyła do przedpokoju, jak rozgniewana walkiria, ale już w drzwiach zastopował ją znajomy (i zniechęcający) obrazek. Tuż przy łazience, rozciągnięty wzdłuż progu zalegał Mały Łukaszenka i ewidentnie oczekiwał cwieczornej rozrywki. Na widok Majki przywarował, zmrużył oczy, położył uszy do tyłu i zamarł w bezruchu.

– A pójdziesz, ty bandyto! – Zaalarmowana pozą kocura Majka, usiłowała zniechęcić go werbalnie.

Ponaglona przez ciotkę zniecierpliwionym: „*Close it! I'm cold!*”, uczyniła sus godny zająca, kłapnęła drzwiami od łazienki i od razu zawróciła z nadzieją, że ewakuacja

do kuchni przebiegnie bezboleśnie. Myliła się. Kiedy jej kostkę oplotły uzbrojone w pazury kocie łapy, a w łydce poczuła ostre kły, nie dała rady powstrzymać krzyku bólu. Odruchowo szarpnęła nogą, strząsając z siebie kocura i chwyciła stojące na komódce w przedpokoju upiornie drogie markowe perfumy, których woń działała na kociego drapieżnika odstraszająco. Oluś – zwany (trafnie) Małym Łukaszenką – który już szykował się do ponownego ataku, zmarszczył z odrazą nos, cofnął się i, nie czekając na pachnącą defensywę, zwiął do sypialni.

Majka pokuśtykała do kuchni, odstawiła perfumy na stół, z uwagą obejrzała zalaną posoką nogę i sięgnęła do szuflady po opatrunki, których zapas na bieżąco uzupełniała. Posykując, przemyła rany i zakleiła je gazą z plastrzem, a potem z jękiem opadła na krzesło.

– Przysięgam, że kiedyś sama ugryzę tę małą cholere... Wszystko przez Goškę. Musiała go tak ochrzcić? Dlaczego akurat mnie sobie upatrzył? Ciotki jakoś nie podgryza...

– Majcia, *what's up?* – zaniepokoiła się odświeżona, wypachniona Susie, stając w drzwiach kuchni i spoglądając na zbolałą minę siostrzenicy.

– To, co zwykle – mruknęła Majka. – Mały Łukaszenka mnie dziabnął.

– Ten twój kotek? – upewniła się Susanne z niedowierzaniem. – *It's impossible.* On mnie myszy przynosi... *Tojsy*, nie żywe! – dodała szybko, widząc przerażoną minę siostrzenicy. – Ja znalazła *in my toiletry bag*... Jak to po naszymu... Kosmetyczka! On mnie prezenty robi takie... Coś ty jemu musiała zrobić, Majcia, że on taki dla ciebie.

– Ja?! – Majka z wysiłkiem opanowała furie, słysząc tę supozycję. – Pewnie! Straszne rzeczy mi zrobiłam! Kilka razy w tygodniu zamawiam hurtowe ilości saszetek, suchego, past i przysmaków! Żeby w ogóle łaskawie coś zezarł, bo mu się smaki zmieniają co drugi dzień! Sklep już bym mogła otworzyć! Po całym mieszkaniu mam porozwlekane torby z suchym żarciem, bo bandyta olewa miskę i je jak żłób! Jeszcze chyba powinnam dokupić koryto! Zabawek ma do cholery i trochę, ale zawsze wybiera moje nogi! Lata się boję! Wiesz, co będzie, jak zaczną zakładać kiecki?! I tak już wyglądam, jak ofiara zwyrodnialca!

– *Don't worry, sweetie* – powiedziała Susie pocieszająco. – On mały jeszcze. Naprawi się...

– A jak się nie naprawi? – zapytała ponuro Majka. – Ma już dwa lata i waży siedem kilo. Za kilka lat będę wyglądała jak ofiara sadysty! O ile przeżyję te kilka lat...

– Zrobiła ty mnie wody z miodem? – Susie zmieniła temat.

– Proszę. – Siostrzenica podsunęła jej kubek z letnią wodą. – Miód od chłopca z Podlasia. Bez cywilizacyjnych dodatków.

– To ja by jeszcze miała *one wish*, Majcia. – Susie wzięła kubek i powiedziała z namysłem: – Mnie potrzeba jutro dzbanek dobrej herbaty i jakiegoś *kejka*. Potrzebuję dla gości.

– Jutro pracuję... – zastanowiła się Majka. – To ma być rano? O której godzinie przyjdą ci goście?

– W samo południe, *sweetie*.

– Nie ma problemu. Poproszę Gośkę, żeby tu wpadła o jedenastej. Kupi po drodze ciasto w naszej ulubionej

cukierni. Bardzo dobre tu mają. I zaparzy herbatę w tym dzbanku, co trzyma ciepło. A, jakby ciocia chciała, to i kawę może zaparzyć. Ona wie, gdzie co trzymam.

– *Very well*. Ja muszę spać. – Susie z ulgą pokiwała głową i powędrowała do gościnnego pokoju. Musiała odpocząć. Jutro rano czekały ją trzy mało przyjemne rozmowy telefoniczne.



– Coś nie w sosie dzisiaj jesteś – stwierdziła niepewnie Gośka, która dziwną nerwowość przyjaciółki zauważyła, kiedy tylko ta pojawiła się w biurze. – Jeśli coś cię podgryza, wyrzuć to z siebie. Przyjemniej ci może nie będzie, ale lżej na pewno.

– W temacie podgryzania nic się nie zmieniło – mruknęła ponuro Majka. – Mały Łukaszenka działa, jakby mu za robotę miliony płacili. – Wzruszyła ramionami i westchnęła. – Znowu mi się czajnik zepsuł. To już trzeci w tym roku. Wolę nie myśleć, że jestem tępą blondynką i nie umiem obsługiwać czajników, więc właśnie doszłam do wniosku, że ktoś mnie czajnikowo przeklął. I, uprzedzam – dodała z naciskiem – że tej wersji będę się trzymać.

– W tym roku? – Agata wyglądała na wstrząśniętą. – Mamy dopiero środek lutego!

– A co ja poradzę, że wysyłają mi jakieś buble? – zirytowała się Majka. – Przecież nie psuję ich specjalnie!

– A co im się dzieje? – zainteresowała się Ida. – Może powinnaś reklamować?

– Nie mam czasu na takie zabawy. To już wolę zamówić nowy... Co im się dzieje? Różnie. – Majka przez chwilę mamrotała coś pod nosem. – Policzyłam. Od chwili, kiedy zrezygnowałam z prowadzenia gabinetu i założyłam agencję, udało mi się zabić dwadzieścia siedem czajników. Odpadały im dna, urywały się rączki, szlag trafiał gwizdki. A ten ostatni, który mi się tak podobał, o mało nie ugotował mi smartfona, zalał blat za-

miast melisy i opryskał mnie wrzątkiem. Żeby wlać wodę do kubka, muszę go wstawiać do zlewu, bo chlapie wszędzie.

– Mówiłam ci, że dzióbek jest... – zaczęła Gośka, ale nie było jej dane dokończyć.

– Nie znam się na dzióbkach i nie muszę! – warknęła Majka. – Życzę sobie mieć czajnik, który nie zamachuje... nie zamacha... cholera!... nie oblewa mnie wrzątkiem! Nie po to go kupowałam za ciężką kasę!

– Ale miałaś jeszcze elektryczne – przypomniała Gośka z nadzieją.

– Też się psuły – oświadczyła szefowa smętnie. – Już na drugi dzień ten przytyk przestawał działać. Jeden mi się ostał... Mówię, że klątwa jakaś mnie dotknęła!

– I dlatego masz zakaz używania biurowych czajników – podsumowała redaktor Knypek.

– Ale to dziwne jest – stwierdziła Ida po namyśle i zapytała: – Inne domowe rzeczy też ci się tak psują?

Majka popadła w zamyślenie.

– Aż tak to nie. Owszem, skasowałam kilka laptopów, ale prym wiodą czajniki... I lampy – przypomniała sobie. – Kilka załatwił mi Czort, ale Małego Łukaszenki lampy nie interesują. Psują się same z siebie. Nie mam pojęcia dlaczego. Ale i tak czajniki przebijają wszystko.

– To może ja poszukam w sklepach internetowych i ci zamówię? – zaproponowała Agata. – Żeby przełamać tę klątwę?

– Agatko – Majka westchnęła – to nic nie da. Znajomi wiedzą o tej mojej przypadłości. Kupowali mi wypasione czajniki w ramach prezentów. Też nie przeżyły... Zaraz, zanim zapomnę... Gośka – spojrzała błagalnie na przyja-

ciólkę – ja się dziś stąd nie wyrwę, bo jestem poumawiana z autorami w sprawie umów. Mogłabyś wpaść do mojego mieszkania? Tak na jedenastą? Dałabym ci swoją kartę, żebyś kupiła w tej naszej znajomej cukierni dobre ciasto i zniosła ciotce. Zaprosiła jakichś gości i powiedziała mi o tym dopiero wieczorem. Mnie goście nie przeszkadzają; niech zaprasza, kogo chce, ale aprowizacja spadła na moją głowę... A, i od razu zaparzyłabyś herbatę i kawę w tych dwóch specjalnych dzbankach. Dasz radę?

– Pewnie. Co za problem. Chętnie się urwę na chwilę z roboty. Jeszcze z twoim błogosławieństwem...

– Dlaczego one są specjalne? – chciała wiedzieć Agata.
– Takie cenne?

– Nie. Zwyczajne dzbanki termiczne. Trzymają temperaturę jak termos – wyjaśniła Gośka. – Majka unika ich używania, więc pewnie dlatego jeszcze żyją... Słuchaj, Majeczko, absolutnie nie mam nic przeciwko pracom kuchennym, ale wyjaśnij mi coś, bo tępa jestem w tej materii. Twoja ciotka od lat tarza się w kanadyjskich luksusach. Podejrzewam, że obsługę rozmaitych udogodnień dla udomowionych bab ma opanowaną. Zaparzenie czegokolwiek w dzbanku nie wydaje mi się specjalnie męczące, a nie podejrzewam, że poutykałaś gdzieś w kuchennych czeluściach zapasy kawy i herbaty z nadzieją, że nikt poza tobą ich nie spożytkuje. Nie może sama...

– Nie wiem, czy nie może, czy nie umie, czy jej się nie chce – sapnęła gniewnie Majka. – Może w Kanadzie są inne zwyczaje. Może samoobsługa w cudzym domu wydaje się jej nie do przyjęcia? Nie wiem! Muszę jej poda-

wać wszystko, czego w danej chwili potrzebuje, zamykać drzwi do łazienki, kiedy idzie się kąpać...

– Może ma w domu gosposię i przywykła – podsunęła Agata.

– Nie mam pojęcia, ale jeśli ma, to współczuję tej gosposi... – Sięgnęła do swojej przepastnej torby i po chwili udało jej się zlokalizować portfel. Zanim wyjęła kartę, odezwała się Ida:

– Nie kupujcie żadnego ciasta. Agata dziś przyniosła z domu tartę malinową. Nawet rozbestwiona kanadyjska ciotka doceni ten smak.

– Skąd wiesz? – Gośka spojrzała na nią podejrzliwie.

– Bo próbowaliśmy z Piotrem. Jest pyszna. Wstydu nie będzie.

– A ja? – obraziła się redaktor Knypek. – Ciotce nie żałuję, ale skąd mamy wiedzieć, czy jej goście zasługują na takie przysmaki? Żądam, żeby połowa tej tarty trafiła do naszych żołądków!

– Następnym razem upiekę dwie – obiecała Agata. – Widziałam, że Piotrowi smakowała.

– Jemu wszystko smakuje – mruknęła Ida i nagle poderwała się z za biurka. – A co on tak cicho siedzi? Na wszelki wypadek sprawdzę, co z tą tartą.

Po chwili z kuchni dobiegł pełen oburzenia krzyk:

– Piotr!!! Jak mogłeś!!! Pół tarty wciągnąłeś!!! W ciąży jesteś?!

Trzy wiedźmy popatrzyły na siebie.

– Resztki zostaną dla nas – zdecydowała Majka. – Masz tę kartę i kup coś stosownego w cukierni.



Gośka wstukała kod wejściowy, spojrzała na strome schody, potem na wypchaną torbę, jęknęła w duchu i rozpoczęła zmusną wspinaczkę. Majka, co prawda, mieszkała na drugim piętrze, ale mieszkania były wysokie, a budowniczowie kamienicy windy nie przewidzieli. Redaktor Knypek przy każdej wizycie złorzeczyła naturze, że nie obdarzyła jej umiejętnością teleportacji i zastanawiała się, jak przyjaciółka jest w stanie podolać tym codziennym wędrówkom. Wielokrotnym. Z Muzą i zakupami.

Kiedy zasapana stanęła przed drzwiami, z wysiłkiem uspokoiła oddech, by starszej pani nie przerazić, a potem odruchowo zapukała. W jej własnym mieszkaniu dzwonek był wyłączony i z reguły zapominała, że takie ustrojstwo w ogóle istnieje. Ponieważ nie doczekała się żadnej reakcji, a torba zrobiła się jakby cięższa, naciśnęła klamkę. Drzwi nie były zamknięte, co Gośki nie zaskoczyło, bo Majka też ich zwykle nie zamykała na klucz, kiedy była w domu. Czujnie rozejrzała się, czy w przedpokoju nie czai się krwiożerczy Mały Łukaszenka, ale – o dziwo – Olusia nie było.

– Pani Susanne! Majka mnie przysłała do pomocy – zameldowała półgłosem.

– *Come in, sweetie.* – Dziarski głos Susie dochodził z kuchni. – *Majcia called me.* Ja wiedziała, że ty przyjdiesz.

Gośka pośpiesznie zdarła z siebie wierzchnie okrycie, rzuciła je na wieszak w przedpokoju i, dzierżąc w ręku cenną torbę, podreptała do doskonale znanej sobie

kuchni. Przegadały w niej z Majką niejedną godzinę. Nie dlatego, że przyjaciółka uznała, że redaktor Knypek nie przysługuje zaproszenie na pokoje, ale po prostu właśnie w kuchni najlepiej im się rozmawiało.

– Nie mam pojęcia, jakie ciasta preferują pani goście, więc kupiłam po kawałku różnych. – Gośka postawiła torbę na krześle i zaczęła z niej wyładowywać zakupy. – Herbaty i kawy wszelkiego autoramentu Majka ma w takiej ilości, że mogłaby sklep otwierać. Na pewno coś wybierzemy... Zaraz to pokroję, ale najpierw nastawię wodę. – Przyjrzała się nieufnie najnowszemu czajnikowi, który Majka kupiła w sklepie internetowym. Wydawał się solidny. – Mam nadzieję, że wytrzyma – mruknęła z nadzieją.

Starsza pani siedziała na krześle przy stole i najwyraźniej zamierzała pozostać bierną obserwatorką. Łakomie popatrzyła na przezroczyście pojemniki z ciastami, a potem na krzątającą się Gośkę.

– Mów mi Susie – powiedziała zachęcająco. – Ty masz *joba* u Majci, tak? Znasz *writerów*, tak? Ty słyszała, czy Kasia Gadacz ma syna? On chory podobnież.

Redaktor Knypek zdążyła już umyć ręce, odwróciła się gwałtownie z puszką kawy w dłoni i z osłupieniem spojrzała na pytającą. Przez chwilę milczała, usiłując skojarzyć nazwisko z osobą. Pamięć podsunęła jej wreszcie wizerunek rozłożystej niewiasty ustrojonej w falbaniastą łososiową kiecę i demonstrującą wytatuowanego na wielkogabarytowym udzie delikatnego motylka. Zobaczyła niedawno zdjęcie na Facebooku i kontrast pomiędzy tatuażem a wyborem miejsca na ozdobę wywarł na niej potężne wrażenie.

– Niechby sobie i na tyłku zrobiła, jej sprawa – wymamrotała, nie mogąc pozbyć się sprzed oczu wstrząsającego obrazu. – Wygląda, jak wygląda, ale nie musi tym epatować całego świata... – Oprzytomniała pod wpływem zaintrygowanego wzroku starszej pani i pośpiesznie wyjaśniła: – Sorry, znamy mnóstwo autorów, bo większość u nas bywa. Musiałam sobie przypomnieć, o kogo chodzi... Kaśkę omijamy. Owszem, chciała, żeby agencja wzięła ją pod swoje skrzydła, ale nic z tego nie wyszło, bo kasy jej było szkoda. Ona jest skąpa. Lubi wydawać tylko na siebie. Majka się nie przejęła, bo Kaśka orłem literatury nie jest, a staramy się przygarniać autorów, którzy rokują na przyszłość... O co pani... A, syn... – Gośka zastanowiła się i potrząsnęła głową. – Nic mi nie wiadomo o tym, żeby się rozmnożyła... Czemu pani...

– Mów mi Susie – przypomniała Susanne kategorycznym tonem i od razu zapytała: – A Julitę ty znasz?

– A może pa... możesz jakoś przybliżyć? – Redaktor Knypek chwilowo zrezygnowała ze zrozumienia powodu, dla którego damę z Kanady interesowały raczej nieznane w świecie polskie autorki i skupiła się na wyczerpującej odpowiedzi. – Julitę kojarzę tylko jedną. Była przez chwilę w agencji i nawet ją lubiliśmy, dopóki nie okazało się, że próbuje nas napuszczać na swoje rywalki. Zrobiła się z tego awantura i pożegnałyśmy ją bez żalu. Nazywa się Julita Filigran.

– *That's it!* – ucieszyła się Susie i ostrożnie zapytała: – Ona ma *foundation*? *For single mothers*?

Gośka wytrzeszczyła oczy.

– Julita?! Nic mi o tym nie wiadomo. Gdyby miała jakąkolwiek fundację, cały Internet by huczał o jej dobrym

serduszku – prychnęła. – Skąd pa... Skąd ci takie rzeczy przychodzą do głowy, Susie? Znasz Julitę? Jakim cudem?

– *Never mind.* – Susanne lekceważąco machnęła ręką, o mały włos nie zrzucając ze stołu jednego z pojemników z ciastem. – To ja jeszcze chciała znać... Adela Bagnik. Ja znała jej *mother*...

– Na temat Adeli nie będę rozmawiać! – zbuntowała się redaktor Knypek, a jej oblicze przybrało barwę dojrzałego pomidora. – Żywię do niej mniej więcej takie uczucia jak psychopatyczny morderca do swojej ofiary! Jedyne słowa, jakie przychodzą mi do głowy, kiedy o niej myślę, to bluzgi!

Susie przez chwilę przyglądała się jej z namysłem, po czym zapytała stropiona:

– Co to: bluzgi?

– Bardzo brzydkie wyrazy – oświadczyła Gośka i dobitnie podkreśliła: – Bardzo!

Susanne popatrzyła na nią, pokiwała głową i westchnęła ciężko.

– *Thank you, sweetie.* Ty już rób to *party*. Ja muszę się *mejkapować*... *Hurry up, sweetie.*



Redaktor Knypek weszła do biura, zdjęła z siebie okrycie, postawiła na kuchennym stole dużą papierową torbę i pognęła do łazienki. Po pandemii zakorzeniło się w niej obsesyjne mycie rąk po każdym wyjściu na zewnątrz. Nie, żeby wcześniej tego nie robiła, ale wszechobecny w mediach koronawirus sprawił, że jej wizyty w łazience przybrały na częstotliwości i zwielokrotniły

biurowe zapasy mydła maniacko nabywanego przez Gośkę w nadziei, że trafi na takie, które nie zamieni jej skóry w papier ścierny.

– Utopiłaś się tam, czy ciotka wyssała z ciebie energię? – Pytanie Majki dobiegło jej uszu, gdy wychodziła z łazienki.

– Zaraz. Daj mi chwilę na reanimację. Chyba muszę podnieść sobie cukier – mruknęła Gośka i weszła do kuchni.

Na skutek podstępnej działalności sekretarka każda z nich załapała się na niewielki kawałek tarty, co tylko narobiło im apetytu. Redaktor Knypek doszła do wniosku, że musi nabyć jakiś ekwiwalent, który zniechęci wiedźmy do wypominania Piotrowi porannego obżarstwa i w drodze powrotnej kupiła dużą tartę ze śliwkami. Pokroiła ją błyskawicznie, ułożyła na paterze i tak obładowana weszła do pokoju. Natychmiast zauważyła, że atmosfera w biurze była gęsta od napięcia i w duchu pogratulowała sobie pomysłu.

– Macie i nadrabiajcie, zarazy. Malinowej nie było, ale ta też nie od macochy. Podobno nie jest za bardzo słodka... Piotruuuś!

– Nie usłyszysz cię – burknęła Ida. – Zwiął.

– Nie zwiął, tylko poszedł z Muzą na spacer – poprawiła z naciskiem Majka. – Daj już spokój, Idusia, bo mu zaszkodzi. Przecież wiesz, że to jest silniejsze od niego. Jak widzi słodkie, uruchamia mu się mechanizm przodków: żreć, bo może zabraknąć.

– To już pora, żeby się trochę ucywilizował – stwierdziła nieprzejednana Ida. – Mamy dwudziesty pierwszy wiek, a on głodu nie cierpi.

– Przysięgam, że od tej pory będę pamiętać, żeby przynosić od razu dwie – obiecała Agata żarliwie.

– No, nie wiem – zastanowiła się Gośka. – Ostatecznie wolałabym, żeby raczej sekretarkowi przybyło niż mnie. Mnie od razu idzie w tyłek. Piotruś lata na siłownię, to spali, ile by nie zjadł... Bierzcie, dziewczyny. Ale zostawcie coś naszemu rodzynkowi, bo się załamie.

– Dobra, ty tu nie truj o Piotrusiowych bolączkach, tylko mów, czy ci ciotka bardzo nie dokopała – powiedziała niecierpliwie Majka, zerkając na Idę, która złapała talerzyk deserowy z okruchami malinowej tarty i popędziła do patery. – Ja cię naprawdę przepraszam, że się tobą wyręczyłam, ale jesteś jedyną osobą poza mną, która wie, gdzie co leży. Rano musiałam jeszcze wyprowadzić Mużę, nie zdążyłabym zrobić zakupów i przygotować wszys...

– Przestań kombinować – przerwała jej Gośka. – Korony na głowie nie mam, to mi nie zleciała. Ciotkę przeżyłam. Bardziej mi dokopały twoje schody. Po każdej wizycie u ciebie dołuje mnie świadomość, jak kiepsko u mnie z kondycją. Gdybym tam mieszkała, chyba bym popadła w depresję na tym tle... Oj, zaczekaj, bo potem zapomnę... – Redaktor Knypek poderwała się i pognęła do przedpokoju. Wróciła z kartą płatniczą, którą podała Majce i z ulgą opadła na swoje krzesło. – Wiesz, że ja mam sklerozę – wytknęła. – Potem byś mnie ścigała po pracy.

– E tam. – Szefowa wzruszyła ramionami. – Jakąś gotówkę przy sobie noszę. Zwierzaki mają zapasy, lodówkę zapchałam, żeby ciotka nie głodowała... Właśnie! Nie domagała się od ciebie dodatkowych usług?

– Susie? – Gośka zastanowiła się uczciwie. – Nie. Zaparzyłam kawę i herbatę. zaproponowałam, żeby wybrała filiżanki dla goś...

– Z moich zbiorów?! – Majka spojrzała na nią straszonym wzrokiem.

– Zwariowałaś? – Przyjaciółka popukała się w czoło. – Czy ja wyglądam, jakbym miała ochotę umierać? Przecież byś mnie zabiła! Pokazałam jej gościnne serwisy! I powiem ci, że trochę się zdziwiłam, bo dla siebie wzięła filiżankę, a dla gości te trzy kubki w maki. Zaskoczyła mnie. Nie wydawała mi się snobką. Od razu kazała mówić do siebie per Susie, do mnie mówiła *sweetie*, co mnie podniosło we własnych oczach...

– Faktycznie dziwne – stwierdziła Majka. – Ciotka jest trochę męcząca, ale nie wyjeżdża każdemu, że pochodzi z przedwojennej herbowej szlachty. Chytra też nie jest... Teraz będę się zastanawiać, kogo ona zaprosiła...

– Może starsze panie, którym wygodniej pić z kubków niż z filiżanek – podsunęła Agata, która słuchała uważnie.

– Może... Co się stało, Idusia? – Majka spojrzała na milczącą Idę, która siedziała z nieszczęśliwą miną.

– To niesprawiedliwe – wymamrota złotowłosa wiedźma, spoglądając z urazą na paterę. – Zapchałam się jednym kawałkiem. Nie dam rady więcej w siebie wcisnąć.

– To zostanie na jutro. – Gośka wzruszyła ramionami. – Czym się martwisz?

Zanim Ida zdążyła wyjaśnić, co jej doskwiera, usłyszały trzaśnięcie drzwi, gadanie Muzy i uspokajający głos Piotra. Po chwili sekretarek zajrzał do biura i poło-

żył na biurku Majki starannie owinięty ozdobnym papierem pakunek z logo jednej z najlepszych warszawskich cukierni.

– Udało mi się! – obwieścił radośnie. – W ramach pokuty odkupiłem grzech łakomstwa. Obdzwoniłem wszystkie pobliskie cukiernie. Tylko jedna miała dziś malinowe tarty. Kupiłem dwie. Pewnie nie tak dobre, jak od naszego Ptaszka, ale... – Rozłożył ręce. – Weźcie pod uwagę, że się starałem.

Ida zerwała się z za biurka z miną, która wyraźnie sugerowała, że za chwilę w biurze dojdzie do czegoś straszego.

– Jak mogłeś?! I gdzie ja teraz to zmieszczę?!

Pierwsza zachichotała Gośka, bo kontrast między rozwścieczoną miną Idy a osłupiałym obliczem sekretarka był naprawdę komiczny. Majka i Agata też parsknęły śmiechem. Ida dołączyła do nich dopiero wtedy, kiedy dotarło do niej, jak brzmią jej pretensje. Tylko Piotr patrzył na nie w milczeniu i widać było, że próbuje zrozumieć, dlaczego jego przeprosiny okazały się niewypałem. Gośka wskazała palcem pełną ciasta paterę.

– Piotruś, schowaj swój zakup, zanim Ida cię zabije – wysapała, tłumiąc śmiech. – Ja też próbowałam odkupić twoje obżarstwo i nabyłam śliwkową. Zdaje się, że Agata nieprędko zabierze się za kolejne wypieki. Chyba przez jakiś czas nie będziemy mogli patrzeć na tarty.

– Postaram się trochę uszczuplić nasze zapasy – obiecała roześmiana Majka. – Mam dziś jeszcze spotkania z trójką autorów. Dwoje ma przyjść do biura. Jeśli nie skorzystają z poczęstunku, nie podpiszę z nimi umów.



Adela szła ulicą Freta w dość skomplikowanym nastroju. Nie lubiła wychodzić z domu. W swoich czterech ścianach czuła się bezpiecznie, a za towarzystwo wystarczał jej Facebook. Tam mogła wszystko – komentować, krytykować, intrygować i kreować własną osobę wedle aktualnych potrzeb. Ludzi generalnie uważała za idiotów, choć przyznawała, że niekiedy bywali użyteczni.

Telefon od Susanne Taylor-Johnson kompletnie ją zaskoczył i nieco zaniepokoił, a potem przeraził, kiedy zorientowała się, że dawna przyjaciółka matki nie dzwoni z Kanady, tylko z Warszawy. Na szczęście starsza pani ani słowem nie nawiązała do sprzedaży mieszkania, tylko poprosiła, by odwiedziła ją dziś o dwunastej. Adela w popłochu próbowała wymigać się od tego spotkania, używając ulubionej wymówki – pracuje nad książką i termin ją goni. Susanne jakby tego nie usłyszała, bo tylko podała jej adres i zakończyła rozmowę krótkim: „*I'll be waiting for you.*” Zabrzmiało to jak groźba zwłaszcza, że adres był Adeli doskonale znajomy. Bywała w tym mieszkaniu, kiedy jeszcze współpracowała z cholernym TERCETEM, a Majce zdarzało się organizować u siebie biurowe sabaty.

Adele zmroziło i strach ścisnął ją w gardle. Skąd ta kanadyjska starucha zna Majkę? Czy ta ich znajomość może zagrażać jej, Adeli? Błyskawiczna kalkulacja doprowadziła ją do wniosku, że owszem, może i to bardzo. Majka była wprawdzie spętana zasadami idiotką i pewnych rzeczy nigdy by nie zrobiła, ale jeśli dotarły do niej zakulisowe działania byłej współpracownicy, mogła się

wkurzyć. A jeżeli jakimś cudem trafiła na Susanne i dowiedziała się, że ta ma problem ze sprzedażą mieszkania... Majka była zawsze głupio chętna do pomocy. Może po to to spotkanie? Żeby cofnąć Adeli upoważnienie do sprzedaży i scedować ten obowiązek na Majkę? Cholera, może powinna jednak szybko przelać całą kasę na konto Susanne i upierać się, że właśnie teraz udało się znaleźć klienta na to mieszkanie? Ale... Sprzedaż jej książek dramatycznie spadała. Nie da rady utrzymać się tylko z pisanania, a jakakolwiek inna praca napawała ją żywą niechęcią. Gdyby nie była w stanie permanentnej wojny z wydawcami, mogłaby zarabiać na redakcji, ale przecież teraz nie będzie się poniżać. Jest znaną pisarką, dlaczego ma tracić swój cenny czas na redagowanie jakiegoś chłamu? Zarobek przynosiły spotkania autorskie, ale wymagały zbyt wiele zachodu. Trzeba było jakoś się ubrać, zadbać o makijaż, dojechać... Trzy miliony na koncie zapewniały spokojną egzystencję i możliwość robienia tego, co wychodziło jej najlepiej – szeroko pojętego pisanania. Nie uszczknęła z nich ani złotówki. Kiedy czegoś potrzebowała, wystarczyła rzewna skarga na grupie fanów i zawsze znalazł się ktoś, kto ją wspomógł...

Szła teraz ulicą Freta i zastanawiała się, czego chce od niej ta zwariowana starucha. I czy za tym nieoczekiwanym spotkaniem nie stoi przypadkiem Majka. Że jakoś sobie poradzi, nie miała wątpliwości. Zawsze każdy zarzut odpierała krótkim: „To nie ja!” I zawsze umiała wskazać innego winnego.

Jestem najlepsza – pocieszała się w duchu. – Jestem inteligentna. W najgorszym razie oddam te pieniądze, niech się udławi ta stara megiera. A Majce wmówię, że

jestem na życiowym zakręcie i jeśli coś chlapnie na temat tego mieszkania, będzie mnie miała na sumieniu. Ona głupia, na pewno uwierzy. Bo o donosach to chyba nie ma pojęcia...



Katarzynę Gadacz telefon od Susie zaskoczył nieprzyjemnie w jednej ze stołecznych kawiarni, gdzie spożywała wysokokaloryczne ciasteczko, popijając ulubioną kawę. Prawie się udławiła, słysząc polsko-angielski dialekt starszej pani, ale szybko się pozbierała, grzecznie zapytując o zdrowie i pogodę w Kanadzie. Doznała szoku, kiedy usłyszała, że jej rozmówczyni jest w Warszawie i zaprasza ją na spotkanie w samo południe. Podany adres z nikim się Kaśce nie kojarzył, ale inaczej zaplanowała sobie ten dzień. Nie miała ochoty na wścibskie wypytywania o zdrowie nieistniejącego synka. Już jej się nie chciało kłamać. Nie czuła się winna i nie czuła się w obowiązku zdawać starszej pani żadnych relacji. Przecież podziękowała za nieproszoną pomoc i zrezygnowała z kolejnych wpłat. Usiłowała wytłumaczyć upartej Kanadyjce, że nie ma czasu, ale zelektryzowało ją tajemnicze:

– *Come, sweetie. Będę mieć suprise for you.*

Kaśce przemknęło przez głowę, że może ta zwariowana staruszka zamierza zapisać jej swój majątek. Wszak niejedną raz opowiadała, że nie ma w Kanadzie nikogo bliskiego. Katarzyna obiecała, że przyjdzie.

Teraz wolno i statecznie toczyła się uliczkami Rynku Nowego Miasta ku kamienicy na Freta, zerkając uważnie

na numery domów.



Telefon od Susie dopadł Julitę w Falenicy, kiedy stała na werandzie swojego odnowionego domu i z odrazą patrzyła na irytującą ruinę naprzeciwko. Prawie jej tchu zabrakło, gdy usłyszała głos Susanne Taylor-Johnson. Kiedy oddech wrócił, zaczęła z udawanym przejęciem wypytywać o jej zdrowie, byle tylko nie dopuścić do zadawania niewygodnych pytań. Ku jej uldze, starszej pani nie interesowała aktualna sytuacja Domu Samotnej Matki. Susanne zażądała tylko, by punktualnie w południe stawiała się pod adresem, który jej podała, bo ma dla niej niespodziankę. Julita nie miała szans, by dopytać o szczegóły, bo starsza pani się rozłączyła. Trochę ją zdziwiło, że zatrzymała się w prywatnym mieszkaniu, ale przypomniała sobie, że mnóstwo lokali na Starówce właściciele przeznaczyci na hostele i uznała, że widocznie Susanne preferuje spokój i samotność. Zastanawiała się, czego może dotyczyć ta tajemnicza niespodzianka, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Nie miała innego wyjścia, jak udać się na spotkanie.

Zaparkowała jak najbliżej Rynku Nowego Miasta i powoli ruszyła pod wskazany adres.

Każda z nich dotarła do zamieszkiwanej przez Majkę kamienicy od innej strony. Wpadły na siebie przed bramą. W pierwszym odruchu każda miała ochotę natychmiast uciec, ale wygrała ciekawość.

Adela od razu zauważyła, że obie koleżanki po piórze wyglądają na speszone nieoczekiwanym spotkaniem.

Skąd się tu wzięły? Czyżby ta stara wariatka zaprosiła je jako świadków? Skąd je w ogóle знаła? Adela nie wierzyła w przypadki. Coś musiało się za tym kryć. Uważnie przyjrzała się obu i dotarło do niej, że boją się tak samo, jak ona. Poczowała złośliwą satysfakcję.

– Cześć. Co tu robicie?

Kaśka na widok Adeli prawie zawału dostała. Doskonale wiedziała, jaką opinią cieszy się w środowisku ta zawistna jędza. Miała okazję śledzić jej ostatnie pyśkówki na autorskich grupach i czasem prawie jej zazdrościła. Umiejętności Adeli w snuciu intryg były naprawdę zdumiewające. Tu coś napisała, tam coś napisała i działało. Dopiero po jakimś czasie docierało do ludzi, że dali się wkręcić w niewygodną sytuację.

– Znajoma mnie zaprosiła – powiedziała ostrożnie. – Właśnie przyjechała do Polski i chciała się ze mną zobaczyć. Nie mogłam odmówić.

– A ty? – Adela spojrzała na Julitę, usiłując ukryć podniecenie. Może tej starej wariatce wcale nie chodziło o mieszkanie. Może to te dwie autoreczki coś zmalowały, a ona, córka nieżyjącej przyjaciółki, została zaproszona na wspólne spotkanie jako wsparcie. Susie przecież wiedziała, że Adela jest pisarką. Mogła liczyć na to, że przerazi je obecność świadka ze środowiska.

– Ja? – Julita przez chwilę gorączkowo zastanawiała się nad odpowiedzią. Wybrała prawdę. – Nie mam pojęcia, z kim wy jesteście umówione, ale mnie zaprosiła znajoma. Kiedyś dostarczyłam jej przesyłkę od Majki, będąc w Kanadzie. To starsza pani. Bardzo miła – zapewniła. – A co ty tu robisz?

– Bardzo miła – przytaknęła Adela. – I chyba wszystkie mówimy o tej samej osobie. Susanne Taylor-Johnson była przyjaciółką mojej nieżyjącej matki. Traktuje mnie jak rodzinę... Ale, ale... Obiło wam się może o uszy, kochane, skąd ona zna Majkę Potoczek? Bo zaprosiła nas do jej mieszkania...

Kaśka i Julita zbladły. Obie najchętniej uciekłyby stąd natychmiast, ale doskonale wiedziały, że ta cholerna Strzyga, która spoglądała na nie ze złośliwym błyskiem w oku, znowu rozniosłaby na autorskich forach nieprawdopodobne plotki. Nie mogły sobie na to pozwolić. Obie miały tylko nadzieję, że na spotkaniu nie będzie szefowej TERCETU.

– Będziesz mogła sobie przypomnieć stare, dobre czasy – syknęła zjadliwie Kaśka. – Pewnie tęsknisz za wiedźmami, bo widziałam twoje żale na Facebooku.

– Traktuje cię jak rodzinę, a nie powiedziała ci, że Majka to jej siostrzenica? – zdziwiła się obłudnie Julita, która z plotek towarzyskich znała kulisy rozstania Strzygi z wiedźmami. – Na twoim miejscu modliłabym się, żeby Majki nie było w domu. Zdaje się, że ostatnio nie pała do ciebie zbytnią sympatią.

Adela poczuła, że robi jej się zimno. Gdyby miała pod ręką spluwę, bez namysłu odstrzeliłaby te dwie podłe małpy. A do kompletu dołożyłaby Majkę, która nigdy słowem nie wspomniała, że ma ciotkę w Kanadzie.

Z wysiłkiem powstrzymała wściekły wrzask, który bulgotał jej w gardle i prawie spokojnie powiedziała:

– No to chodźmy. Susie bardzo sobie ceni punktualność.



– Matko Bosko! – jęknęła ze zgrozą Gośka, odsuwając się gwałtownie od komputera. – Coś mi się z głową zrobiło! Nie rozumiem, co czytam!

– Zamknij oczy i poodychaj głęboko – poradziła Agata życzliwie. – Może jesteś przemęczona...

– Ale wciąż zdolna do czynu! – warknęła redaktor Knypek. – Gdzie Majka?

– Przecież mówiła, że wychodzi. Nie słyszałaś? – Ida spojrzała na nią podejrzliwie. – Była umówiona na spotkanie z jakimś debiutantem. Kryminalista. Mówiła, że dobry jest i będzie z niego pociecha...

– Nie wiem, czy zdąży się nacieszyć jego sukcesami – oznajmiła Gośka złowieszczo. – Czy ona w ogóle czyta to, co jej wpada na pocztę?

– Może nie zdążyła. – Agata usiłowała załagodzić wisząca w powietrzu awanturę. – Śpieszyła się.

– Co cię tak wkurzyło? – zainteresowała się Ida.

– Przewaliła mi na pocztę plik od jakiegoś... Zaraz, jak ten wybitny palant się zwie... A! Mam! Niejaki Bazyli Pęduszek popełnił powieść historyczną. – Zielone oczy Gośki błysnęły złowrogo. – Nie. Uczciwiej będzie, jeśli powiem, iż Bazyli jest przekonany, że takową popełnił. Co więcej, jest pewien, że napisał bestseller, o czym nie omieszkał powiadomić w mailu. Dzieło nosi tytuł „Królowe” i traktuje o czasach ostatnich Jagiellonów, a konkretnie o Bonie i kolejnych małżonkach Zygmunta Augusta. – Gośka wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. – Który niekiedy bywa zamiennie przez autora nazywany Stanisławem Augustem...

– Z tego, co pamiętam z historii, to dwie różne osoby i dwie epoki – nie wytrzymała Agata. – Myle się? Coś mi umknęło na studiach?

– Nie mylisz się i nic ci nie umknęło. To nasz znakomity autor nagminnie myli dwie postacie historyczne – sapnęła redaktor Knypek, powstrzymując zgrzyt zębów. – Jeśli nawet przyjmujemy, że to figlarny Word myślał szybciej niż nasz genialny Bazyli pisał, poziom tego arcydzieła woła o pomstę do nieba.

– Możesz przeczytać kawałek? – poprosił Piotr, który na pierwszy jęk władającej wałkiem bojowym wiedźmy przewencyjnie pojawił się w drzwiach biura.

Gośka obrzuciła go wściekłym spojrzeniem, a potem nagle złość w niej skłęsała. Kiwnęła głową i złośliwie stwierdziła:

– Dlaczego mam się z tym męczyć sama, jeśli mogę w towarzystwie? Proszę bardzo. Tylko się nie zawieście umysłowo... Uwaga, czytam!

„– Nie mogę obcować cieleśnie z Elżbietą, matko – powiedział Zygmunt August. – Brzydzi mnie. W czasie ataku miota się po całej komnacie i wygląda okropnie.

– Byłam przeciwna temu małżeństwu, synu – powiedziała Bona. – Mam swoich szpiegów i znam Habsburgów. Nie zależy im na przedłużeniu dynastii Jagiellonów. To Niemcy.

– Co mam teraz zrobić, matko? – powiedział Stanisław August.

– Musisz wyjechać, synu – powiedziała Bona. – Najlepiej na Litwę.

– A jak mi ojciec każe zabrać ze sobą Elżbietę? – powiedział Zygmunt August.

– Powiesz, że w jej stanie podróż niewskazana, a i zamek tamtejszy niegodny królowej – powiedziała Bona.”

– Dobra, dość. – Sekretarek uniósł rękę. – A opisy tam jakieś są? Czy tylko dialogi na zasadzie: powiedział-powiedziała?

Redaktor Knypek przewinęła powoli tekst.

– Mówisz i masz, Piotruś. „Wyglądała jak bezwstydną walkiria. Jej oślepiająco białe piersi kołysały się jak dwa dzwony. Jej purpurowe usta zdobne w perły zębów rozchyłały się kusząco. Krzepkie, szerokie biodra obiecywały nieziemskie rozkosze. Stanisław August poczuł, jak wzbiera w nim pożądanie. Wziąłby ją tu i teraz, bo widział w jej oczach ten sam ogień, który czuł w sobie. Ale patrzył na nich cały dwór.

– Kim jesteś? – powiedział bez tchu Zygmunt August.

– Wojewodzina trocka, Barbara z Radziwiłłów – powiedziała Barbara.

Świat wokół nich przestał istnieć.” Wystarczy? Bo nie czuję się na siłach, żeby sprawdzać, jak w interpretacji genialnego Bazylego wyglądają sceny łóżkowe...

Przez chwilę w pokoju panowała nietypowa cisza. Pierwsza ocknęła się Agata.

– Piersi jak dzwony? Usiłuję to sobie wyobrazić. – Zamrugła oczami. – To ona kawał baby była. Silikonów wtedy nie mieli, ale patrzy mi rozmiarowo na Pamele Anderson. I z tym kołysaniem to chyba też nie trafił. Moda renesansowa trzymała górę w ryzach...

– Ale figurę musiała mieć harmonijną – zauważyła Ida po namyśle. – Bo autor pisze, że miała duży tyłek. Czyli pion bez trudu mogła utrzymać. Przód równoważył tył...

– Zwariowałyście?! – Gośka popatrzyła na obie z niedowierzaniem. – Tylko to wam się rzuciło w oczy?

– W uszy – poprawiła Agata i od razu zapewniła: – Nie tylko. Ale przyznasz, że opis Barbary robi wrażenie. Te dzwony, te perły zębów, te krzepkie biodra... Podejrzewam, że autor nieświadomie opisał własne preferencje...

– Ten tekst to czysta grafomania – przerwał Piotr, bo widać było, że niskogabarytowa wiedźma dojrzewa do eksplozji. – Wyrzuc to w cholerę i zapomnij o istnieniu pana Bazylego. Nie masz nic innego do roboty?

– Mam! Ale Majka kazała mi to przeczytać! – rozdarła się urażona redaktor Knypek. – Zabiję ją! To niemiłosiernie skazywać człowieka na takie męczarnie!

– Kto mnie chce zabić? – zainteresowała się szefowa TERCETU, wchodząc do biura. Była w wyśmienitym nastroju, bo nowy autor okazał się bardzo kontaktowy, konkretny i bez fochów zaakceptował plany, jakie przedstawiła mu Majka. – I za co? Nie przypominam sobie, że bym którejs z was podpadła ostatnio.

– Nie słyszałyśmy domofonu – zdziwiła się Ida. – Jak weszłaś?

– Póki co, nie przenikam przez ściany. Brama była otwarta, a na klatce Bernard coś robił – wyjaśniła szefowa. – Wpuścił mnie... Dobra. To kto chce mnie zabić?

– Ja – oznajmiła Gośka, patrząc na nią spode łba. – Zrobiłaś mi krzywdę. Oni też. – Wskazała na pozostałą trójkę. – Kazali mi czytać na głos te wypociny.

– Jakie wypociny? – Majka usiadła przy swoim biurku i włączyła komputer.

– Historyczne. Te, które mi przetrzymałaś na pocztę i kazałaś sprawdzić, czy się nadają do druku.

– A nadają się?

– Absolutnie nie!

– To wywal i wpisz sobie od razu nazwisko tego geniusza na listę grafomanów. – Majka pokręciła głową. – Czy ty musisz być zawsze taka cholernie miłosierna? Nie kazałam ci uczyć się tego na pamięć, tylko prosiłam, żebyś przejrzała. Historia nie jest moją ulubioną dziedziną nauki. No, poza najnowszą... Nie widzę powodu, żebyś mnie zabijała tylko dlatego, że nie słyszysz, co się do ciebie mówi. Oszczędź swoje zbrodnicze instynkty na prawdziwych wrogów.



Trzy kobiety w milczeniu wyszły z kamienicy. Julita i Kaśka zamierzały jak najszybciej się pożegnać, spokojnie przemyśleć to, co usłyszały od upiornej staruszki i podjąć decyzję, jak zminimalizować skutki katastrofy. Najbardziej przerażała je obietnica Susie, że w razie, gdyby nie dotrzymały wyznaczonego przez nią terminu, powie o wszystkim siostrzenicy. To byłby ich koniec. Majka była bezlitosna, a wszelkie oszustwa działały na nią jak płachta na byka. Mogła zgłosić sprawę na policję. Albo zniszczyć ich wizerunek w środowisku wydawniczo-czytelniczym. Jedno i drugie było nie do przyjęcia. Miały w zasadzie tylko jedno wyjście – w ciągu dwóch tygodni oferowanych przez cholerną Susie dni zwrócić pieniądze.

Adela przeciwnie – za wszelką cenę chciała przedłużyć to spotkanie. Pretekstu dostarczyła Julita.

– To ma być ta *surprise*? Cholera, żaden bank nie da mi dwustu tysięcy kredytu! – wyrwało się jej, zanim zdążyła powstrzymać emocje. Zagryzła usta, ale wiadomość już dotarła do pozostałych.

Susie wykazała się dyskrecją i każdej z nich podała kartkę z kwotą, której zwrotu żądała.

– Trzeba było wcześniej myśleć – docięła jej Kaśka. – Chciała, to płaciła, ale mój Rafcio dobrze zarabia, więc prawie całość mam na koncie. Zwrócę bez problemu. A jak z tobą? – spojrzała złośliwie na Adelę.

Ta wzruszyła ramionami.

– Też nie mam problemu. W każdej chwili mogę zrobić przelew, ale niech sobie poczeka te dwa tygodnie. Nie śpieszy mi się. Gdybym wiedziała, że przyjechała do Polski, od razu bym się z nią skontaktowała. Niczego od niej nie brałam. Sama mnie prosiła o przysługę.

– Prosiła cię, żebyś pozwoliła przelać sobie kasę? – Kaśka uniosła brwi z niedowierzaniem. – Ale masz wyobraźnię.

– To ja miałam załatwić coś dla niej! – warknęła Adela. – Ale, jak jej się odwidziało, to i lepiej dla mnie. Nie musiała robić takiej szopki. Wystarczyło powiedzieć, że rezygnuje z mojej pomocy.

– A ja? Skąd ja mam wziąć tyle pieniędzy?! – Julita prawie płakała.

– Jak ci się udało wydać lekką rączką dwieście tysięcy, to teraz się martw. – Kaśka uśmiechnęła się złośliwie.

– Wcale nie lekką – obraziła się Julita. – Nie jestem złodziejką. Sama mi pchała te pieniądze! Wszystko włożyłam w remont domu!

– Sprzedaj dom – poradziła Katarzyna, wydymając pogardliwie usta. – Albo znajdź sobie bogatego chłopa.

– Daj jej spokój. – Adela poklepała roztrzęsioną Julitę po plecach. – Masz dwa wyjścia. Ta stara wiedźma jest walnięta na umyśle, ale łatwo ją wzruszyć. Zaproś ją do siebie, opowiedz łzawą historyjkę o domu, który lada chwila mógł się zawalić, a może ci odpuści.

– A jeśli nie? – chlipnęła Julita.

– Jak powiedziała Adela, jest jeszcze drugie wyjście. – Kaśka uśmiechnęła się zachęcająco. – Możesz ją zabić. Nikt się nie zdziwi, jeśli baba w tym wieku zniecka zejdzie. Organizm już niedoskonały, refleks nie ten. Przypadki chodzą po ludziach.

– Przestań, Kaśka! – Julita spojrzała na nią ze strachem i pośpiesznie odeszła, nawet się nie żegnając.

Ale wszystkie trzy wiedziały, że ziarno zostało zasiane.



Ida, Agata i Piotr stali karnie przy ekspresie, czekając niecierpliwie na pierwszą poranną kawę. To był ich codzienny biurowy rytuał. Metodą dyskusji ustalili, który gatunek odpowiada całej trójce i skrupulatnie pilnowali zakupu, kiedy paczka się kończyła. Majka i Gośka preferowały herbatę.

– Konkursy na Instagram nam się kończą. – Ida westchnęła. – Muszę pomęczyć Majkę, żeby pogadała z wy-

dawcami. Książki teraz drogie, ludzie się rzucają na każdy tytuł, a to nam podnosi zasięg.

– Szkoda, że patronaty idą tylko na Facebooka. – Agata też westchnęła.

– To decyzja Majki – przypomniała Ida i dodała pocieszająco: – Na Instagramie też puszczamy sporo książek. Sama widziałas, że chętnych na udział w naszych rozdaniach nie brakuje.

– A propos książek. – Piotr rzucił im przeproszające spojrzenie. – Będziecie musiały dzisiaj zająć się przesyłkami, kochane. Mnie nie będzie. Susie zażyczyła sobie wizyty na Podlasiu. Chce obejrzeć rodzinne strony.

– To ona nie warszawianka? – zdziwiła się Agata.

– Warszawianka. Ale familia pochodziła z Podlasia. Przed wojną jej rodzice mieli tam dwór i włości. Susie nigdy tam nie była, zna miejsce tylko z rodzinnych opowieści i chciałyby je zobaczyć na własne oczy... Dzięki Bogu, po przedwojennym dworze nie został nawet ślad. Sprawdziłem w necie na Google Maps.

– Dlaczego uważasz, że to powód do radości? – Ida uniosła brwi.

– Bo wydaje mi się, że byłoby jej przykro, gdyby zobaczyła zapuszczoną ruinę, która kiedyś była domem jej rodziców. Poczytałem sobie o historii tej wsi. Dwór rozszabrowano, a resztki gmina rozebrała – mruknął Piotr. – Za to udało mi się znaleźć przedwojenne zdjęcie tego dworku i przesłałem je Susie na telefon.

– To w zasadzie nie macie po co tam jechać – zauważyła Agata. – Co ona może tam zobaczyć?

– Miejscowość, z której wywodzi się jej rodzina. Nigdy tam nie była... Nie jest tak źle. Dworu nie ma, ale za-

chował się stary młyn, drewniany kościół, przedwojenny budynek magistratu. To całkiem ładna okolica pod Sokółką. Susie mówiła, że ma albumy po rodzicach. Może rozpozna coś w naturze.

– Po takim czasie? Prawie osiemdziesiąt lat po wojnie? Kiedy w dodatku nigdy tam nie była? – Ida przewróciła oczami, odwróciła się i zaczęła napełniać kubki. – Zapomnij, Piotrusz.

– Jaka ona jest? – Agata zmieniła temat. – Ta Susie? Lubisz ją?

– Lubię – przyznał sekretarek. – Z chęcią przyznałbym się do takiej ciotki. Albo babci. Jaka jest? Sympatyczna, ciekawska gaduła, serdeczna... Co tam jeszcze... Konkretna – dodał po namyśle. – Wie, czego chce. Aktualnie najbardziej zajmuje ją *surprise* dla Majki, ale obejrzała jakąś rudere w Falenicy, zajrzała do mieszkania po rodzicach, dopytywała, jak Majka radzi sobie z prowadzeniem agencji, opowiedziała o swoich trzech małżeństwach... Lubię ją – powtórzył. – Nawet tę jej polsko-angielską mowę coraz lepiej przyswajam...

– Przyszłam! – Z przedpokoju dotarł donośny komunikat Gośki. – Jeśli tkwicie w kuchni, wstawcie mi wodę na herbatę, dobrze? Majki jeszcze nie ma? Bo Muza nie wklepała mnie w podłogę swoim powitaniem. – Redaktor Knypek stanęła w kuchennych drzwiach i pokręciła głową. – Majka prawie codziennie przychodzi ostatnia. Ciekawe, kto jej tak dokopuje: ciotka czy Mały Łukaszenka?

Nikt nie zdążył jej odpowiedzieć, bo trzasnęły drzwi wejściowe, a zaraz potem rozległ się ostrzegawczy krzyk Majki:

– Uważajcie na łapy!

Dziwny komunikat nabrał sensu, kiedy rozgadana Muza przepchnęła się obok Gośki i skoczyła na piersi Piotra, żaląc się po swojemu i zostawiając na jego koszuli błotniste smugi. Za nią wpadła właścicielka i jęknęła, widząc efekt psiego powitania.

– Piotruś, zapłacę za pralnię! Albo odkupię ci koszulę! Wyrwała mi się, zanim wytarłam jej łapy!

– O ile mnie pamięć nie myli, w naszej łazience jest pralka – zauważył spokojnie sekretarek. – Przynajmniej rano wciąż tam była. A ja nie cierpię na brak koszul. – Pogłaskał Muzę po kudłatej łepetynie i pogroził jej palcem. – Najpierw łapy, kochana, a dopiero potem czułości. Chodź, zanim wszystko upaprzesz...

Majka zdarła z siebie okrycie i pognała za nimi do łazienki. Po chwili mopem przecierała przedpokój. Zanim dotarła do kuchni, Ida już zdążyła zlikwidować ślady psiego przestępstwa zostawione na płytkach podłogi.

– Zaparzyć ci meliski? – zapytała Gośka, słysząc gwizd czajnika.

– Zaparz – przytaknęła Majka ponuro. – Znowu się spóźniłam. Powinnam sobie polecieć po premii.

– Mały Łukaszenka ci dokopał? – Agata wzięła swój kubek i spojrzała na nią ze współczuciem.

– Jakbyś przy tym była. – Majka wydała z siebie potężne westchnienie. – Dziabnął mnie w nogę, kiedy zakładalam buty. Musiałam przemyć ranę, zakleić plastrzem i przebrać się. A jeszcze po drodze Muza się zapierała wszystkimi czterema łapami pod każdym krzaczkiem.

– Ciotkę też gryzie? – zapytała Gośka, zalewając wrzątkiem dwa kubki.

– A wiesz, że nie – stwierdziła Majka z urazą. – Tylko na mnie się wyżywa. I czasem na Muzie.

– I na nas w czasie sabatów u ciebie – uściśliła Ida. – Może starszych ludzi oszczędza?

– Nie wydaje mi się, żebym miała okazję sprawdzić tę hipotezę – oznajmiła ponuro Majka. – Wykończ mnie, zanim się zestarzeję.



Susanne spokojnie dopijała herbatę, którą przed wyjściem do pracy zaparzyła w termicznym dzbanku Majka i z nostalgią przyglądała się rozłożonym na kuchennym stole starym, wyblakłym fotografiom. Widniał na nich biały parterowy budynek. Na szerokich schodach pomiędzy kolumnami podpierającymi fronton z trójkątnym tympanonem pozowała w rozmaitych konfiguracjach grupka ludzi. Niektórych – jak dziadków – Susie знаła tylko z opowiadań rodziców. Zmarli jeszcze przed wojną. Ale na zdjęciach fotograf zatrzymał w kadrze młodość jej rodziców. Młodziutka, roześmiana matka stała obok przystojnego ułana. Za kilka lat oboje przejmą cały majątek, a potem odbierze im go nowa ludowa władza...

Susie nigdy tego nie rozumiała. Jak można odbierać ludziom ich własność? Ziemię nowi władarze wcielili do PGR-u, a dwór najpierw tutejsi chłopci ogołocili ze wszystkiego, co mogło im się przydać, a potem popadał w coraz większą ruinę, aż go w końcu gmina rozebrała. Dobrze,

że rodzice zdążyli przewieźć do Warszawy rodzinne antyki, obrazy i księgozbiór. I dobrze, że udało im się zachować po wojnie choć mieszkanie dla siebie. Bo kamienicę też im odebrano.

Susie westchnęła. Nigdy nie była na Podlasiu. Rodzice po wojnie już też nie. Wiedziała od Piotra, że dworu już nie ma, ale chciała zobaczyć miejsce, z którego wywozili się jej rodzina. Taka podróż sentymentalna. Pielgrzymka do źródeł...

Jej smartfon pisnął sygnałem wiadomości. „Już jestem, dziedziczko. Możemy jechać.” Susanne poderwała się rażno, włożyła telefon do torebki i ruszyła do przedpokoju, próbując ominąć siedzącego w drzwiach kocura. Oluś błyskawicznie wyciągnął uzbrojoną w pazury łapę i wczepił się w spodnie, które Susie założyła na tę wycieczkę w rodzinną przeszłość. Rozdziawiona paszcza już była gotowa do dziabnięcia.

– *No, no, sweetie.* – Pogroziła mu palcem. – *Be a good cat and don't do it.*

Mały Łukaszenka już na pierwsze słowa zareagował ucieczką do pokoju Majki. Susie uznała, że kocur jest wyjątkowo dobrze ułożony, a siostrzenica po prostu nie ma do niego właściwego podejścia. Nie przyszło jej do głowy, że Olusia drażni obcy język. Był wszak do szpiku kości polskim kotem.

Susanne ubrała się szybko, starannie zamknęła drzwi wejściowe, wrzuciła klucz do przepastnej torebki i ostrożnie zaczęła schodzić po stromych schodach. Odetchnęła, kiedy wreszcie wyszła z ponurej klatki i pomyślała o swoim wygodnym kanadyjskim mieszkaniu idealnie dostosowanym do potrzeb starszych ludzi. O czy-

ściutkim osiedlu dla emerytów, które idealnie wpasowano w podmiejską architekturę. Urodziła się w czasie wojny w Warszawie, bo ojciec uznał, że rodzina będzie bezpieczniejsza w stolicy niż pod boki Rosjan. Brał udział w kampanii wrześniowej; nie chciał, by młoda żona została sama, a w Warszawie mieli rodzinę i własną kamienicę. Susie była za mała, by to pamiętać, ale z opowiadań rodziców wiedziała, że przytulili w tej kamienicy wielu uciekinierów z za Buga, którzy po tamtej stronie granicy stracili wszystko, ale mieli tyle szczęścia, że ocalili życie. W czasie okupacji Niemcy próbowali zarekwirować cały budynek dla swoich urzędników. Ojcu udało się utrzymać to jedno mieszkanie. Nigdy nie mówił, co robił w czasie wojny. Dopiero od Majki, którą zawsze interesowała historia rodziny, Susie dowiedziała się, że ojciec działał w AK. Jeszcze długo po wyzwoleniu wisiała nad nim groźba więzienia, ale pomogli świadkowie, którym uratował życie, a po śmierci Stalina wreszcie mógł odetchnąć. To on uparł się, żeby starsza córka wyjechała z Polski. To on przyprowadził do domu Jana Nawrockiego, kandydata na zięcia. Susie (wtedy jeszcze Zuzannę) kusilo życie w wolnym świecie, choć nie była w stanie go sobie wyobrazić. Kojarzyło się jej głównie z luksusami, o które w Polsce było trudno. Wyszła za Jana. Z rozsądku. To nie było złe małżeństwo, choć mąż przez całe życie obsesyjnie unikał rodaków i nigdy nie przyjechał do kraju. Susie po raz pierwszy odwiedziła rodzinę w latach siedemdziesiątych, a po zmianie ustroju przyjeżdżała jeszcze kilka razy. Zawsze sama, bo kolejni mężowie jakoś szybko umierali. Po zgonie ostatniego uznała, że czwartego pogrzebu nie będzie ryzykować i pozostała przy wdowieństwie.

Zamyślona, otworzyła bramę, stanęła na chodniku i wzrokiem poszukała znajomego samochodu. Pokiwała dłonią Piotrowi i już zamierzała przejść przez ulicę, ale poczuła, że za chwilę kichnie. Ta polska zima w niczym nie przypominała kanadyjskiej i Susie wciąż chodziła zakatarzona. Teraz pośpiesznie szukała w przepastnej torebce chusteczek, przekopując się przez jej obfitą zawartość. Nie zauważyła, że w czasie tych poszukiwań z przechylonej torebki wysunął się pęk kluczy i bezdźwięcznie wyśladował w kupce brudnego śniegu zgarniętego pod staromiejską latarnię. Kichnęła potężnie, starając się wytłumić odgłos chusteczką, dyskretnie wytarła nos, schylając nisko głowę, bo od dzieciństwa jej wpajano, że u dobrze urodzonych pańienek w miejscach publicznych żadna fizjologia nie ma prawa działać. Ewentualnie mają prawo elegancko omdleć lub uronić łzę. Czasy się zmieniły, mała Zuzanna stała się dorosłą, niezależną Susanne, ale wychowawcze zakazy i nakazy wyniesione z rodzinnego domu wciąż w niej tkwiły.

Kosza w pobliżu nie było, więc Susie wcisnęła chusteczkę do torebki i podreptała do samochodu. Przejęta oczekującą ją podróżą, nie zwróciła uwagi na dziwne zachowanie kobiety idącej w jej kierunku. Ta, widząc wychodzącą z bramy staruszkę, zatrzymała się raptownie i przyłożyła rękę do serca, a potem przyśpieszyła, jakby podjęła jakąś decyzję. Ponownie przystanęła, kiedy Susie pomachała w stronę sekretarka. Rozpoznała samochód i kierowcę, w jej oczach błysnął strach i pośpiesznie zawróciła.



Odziana w obszerną, ukrywającą kształty, zimową kurtkę z kapturem stała w załomie bramy, trzęsąc się z zimna, bo chłodny wiatr wciskał się pod ubranie. Czatowała tu od dwóch godzin z nadzieją, że cholerna staruszka wreszcie wyjdzie bodaj na spacer. Musiała sprawdzić, czy wypożyczony od znajomego uniwersalny klucz do zamków pozwoli jej wejść do mieszkania Majki. Klucz był wyprodukowany w Chinach, zatem pewności nie dawał.

Zmarznięta obserwatorka odetchnęła z ulgą, widząc wychodzącą Susie. Z uwagą śledziła każdy jej ruch, struchlała na widok sekretarka, ale nie przeoczyła zgubionych kluczy. Kiedy wreszcie oboje odjechali, błyskawicznie wygrzebała zgubę ze śnieżnej brei i ruszyła na poszukiwanie ślusarza, który szybko i od ręki dorobi duplikaty. Musiała się śpieszyć. Nie miała pojęcia, jak długo ta cholerna Susie będzie poza domem.



– Co ty dzisiaj tak strasznie milczysz? – zainteresowała się Majka, kiedy dotarło do niej, że w dynamicznej dyskusji na temat zapowiedzi wydawniczych i kłótni o wybrane tytuły zabrakło jednego głosu. – Jeśli powiesz, że znudziło ci się czytanie, to uznam, że jesteś ciężko chora. U ciebie to uzależnienie. Wyleczyła cię jakaś zniechęcająca lektura?

– Co? – Wyrwana z ponurej zadumy redaktor Knypek zamrugła oczami. – Nie, skąd. Dalej wolę czytać cudze niż pisać własne. Ale właśnie napisała do mnie Jagoda i pyta, czy mnie też tak kradną.

– Ciebie? – Majka uniosła kpiąco brwi. – Nie znam nikogo, kto by zaryzykował. Zdemolowałabyś mu przestrzeń życiową. Jesteś niebezpieczna dla sprzętów domowych.

– Ale przynajmniej żaden czajnik przy mnie jeszcze nie poległ! – obraziła się Gośka.

– No i gotujesz dobrze – pocieszyła ją Ida.

– Ale przepisu żadnego nie potrafi podać tak, żeby wyszło coś jadalnego – wytknęła Majka. – Chyba że to specjalnie, bo się boi konkurencji.

– W jakim sensie cię kradną? – Agata wróciła do tematu.

– Jagoda się wściekła, bo znalazła wszystkie swoje książki na tych złodziejskich platformach – wyjaśniła Gośka z westchnieniem. – Nie ma z tego ani złotówki, a jak się tam wypyszczyła, to jej jeszcze odpyskowali. Nie admini, tylko złodzieje.

– Jak jej odpyskowali? – zainteresowała się Ida.

– Jak zwykle. – Redaktor Knypek wzruszyła ramionami. – Niech się cieszy, że w ogóle ktoś chce ją czytać. Sprawdziłam swoje. Też są wszystkie. Jagoda dojrzewa do krucjaty. Waha się, czy szukać dobrego hakera, żeby im rozwalić te platformy czy kupić jakąś porządną armatę i odstrzelić całe to towarzystwo. Pytała, czy dołączyć.

– A umiesz strzelać, niedojdo? – Majka uniosła brwi.

– Nie – przyznała Gośka z żalem. – A jeden wałek na tych złodziei to za mało. Hakerów też nie znam żadnych.

– Odpisz jej, żeby się wstrzymała z tą krucjatą – poleciła Majka. – To trzeba inaczej. Pogadam z naszym mecenasem, może coś mi podpowie.



Z tyłu trudno było odgadnąć płeć osoby, która cicho, powstrzymując sapanie i przeklinając w duchu stromizną schodów, wspinała się na drugie piętro, bo sylwetkę ukrywała skutecznie obszerność stroju. Z przodu też nie bardzo, bo kaptur prawie zakrywał twarz. Wreszcie zakapturzona postać stanęła przed drzwiami mieszkania Majki. Była pewna, że właścicielka jest w pracy, bo zadzwoniła z nowej komórki, której numeru szefowa TERCETU nie znała. Kiedy Majka odebrała, w tle słychać było głosy tych cholernych wiedźm.

Na wszelki wypadek rozejrzała się i pośpiesznie zaczęła wypróbowywać kolejno klucze z nowego kompletu. Wreszcie trafiła. Wślizgnęła się do środka i przez chwilę trwała w bezruchu, zastanawiając się, od którego pomieszczenia powinna zacząć. Kiedy były tu we trzy, Susie zostawiła je w salonie i przyniosła trzy koszulki z kopiami dokumentów. Każda z nich dostała jedną i żadna nie pochwaliła się ich zawartością, bo wszystkie były w szoku. Musiała znaleźć oryginały. Na pewno były w pokoju, który zajmowała Susie.

Ruszyła na obchód, zaglądając w każde drzwi. W jednym z pokoi na zaścielonym łóżku leżały stare albumy, zaś na nocnym stoliku – złota bransoletka z dużym szafiirem. Pod oknem stała wściekle pomarańczowa walizka na kółkach. Chyba trafiła.



Majka była już w domu, kiedy dwójka podróżników wróciła z podlaskiej wyprawy. Susanne wyglądała na zmęczoną, ale bardzo zadowoloną.

– Drogę mieliście dobrą? Żadnych problemów nie było? Głodni jesteście?

– *Take it easy*, Majcia – powiedziała rażno Susanne. – Wszystko dobrze. Ja się trochę *potłuczyła* tylko, bo tam schody były śliskie...

– Rany boskie! – Majka spojrzała na nią z przerażeniem. – Jakie schody? Jak się *potłuczy*... tfu! potłukłaś? Ręce, nogi całe? Trzeba do szpitala?

– Wyluzuj. – Sekretarek poklepał ją po ramieniu. – Byliśmy na tamtejszej plebanii. Schody rzeczywiście były oblodzone i Susie potłukła sobie... – zawahał się.

– *Sempiternę potłuczyłam* – wyjaśniła z lekkim zażenowaniem Susanne, a widząc, że siostrzenica patrzy na nią bez zrozumienia, dodała szeptem: – Tył *potłuczyłam*.

Majka powstrzymała okrzyk zgrozy i podziękowała w duchu wszystkim bóstwom świata, że ciotka nie uszkodziła biodra. Opieka nad unieruchomioną staruszką przerastałaby jej możliwości fizyczne.

– Zjecie coś?

Oboje pokręcili przecząco głowami.

– Ty mnie zrób wody z miodem, Majcia – poleciała Susie. Rzuciła futro na ręce sekretarka i poszła do łazienki.

Majka bez słowa wskazała Piotrowi kuchnię i poszła sprawdzić, czy pod drzwiami nie czatuje Mały Łukaszenka. Kota, o dziwo, gdzieś wymiotło, ale z łazienki dobiegł głos ciotki domagającej się pomocy.

Kiedy prawie pół godziny później obie wreszcie wyszły, przebrana do snu Susie rzuciła sekretarkowi zmę-

czony uśmiech i podreptała do swojego pokoju. Majka wpadła do kuchni, złapała przygotowany wcześniej kubek z napojem i zaniósła ciotce. Wróciła i ciężko opadła na krzesło.

– Ja z nią zwariuję – sapnęła z irytacją. – Wiesz, jak się zdenerwowałam, kiedy wróciłam z pracy i zobaczyłam, że w zamku wiszą klucze?

– Klucze? – Zmęczony sekretarek błyskawicznie oprzytomniał. – Drzwi były zamknięte? Sprawdzałaś, czy nic nie zniknęło?

– Zamknięte. Pewnie przekręciła klucz i zapomniała wyjąć. – Majka wzruszyła ramionami. – W tym wieku skleroza to chyba norma... Co miałam sprawdzać? Meble stoją na miejscu, żadnego obrazu nie brakuje, kasę mam na koncie, a Małego Łukaszenki nikt nie ukradł.

– A biżuteria?

– Moja? – Majka wstała niechętnie. – Szczerze mówiąc, nie sprawdzałam. Poczekaj. – Z pokoju obok dobiegł szurgot wysuwanych szuflad. – Wszystko jest – zameldowała po powrocie do kuchni.

– A biżuteria Susie? – piłował Piotr.

– Nie grzebię w cudzych rzeczach! – obraziła się Majka. – Nie mam pojęcia... Ty się odczep od precjozów i wytłumacz mi, po co ona się tak pchała na to Podlasie. Skarbów rodzinnych szuka?

– Dla niej to pewnie skarby – mruknął Piotr. – W tamtejszym kościele znalazła w księgach parafialnych kilka pokoleń rodziny i zażyczyła sobie, żebym sfotografował odpowiednie strony...

– Ksiądz nie miał nic przeciwko temu? – zdziwiła się Majka.

– Życzenie Susie było wsparte datkiem. – Piotr się uśmiechnął. – Wyjaśniła mu przy okazji, że to dla siostrzenicy. Żeby kiedyś spisała historię rodziny. – Majka głośno jęknęła. – Miejsce, gdzie był dwór, zarosło lasem. Nawet kamień nie został. Trafiliśmy tam tylko dzięki temu, że miejscowi powiedzieli nam o kapliczce, która kiedyś ponoć znajdowała się na skraju dworskiego ogrodu. Susie wyjęła starą fotografię i próbowała sobie wyobrazić, jak to miejsce kiedyś wyglądało. – Zamyślił się na chwilę i powoli powiedział: – Może w tym wieku przeszłość staje się ważniejsza niż przyszłość? Może dla niej jest taką... kotwicą, która ją podtrzymuje i tu, i w Kanadzie? Nie wiem... Mówiła mi, że jest przygotowana na śmierć. Spisała testament, uzgodniła ze swoim prawnikiem, że chce być pochowana w rodzinnym grobie w Polsce...

– Przestań! – Majka spojrzała na niego ze strachem. – Niech żyje jak najdłużej! Nie czatuję na jej majątek! I bez dodatkowych atrakcji mam co robić! Strzyga Bagienna ryje mi pod agencją, Mały Łukaszenka mnie prześladowuje, moje autorki za chwilę wyruszą na wojnę i może będę musiała wyciągać je z ciupy... Cholera, niespodzianek mam więcej, niżbym chciała! Odmawiam dodatkowych!

– Z ciupy? – Piotr lekko zeszywniał. – Nie było mnie parę godzin i już coś się zadziało? Gośka wpadła na jakiś genialny pomysł?

– Nie tym razem. Jagoda Jasińska też nie odstaje od środowiska. Oni wszyscy kwalifikują się do leczenia zamkniętego – sapnęła z irytacją Majka. – Jagoda znalazła wszystkie swoje książki na tych złodziejskich platformach i dostała szału. Przy okazji zaraziła Goškę. Aktual-

nie obie kombinują, jak ukrócić ten proceder. Jagoda jest za odstrzałem – Majka przewróciła oczami – a Gośka wymyśliła, że trzeba stworzyć brygadę Janosików, która wytropi delikwentów i opróżni ich konta. Boję się, że jak zaczną międlić ten temat z innymi autorami, dojdzie do erupcji, a ja będę musiała gasić pożar... Dobra, Piotruś, nie będę cię tu trzymać jak na pokucie. Wracaj do siebie i odpocznij. Gośka zostawiła ci w lodówce obiad i coś na kolację. Pewnie jesteś cholernie głodny.

– Przeżyję – uspokoił ją sekretarek i wstał. – Dobra. To ja znikam, a ty zajrzyj do Susie, zanim się położysz. Zleciała raptem z dwóch schodków, ale stłuczenia w tym wieku są bolesne. Może będzie potrzebowała tabletek przeciwbólowych...



Siedziała w pokoju, który nazywała salonem, bo miał duże, panoramiczne okno, popijała zieloną herbatę, ścisnąc kurczowo ulubiony kubek i zastanawiała się, co ma teraz zrobić. Nigdy nie była agresywna. Płaczliwa – tak, bo dzięki temu robiła wrażenie wrażliwej i kruchej psychicznie, co pomagało w załatwianiu rozmaitych spraw. W urzędach, ale i w wydawnictwach. Miała nadzieję, że uda jej się przekonać Susanne, by umorzyła dług ze względu na jej sytuację materialną. Albo poprosić o spłaty w ratach. Przecież nie ukradła tych pieniędzy, tylko skorzystała z okazji, która sama wpadła jej w ręce.

Na myśl, że jutro znowu będzie musiała pojechać na Starówkę i przeżywać tę samą huśtawkę uczuć, co dziś,

robiło jej się słabo. Ale będzie musiała.



Siedziała w fotelu z nogą opartą na podnóżku, czuła, jak pogryziona łydka pulsuje bólem i w myślach wyzywała Małego Łukaszenkę najbardziej obelżywymi wyzwiskami, jakie przychodziły jej do głowy. Majki też nie oszczędzała. Powinni ją zamknąć za trzymanie w domu agresywnej, niebezpiecznej kociej bestii.

Nie miała pojęcia, że czworonożny lokator szefowej TERCETU charakterem przypomina raczej wygłodzonego tygrysa niż kota. Ledwo zdążyła przeszukać walizkę Susie i szafkę przy łóżku, znikąd pojawiła się kocia pirania i bezlitośnie wbiła kły w jej nogę.

W panice strząsnęła z siebie kota, co kosztowało ją kolejne rany – tym razem na dłoni i przedramieniu – i pognęła do przedpokoju, by jak najszybciej opuścić nieprzyjazny lokal. Przyśpieszenia dodały jej wściekły warkot i tupot, które słyszała za sobą. Już na schodach przypomniała sobie o kluczach. Zamierzała ponowić wizytę i nie chciała alarmować domowników. Zawróciła, zamknęła drzwi kluczami przejętymi od Susie i zostawiła je w zamku. Majka na pewno pomyśli, że jej ciotka ma sklerozę, ale do głowy jej nie przyjdzie, że ktoś obcy składa wizyty pod nieobecność lokatorów.

Musi coś zrobić z tym cholernym kotem. Siedziała w fotelu, cierpiała i układała plany neutralizacji Małego Łukaszenki.



Wróciła do domu pełna satysfakcji. Żadna jej nie zauważyła, a ona sama widziała wszystko, jak na dłoni.

Pogryzała chipsy, chrupiąc głośno i uśmiechała się z zadowoleniem. Nic nie musiała robić. Wystarczy, że te dwie idiotki zaczęły działać. Prędzej czy później pewnie im się uda. Raczej prędzej, bo czas naglił. Wystarczy cierpliwie poczekać. Jeśli okaże się, że te dwie niedojdy jednak sobie nie poradzą, sama przejmie inicjatywę, a wina spadnie na którąś z nich. Było jej zupełnie obojętne, która za to zapłaci.

Gdyby Susanne jakimś cudem udało się dożyć wyznaczonego terminu, zwróci jej te cholerne pieniądze i raz na zawsze zapomni o sprawie. Pewna była, że Majka nie ma o niczym pojęcia. Gdyby było inaczej, szefowa TERCETU już by działała, a literacki światek wrzał i kipiał newsami.



– Jak się dzisiaj czujesz, cio... Susie? – zapytała Majka, kiedy umyta i ubrana ciotka weszła do kuchni. – Dobrze spałaś? Na wszelki wypadek mam dla ciebie tabletki przeciwbólowe. Tylko najpierw musisz zjeść śniadanie. Za chwilę będą grzanki.

– Ja mam swoje *medicine*. – Susanne usiadła ostrożnie i łakomie popatrzyła na dwa talerzyki z konfiturami, które siostrzenica postawiła na stole. – Zrobię *walking* i będzie *all right*. Ty się nie bój, Majcia.

– Na litość boską, nie wychodź nigdzie sama! Jak wrócę z pracy, to sobie razem pospacerujemy. – Majka postawiła przed ciotką talerzyk z grzankami – Nie mogę

dziś zrobić sobie wolnego, bo mam spotkanie z wydawcą, ale popołudniu... Łukaszenka, odczep się od moich nóg! Auu! Puść, cholero!... Boże, ja zwariuję!

– To dobry kotek jest – stwierdziła łagodząco Susie, smarując grzanekę. – Ty jemu stress robisz i dlatego gryzie. – Spojrzała na gotującego się do ponownego ataku kocura i zagruchała słodko: – *Be a good boy, sweetie*. Nie bajtuj Majci.

Mały Łukaszenka popatrzył na nią ze strachem i uciekł.



– Powinnam się rozedrzeć na kawałki albo sklonować – oznajmiła gniewnie Majka, rzucając na biurko torebkę. – Ewentualnie kogoś zabić i dać się złapać. Więzienie wydaje mi się w tej chwili szczytem luksusu.

– No, nie wiem. – Gośka pokręciła głową. – Tam chyba jakoś ciasno ostatnio się zrobiło. Masz niedaleko komendę. Mówiłaś kiedyś, że ichni policjanci są sympatyczni. Może by cię przytulili w areszcie na kilka nocek.

– Nie ma mowy! – Majka się wstrząsnęła. – Ja tam raz byłam, jak zgłaszałam oszusta i więcej nie chcę.

– Ale dlaczego? – zdziwiła się Ida. – Jeśli są mili...

– Idusia, policja nie musi być miła. Ona ma działać! – Majka ciężko usiadła na krześle i upiła łyk melisy, którą wcześniej przewidująco przygotowała dla niej Gośka. – Widziałaś to wielkie gmaszysko?

– Ja widziałam – powiedziała Agata. – Całkiem porządnie wygląda z zewnątrz. W środku jest gorzej?

– Moja kamienica też dobrze wygląda od frontu. – Majka zgrzytnęła zębami. – A same widziałyście klatkę schodową... Agatko, w środku na pierwszy rzut oka jest wszystko, jak trzeba – winda, automaty z napojami, pełna Europa. Tyle, że chyba na zasadzie atrap. Windy używać nie wolno. Musiałam schodami leźć na trzecie piętro... Zastanawiam się, jak mają sobie poradzić niepełnosprawni...

– Może do nich sami przyjeżdżają – podsunęła redaktor Knypek. – Policjanci, znaczy. Albo kazali im dbać o kondycję. Policjantom.

– O swoją dbam, kiedy kilka razy dziennie zasuвам po własnych schodach! – wkurzyła się Majka. – Nie widzę powodu, żeby przekraczać normę! W dodatku... Macie pojęcie, że ta, najnowocześniejsza ponoć, komenda w Warszawie nie ma internetu?

Trzy wiedźmy spojrzały na nią z niedowierzaniem.

– Jak to? – wyrwało się Idzie. – Tak całkiem? Tak w ogóle? To jak oni pracują?

– Tak całkiem i tak w ogóle – potwierdziła Majka sucho. – Jak pracują? Przyjmują zgłoszenie o przestępstwie, powiadamiają prokuraturę, nie mam pojęcia, w jaki sposób, a potem prokuratura przysyła zawiadomienie o umorzeniu sprawy z powodu niewykrycia sprawcy... Dziewczyny, przysięgam, że już nigdy więcej nie powiadomię policji nawet, gdyby złodzieje mi wyczyścili całe mieszkanie! Strata czasu i nerwów. Chyba wolałabym sama siedzieć w celi.

– No właśnie! – przypomniała sobie Gośka. – Czemu tak się upierasz przy izolacji? Mały Łukaszenka czy ciotka?

– Jedno i drugie – westchnęła Majka. – Kot mnie terroryzuje, a ciotka zamierza spacerować. A ja nie mogę się dziś urwać, bo mam umówione spotkanie z wydawcą.

– Boisz się, że ciotka się zgubi? – domyśliła się Agata.

– Dziś jest ślisko. Boję się, że dokończy to, co zaczęła i w końcu się naprawdę połamie. W tym wieku to... Rany boskie, przecież ja nie dam rady jej dźwigać, a wicie same, jak jest w naszych szpitalach. Musiałabym chyba załatwić prywatną klinikę...

– Zaraz! – Ida uniosła dłoń. – Chcesz powiedzieć, że już się uszkodziła? Bo mówiłaś, że...

– Owszem – przerwała zgnębiona Majka. – Wczoraj na wycieczce zleciała ze schodów i się *potłuczyla*... Poleciała na tyłek – wyjaśniła, widząc miny swoich pracowników. – Trochę jest obolała, ale upiera się, że musi to rozchodzić. Powinnam była z nią zostać, ale dziś nie mogę! – jęknęła z rozpaczą.

– Piotr... – zaczęła Ida, ale Gośka jej przerwała.

– Sekretarek dziś jest nieczynny – powiedziała stanowczo. – Pilotuje naszego autora. Kornel Lis, nasz utalentowany debiutant, ma w Warszawie spotkanie autorские. Piotruś go odbiera z dworca, instaluje w hotelu, a popołudniu dowiezie do Empiku pod skrzydła Gorgony, która prowadzi to spotkanie.

– To dlatego tak się śpieszył. – Ida pokiwała głową. – Nawet kawy z nami nie wypił...

– Kto to jest Gorgona? – Agata otworzyła szeroko oczy. – To przezwisko? Coś takiego, jak Pysio?

– Jaka ty bystra jesteś, Ptaszku – pochwaliła redaktor Knypek. – Gorgona jest youtuberką. Bardzo popularną. Promuje literaturę, a aktualnie pieje z zachwyty nad

Kornelkowym debiutem. Sama się skontaktowała z Majką i zaoferowała swoje usługi.

– Ale dlaczego: Gorgona? – dociekała Agata. – Taki ma nick na YouTube?

– Nazywa się Marcelina Paślawska i prowadzi kanał Literackie rozkminy Marceliny – wyjaśniła Majka i spode łba spojrzała na przyjaciółkę. – Gorgona to osobisty wymysł tej zarazy. Nie wiem, skąd jej się wzięła, bo Marcela potwora nie przypomina.

– Faktycznie. – Ida już zdążyła wyszukać w Sieci filmik, na którym rudowłosa youtuberka opowiadała o przeczytanej książce, ekspresyjnie wymachując rękami. – Całkiem fajnie to robi. Emocjonalnie. No i – spojrzała na wyświetlenia – widać, że ją oglądają. Komentarzy też mnóstwo... Dlaczego tak ją ochrzciłaś?

– Szpony ma? Ma! – stwierdziła Gośka. – A spójrzcie na jej włosy. Każdy kosmyk żyje własnym życiem. W prezentacji książki bierze udział każdy kawałek Marceliny – zachichotała. – Lubię ją, bo jest autentyczna w tym, co robi. To taka pozytywna Gorgona... Dobra, zejdźcie z tego tematu, bo mamy ważniejszy. Potrzebuję jakiejś godziny, żeby odpracować najpilniejsze sprawy, a potem mogę wypacerować Susie. Pasuje ci? – Rzuciła szefowej pytające spojrzenie.

– Jeszcze jak! – Majce kamień spadł z serca. – Agatko – coś jej się nagle przypomniało – ty jesteś na bieżąco z angielskim. Masz jakiś pomysł, co może znaczyć słowo bajtować? Bo ciotka go użyła dziś rano i przez całą drogę do pracy zastanawiałam się, o co jej chodziło.

– Bajty to mi się kojarzą informatycznie – mruknęła Ida.

– A w jakim kontekście to powiedziała? – zapytała Agata ostrożnie.

– Mały Łukaszenka mnie użarł i ciotka chyba go skarciła. – Majka westchnęła. – Ale wolę się upewnić, bo może chodziło o coś innego.

– Aaa! – Agatę olśniło. – To pewnie od bite! Spolszczyła sobie bite, czyli gryźć po naszemu.

– Ja naprawdę od tego zwariuję – stwierdziła ponuro Majka. – Błagam, zwróćcie mi uwagę, jeśli zacznę używać dziwnych słów.

– Dziwniejszych niż te, które nam podprogowo wciśka Gośka? – upewniła się Ida z nutką uszczypliwości w głosie.

– Do słownictwa Gośki środowisko przywykło. Wszyscy wiedzą, że jej mózg działa inaczej. – Majka wzruszyła ramionami. – Nie miałabym jednak ochoty tłumaczyć każdemu z osobna, że zaszkoziła mi osobista ciotka.



Nauczona wczorajszym doświadczeniem, dziś pod spodnie założyła dodatkowo grube skarpety i ciepłe legginsy. Te zabezpieczenia nie tylko powinny zminimalizować skutki działalności cholernego kocura, ale i ocalić ją przed zmarznięciem. Choć na dworze było ledwie pięć stopni na minusie, wiatr potęgował uczucie zimna, a nie miała pojęcia, jak długo przyjdzie jej tkwić na posterunku. Majka na pewno jest w pracy, bo widziała, jak wychodziła z Muzą, ale co zrobić, żeby w taką pogodę wyciągnąć z domu tę rąbniętą staruchę? Zadzzwonić? Niechętnie. Mogłaby ją rozpoznać przez telefon. Głos

miała charakterystyczny, nie dałaby rady mówić piskliwie.

Stała obok słupa ogłoszeniowego, coraz bardziej zniecierpliwiona i z furią lżyła w myślach dwie pozostałe ofiary dociekliwości Susanne. Zamiast wziąć się do roboty, czekały chyba na jakiś cud, wylegając się w domowych pieleszach. Też by chętnie zakopała się w ciepłej pościeli. Ranki były stanowczo przereklamowane.

Rozejrzała się ukradkiem, ale żadnej znajomej twarzy nie zobaczyła. Z jednej strony to dobrze – nie potrzebowała świadków. Z drugiej – wolałaby, żeby któraś z tych idiotek wykazała jakąś inicjatywę. Im bardziej tłoczno, tym lepiej dla niej.

Spięta do granic możliwości, prawie podskoczyła, bo w bramie naprzeciwko stanęła Susanne. Wszystko w niej zaśpiewało z radości. Nareszcie!

Pośpiesznie cofnęła się za słup, bo upiorna starucha ewidentnie zmierzała w jej stronę, w dodatku dziwnie powoli, jakby wiedziała, że ktoś ją obserwuje. Napięcie z niej zeszło dopiero, kiedy Susie weszła na parkową alejkę. Udając, że czyta naklejone na słupie ogłoszenia, odczekała, aż starsza pani wejdzie w głąb parku, przemknęła przez ulicę i dopadła bramy, ściskając mocno klucze, które miała w kieszeni. Nie wiedziała, ile ma czasu. Musiała się śpieszyć. Jeśli znajdzie te cholerne dokumenty, nikt jej niczego nie udowodni, a wyprze się wszystkiego z łatwością. Była w tym mistrzynią.



Miała ściśniętą strachem krtani, z nerwów bolał ją brzuch, a w myślach przeklinała dzień, w którym poznała Susanne Taylor-Johnson. Siebie też przeklinała. Trudno, padnie jej do nóg i przysięgnie, że spłaci cały dług, tylko niech nic nie mówi Majce. Doskonale wiedziała, że szefowa TERCETU w takich sytuacjach nie uznawała półśrodków. Puściłaby wieść w świat albo zgłosiła na policję oszustwo. Jedno i drugie oznaczało katastrofę.

Spóźniła się dzisiaj, bo musiała zjeść porządne śniadanie. Wczoraj, stojąc wytrwale na posterunku i obserwując z uciechą działalność współtowarzyszek niedoli, prawie zeszła z głodu. Nie zamierzała powtarzać tego błędu. Kiedy niedożywiony człowiek jeszcze zmarznie, powali go byle wirus, a ona nie miała czasu na choroby. Była płodną autorką, a do napisania w tym roku miała trzy książki. Musiała zadbać o siebie.

Nieco zasapana dotarła przed kamienicę, w której mieszkała Majka, uważnie rozejrzała się wokół, ale nie zobaczyła żadnej znajomej twarzy. Lekko się zaniepokoiła. Czyżby te dwie idiotki zrezygnowały? A może zdążyły przed nią i nie ma po co tu stać?

Dyskretnie wyjęła smartfona, spojrzała na godzinę i zdecydowała, że trzy kwadransy może poczekać. Jeśli w tym czasie żadna z nich się nie pojawi, odpuści sobie i wróci do domu.

Stała w załomie bramy naprzeciwko kamienicy, w której mieszkała Majka, chroniąc się przed zimnym wiatrem. Mimo ciepłych butów, poczuła, że marzną jej nogi i przez chwilę zastanawiała się, czy nie lepiej uda-

wać, że spaceruje w oczekiwaniu na kogoś. Niosło to ze sobą ryzyko, że zobaczy ją któraś z pozostałej dwójki, a tego nie chciała.

Nim podjęła decyzję, brama naprzeciwko otworzyła się gwałtownie i na chodnik wybiegła doskonale znajoma osoba. Wyglądała... Hm, wyglądała, jakby... Przerażone, szeroko otwarte oczy, twarz biała jak papier... Czyżby jednak sugestia zadziałała?

Wyszarpnęła z torebki smartfona i zrobiła zdjęcie.

Brama stała otworem i kusiała.

Popatrzyła za biegnącą na oślep postacią i uznała, że musi osobiście sprawdzić, co się stało. Na wszelki wypadek. Nigdy nie wiadomo, kiedy przyda się ukradkiem zdobyta wiedza.



Gośka wyszła z bramy kamienicy, w której mieściła się agencja i już miała przeciąć ulicę, kiedy tuż przed nią zahamował znajomy samochód. Odskoczyła, przytulając do siebie wypakowaną wiktuałami torbę z nieprzemakalnego materiału, złapała oddech i wrzasnęła z pretensją:

– Zwariowałeś, Piotruś?! Chcesz mnie zabić?! Nic ci nie zrobiłam!

Sekretarek spokojnie wysiadł z samochodu, pstryknął pilotem i uspokajająco poklepał po ramieniu niskogabarytową wiedźmę.

– Wyluzuj, kochana. Chciałem tylko zwrócić twoją uwagę. Na ulicy przeważnie zmienia ci się stan skupienia i przestajesz poznawać ludzi... Dokąd się wybierasz?

– Do Susie – burknęła obrażona Gośka. – Majka prosiła, żeby się nią zaopiekować. Boi się, że nadrobi wczorajsze niedopatrzenie i robi sobie większą krzywdę... A ty też gapa jesteś! – zemściła się. – Chwalisz się refleksem. Nie mogłeś jej złapać?

– To była chwila – stwierdził spokojnie Piotr. – Kiedy wchodziliśmy, z domu wybiegł rozszczękany pies i Susie się potknęła. Trafiła na śliskie miejsce i zjechała z dwóch schodków. Moja wina. Powinienem być bardziej uważny.

– Sorry, Piotruś – mruknęła Gośka ze skruchą. – Jestem wredne prosię. Przecież wiem, że polubiłeś Susanne. Ona ciebie też. Kiedy poprzednio z nią rozmawiałam, wychwalała cię pod niebiosa. Żałowała, że nie jest młodsza, bo machnęłaby się za ciebie. Nie zmyślam. – Uniosła dłoń w rękawiczce jak do przysięgi.

– Nie ożeniłbym się z nią nawet, gdyby była młodsza ode mnie. – Sekretarek pokręcił głową. – Bardzo lubię Susie, ale ma jedną wadę.

– Jaką? – Redaktor Knypek spojrzała na niego pytająco.

– Jest bogata.

– Piotruś, nie chrzań! – Gośka się zaperzyła. – Ale głupia nie jest! Z bogactwem da się żyć, z głupotą to dopiero problem! Skąd ci się wzięły te głupie kompleksy? – fuknęła. – Dobra. Nie zatrzymuj mnie, bo mi Susie zwieje i będę jej szukać w nerwach...

– Pójdę z tobą. Kornela zainstalowałem w hotelu, mam chwilę. Na razie siedzi w pokoju i strasznie się denerwuje pierwszym spotkaniem z czytelnikami. Do szesnastej jestem wolny. Wiedzmy sobie beze mnie poradzą.

Widzę, że masz ze sobą wałówkę. – Wskazał wypchaną torbę. – Ja przejdę się z Susie, a ty ją dokarmisz. Pasuje?

– Pewnie! – przytaknęła Gośka, dla której spaceru nie były ulubioną rozrywką. Szczególnie zimą.

Do kamienicy, w której mieszkała szefowa TERCETU, był rzut beretem. Przecieli ulicę, sekretarek wstukał kod do bramy, nim Gośka zdążyła wyjąć klucze otrzymane od Majki. Już na klatce schodowej usłyszeli przeraźliwy wrzask kota. Spojrzeli na siebie z popłochem i oboje runęli na górę. Piotr pierwszy dopadł drzwi i odruchowo szarpnął za klamkę. Kiedy sapiąca Gośka ostatkiem sił wtoczyła się do mieszkania Majki, sekretarek właśnie wycofywał się z pokoju.

– Nie wchodź tam! – powiedział stanowczo. – Susie nie żyje.

– Jak to nie żyje?! – Gośka osłupiała. – Przecież rano... Skąd wiesz? Może... Karetkę trzeba...

– Wiem – przerwał jej Piotr i powtórzył: – Nie wchodź tam. Trzeba wezwać policję.

– Święta Cecylio... – Redaktor Knypek oparła się o ścianę przedpokoju, bo nogi się pod nią ugięły i, usiłując opanować kłapanie zębów, zapytała ze zgrozą: – Mały Łukaszenka ją zabił? Przecież... Majka mówiła, że ciotki nie żre!... Matko jedyna, jak ja mam jej to powiedzieć?! – Kolejne miauknięcie kota, który rozdarł się wniebogłosy, jakby go ze skóry obdzierali, sprawiło, że ogarnęła ją furia. – Zamknij się, ciotkobójco! – wrzasnęła rozwścieczona. – Teraz lamentujesz? Trzeba było wcześniej myśleć... Jak ja mam powiedzieć Majce, że ma kota-bandziora? – jęknęła z rozpaczą. – A jak jej nie powiem,

będzie obwiniała siebie! Że ją zostawiła w domu samą z Małym Łukaszenką!

Z pokoju zajmowanego przez Susie wyprysnął najeżony jak szczotka Oluś, łypnął złowrogo na redaktor Knypek i zniknął w sypialni Majki.

– Uspokój się! – Sekretarek ścisnął jej ramię, aż się skrzywiła. – Susie wychodziła. Ma na sobie futro i zabłocone buty... Spójrz tam! – Wskazał palcem na wykładzinę w przedpokoju. – Widzisz te plamy? I te smugi? To ślady butów. Biegną od pokoju, który Susie zajmowała. W stronę drzwi wejściowych. To nie jest sprawka kota. Ktoś tu był... Dobra. Dzwonię na policję. Niż wraca dopiero za dwa dni, ale może przyślą kogoś rozsądnego. Na razie idź do salonu i siadaj na tyłku. Musimy złożyć zeznania.

– Skąd wiesz, że to nie są ślady Susie? – Goście dreszcz przeleciał po plecach i przez chwilę prezentowała rozbieżnego zeza, usiłując patrzeć w kilku kierunkach równocześnie.

– Bo zostawiły je buty o większym rozmiarze i prowadzą do wyjścia... Idź do salonu...

– A Majka? Powinna...

– Powiemy jej, jak wrócimy, a to może potrwać – oznajmił twardo Piotr. – Od razu zadzwonię do Marceliny, żeby przejęła Kornela. Trzeba będzie zrobić sabat, kochana.



Dochodziła siedemnasta. Za oknami zapadał warszawski, zasnuty smogiem, zmierzch. Personel Agencji Lite-

rackiej TERCET siedział w gabinecie Majki i z niepokojem obserwował wymizerowaną twarz szefowej.

Kiedy policja wreszcie opuściła mieszkanie, kiedy ciało Susanne zostało zabrane, Piotr i Gośka z grubsza usunęli ślady działalności policyjnej ekipy. Oboje uznali, że muszą tragiczne wieści przekazać Majce osobiście, więc wrócili do biura. Powiadomiona o śmierci ciotki siostrzenica po pierwszym szoku natychmiast zaczęła się obwiniać. Gdyby nie zostawiła Susie samej, gdyby przełożyła spotkanie z wydawcą, gdyby wzięła urlop i osobiście zajęła się ciotką, gdyby...

Sekretarek cierpliwie przeczekiwał tę zrozumiałą reakcję, ale kiedy zobaczył, że redaktor Knypek za chwilę ruszy przyjaciółce z odsieczą i przynajmniej przez pół godziny będą się wzajemnie przekrzykiwały, uznał, że musi działać.

– Przestań się oskarżać, Majka – przerwał stanowczo.
– To nie twoja wina. W chwili śmierci Susie nie była sama. Nie twierdzę, że została zamordowana, ale ktoś był w twoim mieszkaniu i uciekł. Może to był wypadek...
Lubiłem Susie i zamierzam się dowiedzieć, co się stało. Dlatego zwołałem sabat. Będziemy musieli wszyscy przyłożyć się do roboty.

– Ale... Od tego jest policja, Piotruś. – Agata popatrzyła na niego ze strachem. – Przecież ich wezwaliście. Na pewno...

– Policja! – prychnęła Gośka z pogardą. – Przyszłali jakiegoś idiotę! Jak tylko zobaczył Susie, od razu stwierdził, że ludzie w tym wieku umierają sami z siebie i on nie widzi powodu, żeby się tym zajmować! Uznał, że Su-

się weszła w butach do pokoju, potknęła się i nieszczęśliwie upadła!

– Jak to? – Majka zapomniała o wyrzutach sumienia i spojrzała na sekretarkę z urazą. – To nie wezwałeś od razu tego twojego Niża?

– Przyjechał jakiś Parchaty! Komisarz podobno! – sapnęła ze złością redaktor Knypek. – Cymbał jakiś, nie komisarz! W ogóle nie słuchał, co sekretarek do niego mówi!

– Parchacz, nie Parchaty – poprawił Piotr z westchnieniem. – Komisarz Parchacz. Taka mała, leniwa gnidka, która nie lubi się przepracowywać, a karierę zrobiła dzięki kablowaniu na kolegów... Niż jest na wyjebranym urlopie. Wywiózł rodzinę na Podhale na ferie zimowe i chciał z nią chwilę pobyc...

– I co? – Majka wyprostowała się gwałtownie. – Chcesz mi powiedzieć, że ktoś zabił moją ciotkę, a policja to olewa?! I nie będzie śledztwa?! Bo jakiemuś Parchatemu nie chce się robić tego, za co mu płacą?!

– Parchaczowi – poprawił odruchowo sekretarek i dodał uspokajająco: – Będzie śledztwo. Powiedziałem mu, że Susie była obywatelką Kanady i ambasada z pewnością będzie zainteresowana jej nagłym zgonem... Gośka ma rację. To idiota i tchórz. Panicznie boi się nacisków z góry, więc będzie się modlił, żeby sprawę jak najszybciej przejął Niż, ale dopóki Wojtek nie wróci...

– ...musimy sami powęszyć – dokończyła stanowczo Ida. – Nasza Susie, nasza sprawa. Nie może tak być, żeby komuś się upiekło. Dawaj, Piotr. Jaki masz plan?

– Zaraz! – Majka potrząsnęła głową, jakby chciała otrząsnąć się z koszmaru i bezwiednie pomasowała

czoło. – Jesteś pewien, że ciotce ktoś pomógł? Przecież ona... Z rodziny została jej już tylko ja i jacyś dalecy krewni, ale u nich raczej nie bywała...

– Dlaczego? – zainteresował się sekretarek.

– Bo... – Majka wzruszyła ramionami. – Kiedyś o tym rozmawialiśmy. Pokazywała mi drzewo genealogiczne rodziny. Podobno mój dziadek ją uprzedzał, żeby trzymała się od nich z daleka, bo mieli jakieś konszachty z ówczesną władzą. Bał się, że ciotka może mieć przez nich kłopoty. Podobno lubili donosić... Zaraz, bo ja czegoś nie... – Dopiero teraz dotarł do niej sens wcześniejszej wypowiedzi Piotra i dreszcz ją przeszedł. – Czy ty uważasz, że moją ciotkę ktoś zabił w moim mieszkaniu?! – zapytała straszonym głosem.

– Nie – zaprzeczył spokojnie sekretarek. – Powiedziałem, że ktoś tam był przed nami. Nawet chyba kilku kłósiów, sądząc po śladach. Nikogo nie oskarżam, bo nie mam pojęcia, co tam zaszło. Może ktoś był w mieszkaniu, kiedy Susie wróciła i doszło do szarpaniny. A może ktoś przyszedł później, trafił na zwłoki i zwiął. Chcę wiedzieć...

– Klucze! – przypomniała sobie Majka. – Mówiłam ci, że przed waszym wyjazdem zostawiłam klucze w drzwiach! Cud boski, że nikt mi nie wlaźł do chałupy!

– Skąd wiesz? – Piotr uniósł brwi. – Mówiłaś, że nic ci nie zginęło. A pytałaś Susie, czy jej też nie?

– Nie pytałam – przyznała Majka i westchnęła. – Ale ona też nic nie mówiła. Gdyby zginęło, pewnie by zauważyła.

– Piotr, jaki masz plan? – Ida domagała się konkretnów. – Jak mamy ci pomóc?

– Chwila! – Gośka, której wyraźnie ulżyło, kiedy przyjaciółka zrezygnowała z samooskarżeń, uniosła rękę do góry. – Ty najpierw opowiedz, co się w ogóle zadziało po przyjeździe policji, Piotruś. Bo widziałam, że coś tam poszeptywałeś z tymi gliniarzami, kiedy ten Parchaty próbował mi wmówić, że nielegalnie przebywam w cudzym mieszkaniu. Nawet nie próbowałeś mnie bronić!

– Parchacz... Nic się nie zadziało. – Sekretarek wzruszył ramionami. – Znam chłopaków z ekipy technicznej. Prosiłem ich, żeby dokładnie zebrali wszystkie ślady. Sam też robiłem zdjęcia. Ukradkiem, żeby Parchacz nie zauważył. Dopóki był zajęty tobą, mogłem działać. Wiedziałem, że sobie poradzisz. Jak wpadasz w słowotok, jesteś w stanie ogłupić każdego... Majka, trzeba będzie sprawdzić telefon Susie i skontaktować się z jej kanadyjskim adwokatem...

– Nie będę grzebać w cudzych rzeczach! – zbuntowała się szefowa TERCETU. – Oszalałeś chyba! Nic nie wiem o żadnym adwokacie! Nie mam pojęcia, jak się nazywa! Jak mam go znaleźć? Zaraz! Dlaczego ja się o wszystkim dowiaduję dopiero teraz? Od was? Jestem właścicielką mieszkania. Dlaczego ten Parchaty mnie od razu nie wezwał?!

– Parchacz! – jęknął sekretarek i łypnął z wyrzutem na Goškę, która tylko wzruszyła ramionami. – Mówiłem, że to idiota... W sumie lepiej, że padło na nas. Nie wydaje mi się, żeby takie znalezisko po powrocie z pracy zrobiło ci przyjemność...

– Nie mieli prawa! – Majka nie zwróciła uwagi na jego wypowiedź, bo już zaczynała się rozkręcać. Złość pomagała jej zepchnąć wyrzuty sumienia na bok. Przy-

najmniej chwilowo, bo nie miała wątpliwości, że wróca. – Grzebali w moich rzeczach! W rzeczach ciotki!... Rany boskie! – zachłysnęła się nagle. – Mały Łukaszenka tam został! Sam! Traumę będzie miał! Muszę do domu!

Poderwała się z fotela, ale potknęła się o leżącą u jej stóp Muzę. Zachowała pion, przytrzymując się biurka. Psica coś zagadała z oburzeniem i spojrzała na nią z wyrzutem, odsuwając się nieco.

– Siadaj na tyłku i nie panikuj – fuknęła redaktor Knypek, zanim Piotr zdążył zareagować. – Nic mu nie będzie. Nie wyglądał na zestresowanego. Prędkiej na wkurzonego. I nie nadgryzł żadnego gliniarza, tylko mnie, kiedy mu próbowałam nasypać żarcia do michy.

– A, bo on się pożywia z tej wielkiej torby. – Uspokojona Majka usiadła z powrotem. – Uważa ją za osobistą własność i nie wolno jej tykać.

– A mnie wolno tykać? Zębami? – Gośka rzuciła jej urażone spojrzenie.

– Nic ci nie będzie. Najważniejsze, że kotu nic nie jest...

Zanim, rozwścieczona takim lekceważeniem swojej osoby, redaktor Knypek zdążyła wyrazić swoje zdanie na ten temat, odezwała się Ida:

– Nie ma czasu na kłótnie. Od czego chcesz zacząć, Piotr?

– Majka, może ty dzisiaj nie powinnaś nocować w domu? – zapytała jednocześnie Agata.

– A gdzie mam nocować? – zainteresowała się szefowa zgryźliwie. – Pod mostem? Przecież nie zostawię kota samego w pustym domu!

– Hotele są – ucięła Ida. – Każda z nas też cię u siebie przytuli... Od czego zaczynamy, Piotr?

– Chwilowo wystarczy, jeśli sobie przypomnicie, o czym rozmawialiście z Susie – odparł sekretarek po namyśle. – Musimy złapać jakikolwiek trop. Ja dziś prze-nocuję u Majki... – Zobaczył wbite w siebie niespokojne spojrzenia czterech par oczu i potrząsnął głową. – Nie sądzę, żeby cokolwiek jej groziło...

– Poza pogryzieniem przez Małego Łukaszenkę – uściśliła Gośka.

– Poza – zgodził się Piotr. – Chcę przejrzeć rzeczy Su-sie. Może wśród nich znajdę wskazówkę.

– My w ogóle z nią nie rozmawialiśmy – zmartwiła się Agata. – Nawet jej nie widziałyśmy. Majka mówiła, że wybiera się tutaj, żeby zobaczyć agencję, ale nie zdążyła. – Westchnęła z żalem.

– Czyli w niczym ci nie pomożemy – mruknęła po-nuro Ida.

– Przeciwnie, kochane. Majka, Gośka i ja podcho-dzimy do tej sprawy emocjonalnie, więc możemy coś przeoczyć albo zawiesić się przy nieistotnym szczególe. Będziemy wszystko na bieżąco przegadywać i wtedy wa-sze uwagi mogą być bezcenne.

– Może powinnam się przebranzowić i zamiast TER-CETU zarejestrować KWINTET? Agencję detektywi-styczną? – wymamrotała pod nosem Majka i głośno jęk-nęła. – Czy mnie ktoś przeklął? Już obce trupy były mało przyjemne, ale rodzinny?! Komu, na litość boską, mogła zaszkodzić moja ciotka?!

– A może to nie o nią chodziło? – zastanowiła się Gośka. – Może ktoś się pomylił. Nie wiedział o ciotce i za-

sadził się na ciebie? Lepiej niech cię sekretarek profesjonalnie pilnuje.

– To będziemy mieć robotę do końca życia – stwierdziła Majka ponuro. – Wrogów mam na pęczki.

Kiedy obie zaczęły wymieniać nazwiska potencjalnych zabójczyń (bo to zwykle kobiety reagowały dość emocjonalnie) i kłócić się, która z nich jest najbardziej prawdopodobna, Piotr westchnął ciężko i spojrzał na dwie młodsze wiedźmy.

– Widzicie? Do tego właśnie będziecie mi potrzebne. Żeby je utemperować, kiedy za bardzo zaczną kombinować i zanim mnie zupełnie ogłupią.



Majka była wdzięczna Piotrowi, że nie jest sama. Bała się powrotu do domu; nie miała pojęcia, co zastanie. Ulżyło jej, kiedy okazało się, że na pierwszy rzut oka nic nie zdradza, że coś złego wydarzyło się w mieszkaniu. Tylko zabłocona wykładzina w przedpokoju świadczyła o wizycie policji. Resztę śladów usunęli Gośka i sekretarek.

Nakarmiła Mużę i sprawdziła, co z kotem. Mały Łukaszenka spał jak zabity na swoim ukochanym posłaniu, którego bronił kłami i pazurami przed zakusami Majki. Posłanie było stanowczo za małe – w środku właściwie mieścił się jedynie korpus, pozostałe kawałki Olusia małowniczo zwisały po obu stronach. Każdą próbę pozbycia się owego leża kocur traktował jak zamach na mienie osobiste. Kilka innych, dostosowanych do aktualnych gabarytów, z pogardą omijał.

Uspokojona, nałożyła do miski mokrej karmy, w drugiej wymieniła wodę i wróciła do kuchni, gdzie sekretarek jadł naprędce sprokurowaną kolację. Sama nie miała apetytu. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Im dłużej o tym myślała, tym większa rosła w niej złość na tego zwyrodnialca, który uciekł zamiast udzielić pomocy starszej kobiecie. Kto to mógł być? Kurier? Listonosz?

– Piotruś, ty byś zadzwonił na pogotowie, gdybyś trafił na taką sytuację, prawda? Może to był ktoś... Nie wiem... Kurier, poczta...

– Usiądź – powiedział Piotr łagodnie. – Jasne, że tak.

– Ale ludzie różnie reagują, prawda? – Majka nie mogła pogodzić się z myślą, że w śmierć jej ciotki ktokolwiek mógł być zamieszany. – Może ktoś przypadkiem zobaczył otwarte drzwi, zajrzał, zobaczył leżącą starszą kobietę, przestraszył się i uciekł. Mógł być w szoku.

– Mógł – zgodził się sekretarek. – Daj sobie spokój, kochana. Obiecuję, że wszystko wyjaśnię, a Niż mi w tym pomoże. Weź coś na uspokojenie i kropnij się s... – urwał, bo do kuchni wkroczył Mały Łukaszenka, a jego położone do tyłu uszy i wzrok wbity w gospodynię ewidentnie wskazywały, że za chwilę dojdzie do rozlewu krwi. – Olek, nie wolno! – powiedział stanowczo, ale kocur nawet na niego nie spojrział, sprężając się do skoku. – *What the hell* – przeszedł na angielski z nadzieją, że znajomość języka u Majki ograniczona jest do tego bardziej salonowego – *you bloody bastard! Get out! Now!*

Oluś zastygł, zjeżył się jak szczotka, zasyczał głośno i błyskawicznie ewakuował się do pokoju. Zdumiona Majka popatrzyła na równie zdumionego sekretarka.

– Co mu powiedziałaś? – zapytała zszokowana. – Bo zrozumiałam tylko, że kazałeś mu się wynosić. A to pierwsze? Naucz mnie, bo to chyba działa.

– A tego pierwszego to może lepiej się nie ucz – mruknął Piotr. – Mogłoby ci się wyrwać na salonach... Mam wrażenie, że on chyba nie lubi angielskiego. Może wystarczy, jeśli go po uraczysz jakimkolwiek tekstem w tym języku.

– A wiesz, że możesz mieć rację. – Majka pokiwała głową. – Ciotki nigdy nie ugryzł, a ona mieszała języki. – Westchnęła i wstała. – Idę do siebie. Spróbuję poczytać, bo nie ma mowy, żebym o tej porze zasnęła. Zmieniłam pościel na kanapie w salonie, możesz się tam przespać...

– Zajrzałbym do pokoju Susie. – Piotr rzucił jej pytające spojrzenie.

– Rób, co chcesz, Piotruś... Naprawdę myślisz, że ciotce ktoś... pomógł?

– Na razie nic nie myślę. – Sekretarek wzruszył ramionami. – Poczekam na Niża i wyniki sekcji. Ale zastanawia mnie spora ilość tych śladów w przedpokoju. Zupełnie, jakby tu cała pielgrzymka była... Mówiłaś, że nikogo tu nie znała. Może to rzeczywiście przypadkowi ludzie...

– Czekaj! – Majka usiadła z powrotem. – Znała! Jedną osobę na pewno! Ale nie wiem, czy jeszcze żyje, bo to jej przyjaciółka ze szkolnej ławy.

– Ale może jacyś potomkowie zostali... Znasz nazwisko?

– Raz ją tam zawoziłam – przypomniała sobie. – Ale to było lata temu. Nawet nie pamiętam, w jakiej to było

dzielnicy... Myślisz, że utrzymywała kontakt z potomkami?

– Może... Jaka jest różnica czasu między nami a Kanadą? – zapytał nieoczekiwanie Piotr, a widząc minę Majki, westchnął. – Dobra. Sam sprawdzę. Zajrzałbym do telefonu Susie. Może znajdę kontakt do tego jej adwokata... Mogę?

– Możesz wszystko – zapewniła go Majka i dodała z rozpaczą: – Nie mam pojęcia, jak ja to ogarnę. Jak się dogadam z tym adwokata... Cholera! A jak on sobie pomyśli, że poluję na spadek po ciotce? Rany, jak ja bym chciała, żeby ten swój cały majątek rozparcelowała tam u siebie w Kanadzie. Mówiła, że spisała testament, ale nie mam pojęcia, co w nim jest! A jeśli sobie życzyła być pochowana na ichnim cmentarzu? Jak ja ją stąd wyekspeduję? To chyba jakaś straszna papierologia, a w tym naszym totalnym krajowym chaosie...

– O to na razie się nie martw. Co do testamentu... Susie tyle razy mówiła, że będziesz miała *big surprise*... Obawiam się, że jednak spadek cię nie ominie... Odpocznij sobie, a ja przejrzę ten telefon.



Było po północy, kiedy Piotr trafił wreszcie na gościnną kanapę w salonie. Za nim przywędrowała Muza i zaległa na dywanie obok. Mały Łukaszenka zabunkrował się w sypialni Majki.

Wśród rzeczy Susie sekretarek znalazł stare, przedwojenne rodzinne albumy, cenną biżuterię, którą przywiozła ze sobą, karty bankowe, kalendarzyk z zapi-

skami, których jeszcze nie rozszyfrował i różowego smartfona, a w nim kanadyjskie numery telefonów i – zaledwie kilka – polskich. Kanadyjskie nazwiska nic mu nie mówiły, ale przy jednym znalazł dopisek: *lawyer*. Nie chciał przed nocą denerwować Majki, więc uznał, że na ten temat porozmawia z nią następnego dnia. Polskie numery spisał i przesłał do swojego znajomego z prośbą o identyfikację ich właścicieli.

Teraz leżał i próbował sobie poukładać swoje przemyślenia. Jeśli rzeczywiście ktoś przyczynił się do śmierci Susie, powodem na pewno nie był motyw rabunkowy. Złodziej nie zostawiłby biżuterii. Telefonu raczej też nie. Może nie zdążył? Może zobaczył otwarte drzwi i chciał skorzystać z okazji, a powrót Susie go zaskoczył? Może ją popchnął, uciekając? Ale ślady sugerowały obecność kilku osób...

Nizu, wracaj – jęknął w duchu. – Lubilem tę staruszkę. Nie odpuszczę.

Zamierzał jeszcze zapisać w swoim telefonie terminy wyjazdów i adresy, pod które woził Susie, ale oczy mu się zamknęły i zasnął. Śniła mu się Susanne – uśmiechnięta i zadowolona.

– *Big surprise, sweetie* – powiedziała, a potem uniosła palec do góry i zażądała: – Złapaj ich!



– Dziewczyny kochane, poratujcie niewyspaną ramolicę i zróbcie mi słabej kawy, bo zaraz padnę! – jęknęła rozpaczliwie Gośka, rzucając na biurko swoją wypchaną torbkę. – Nie zmrużyłam oka! Przez całą noc próbowałam

sobie odtworzyć w łepetynie, o czym rozmawiałam z Susie!

– Nie powinnaś pić kawy – zauważyła z troską Agata.
– Masz nadciśnienie. Sama mówiłaś...

– Ptaszku, muszę się jakoś zreanimować, bo jestem nieżywa! Nic innego poza kawą nie przychodzi mi do głowy!

– Poczekaj! – Agata zaczęła grzebać w szufladzie biurka. – Mam gdzieś cukierki z kofeiną... O! Są! Weź sobie jednego, może wystarczy. – Podała redaktor Knypek torebkę.

– Spóźniają się – zauważyła nerwowo Ida, spoglądając na ścienny zegar. – Mam nadzieję, że policja nie wpadła na jakiś głupi pomysł... I co? – Przeniosła wzrok na Gośkę, która, z niezbyt zachwyconą miną, mamlala cukierkową namiastkę kawy. – Przypomniałaś sobie coś ciekawego?

– Gdyby coś się działo – redaktor Knypek mówiła niewyraźnie, bo kleista konsystencja cukierka nie sprzyjała idealnej dykcji – Majka powiadomiłaby naszego mecenasa, a on nas. Może zaspali... Owszem, przypomniałam, ale... To były strasznie dziwne pytania – wyznała. – Susie interesowało potomstwo Kaśki Gadacz i jakaś fundacja, o której nigdy nie słyszałam, prowadzona przez Julitę Filigran. Na temat Strzygi odmówiłam informacji, bo od razu mnie podrzuciło.

– Kto to jest Kaśka Gadacz? – zapytała zdziwiona Agata. – I dlaczego Susie uważała, że coś o niej wiesz?

– To autorka pseudo-erotyków – mruknęła z niechęcią Ida. – Próbowwała się do nas wcisnąć. Majka ją pognała, bo żadna z nas nie miała ochoty tego czytać... Słu-

chaj, Gosia – oczy jej błysnęły – a może one były spokrewnione? Może to te pociotki, o których wspominała kiedyś Majka? I dlatego Susie pytała o potomków. Może chciała im coś zapisać?

– I Majka by nie wiedziała, że ma Kaśkę w rodzinie? – Gośka uniosła brwi. – Zapomnij. Gdyby tak było, cały świat by wiedział, że Kaśka ma szlacheckie parantele... Nie mam pojęcia, do czego Susie była potrzebna ta wiedza.

– A pamiętasz, jaka to była fundacja? Julity? – Agata spojrzała na redaktor Knypek i wyczekująco zawiesiła dłonie nad klawiaturą. – Poszukam w necie. Jeśli słyszeli o niej w Kanadzie, musi być znana. Susie nie bez powodu o nią pytała.

– Nie mam pojęcia. – Gośka wreszcie przeżuła kłopotliwego cukierka i wzruszyła ramionami. – Tyle wiem, że chodzi o samotne matki... Nawet zajrzałam na profil Julity – wyznała. – Wrzuciłaby link do strony u siebie. Dla promocji. Niczego nie znalazłam.

– Obie są autorkami – myślała głośno Ida. – Majka mówiła, że Susie rzadko bywała w Polsce. Skąd mogła znać Kaśkę i Julitę?

– Zróbmy seans spirytystyczny – zaproponowała zgryźliwie Gośka. – Może nam powie.

– A Strzyga? – Ida nie zwróciła uwagi na jej ton. – Mówiłaś, że pytała o Strzygę. O co konkretnie?

– Nie wiem – burknęła redaktor Knypek. – Powiedziałam jej, że na temat Adeli mogę służyć jedynie nieograniczoną liczbą inwektyw i odpuściła.

– Nie ma! – oznajmiła dramatycznie Agata, podnosząc wzrok znad laptopa. – W Warszawie istnieją fundacje

opiekujące się samotnymi matkami, ale żadna nie ma nic wspólnego z Julitą!

– Może ona miała dopiero powstać – podsunęła bez przekonania Gośka. – Może Susie miała dać kasę na start, a Julita była pośredniczką...

– A nie zastanawia was, skąd Susie w ogóle знаła te trzy baby? – piłowała Ida. – Bo jeśli o nie pytała, to gdzieś musiała je poznać!

Nikt jej nie odpowiedział, bo rozległo się szczekanie Muzy i wszystkie trzy wiedźmy z widoczną na obliczach ulgą wypadły do przedpokoju.

– Nareszcie! Myślałyśmy, że was gliny zwinęły – oznajmiła z urazą Gośka. – My tu już od kwadransa robimy burzę mózgów!

– I jeszcze się nie pozabijałyście? – zdziwiła się Majka, zdejmując okrycie. – Muza, nie szalej! Wczoraj je widziałś! – zbesztła psicę, która obskakiwała współpracownicy. – A mnie Piotruś zrobił nie burzę, tylko pranie mózgu. Jednego. Wczoraj sprawdził telefoniczne kontakty ciotki, znalazł polskie numery i wypytywał, czy są mi znane. Jeden – zgrzytnęła zębami – znam aż za dobrze, a...

– Strzyga! – pisnęła podekscytowana Ida.

– Skąd wiesz? – Majka spojrzała na nią podejrzliwie.

– Gadałyśmy o tym! Gośka mówiła, że Susie ją pytała o Strzygę!

Majka przeniosła wzrok na redaktor Knypek, która znieruchomiała i wolno powiedziała:

– Jeśli mi jeszcze powiesz, że pozostałe dwa numery należą do Kaśki Gadacz i Julity Filigran...

– A jeśli powiem, to co? Coś z tego wynika?

– Znała je? – chciała wiedzieć Ida. – Susie? Znała je? Skąd?

– Przejdźcie do biura, bo zablokowałyście cały przedpokój – zniecierpliwił się sekretarek. – Tam też możecie rozmawiać. Muszę podzwonić.

Pośpiesznie ewakuowały się do pokoju, zasiadły przy swoich biurkach i popatrzyły pytająco na szefową.

– Z Julitą się znały. Raczej przelotnie. – Majka poczuła się zobligowana do wyjaśnień. – Parę lat temu zatrzymała się u ciotki w Kanadzie. Przy okazji podałam przez nią suszone grzyby, bez których ciotka nie wyobrażała sobie wigilii.

– Tam nie rosną? – zdziwiła się Agata. – Tyle mają lasów...

– Pewnie rosną, ale ciotka chciała nasze... Skąd znała Kaśkę, nie zgadnę.

– A Adelę? – zapytała Ida.

– Też nie mam pojęcia. Ja ich na pewno ze sobą nie poznałam. Adela nie miała pojęcia o istnieniu mojej ciotki. W ogóle nie rozmawiałam z nią o swojej rodzinie...

– A o czymś dało się z nią rozmawiać? – fuknęła Gośka. – Adela preferowała monolog. Nie było możliwości, żeby coś wtrącić.

– Fakt – przyznała Majka z niechęcią. – Kiedy raz mi się udało wciąć w jej słowotok, obraziła się na mnie, że ją lekceważę.

– To o czym ona gadała? – Agata zamrugnęła oczami.

– O niegodziwości świata, który nie poznał się na jej literackiej wielkości, o nieszczęściach, jakie ją spotkały, o nieustających potrzebach finansowych i prześladow-

cach politycznych, którzy przysiedli tyłkami jej arcydzieła, byle ich nie dopuścić do sprzedaży – wyliczyła Gośka.

– Naprawdę? – zdziwiła się Ida. – W biurze przeważnie tylko się kłóciła o wszystko. I obrabiała tyłki rywalom. I kombinowała, jak się nie przepracować.

– Przez telefon też – zapewniła Majka. – Ale głównie nadawała o swoich dokonaniach, środowiskowej zawiści i własnej wielkości. Podobno dialogi z jej książek są tematem wykładów na uniwersytetach... Sorry, nie byłam w stanie tego słuchać przez kilka godzin, więc zwykle zajmowałam się czymś, a ona nadawała... Skąd wiedzieliście, że moja ciotka miała kontakt do tych trzech meger? – przypomniała sobie.

– Gośka mówiła, że o nie pytała – wyjaśniła Agata. – Ale jakoś dziwnie.

– Dziwnie mówiła Gośka czy dziwnie pytała ciotka?

– Ciotka... Czekaj, może ci zrobić coś do picia? – Agata spojrzała z troską na jej podkrążone oczy.

– Zrób, Ptaszku. Zieloną herbatę – poprosiła Majka. – Mamy pół godziny na sabat, a potem musimy wziąć się do roboty, kochane.

– Wiedzmy! – W drzwiach stanął Piotr. – Znikam na chwilę. Muszę z kimś pogadać. Odbierajcie przesyłki. Gdybym nie zdążył, niech któraś wyprowadzi Mużę. Leży na sofie w sekretariacie.

– Na długą chwilę? – chciała wiedzieć Majka.

– Jak dobrze pójdzie, za dwie godziny będę z powrotem.



Julita Filigran wlewała w siebie kolejny kubek ziółek na uspokojenie i nie mogła się zdecydować, czy to, co się wczoraj wydarzyło, przyniesie jej wreszcie upragniony spokój czy kolejne problemy. Gdzieś tam w środku kiełkowała w niej nadzieja, że nikt jej nie powiąże ze śmiercią Susanne Taylor-Johnson. Majka wiedziała tylko, że raz spotkały się obie w Kanadzie. To nic nie znaczyło. Świat od dawna jest globalną wioską; ludzie spotykają się w różnych miejscach. Nawet, gdyby policja do Julity dotarła, niczego jej przecież nie udowodnią. Najwyżej zrobiłaby zaskoczoną minę... Nie, lepiej przerażoną. Taka bardziej pasuje na wieść o nagłym zejściu znajomej osoby...

Zerwała się z sofy i pognała do lustra w hallu. Wytrzeszczyła oczy i zasłoniła usta dłonią. Wpatrzyła się w swoje odbicie i po namyśle opuściła dłoń. Te wytrzeszczone oczy chyba wystarczą... A może za bardzo wytrzeszczone jak na taką krótkotrwałą znajomość?

Zastygła przed lustrem i jej okrągłe, zwykle rumiane, oblicze pobladło. A jeśli ktoś sprawdzi telefon Susie i zobaczy, że ostatnio się kontaktowały? Co wtedy? Powinna się tłumaczyć? Może lepiej nie. W jakimś kryminale przeczytała, że zbyt szczegółowe odpowiedzi na proste pytania są traktowane podejrzliwie.

A może Majka wcale nie zgłosiła śmierci Susie policji? Może po prostu zadzwoniła na pogotowie, lekarz stwierdził zgon i tyle? W końcu Susanne miała swoje lata. Kogo dzisiaj obchodzi śmierć jakiejś staruszki?

A jeśli zgłosiła? I będzie chciała wiedzieć, w jakim celu jej ciotka kontaktowała się z Julitą? Albo policja będzie chciała to wiedzieć?

Popatrzyła na swoje odbicie, wzruszyła ramionami, zrobiła tę swoją – do perfekcji opanowaną – minę zagubionego w podłym świecie niewiniątka i z westchnieniem żalu powiedziała do lustra:

– Miałśmy się spotkać. Jutro.

A jeśli policja nie wspomni o śmierci Susie, tylko zapyta, o czym rozmawiały przez telefon? Jak powinna zareagować, żeby jej nie podejrzewali?

Nie odrywając wzroku od lustra, zamrugła oczami, wyrażając swoje zaskoczenie i niespokojnie zapytała:

– Coś się stało? Zapytajcie Susie. Nie wiem, czy sobie życzy... No, właściwie... Znamy się z Kanady. Tak przelotnie. Chciała pogadać, więc zaprosiłam ją do siebie. Na jutro. Pomyślałam, że jej się nudzi, bo Majka, jej siostrzenica, przecież pracuje.

Nie za dokładnie? Chyba w sam raz. Przy okazji sprytnie podsunie im Majkę.

Zadowolona z siebie, odetchnęła z ulgą, wróciła do pokoju, odsunęła kubek z cholernymi ziólkami, które wcale jej nie uspokoiły i naląła sobie kieliszek koniaku.



Adela Bagnik bębniła nerwowo palcami o blat biurka i piorunowała wzrokiem swojego laptopa. Na portalu Książka dla Ciebie, jak zwykle, były nowe recenzje i komentarze fanów. Jakim cudem ten cholerny portal jeszcze w ogóle istnieje? Napracowała się jak dziki osioł, wy-

pisując maile do poszczególnych wydawców, a ci idioci z uporem maniaka wciąż wysyłają im książki. I jeszcze na konkursy dają! A ona, znana przecież pisarka i świetna recenzentka, musi wyduszać książki od autorów. No, konkursy są zbyt czasochłonne, w dodatku musiałyby jakoś te nagrody wysyłać, a nie lubiła wysiłku i nie zamierzała wydawać własnych pieniędzy... Jak te cholerne więdźmy to robią, że mają taki ruch na portalu? Ona wrzuca na swoją stronę fantastyczne recenzje, a ilość fanów stoi w miejscu...

Na profil Majki nie mogła się dostać. Ta cholera ją zablokowała, a posty miała tylko dla znajomych. I musiała chyba zmienić hasło, bo kiedyś bez problemu mogła się logować z jej profilu, a teraz...

Adela uśmiechnęła się z satysfakcją, przypominając sobie, jak poprawiała pisane przez Majkę nie dość pochwalne recenzje swoich książek, nie zostawiając śladu. Tego na pewno żadna z nich nie zauważyła. Nie chciałoby im się sprawdzać postów sprzed kilku lat... Zaraz! Ona nie widzi Majki na Facebooku, ale Majka jej też nie! Może spokojnie wrzucić linki do tych recenzji na swojej stronie autorskiej. I więdźmy mogą jej nagwizdać! Portal jest publiczny, a ona ma prawo udostępniać, co jej się podoba.

Zachichotała mściwie i wrzuciła w wyszukiwarkę na portalu swoje nazwisko. Zamiast spodziewanych recenzji, pojawił się komunikat: Nie znaleziono żadnych wyników.

Adela z niedowierzaniem gapiła się w monitor. Jak to nie znaleziono?! Wszystkie jej książki tu były! Sama poprawiała ich recenzje! Mogła to robić bezkarnie, bo

Majka nie prowadziła żadnego rejestru. Gdzie się podziały?!

Zamarła, bo przyszła jej do głowy myśl, która ją przerażała. Czyżby te cholerne wiedźmy się zorientowały? Niemożliwe. Pewnie wywaliły jej książki przez zemstę, kiedy odeszła z portalu – uznała i trochę jej ulżyło, ale po chwili ogarnęła ją furia. Jak śmiały?! Czy do tych tępych bab nie dotarło, jaki zaszczyt im zrobiła, poświęcając swój czas i doświadczenie miernemu portalikowi? Gdyby nie jej nazwisko, nigdy by nie zaistniały!

Majka! To z pewnością sprawka Majki. Gośka to głupie, miłosierne ciele, a Ida nic nie zrobi bez rozkazu szefowej. A za Majką z pewnością stoi ten cholerny Pysio! To on ją napuszcza na Adelę! Z zemsty! No proszę, jak zgadła. Wymyśliła sobie romans Majkowo-Pysiowy, żeby dokopać temu zarozumiałemu bufonowi, który ją bezczelnie zlekceważył, a okazało się, że trafiła!

Zaczęła się gorączkowo zastanawiać. Majka raczej nie może mieć pojęcia o jej powiązaniach z ciotką. Adela nigdy jej nie wspominała o bogatej przyjaciółce matki. Susie już o niczym siostrzenicy nie powie, bo jest martwa. Jej śmierć uznają za wypadek, bo kto się będzie przejmował wiekową babą. A nawet, gdyby się ktoś przejął, to akurat ona, Adela, nie musi się niczego obawiać. Jest córką serdecznej przyjaciółki zmarłej. I znaną pisarką. Kto śmiałby ją podejrzewać? Gdyby ją policja zapytała o Susie, powiedziałyby o Kaśce i Julicie. Ze wskazaniem na Julitę. To ona najbardziej zyskiwała na śmierci starszej pani. Sama się przyznała, że jest jej winna dużą kasę. Kaśka poświadczy, też to słyszała. O sprzedaży mieszkania wiedziała tylko Susie, a ona już

nic nie powie. Majka z pewnością nie będzie grzebać w pozostawionych przez ciotkę papierach, zawsze miała jakieś głupie pojęcie o prywatności. Ale jak by to było pięknie, gdyby nagle zniknęła z tego świata. Była jak tykająca bomba – nigdy nie wiadomo, kiedy wybuchnie i w którą stronę polecą odłamki. Adela podejrzewała, że wiele osób z autorskiego podwórka odetchnęłoby z ulgą, gdyby Majki zabrakło. Dla niej osobiście korzyść byłaby jeszcze jedna. Najważniejsza. Cholerna Książka dla Ciebie przestałaby istnieć. Chyba, że Adela zdecydowałaby się ją przejąć. Tylko ona ma dość charyzmy i na tyle znane nazwisko, by unieść schedę po Majce. Mogłaby łąskawie zaproponować, że przejmie portal i zostawi wiedźmy jako recenzentki. Pod warunkiem, że przyłożą się do promocji jej książek.

Oczy jej błysnęły, bo ta wizja bardzo jej się spodobała. Kto wie? Ostatecznie ludziom przydarzają się różne wypadki. Pomyśli nad tym. Śmierć Susie sprawiła tylko, że mogła zatrzymać dla siebie pieniądze ze sprzedaży mieszkania (z którymi jednakowoż przykro by było jej się rozstać), ale śmierć Majki zmieniała wszystko. Dałaby jej nie tylko nowe możliwości. Przede wszystkim dałaby jej osobistą satysfakcję.

Chyba powinna zacząć działać. Gdyby te dwie idiotki napuścić na Majkę, nawet nie musiałaby brudzić sobie rąk.



Katarzyna Gadacz pogryzała łapczywie rurkę z kremem, spoglądając w zamyśleniu na stan swojego konta banko-

wego. Współpraca z Przemkiem Czempińskim przyniosła jej bardzo wymierne korzyści. Na tej jednej, wspólnie napisanej, książce zarobiła więcej niż na swoich dwudziestu kilku. I to mimo, że ten cholerny łajdak zredukował jej tekst do minimum. Najlepsze fragmenty, najbardziej emocjonalne wyrzucił pod głupim pretekstem, że spowalniają tempo, a nic nie wnoszą do fabuły.

Jak on to robi, że go tak hołubią wydawcy i czytelnicy? Klepie te swoje kryminały, trup się ściele, ale co w tym ciekawego? Powieść powinna budzić emocje, pokazywać, co się dzieje w ludzkich duszach i sercach, a nie denerwować. Sama przeczytała kilka kryminałów Czempińskiego i za cholerę nie miała pojęcia, kto zabił i dlaczego. Czytelnicy nie lubią skomplikowanej fabuły, chcą zrozumieć, co kieruje bohaterami, co oni czują.

Kaśka oblizwała palce i usta, wyrzuciła z głowy myśli o Czempińskim i zaczęła się zastanawiać nad ostatnimi wydarzeniami. Nigdy wcześniej nie miała do czynienia z nieboszczką wyprodukowaną w podejrzanych okolicznościach, ale coś jej podpowiadało, że może się w sprawę wmieszać policja. Podpowiedź była oparta na opinii, jaka funkcjonowała w środowisku literackim na temat Majki. Jedni ją uwielbiali, inni twierdzili, że jest bezlitosna i nie odpuści żadnego świństwa, a te w autorским światku miały się świetnie. Katarzyna skłaniała się ku tym drugim i dlatego doszła do wniosku, że odzwołuje kasę, którą wspomagała ją Susie i przeleje ją na konto świętej pamięci denerwującej nieboszczki. Gdyby te dwie oszustki próbowały zwalić winę na nią, ten ruch ją uchroni przed podejrzeniami. Miała dziwną pewność, że żadna z nich nie wpadnie na taki pomysł. Julita nie

miała pieniędzy, zaś Adela nigdy w życiu nie wypuściłaby z ręki niczego, co w nią już raz złapała.

Ciekawe, swoją drogą, ile Adelka wisiała u nieboszczki. Nie wyglądała na jakos specjalnie przerażoną... No nic. Jeszcze przez chwilę nacieszy się tymi pieniędzmi, a za dzień, dwa zrobi ten przelew i spokojnie poczeka na rozwój sytuacji. W razie czego ma odpowiednie argumenty, żeby ochronić własny tyłek.



Piotr pojawił się w biurze przed upływem dwóch godzin i wyglądał na zadowolonego.

– Majka, za dwie godziny jesteśmy umówieni w biurze mecenasa Zawiejskiego – zameldował rażno.

– Po co? – Szefowa TER CETU struchlała. – Policja mnie oskarża o śmierć ciotki? Potrzebuję prawnika? Ale Zawiejski jest od prawa prasowego! Jak on mi pomoże?!

Trzy pozostałe wiedźmy znieruchomiały i potępiający wzrok wbiły w sekretarkę.

– O nic nie jesteś oskarżona. – Piotr uspokajająco poklepał ją po ramieniu. – Rano cię prosiłem, żebyś mi napisała upoważnienie. Pamiętasz? Że działałam w twoim imieniu i na twoje zlecenie? – Kiedy kiwnęła głową, nie odrywając od niego oczu, wyjaśnił: – Sprawdziłem, jaka jest różnica czasu między Kanadą a Polską. Sześć godzin. Znalazłem kontakt do prawnika Susie, ale nie sądzę, żeby o tej porze pracował. Niby mogłem sam do niego zadzwonić w nocy, ale jako kto? On nie ma pojęcia o moim istnieniu. Nic mi nie powie. Dlatego pogadałem z Zawiejskim...

– O istnieniu Zawiejskiego też nie ma pojęcia – prze-
rwała napastliwie Gośka. – Uważasz, że będzie chciał
z nim gadać?

– Uważam. Zawiejski współpracuje nie tylko z nami.
Z wydawcami też. Również zagranicznymi, kiedy ich au-
torzy wchodzą na nasz rynek. Ma kontakty na całym
świecie. W tej chwili szuka kogoś, kto go uwiarygodni
w oczach pana Williama Wylesa.

– Przecież Majka sama może do niego zadzwonić – za-
uważyła Agata. – Na pewno o niej słyszał od Susie.

– Może z nim pogadać na Skypie – mruknęła Ida. –
Nawet dowód albo paszport może mu pokazać.

– Nie przyswajam prawniczego żargonu nawet w pol-
szczyźnie, a wy uważacie, że zrozumie, co do mnie
mówi Kanadyjczyk? – zapytała zgryźliwie Majka. – W do-
datki ichni angielski brzmi chyba trochę inaczej niż
w Anglii czy Stanach!

– Nie jestem aż takim idiotą, za jakiego mnie macie –
zganił je sekretarek. – Kiedy wybuchła pandemia, Za-
wiejski zainwestował w łącze video. Wystarczy, że
Majka udowodni swoją tożsamość. Testament w tej
chwili jest nieistotny. – Popatrzył na szefową, która zbla-
dła. – Chodzi o to, żeby pan Wyles powiedział nam, czy
Susie zostawiła jakieś dyspozycje na temat swojego po-
chówku. Czy tu, czy tam, trzeba będzie pochodzić po
urzędach, a to potrwa.

– Ciotka zawsze uważała, że kremacja to najlepsza
opcja... Chyba masz rację, Piotruś. – Rzuciła mu przepa-
szające spojrzenie. – Nie pomyślałam o tym. Nie chcę,
żeby ciotka leżakowała w jakiejś zamrażarce. Urny
z prochami też wolałabym nie trzymać w kredensie,

a z tego, co wiem, nasze urzędy obrosły w jakąś nieprawdopodobną papierologię...

– Możesz trzymać w biurze – podsunęła żywo Gośka.

– Chyba na twoim biurku! – zirytowała się Majka.

– W gabinecie masz sejf!

– Jasne! A moim największym marzeniem jest współegzystencja z prochami rodzinnej nieboszczki! Boję się! Nie wlaźłabym tam za skarby świata!

– A czego tu się bać? – Gośka wzruszyła ramionami. – Susie cię lubiła. Nic ci przecież nie zrobi, a może będzie jej przyjemnie, że rodzina dotrzymuje jej towarzystwa.

Kiedy obie zaczęły się kłócić, sekretarek przewrócił oczami i uciekł do kuchni. Ida i Agata popatrzyły na siebie i poszły za nim.



Trzy wiedźmy siedziały jak na szpilkach, czekając niecierpliwie na powrót sekretarka. Wszystkie zgodnie stwierdziły, że nie wytrzymają do następnego dnia, by usłyszeć najnowsze wieści. Majki nie chciały zamęczać, bo uznały, że potrzebuje odpoczynku i pewnie od razu pojedzie do domu. Wystarczył im Piotr, który – wzięty w krzyżowy ogień pytań przez spragnione informacji trzy harpie – wyśpiewałby wszystko dla świętego spokoju. Zwłaszcza że Gośka, korzystając z nieobecności szefowej, wyprodukowała sporą ilość mielonych kotletów wzbogaconych grzybami z pamiętnych wakacji na Podlasiu oraz umieściła w piekarniku gotowe do upieczenia ziemniaki. Odpowiednio dokarmiony sekretarek zwykle bywał bardziej elokwentny.

– Strasznie długo ich nie ma. – Ida spojrzała na wi-
szący na ścianie zegar. – Majka pewnie będzie wykoń-
czona.

– I ciężko przerażona, jeśli okaże się, że faktycznie
Susie zapisała jej dużą kasę – mruknęła Gośka.

– To chyba akurat nie jest powód do zmartwień – za-
uważyła Agata i zaraz dodała: – No, może niekoniecznie
w takich okolicznościach...

– Niekoniecznie – zgodziła się redaktor Knypek. – Ona
woli zawdzięczać wszystko sobie. To jest taka zaraza, że
nie tylko nie potrafi poprosić o pomoc, ale jeszcze
z wrzaskiem odmówi, jeśli ktoś ją jej zaproponuje. Za to
pierwsza wyciągnie rękę, kiedy ktoś ma kłopoty. – Pokrę-
ciła głową i westchnęła. – Ma jakiś defekt w genach.

– Jak myślicie... – zaczęła Ida, ale przerwał jej dźwięk
domofonu.

Ida z Agatą rzuciły się do drzwi, cudem nie potykając
się o Muzę, która ze szcękaniem wypadła z sekreta-
riatu, a Gośka pognała do kuchni, by włączyć piekarnik.

Weszli oboje. Majka była blada i miała dziwny wyraz
twarzy. Sekretarek wyglądał na wstrząśniętego. W mil-
czeniu zdjęli z siebie okrycia i oboje poszli do gabinetu.
Dwie młodsze wiedźmy spojrzały na siebie ze strachem,
wyciągnęły z kuchni protestującą Gośkę i niepewnie sta-
nęły w drzwiach pokoju szefowej.

Redaktor Knypek na widok przyjaciółki zapomniała
natychmiast o gastronomii i jęknęła ze zgrozą:

– Co się stało?! Dlaczego nie pojechałaś od razu do
domu?! Mówcie, zanim szlag mnie trafi! Mam nadciśnie-
nie!

Majka gestem zaprosiła swoje współpracownice do wejścia, a kiedy usiadły, powiedziała wypranym z emocji głosem:

– Moja ciotka miała bardzo chore serce. Lekarze odradzali jej lot do Polski, ale się uparła. Ten prawnik... Też był przeciwny. Uprzedzał, że długi lot może ją zabić. Jechała od lat na tabletkach... Powiedziała, że jeśli umrze w Polsce, to ja... będę miała mniej kłopotu... Bo w testamencie napisała, że chce być pochowana w grobowcu rodzinnym. W Sokółce... – Załamała ręce i jęknęła z rozpaczą: – Ani słowem nie pisnęła, że jest taka chora! Ciągle brała te swoje *medicines*, ale myślałam, że w jej wieku to normalne! Cholera, nie puściłabym jej na żadne sentymentalne wycieczki, wzięłabym wolne i pilnowała jak sęp! Czuję się okropnie! Jak wyrodek!

– A to niby dlaczego? – zaperzyła się Gośka. – Nic jej osobiście nie zrobiłaś! Była gościem i traktowałaś ją jak gościa! Do robót fizycznych jej nie gnałaś!

– Ale czasem gryzłam się w język, żeby nie pysknąć, kiedy domagała się rozmaitych usług – wyszemrała Majka smętnie. – Gdybym wiedziała... Może ona po prostu szybko się męczyła, a ja...

– Jasne! – wkurzyła się Gośka. – Przestań się katować głupotami! A nie przyszło ci do głowy, że Susie nie miała ochoty, żebyś nad nią przesadnie skakała? Że chciała żyć normalnie? Ty byś lubiła, żeby się nad tobą wszyscy trzęśli jak nad paralitykiem?

– Nie – przyznała Majka i jakby trochę jej ulżyło.

– To może Susie po prostu zeszła z powodu choroby?
– podsunęła z nadzieją Agata. – Może tam nikogo nie było, a my się czepiamy?

- Był! – powiedzieli jednocześnie Gośka i Piotr.
- Jesteście pewni?

Sekretarek bez słowa sięgnął po swój telefon, przewi-
nął i podsunął jej pod nos zdjęcia, z których wyraźnie
wynikało, że po Majkowym przedpokoju przemieszczało
się kilka par butów. Nawet redaktor Pliszka, która nie
uważała się za eksperta kryminalistyki, zmuszona była
przyznać, że to zagęszczenie śladów wyglądało podejrze-
nie.

– Ten prawnik powiedział jeszcze coś ciekawego? –
chciała wiedzieć Ida. – Może ktoś z Kanady życzył jej
śmierci? Może zrobiła zapis w testamencie dla którejś
opiekunki i... – urwała wymownie.

Majka wzdrygnęła się, westchnęła ciężko i pomaso-
wała skronie.

– Chyba bym wolała – wyznała. – Nie w sensie zabój-
stwa, tylko zapisu. Ale nic z tego. Cały majątek ciotka za-
pisała mnie. Jej prawnik poradził jej, żeby testament na-
pisała w Polsce, to będę miała mniej problemów. I tak
zrobiła. Ten Wyles podał mi adres warszawskiej kance-
larii. Sekretarek zapisał, bo ja... – Majka wzięła głęboki
oddech. – Ciotka mi zapisała półtora miliona dolarów.
Nie wiem...

– Amerykańskich czy kanadyjskich? – zainteresowała
się Agata.

– Kanadyjskich chyba...

– To nie tak strasznie – pocieszyła ją serdecznie re-
daktor Pliszka. – W przeliczeniu na nasze to jakieś trzy
i pół miliona.

Majka jeszcze bardziej zbladła i wyglądała, jakby zro-
biło jej się niedobrze.

– Przestań wydziwiać! – nie wytrzymała Gośka. – Mamy inflację jak stąd do Księżyca! Rozdzielisz na fundacje zajmujące się końmi i będziesz mogła spać spokojnie.

– Jeśli źle się z tym czujesz – podpowiedziała niewinnie Ida – przelej wszystko na konto Strzygi. Ucieszy się, bo słyszałam, że bardzo się żali na ciężkie warunki życiowe.

Majce od razu wróciły kolory. Jej oblicze nabrało barwy pomidora, a w oczach błysnęła furia.

– Wolałabym do ścieku wyrzucić niż dotować tę cholere!

Redaktor Knypek z uznaniem spojrziała na Idę, która uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Jesteś lepsza niż Machiavelli, kochana – stwierdziła z uznaniem i klasnęła w dłonie. – Głodni jesteście? Co prawda naszykowałam żarcie dla Piotrusia, bo myślałam, że od razu pojedziesz do domu, ale coś tam dla ciebie znajdę w zamrażarce, Majeczko.

– To mi zapakuj. W domu sobie odgrzeję... Muszę wracać. Mały Łukaszenka został na gospodarstwie. Wolę nie ryzykować. Zabieram Muzę i spadam. Wy też, dziewczyny, idźcie do domów. Wyszliście się dzisiaj jak na pokucie...

Kiedy wszystkie trzy wyszły wreszcie z biura, Gośka zawołała sekretarkę do kuchni.

– Siadaj, Piotruś – poleciła, wyjmując z piekarnika zrumienione ziemniaki. – Zaraz cię nakarmię. Mogę nawet zamknąć paszczę, kiedy będziesz jadł, ale potem zrobię ci przesłuchanie, bo wyglądasz, jakby cię przez wyzmaczkę przepuścili.

Piotr powstrzymał westchnienie. Najchętniej zjadłby cokolwiek, położył się u siebie z rękami pod głową (bo tak mu się najlepiej myślało) i poukładał sobie informacje, jakie udało mu się zebrać, żeby ułatwić pracę Niżowi, kiedy wróci.

Gośka postawiła przed nim kopiasty talerz i wyszła z kuchni, żeby sekretarka nie irytować. Zadzwoiła do małżonka, by go powiadomić, że wróci później, podała dokładne instrukcje, gdzie znajduje się obiad i co należy zrobić, żeby go spożyć, po czym wróciła do biurowej kuchni.

Piotr siedział nad pustym talerzem, wzrok miał wbity w wiszące na ścianie szafki i wyglądał, jakby myślami był zupełnie gdzie indziej.

– Dobra, Piotruś. – Gośka usiadła przy stole i rozkazała: – To teraz mów, co ci leży na wątrobie.

– Poza kotletami, którymi mnie napasłaś? – Sekretarek uśmiechnął się blado.

– Nie stałam nad tobą ze spluwą w garści – wytknęła urażona redaktor Knypek. – Wiem, że trzy wciągasz bez wysiłku... Nie kombinuj, tylko gadaj, co cię tak martwi!

– Nie tyle martwi, co wkurza. Po raz pierwszy w życiu mam bardzo osobisty stosunek do sprawy i boję się, że podsunę Niżowi fałszywy trop.

– Nie chrzań! – Gośka parsknęła z politowaniem. – Ty zawsze masz bardzo osobisty stosunek do sprawy. Coś o tym wiem.

– Tylko, wiesz... Polubiłem Susie – wyznał Piotr. – Zależy mi, żeby trafić bez pudła. Tak, wiem, że była schorowana i właściwie mogła zejść w każdej chwili. Podejrzewam nawet, że tak to sobie zaplanowała. Żeby umrzeć

u nas i nie dokładać Majce kłopotów. – Westchnął i pochylił się ku Goście. – To podejrzenie graniczące z pewnością. Sprawdziłem, że nie zabukowała biletu powrotnego. A ten Wyles mówił, że bardzo się bała egzystencji jako warzywko...

– Aż tak dobrze ją znał? – Gośka uniosła brwi z powątpiewaniem.

– Owszem. Susie przyjaźniła się z jego rodzicami. Bywała u nich. Traktował ją jak członka rodziny i pilnował jej majątku, bo ponoć była naiwna jak dziecko. Nabierała się na każdą łzawą historyjkę i od razu chciała pomagać. Przeważnie chodziło o kasę. Wszyscy wiedzieli, że jest bogata. I tak sobie myślę...

– Piotruś, tam były trzy kubki! – przerwała mu Gośka gwałtownie. – I zadawała dziwne pytania!

– O czym ty mówisz? – Sekretarek spojrzał na nią podejrzliwie. – Jakie kubki? Kto zadawał dziwne pytania?

– Kiedy poszłam pomóc Susie przy tym party – wyjaśniła podekscytowana redaktor Knypek – zażyczyła sobie trzech kubków i trzech talerzyków. Czyli z wizytą miały przyjść trzy ludzkie jednostki. Mówiłeś, że dzwoniła do Kaśki, Julity i Strzygi. Możemy chyba założyć, że to one miały przyjść, prawda? No i wypytywała o nie, a moje odpowiedzi jej raczej nie uszczęśliwiły... Zaraz! – przypomniała sobie. – Może to nieważne, ale dopiero po tych pytaniach kazała mi wyjąć zwykłe kubki. Filiżankę wzięła tylko dla siebie.

– O co cię pytała? – Sekretarek zlekceważył sprawę kubków.

– Czy Kaśka ma dziecko i czy wiem coś o fundacji prowadzonej przez Julitę. O Strzygę pytała bez szczegółów,

ale i tak odmówiłam odpowiedzi, bo od razu mnie podrzuciło. O jej dokonaniach mogłabym opowiadać przez tydzień i pewnie okazałoby się, że coś mi jeszcze umknęło. Wiesz, informacje na temat jej działalności wciąż do nas spływają... Cholera – mruknęła z pretensją. – Że też ja mam krótki lont. Może bym się dowiedziała, o co chodzi...

– Byliśmy pod domem Julity – powiedział wolno Piotr. – Susie podała mi adres i przez chwilę myślałem, że chce kupić jakąś rudere w tej okolicy, a może ona chciała sprawdzić, jak Julita mieszka? To bez sensu – stwierdził po namyśle. – Nawet jeśli złożyły jej wizytę, nic złego nie zrobiły. Jeździliśmy potem oboje na Podlasie, wozłem ją do kancelarii prawnej, do notariusza... Dobra, powiem Niżowi, żeby pogadał z tą trójką. Choć nie sądzę, żeby miały coś wspólnego ze śmiercią Susie. To zbyt oczywiste. I ryzykowne dla nich. Wszystkie trzy funkcjonują w środowisku literackim. To byłby ich koniec.

– A jeśli Susie coś o nich wiedziała? Kompromitującego? – podsunęła Gośka. – Wystarczyło, że powiedziałyby Majce, a wtedy... – Przeciągnęła obrazowo palcem po szyi. – Miałyby totalnie przechłapanie w branży.

– Co mogła wiedzieć? Osobiście znała tylko Julitę – zaprotestował Piotr.

– To dlaczego zaprosiła wszystkie trzy? Dla kaprysu? Żeby Julitce było przyjemnie? I akurat Kaśkę i Strzygę? Nic mi nie wiadomo o tym, żeby te ich wypociny wyszły w Kanadzie. I nie posądzam Susie o zły gust czytelniczy. Rozmawiałam z nią. Zapewniam cię, że dysponowała dużą inteligencją.

– To akurat wiem – mruknął sekretarek i jęknął sfrustrowany: – Niech ten Wojtek jak najszybciej wraca!

– A masz jakieś informacje od swoich? – zapytała ostrożnie Gośka. – Czy ten Parchaty trzyma całą wiedzę przy tyłku?

Piotr już otwierał usta, żeby ją poprawić, ale po szybkim namyśle zrezygnował. W sumie redaktor Knypek miała rację – to przekręcone nazwisko komisarza pasowało do niego bardziej niż prawdziwe. Swoimi kanałami sekretarek już zdążył się dowiedzieć, że Parchacz nie zamierza wysilać swojego wątpliwego intelektu i czeka powrotu Niża jak zbawienia.

– Patolog mi powiedział, że właściwie tylko leki trzymały Susie przy życiu – powiedział. – Ostatnio zażywała tabletki przy mnie. Kilka razy. Nic nie mówiła na ten temat, więc nie chciałem pytać... A ze śledztwem może być problem.

– Bo co? – Gośka się zjeżyła.

– Bo wiadomo tylko, że upadła i uderzyła głową o framugę drzwi. Miała na sobie futro. Nawet, jeśli ktoś ją popchnął, śladów nie będzie. Patolog podał w raporcie jako przyczynę zgonu ustanie akcji serca. W jej stanie nawet przestrach...

– Hej, nie zgadzam się, żeby komuś uszło to na sucho!
– Oczywiście redaktor Knypek błysnęły złością.

– Ja też – uspokoił ją Piotr. – Przegadałem sobie to z doktorem. Gdyby się potknęła sama, poleciałaby raczej do przodu i odruchowo wyciągnęłaby ręce, żeby się podeprzeć. Ktoś musiał być w środku. Odepchnął ją i zwiął.

– No to już jest powód, żeby przeprowadzić śledztwo – zauważyła Gośka. – Niczego nie ukradł, bo nie zdążył...

A może... Może bał się, że Susie go rozpozna? – Zobaczyła w oczach sekretarka olbrzymie zmęczenie i wstała. – Dobra, Piotruś. Już znikam, a ty dziś odpuść sobie myślenie, bo ci się zwoje przegrzeją. Puść sobie jakąś muzyczkę i odpocznij. I nie bój się – dodała, widząc, że zamierza coś powiedzieć. – Przed Majką będę milczała jak grób.



Dźwięki *Highway to Hell* dopadły go w łazience, kiedy wycierał się po kąpieli. Piotr owinął ręcznik wokół bioder i sięgnął po telefon leżący na półce z kosmetykami. Kątem oka dojrzał na ekranie numer przyjaciela i od razu poczuł się lepiej.

– Cześć, Niżu. Co tam słyhać w górach? Stoją jeszcze po wizycie twoich dziewczyn? – zażartował, powstrzymując westchnienie ulgi.

Sam nie zdecydowałaby się przerwać kumplowi rodzinnego wyjazdu, bo doskonale wiedział, jak rzadko Wojtkowi udaje się wyrwać z pracy. Ale jeśli to on zadzwonił, może po przyjacielsku uprzedzić, co go czeka po powrocie.

– Nie jestem pewien, czy stoją. – Głos Niża był ponury, w tle słyhać było szum silnika. – Właśnie wjeżdżam do Warszawy. Jesteś u siebie?

– Ściągnęli cię do roboty? Tak szybko? – zdziwił się Piotr. – Parchaczowi się pod tyłkiem pali? Aż tak?

– Nie jestem jedynym gliniarzem w Warszawie, a urlop mam zaległy. Jeszcze z zeszłego roku. Należy mi się, jak psu gnat, łaski mi nie robią! – warknął Niż.

– To czemu wracasz wcześniej?

– Bo moje baby zastrajkowały! – W głosie Wojtka dźwięczały złość i uraza. – Gabi powiedziała, żebym choć na urlopie przestał zachowywać się jak gliniarz, a małolaty miały pretensje, że im siarę robię! Ja!

– Co zrobiłeś? – Piotr wiedział, że przyjaciel często swój brak czasu dla rodziny próbował nadrobić nadmierną opiekuńczością.

– Nic! A co? Ojciec nie ma prawa zapytać młodego gówniarza, czy jakiś stok jest bezpieczny?!

– Rozumiem, że młody gówniarz jest instruktorem i prowadzi szkółkę narciarską? – Piotr powstrzymał uśmiech, choć kumpel nie mógł go zobaczyć. – I pewnie twoje małolaty wpatrywały się w niego jak w wyrocznie? Sprawdziłeś jego uprawnienia? – zapytał niewinnie.

– Jasne! – parsknął Niż. – W papierach wszystko się zgadza. Ale Gabi się od razu wkurzyła, kiedy zacząłem wypytywać o ilość wypadków na tym stoku. Jeszcze mi na boku pater noster wyczytała. Że to nie żaden morderczy stok, tylko ośla łączka dla początkujących. I żebym nie robił z siebie idioty! Ty też uważasz, że robię? – zapytał wrogo. – Bo się martwię o moje dziewczyny?

– A umiesz jeździć, Wojtuś? Nie umiesz. A Gabi tak. Zostaw to. Niech się wyszaleją. Parę siniaków jeszcze nikogo nie zabiło.

– Nie chciałbym być w skórze Gabi, jeśli któraś się połamie! – warknął resztką urazy Niż. – Nie masz dzieci, to nie wiesz, jak się człowiek nad nimi trzęsie! A ja w robocie już różne rzeczy widziałem!

– Nie mam – przyznał Piotr spokojnie, choć trochę go w środku zakłuło. – Ale mam pewność, że Gabi jest fan-

tastyczną matką i wszystkiego dopilnuje. A złamania się zrastają, Niżu. Nie możesz przez całe życie trzymać dziewczyn pod kloszem, bo – jak mówią niektórzy – *life is brutal*. Jak chcesz się wykazać jako dobry tatuś, zapisz je lepiej na kurs samoobrony.

Po drugiej stronie zaległa cisza, po czym rozległ się skruszony głos kumpla:

– Sorry, Chmurko. Palnąłem bezmyślnie. Ja...

– Mam propozycję – przerwał mu Piotr. – W domu pewnie będziesz siedział wściekły i obrażony na cały świat. Zjedź od razu do mnie. Nakarmię cię, bo mam porządne domowe żarcie, a jakbyś chciał, możesz i przemocować. Jakoś się zmieścimy.

– Dzięki, Chmurko. – Tym razem w głosie Niża słychać było wyraźną ulgę. – Zaraz będę. Mogę po drodze kupić piwo.

– Też mam. To czekam, Wojtuś.

Piotr pośpiesznie wyszedł z łazienki, ubrał się błyskawicznie, przeczesał wilgotne włosy i poszedł do kuchni.

Gośka, która z reguły wszelkie nerwy i strachy leczyła działalnością gastronomiczną, nasmażyła tyle kotletów, że nakarmiłaby nimi całą kamienicę. Z obiadokolacji zostało kilka pieczonych ziemniaków i sporo surówki, którą regularnie przynosiła z domu, by podjadać w biurze.

Sekretarek hojnie przełożył na talerz trzy kotlety i resztę ziemniaków. Włożył naczynie do kuchenki mikrofalowej, której głównie sam używał, postawił na stole wyjętą z lodówki surówkę i włączył elektryczny czajnik. Przez chwilę kusilo go, by zrobić sobie kolejną kawę, ale odpuścił. Wyjął dwa kubki, wrzucił do nich ulubioną

herbatę i usiadł, zastanawiając się, jak zachęcić Niza do poważnego potraktowania sprawy, która na niego czekała.

Dzwonek domofonu zadźwięczał, kiedy zalewał herbatę. Pognał do przedpokoju, wcisnął przycisk i stanął w szeroko otwartych drzwiach. Na widok kumpla wskazał bez słowa wieszak i wrócił do kuchni, by wyjąć podgrzane danie.

– Ty tak z troski o stan mojego żołądka, czy coś kombinujesz? – zapytał komisarz po powrocie z łazienki, patrząc podejrzliwie i łakomie na pełny talerz.

– To potem. Siadaj i jedz. Jak cię znam, ze złości gnałeś do Warszawy jak szatan... Tu masz herbatę. Piwko się chłodzi, ale jak chcesz...

– W domu się napiję. – Niż pokręcił głową. – W robocie coraz duszniej się robi, nie będę się podkładał... Jezu, dopiero teraz czuję, jaki jestem głodny! – Ochoczo zabrał się do jedzenia, ale kiedy już zaspokoił pierwszy głód i zwolnił tempo, coś mu się przypomniało. – Co ty tam gadałeś o Parchaczu? Omijam go z daleka. Coś do mnie ma? I skąd ty o tym wiesz?

Piotr pokręcił głową i zrelacjonował ostatnie wydarzenia, pomijając na razie wnioski z biurowych sabatów.

– Parchaty? – Komisarz zarechotał ze złośliwą satysfakcją. – Nie tylko ta twoja wiedźma ma takie skojarzenia. Tak go nazywają ci, co mają pecha z nim pracować... Co z wami jest nie tak? – Odłożył widelec i pytająco spojrzął na kumpla. – Nikt wam nie powiedział, że do pisania kryminałów wystarczy wyobraźnia? Musicie sami wszystko sprawdzać? – Wzruszył ramionami. – A w ogóle to chyba jesteś przewrażliwiony, Chmurko.

Młody rąbnie nieszczęśliwie i po nim, a ty tu snujesz teorie spiskowe. Jeśli ta twoja Susie była stara i schorowana, mogła po prostu zasłabnąć i sama się uderzyć.

Piotr bez słowa podsunął mu pod nos swoją komórkę ze zdjęciem wykładziny z mieszkania Majki.

– Skąd to masz? – zapytał ostro Niż.

– Byłem tam – przypomniał mu spokojnie sekretarek.
– Razem z Goską. To nie są nasze ślady. Ktoś tam był przed nami, a sądząc po śladach, nawet kilku ktosiów. Chcę wiedzieć kto, dlaczego i po co. Jeśli Susie już nie żyła, a oni tego nie zgłosili... Artykuł 162, dobrze pamiętam?

Komisarz jęknął i rzucił mu ponure spojrzenie.

– Jeśli już nie żyła, to i tak jakoś się wyłgają. Wystarczy dobry adwokat – szok, strach, coś im znajdzie na obronę... Cholera, mówisz, jakbyś tego nie znał z autopcji... Zaraz! Dlaczego Parchacz chce tę sprawę zwalić na mnie?

– Bo mu powiedziałem, że Susie była obywatelką Kanady i...

– Nie kończ! – Niż spojrzał na niego ciężkim wzrokiem. – Wiesz, co o mnie mówią na komendzie? Że jestem specjalistą od literackich świrów!

– Świrów nie brakuje w żadnym środowisku. Prze stań dramatyzować, Wojtuś. Sprawa, jak każda inna. Bogata staruszka i śmierć w podejrzanych okolicznościach. Ile takich spraw prowadziłeś?

– Sporo – przyznał komisarz i westchnął. – Dobra, to dawaj, co wyszperałeś, bo nie wierzę, że przez ten czas siedziałeś spokojnie na tyłku.

– Nie siedziałem. – Piotr odetchnął z ulgą i wskazał na talerz, na którym smętnie pałętał się ostatni kotlet i dwa ziemniaki. – Jedz, bo ci wystygnie... Powiem ci, czego jestem pewien. Sprawdziłem telefon Susie i...

– Jak to? – Niż poderwał głowę znad talerza. – Nie zabrali go od razu?

– Tam był Parchacz – przypomniał z naciskiem sekretarek. – Sam wiesz, że to idiota i leń. Od razu uznał, że to zgon bez udziału osób trzecich. Całą dokumentację zdjęciową dostaniesz dzięki mnie, bo poprosiłem technicznych, żeby się przyłożyli... Znajomek mi sprawdził numery. W ostatnim tygodniu przed śmiercią Susie kontaktowała się z trzema autorkami. Tu masz wszystkie dane.

– Przesunął po stole kartkę z nazwiskami i adresami. – O te same osoby wypytywała Gośkę. Pod jeden z tych adresów sam ją wozilem.

– Który?

– Julita Filigran. Mieszka w Falenicy. Susie oglądała tam jakąś rudere, ale Julita mieszka naprzeciwko...

– To może być przypadek – zauważył komisarz.

– Może, ale o Julitę Susie wypytywała też Gośkę. I podobno nie wyglądała na uszczęśliwioną informacjami.

– Zaraz. Mówiłeś, że bogata, tak? Ta Susie. Jak bardzo?

– Siostrzenicy zostawiła w spadku półtora miliona dolarów kanadyjskich.

– A! To interesujące. – Oczy komisarza błysnęły.

– Zapomnij – powiedział twardo Piotr. – Majka jest jej najbliższą krewną i nie cierpi na brak kasy. O zapisie wiedziała od zawsze, ale nie miała pojęcia, o jakie pieniądze chodzi, bo jej to nie interesowało. Nie miała po-

wodu, by zabijać ciotkę. W dodatku ma alibi. Siedziała wtedy w pracy. Potwierdzą to wiemy i autorzy, których przyjmowała w biurze. Nazwiska w każdej chwili może ci podać. Wszystko zapisuje w terminarzu... Opuść ten trop, bo się zapętłisz. Ja bym się przyjrzał tym trzem autorkom. Choćby po to, żeby je wykluczyć.

– Znała je w ogóle? Ta Susie? – Niż uniósł brwi z powątpiewaniem. – Skąd? Bywały w Kanadzie?

– Nie wiem, czy bywały, ale miała wpisane w telefonie ich numery, więc musiała je znać!

– A może przekombinowałaś? – Komisarz nie chciał się poddać. – Może miała dla nich jakieś przesyłki od znajomych czy rodzin? Wielu naszych rodaków ma w genach brak zaufania do oficjalnych kanałów. To spadek po PRL-u.

– Tego nie wziąłem pod uwagę – przyznał Piotr. – Ale ty też nie kombinuj. Przynajmniej jedna z tych dam – postukał palcem w leżącą na stole kartkę – powinna mieć sprawę o kradzież własności intelektualnej.

– To nie moja bajka. – Niż pokręcił głową. – Ja jestem od zabójstw. Przekonaj mnie, że powinienem się zająć tą sprawą.

– Dzisiaj rozmawialiśmy w obecności adwokata Majki z kanadyjskim prawnikiem Susie. Powiedział, że była hojna i naiwna. Pomagała różnym fundacjom i rodakom w potrzebie. Przez naszego mecenasa poprosiłem tego prawnika, żeby podał listę tych, którzy dostawali od Susie przelewy. Jutro ma ją przesłać do warszawskiej kancelarii. Wtedy będę miał pewność, a ty podstawy, żeby przynajmniej przyjrzeć się tej sprawie. Stoi?

– Stoi. – Niż kiwnął głową i wstał. – Dobra, zbieram się, bo mnie zmęczyła ta jazda. Przejrzę wszystko, co mi Parchacz przekaże, a jak będziesz coś miał, daj znać.

– Poczekaj! – Sekretarek poderwał się z krzesła. – Dam ci dobre piwo, żeby ci się dobrze spało.

– Nie trzeba. Mam w domu zapas i nawet Gabi z tym nie dyskutuje. Wie, że czasem muszę.



Redaktor Knypek rzadko jadła śniadania przed wyjściem do pracy. Zwykle w biegu wypijała coś, co Majka określała mianem wyrobu kawopodobnego, bo przed opuszczeniem domu musiała nakarmić i dopieścić żywinę, czyli kocura Duszka, i na tym się kończyło. Dlatego przynosiła do biura pojemnik ze zrobioną przez siebie surówką (robiła różne, zależnie od nastroju i posiadanych składników) i koło godziny jedenastej zaczynała podjadać. Właśnie jej żołądek dał znać, że chętnie by skorzystał z jakiegoś doładowania, więc wstała z biurka i powędrowała do kuchni, skąd po chwili do uszu zapracowanych wiedźm doleciał pełen niedowierzania krzyk. Wszystkie poderwały głowy, kiedy Gośka wróciła do pokoju i opadła na krzesło jak przekłuty balonik. W oczach miała zgrozę.

– Co ja teraz będę jadła?! Kto wrąbał moją surówkę?!
– jęknęła rozpaczliwie.

– Kto pił z mojego kubeczka? – wyrwało się Agacie, zanim ugryzła się w język.

– Kto spał w moim łóżeczku? – dołączyła natychmiast Majka.

– Kto jadł z mojej miseczki? – W oczach Idy mignął złośliwy błysk.

– Piotr!!! – wrzasnęły wszystkie cztery.

Sekretarek błyskawicznie pojawił się w drzwiach z pokorną miną i papierową torebką, którą położył na biurku przed rozżaloną Goską.

– Sorry, kochana. Zapomniałem ci powiedzieć, bo od rana wiszę na telefonie... Nie wrąbałem osobiście twojej surówki, ale miałem wczoraj niespodziewanego gościa i pomyślałem, że do tych kotletów, które zrobiłaś, ta surówka będzie idealna. Wiesz, musiałem go trochę rozmiękczyć – wyjaśnił.

– Kogo? – zapytała natychmiast Ida.

– Co to jest? – Gośka nieufnie spojrzała na torebkę.

– Drożdżówka z rodzynkami. Najlepsza w Warszawie, bo domowa. Wyżebrałem od Bernarda. Któraś z jego babć takie piecze specjalnie dla niego.

Redaktor Knypek otworzyła torebkę i pociągnęła nosem.

– Pachnie bosko – oznajmiła wniebowzięta, ale zaraz mina jej się wydłużyła. – Piotruś! W tyłek mi pójdzie! Wiesz, ile to kalorii? Przecież ja się odchudzam!

– To podziel na cztery części – zaproponowała Majka.

– Będzie ci przyjemniej ze świadomością, że wszystkie grzeszymy.

Gośka zastanawiała się przez chwilę, po czym zdecydowanym gestem przytuliła do siebie torebkę z upojnie pachnącą zawartością.

– Aż tak się nie odchudzam – stwierdziła stanowczo. – Oszczędzę wam stresu i zjem sama. Potem będę cierpieć w milczeniu i z godnościami.

– Osobistom – mruknęła Majka i dodała: – Zołza.

Zanim redaktor Knypek zdążyła zareagować na obelgę, Ida zerwała się zza biurka i wycelowała palec w sekretarkę.

– Kto tu wczoraj był? Któraś z tych trzech strzyg?

– Niż wrócił z urlopu wcześniej, niż planował – wyjaśnił Piotr, przewracając oczami. – Jesteś gorsza niż one, Złotowłosa... Chciałem go wprowadzić w sprawę.

– A, cho chi ochucham – powiedziała Gośka niewyraźnie, bo usta miała zapchane bułeczką. Przełknęła pośpiesznie i powtórzyła: – To ci odpuszczam. Dowiedziałeś się czegoś?

Sekretarek pokręcił głową.

– Dopiero dziś Wojtek ma oficjalnie przejąć sprawę. Pogadamy wieczorem, jak przejrzy to, co Parchacz mu przekaże.

Gośka z powątpiewaniem uniosła brwi, ale nie zdążyła wyartykułować swojej opinii na temat wątpliwej inteligencji komisarza, który ją przesłuchiwał w mieszkaniu Majki, bo odezwała się Ida:

– Na telefonie wisisz służbowo czy prywatnie?

– Ty się nie minęłaś z powołaniem? Byłabyś świetna jako zły glina – mruknął Piotr i wzruszył ramionami. – Chcę wiedzieć, co przydarzyło się Susie i kto za to odpowiada. To priorytet. Ale w pracy też się nie obijam. – Spojrzał na zegarek. – Majka, zbieraj się. Jesteś umówiona na spotkanie z notariuszem, u którego Susie złożyła testament. Wyler mówił, że mogła wprowadzić w ostatniej chwili jakieś zmiany, ale najprawdopodobniej kazała przetłumaczyć ten kanadyjski testament jako

najnowszy i spisany w Polsce. Tak jej w każdym razie poradził.

– Czuję się jak hiena – mruknęła Majka, wstając niechętnie. – Jeszcze jej nie pochowałam, a już...

– Przestań gadać głupoty! – zirytowała się Gośka, wycierając dłonie w mokrą chusteczkę. – Musisz przeczytać ten testament! Może znajdziesz w nim jakąś osobistą wskazówkę na temat znajomości Susie z tymi trzema strzygami! Może zostawiła u niego jakiś list na wszelki wypadek!

– Jaki list? Po co? – Majka popukała się w głowę. – Na jaki wszelki wypadek? Uważasz, że spodziewała się nagłej śmierci?

– Tego akurat mogła się spodziewać. Przecież wiedziała, że jest chora... A może ukrywała jakąś rodzinną tajemnicę związaną z tymi trzema strzygami i miała nadzieję, że nie będzie musiała jej ujawniać za żywota? – podsunęła Gośka.

– Piszesz powieść historyczną? – zainteresowała się Majka zgryźliwie. – Zaraz wymyślisz, że któryś z moich przodków zmajstrował pozamażeńską dziecinę przodkini jednej ze strzyg i teraz potomkini pomściła hańbę rodzinną... Odczep się i zajmij robotą! Jeśli któraś z tych trzech choler ma coś na sumieniu, sekretarek ją dopadnie bez twojej pomocy!

Urażona redaktor Knypek złożyła irytację przyjaciółki na karb ostatnich przejść i z wysiłkiem powstrzymała się od komentarza.

– Która z was recenzuje najnowszą książkę Targosza? – zapytała Ida, kiedy szefowa i sekretarek wyszli. – Bo wydawca prosi, żeby pokazać ją przed premierą.

– Ja! – Gośka natychmiast zapomniała o kłótni. – A kiedy premiera?

– Pojutrze. Co mam odpisać?

– Że jutro będzie. – Redaktor Knypek podjechała krzesłem do półki z książkami i wyciągnęła powieść Stefana Targosza. Otaksowała wzrokiem jej grubość i odechnęła. – Dam radę.

– Gosia – odezwała się Agata – może ten Niż dzisiaj też przyjdzie do Piotra? Może pomyślimy o jakiejś przegryzce dla nich? Pomóc ci w kuchni?

– Ja sama! – Gośka natychmiast poderwała się jak dźgnięta ostrogą, złapała komórkę i pognęła do kuchni.

– Coraz lepiej ci idzie – pochwaliła Ida. – Też już załapałaś sztukę manipulacji... Wiesz, zastanawiam się, czy możemy jakoś pomóc Piotrowi.

– Myślałam o tym – przyznała Agata – ale nie wiem, jak. Susie obie nie widziałyśmy na oczy. Wiemy tyle, ile nam powiedzieli Gośka i Piotr.

– No to trochę wiemy. Pokombinujmy – zachęciła Ida i rozparła się wygodnie na krześle. – Wiesz, co mnie gryzie? Jakie interesy mogły łączyć Susie i te trzy megiery? I skąd one w ogóle się znały? Znaczący, wiemy o Julicie, ale dwie pozostałe?

– Przez portal? Przez agencję? – podsunęła niepewnie Agata. – Wiedziały, że Susie to ciotka Majki?

– Julita na pewno. Ale Kaśkę Majka od razu spławiła, kiedy próbowała się wcisnąć do agencji. Nie miała czasu, żeby ją wprowadzać w rodzinne koligacje i nie miała powodu, bo Kaśka nie należy do naszych ulubionych autorek.

– A Strzyga? Pracowała z wami w biurze. Przyjaźniła się z Majką.

Ida prychnęła pogardliwie.

– Udawała, że się przyjaźni – uściśliła. – W rzeczywistości Majka była jej potrzebna tylko po to, żeby się promować. – W jej oczach błysnęła złość. – Pamiętam czaty. Kilku autorów pytało Majkę na privie, czy to na pewno czat z nimi. Bo Adelka w pytaniach przez cały czas podkreślała, jaką to jest znaną pisarką, jak świetnie pisze i jakie ma wzięcie u wydawców...

– Nie mogliście jej zwrócić uwagi? – zdziwiła się Agata.

– Spływało po niej jak po gęsi! Jak tylko widziała, że jest więcej ludzi na czacie, zaczynała od nowa! Bo dobrze wiedziała, że przepytany autor udostępni czat i miała nadzieję, że ktoś się skusi na jej książki! – Ida nie mogła się uspokoić.

– Nie lubiłaś jej – zauważyła Agata z leciutką naganą w głosie.

– Miałam ochotę odejść z jej powodu – wyznała Ida. – O wszystko się wyklócała i robiła z siebie wielką gwiazdę. A za plecami Majki przez cały czas intrygowała. Wierz mi, lżej oddychać, od kiedy jej nie ma. Nikt się nie kłóci...

– No teraz to już popłynęłaś! – parsknęła z niedowierzaniem Agata. – Codziennie się kłócicie!

– To nie są kłótnie. – Ida stanowczo potrząsnęła głową. – Owszem, wrzeszczymy na siebie, ale... – zastanawiała się przez chwilę – ...bardziej rozrywkowo niż personalnie. I tylko w sprawach służbowych. Nie kopujemy się w miejsca, które mogą zaboлеć, rozumiesz?

I każda każdej pomoże, jeśli będzie trzeba. A Strzyga waliła tak, żeby człowiek poczuł się głupszy. I nikt jej nie obchodził poza nią samą.

– Zaraz! Ale pracowała z wami i mogła wiedzieć o Susie!

– Słyszałaś, co mówiła Majka. Kiedy Strzyga do niej dzwoniła, mówiła tylko o swoich wymyślonych problemach. W nosie miała cudze... My dowiedziałyśmy się o istnieniu Susie dopiero wtedy, gdy przyjechała. Jeśli Strzyga ją znała, to nie przez Majkę.

– Czyli w sumie dalej nic nie wiemy. – Agata westchnęła. – Dajmy sobie spokój. Piotr się na tym lepiej zna.



Wiedziała, że Majki nie ma, bo z bezpiecznego miejsca obserwowała kamienicę, w której mieściła się agencja. Widziała, jak oboje z sekretarkiem wsiadają do samochodu i odjeżdżają. Miała czas, by przeszukać mieszkanie. Śmierć Susie najprawdopodobniej została uznana za wypadek, ale lepiej dmuchać na zimne. Musiała mieć pewność, że nie istnieje żaden ślad, który mógłby doprowadzić do niej.

Tym razem wzięła pod uwagę obecność cholernego Małego Łukaszenki i nie tylko odpowiednio się ubrała, ale też zaopatrzyła w dezodorant o wyjątkowo intensywnym zapachu w nadziei, że uda jej się zniechęcić kocura do bliższego kontaktu.

Rozejrzała się uważnie, a potem szybkim krokiem pomaszerowała ku kamienicy, w której znajdowało się mieszkanie Majki.



– Jedz – zachęcił Piotr, stawiając przed Nizem talerz parującego kapuśniaku. – Na podlaskich grzybach i z wkładką. Gośka uznała, że ci się należy za ciężką pracę... Kiedy dziewczyny wracają?

– Za tydzień. – Komisarz z lubością wciągnął woń zupy i westchnął. – Nawet głupiej pizzy nie miałem czasu zamówić w robocie, bo ten cholerny Parchacz wisiał nade mną, jak wyrzut sumienia. I przez cały czas głądził, że to sprawa międzynarodowa, ale on po prostu zarobiony jest, a są naciski z góry, żeby szybko...

Piotr parsknął śmiechem.

– Wtopy się boi, a nie wie, jak to ugryźć. To zawsze był tchórz i palant... Przydzielili ci kogoś z prokuratury?

Niż kiwnął głową, delektując się smakiem gorącego kapuśniaku wzbogaconego kawałkami mięsa. Przełknął i powiedział:

– Prokurator Iwona Smyl. Jeszcze sprzed dobrej zmiany. Kompetentna i konkretna. Już rozmawialiśmy. Na razie jest sceptyczna, bo widziała raport patologa, ale jeśli ją przekonam, że ktoś mógł się przyczynić do śmierci Susanne Taylor-Johnson, da mi zielone światło. Mam trzy dni. Podejrzewam, że od razu by zamknęła śledztwo, gdyby nie to, że zmarła była obywatelką Kanady.

– Widziałem ten raport – mruknął Piotr. – Patolog nie wyklucza udziału osób trzecich.

– Wiem. Ale napisał też o zaawansowanej chorobie tej twojej Susie – odparł Niż. – Najbardziej przekonujące

są te ślady butów w przedpokoju. Technicy wyodrębnili buty denatki i dwóch osób, które nie wchodziły do pokoju.

– Któraś z nich mogła ją popchnąć i... Czeka! Susie była w futrze, czyli właśnie weszła do mieszkania. Zwykle zdejmowała okrycie zaraz po wejściu, tam jest wieszak w przedpokoju – myślał głośno Piotr. – Dlaczego tym razem tego nie zrobiła? Coś ją zaniepokoiło? Ktoś był w środku? Drzwi wejściowe były otwarte? – Zastanawiał się przez chwilę. – Założyłem, że to Susie je otworzyła swoim kluczem, ale może ktoś to zrobił wcześniej... Cholera, powinienem był poprosić chłopaków, żeby sprawdzili, czy ktoś nie majstrował przy zamku!

– Sprawdzili – uspokoił go komisarz, odsuwając pusty talerz. – Nie znaleźli śladów włamania. Jeśli ktoś był w środku, widocznie dostał się tam bez problemu. Albo miał własne klucze, albo...

– Albo Susie zostawiła swoje w zamku. Majka wspominała, że już jej się to zdarzyło. – Piotr westchnął i potarł czoło, jakby ten gest miał mu pomóc w myśleniu. – Przypadkowy złodziej, który skorzystał z okazji? Mogło tak być. W kamienicy Majki jest sklep. Na parterze płaczą się różne typy... Nie, jakoś nie wydaje mi się, żeby ktoś pchał się na górę w nadziei, że uda mu się coś zwinąć. No i z tego, co mówiła Majka, nic nie zginęło. Susie miała cenną biżuterię i trzymała ją w pokoju w zasadzie na wierzchu. Złodziej by zgarnął od razu.

– A dasz głowę, że ta twoja Majka nie ma nic wspólnego ze śmiercią ciotki? – zapytał Niż, unosząc brwi. – Sam wiesz, że w takich sprawach zwykle...

– Dam! – odparł stanowczo Chmura. – Siedziała przez cały czas w agencji i są na to świadkowie. Zapomnij o Majce. Gdyby chciała zabić ciotkę, wystarczyłoby, żeby schowała jej tabletki. Wiem, że Susie ostatnio zażywała je dosyć często. Sam widziałem... Wojtek, ty się skup... Zaraz! Przecież ja mam wyciągi z jej konta! – Zerwał się z krzesła. – Ten kanadyjski prawnik przesłał mailem do naszego mecenasa. Zaraz przyniosę wydruki.

Kiedy pośpiesznie wyszedł z kuchni, komisarz westchnął i zaczął bębnić palcami o blat stołu. Myśłami był przy rodzinie. Zastanawiał się, czy jego małoletnie córki naprawdę chcą nauczyć się jazdy na nartach, czy może już zaczyna je interesować płęć przeciwna. On jako dwunastolatek wolał ganiać za piłką, ale dziewczyny pewnie działają na innych zasadach. Będzie musiał pogadać z żoną na ten temat. Może faktycznie lepiej zapewnić im dodatkowe zajęcia; zabraknie im czasu na głupie pomysły.

– Zobacz! – Piotr wrócił i położył mu przed nosem papiery. – Wyler przysłał listę przelewów do Polski. Majki tu nie ma, ale są dwa nazwiska, które powinny cię zainteresować.

– Katarzyna Gadacz i Julita Filigran – przeczytał na głos Niż i szybko podliczył kwoty. Zagwizdał. – No, nieźle. Orientujesz się, ile to będzie na nasze?

– Kaśka dostała od Susie koło trzystu tysięcy, a Julita prawie dwieście. Sprawdziłem. Zastanawiam się tylko, skąd w tym gronie wzięła się nasza ulubiona Strzyga Bagienna – mruknął Piotr.

– Strzyga? – zdziwił się Niż. – To coś takiego, jak Parchaty? Przewisko? Nazywa się jakoś?

– Adela Bagnik. Susie do niej dzwoniła przed śmiercią.

– Ale tu nie ma żadnej Bagnik – stwierdził komisarz, przeleciawszy wzrokiem wydruk. – Rozmowa telefoniczna z kimkolwiek to nie przestępstwo. Wyłudzenie albo szantaż jak najbardziej. To mógłby być motyw. Zwłaszcza że ślady w mieszkaniu zostawiły dwie osoby. Pogadałbym z nimi. Jutro. – Spojrzał na kumpla. – Ty je znasz, tak? To może pojechałbyś ze mną?

– Nie zaprosisz ich na komendę? – zdziwił się Piotr.

– Nie. Wolę je obejrzeć w ich naturalnym środowisku. Mieszkają obie w Warszawie?

– W Falenicy... Jesteś pewien? – Piotr rzucił mu pytające spojrzenie. – Jako kto mam jechać? Konsultant? Nie będziesz miał kłopotów?

– Jesteś świadkiem w sprawie... – Komisarz skubnął się w brodę i pokręcił głową. – Nie jako konsultant. Nieoficjalnie. Oficjalnie to je wezwę na komendę, jeśli się okaże, że mają coś do powiedzenia w tej sprawie. Ale na początek wolałbym z tobą. Powiem szczerze, że to środowisko literackie nie kojarzy mi się najlepiej. Ty je dobrze znasz, będziesz wiedział, o co pytać.

– I będę wiedział, jak – stwierdził złowróźnie Piotr. – Znam obie te damy... Zapowiesz się z wizytą?

– Nie. Zobaczymy, co powiedzą złapane z zaskoczenia.

– Jeśli mają coś wspólnego ze śmiercią Susie, to raczej zdążyły opracować jakąś wiarygodną wersję. – Chmura wzruszył ramionami.

– Mamy atut, Chmurko. One nie mają pojęcia, że wiemy o dotacjach z Kanady. Może starsza pani popro-

siła o zwrot?

Piotr pokręcił głową i westchnął.

– Niczego im nie udowodnisz. I sędzę, że Susie traktowała te pieniądze jako bezzwrotną pożyczkę. Pomoc. Taka właśnie była: otwarta na innych, ciekawa ludzi i chętna do pomocy... Ciężko będzie. Ale, oczywiście, pojedę z tobą. Uprzedzam cię, nie daj się nabrać na lamenty Julity. To jej sprawdzony sposób, żeby postawić na swoim. Potrafi płakać na zawołanie.

– O, widzisz – ucieszył się komisarz. – I dlatego mi się przydasz. A ta druga?

– A ta druga to kute na cztery nogi cwane babsko, które ma tupet i kasę, a każdego, kto ma mniej, uważa za podczłowieka.



– Jak myślicie, czy koty widzą duchy? – zapytała niepewnie Majka, ledwie usiadła przy biurku. Wyglądała na niewyspaną i jakby przestraszoną.

– Podobno zwierzaki widzą więcej niż ludzie – powiedziała żywo Agata. – O kotach nie słyszałam, ale znajomi opowiadali, że ich pies nagle poderwał się i pognął do hallu. Zachowywał się tak, jakby witał kogoś, kogo bardzo lubi. A po godzinie dowiedzieli się, że zmarł ich przyjaciel. Uznali, że przyszedł się pożegnać, a pies to wyczuł.

Majka lekko zbladła.

– Czemu o to pytasz? – Ida spojrzała z uwagą na szefową. – Coś się u ciebie dzieje?

– Myślisz, że Susie składa ci wizyty, a Mały Łukaszenka o tym wie? – zapytała Gośka. – A Muza? Nic nie mówiła na ten temat?

– Muza warczy, kiedy wchodzi do pokoju, który zajmowała ciotka, a Mały Łukaszenka zaczął wrzeszczeć, ledwo wróciłam z pracy – wyznała Majka ze strachem. – Ewidentnie coś mi opowiadał, ale ni cholery nie załapałam. Tyle, że wyglądał na wkurzonego. I też mnie ciągnął do pokoju ciotki, a jak go chciałam zniechęcić, to mnie dziabnął. W dodatku prześladują mnie jakieś dziwne zapachy.

W pokoju zapadła cisza. Trzy wiedźmy przetrawiały komunikat.

– Uważasz, że Susie wpadła w odwiedziny i Mały Łukaszenka poczuł się niekomfortowo? – spytała niepewnie Gośka. – Ale mówiłaś, że jakoś się oboje dogadywali. Chyba byłoby mu przyjemnie, gdyby go odwiedziła... No, nie wiem. – Zawahała się na moment. – Jeśli Susie ma coś ważnego do powiedzenia, powinna skontaktować się z tobą, nie z kotem. Może on i zdolny, ale nazwiska zabójcy nie poda ci przecież.

– Cholera, nie chcę mieć w domu ducha! – jęknęła Majka. – Nawet własnej ciotki! Co mam zrobić? Dać na mszę? W testamencie ciotka prosiła, żeby ją skremować i pochować w rodzinnym grobie. I żeby pogrzeb był kościelny. Myślicie, że powinnam...

– Zaraz! – Ida uniosła dłoń. – Nie obrażcie się, ale w duchy to ja za bardzo nie wierzę...

– Są na świecie rzeczy, o których się filozofom nie śniło, Idusia. – Gośka pokręciła głową, ale złotowłosa wiedźma ją zlekceważyła.

– Majka, nic ci nie zginęło? – zapytała, wbijając wzrok w szefową.

– Poza ciotką? – Majka się wzdrygnęła. – Małego Łukaszenki nikt nie ukradł, meble stoją, obrazy wiszą, precjoza trzymam w swoim pokoju...

– A sprawdzałaś, czy nie zmieniły miejsca pobytu? – chciała wiedzieć Ida.

– Na co dzień noszę tylko wisiołek i pierścionek. – Majka wzruszyła ramionami. – Nie czuję potrzeby sprawdzania swojego stanu posiadania co wieczór przed snem.

– Czyli nie masz pojęcia, czy coś ci nie zginęło – podsumowała Ida. – Ja bym dała spokój duchom i zastanowiła się nad żywymi.

– Uważasz, że ktoś się zakrada do mieszkania Majki, kiedy jest w pracy? – W głosie Agaty dźwięczało niedowierzenie.

– Niemożliwe – stwierdziła stanowczo szefowa TERCETU. – Są trzy zestawy kluczy. Do mieszkania, bramy i klatki. Jeden mam ja, drugi dałam ciotce i wrócił do mnie po jej śmierci, a trzeci leży na wszelki wypadek u Bernarda w dozorcówce.

– Nikt by tam nie wlaźł, bo za ochroniarza jest Mały Łukaszenka – mruknęła Gośka. – Majka od razu po powrocie zobaczyłaby ślady walki. Albo zwłoki.

– Gdyby w charakterze zwłok miała tam zalegać Strzyga Bagienna, to chętnie – odparła z nadzieją Majka. – Pod warunkiem, że nie zamknęliby Małego Łukaszenki za morderstwo.

– Ale na resocjalizację to mogliby go wysłać – rozmarzyła się redaktor Knypek. – Teraz jest zima, to nie widać

ran. Ale, jak przyjdzie upalne lato, będziesz wyglądała jak ofiara przemocy domowej.

– Jak znajdziesz chwilę po powrocie do domu, to jednak sprawdź, czy coś ci nie zginęło – poprosiła Ida. – Dla świętego spokoju.



Gdyby do sekretarka dotarły dywagacje Majki na temat pośmiertnej wizyty Susie w mieszkaniu siostrzenicy, pewnie natychmiast zaczęłyby się zastanawiać, co się za tym kryje i zrobiłyby wszystko, by sprawę wyjaśnić. Ale Piotr Chmura aktualnie znajdował się w samochodzie komisarza Niża. Jechali do Falenicy, uzgodniwszy wcześniej, że przepytywanie zaczną od Katarzyny Gadacz.

– Przemyślałem to sobie przez noc – Piotr uznał za stosowne uzasadnić kolejność wizyt. – Julita lubi z siebie robić biedną, nieszczęśliwą sierotkę, żeby postawić na swoim, ale sprawia wrażenie, że posiada jakieś ludzkie odruchy. Po naszym wyjściu mogłaby uprzedzić Gadaczową, że będzie miała gości wypytyjących o znajomość z Susie. Natomiast Kasieńka ma w głębokim poważaniu troskę o bliźniego. Nie kiwnie palcem, by komuś pomóc.

– Mówiłem, że to wredne środowisko. – Niż skrzywił się z obrzydzeniem. – A tak do twojej wiadomości... Nie zamierzam osobom postronnym składać relacji na temat prowadzenia śledztwa.

– Wojtuś, do tej branży trafiają przeważnie ludzie myślący – skarcił go Chmura. – Pisać może każdy, ale nie każdy zostanie wydany. Jeśli Kaśka i Julita widziały się u Susie, a zakładam, że tak, wyciągną jednoznaczne

wnioski z naszej wizyty. Byliśmy u jednej, pogadamy i z resztą.

– Z drugą – poprawił komisarz. – Nie widzę na razie powodu, żeby zawracać sobie głowę tą waszą Strzygą. Nie było jej na liście sponsorowanych.

– Nie było – przyznał sekretarek. – Ale ja bym jej tak szybko nie skreślał. Przy niej te dwie to prawie anielice.

– Strach sięgać po książki – mruknął Niż.

– Bez przesady. Większość to bardzo sympatyczni ludzie. Artyści wszelkiego autoramentu często nie byli święci, a zobacz, jakie dziedzictwo nam zostawili...

– To tu? – przerwał mu komisarz, zatrzymując się przed solidnym ogrodzeniem, za którym widniał imponujących rozmiarów budynek. – Tu – odpowiedział sam sobie, kiedy dojrzał tabliczkę z nazwą ulicy i numerem domu. – No, nieźle się zarabia w tej waszej branży...

Piotr parsknął śmiechem.

– To raczej dorobek małżonka. Z tego, co wiem, jest wysoko ustawiony w jakiejś firmie i dobrze zarabia. Mają też dom letniskowy na Mazurach. Plotki mówią, że pani Katarzyna nie jest zachwycona zyskami ze sprzedaży swoich książek. Narzeka na ucziwość wydawców i podejrzewa, że ją oszukują, bo przecież wszyscy wyrrywają sobie jej arcydzieła. Ostatnio przykleiła się do znanego autora i tym razem pewnie rzeczywiście zarobiła niezłą kasę, bo w przeciwieństwie do niej Pysio się sprzedaje... W Polsce tylko nieliczni autorzy mogą utrzymać się z pisania.

– Nie chcę wiedzieć, kto to jest Pysio – stwierdził Niż stanowczo i otworzył drzwi samochodu. – Do przestęp-

czych ksywek jakoś się przyzwyczailem. Do tych wazszych nie moge... Chodźmy, Chmurko.

Wcisnął przycisk domofonu i po chwili usłyszał oschły głos:

– Akwizytorów nie przyjmuję. Proszę odejść, bo wezwę policję.

– Nie musi pani wzywać – odparł Niż pogodnie. – Jesteśmy na miejscu. Komisarz Wojciech Niż, do usług.

Kobieta po drugiej stronie wciągnęła głośno powietrze, a potem bez słowa otworzyła furtkę. W milczeniu przeszli kamienną ścieżką ku podpartemu dwiema kolumnami okazałemu wejściu.

– Witamy w krainie snobów – mruknął Piotr, wydymając usta. – Państwo Gadaczowie najwyraźniej aspirują do stanu szlacheckiego.

Drzwi wejściowe otworzyły się i stanęła w nich rozłożysta niewiasta, która nie sprawiała wrażenia uszczęśliwionej wizytą. Jej imponujące popiersie zakrywała wzorzysta tunika, a mocarne uda opinały czarne legginsy. Mina gospodyni wyraźnie dawała do zrozumienia, że nie są tu mile widziani. Komisarza gospodyni ledwo muneła wzrokiem, ale na widok sekretarka coś błysnęło w jej oczach.

– Pan Chmura pracuje w policji? Od kiedy? – Brwi powędrowały jeszcze wyżej. – Zapraszam do środka. Jestem zajęta, więc nie mogę panom poświęcić zbyt wiele czasu. I, szczerze mówiąc, nie bardzo rozumiem, w jakiej sprawie panowie przyszli.

Poszła przodem, nie oglądając się na nich. Minęli ogromny hall, którego ściany zdobiły duże fotografie Katarzyny wśród fanek na rozmaitych targach książki. Niż

o mało nie potknął się z wrażenia, a Piotr tylko przewrócił oczami. Po chwili znaleźli się w równie wielkim salonie. Mimo swoich rozmiarów wyglądał ponuro. W oknach wisiały ciemne, bordowe zasłony, ciężkie, masywne meble też były ciemne i zastawione mnóstwem durnostojek, obite czarną skórą fotele i taka sama kanapa, poustawiane zupełnie bez sensu w dziwnych konfiguracjach wywołały u obu panów wrażenie chaosu. Na widok pluszowych poduszek w kształcie serca i słodkich misiaczków skrupulatnie rozłożonych na blacie ciemnej komody Nizowi wyrwało się niedowierzające stęknienie. Gospodyni uznała je za wyraz zachwytu i nie dbale machnęła upierścieniowaną dłonią, siadając na kanapie.

– To prezenty od moich fanek – wyjaśniła, nie ukrywając dumy. – Przywożę ich mnóstwo z każdych targów i spotkań autorskich. Moje czytelniczki w ten sposób dziękują mi za książki i okazują wdzięczność.

Sekretarek ukradkiem rozejrzał się w poszukiwaniu półki, która coś by mu powiedziała o literackich preferencjach Katarzyny Gadacz. W agencji książek było mnóstwo i wiele nocy spędził przy ich lekturze, by oderwać się od swoich osobistych problemów. Cztery wiedźmy wynosiły recenzyjne egzemplarze tonami do własnych domów, by je jak najszybciej przeczytać i zrecenzować. U Nizów sam zasilął ich domową bibliotekę, przynosząc w prezencie książki dla dziewczynek, Gabrieli i Wojtka. Znał ich literackie upodobania i miał pozwolenie od Majki. I tak większość recenzyjnych książek lądowała w końcu w warszawskich bibliotekach. W salonie państwa Gadaczów wyeksponowana była jedna półka, a na

niej tkwiły wyłącznie dzieła popełnione przez gospodynię. Było ich całkiem sporo i Piotr podejrzewał, że za niedługi czas pojawią się kolejne.

Katarzyna poszła za jego wzrokiem i zalała ją duma z powodu własnego dorobku. Już miała wygłosić komentarz na ten temat, ale przypomniała sobie, że ten drugi facet jest policjantem. Nie miała wątpliwości, że obaj pojawili się tu z powodu śmierci Susie, więc – skoro już dała im do zrozumienia, że intelektualnie i materialnie góruje nad nimi – to idealny moment, by dowiedzieć się, jak dużo wiedzą i znaleźć sposób, żeby uniknąć jakichkolwiek podejrzeń.

– Proszę siadać – poleciła sucho. – Słucham panów.

– W jakich okolicznościach poznała pani Susanne Taylor-Johnson? – zapytał komisarz, z wysiłkiem odrywając wzrok od kiczowatej wystawki.

– Susie? – Katarzyna zrobiła minę, jakby usiłowała sobie coś przypomnieć. – Och, to było kilka lat temu. Spotkałyśmy się na Mazurach. Ona mieszkała w pensjonacie, a ja akurat spędzałam urlop w naszym letnim domu. – Westchnęła, splotła dłonie na wydatnym brzuchu i dodała: – Wtedy jeszcze pracowałam na etacie w urzędzie. To dzięki Susie mogłam zrezygnować z pracy. Na jakimś spacerze opowiedziałam jej fabułę książki, którą sobie wymyśliłam, a ona uznała, że pisarstwo to moje powołanie. Że mam wiele do powiedzenia światu. I postanowiła mnie wspomagać finansowo, żebym mogła spokojnie tworzyć.

Niż i sekretarek spojrzeli na siebie. Nie uszło to uwagi Katarzyny, która zaczęła się rozplýwać nad hojnością Susie i jej dobrym gustem czytelniczym.

– Jak dużą sumą panią wspomogła? – zainteresował się komisarz.

– Dokładnie nie pamiętam – odparła Katarzyna ostrożnie, ale jeden rzut oka na policjanta wystarczył, by podjęła decyzję. – To trwało prawie dwa lata. Potem już zarabiałam coraz więcej i chciałam zwrócić Susie pieniądze, ale się nie zgodziła. Myślę, że razem wyszło tego jakieś trzysta tysięcy.

– A kiedy widziała ją pani po raz ostatni? – badał Niż.

– Kilka dni temu. Zadzwoiła, powiedziała, że jest w Polsce i zaproponowała spotkanie. Akurat miałam deadline, wydawca czekał na książkę, no ale... Przecież nie mogłam odmówić, prawda? Susie tyle dla mnie zrobiła...

– To było zwykłe spotkanie towarzyskie?

– A wie pan... – Katarzyna urwała, jakby się zastanawiała. Przygryzła wargę, przenosząc przy okazji szminkę na zęby. – Nie jestem do końca pewna. Myślałam, że będziemy same, ale okazało się, że Susie zaprosiła jeszcze dwie moje koleżanki po piórze. Uznałam, że nie tylko mnie pomagała...

– A komu jeszcze? – przerwał jej komisarz.

– No... Była jeszcze Julita Filigran i Adela Bagnik... Wie pan... Mam wrażenie... W zasadzie to nie mam pojęcia...

– Może się pani na coś zdecyduje? – zniecierpliwiał się Niż. – Pomińmy pojęcie i zostańmy przy wrażeniach.

– Noo... Myślę, że bliżej znały Susie niż ja – oznajmiła po namyśle Katarzyna. – Wiem, że Julita bywała w Kanadzie, mogły się tam spotkać. Co do Adeli... – zawahała się, bo przypomniały się wszystkie plotki na temat jej zakulisowej działalności. Jeśli ta cholera dowie się, że ktoś

rzuca na nią podejrzenia, nie odpuści. Wedle mniemania tych, którzy mieli pecha zetknąć się z nią bliżej, była jak prawdziwa strzyga – atakowała, dopóki ofiara nie została unicestwiona ostatecznie. Katarzyna nie zamierzała ryzykować. – Nie wiem, skąd się znały, ale Susie traktowała ją jak kogoś bliskiego – wybrnęła.

– Nie zdziwiło pani, że Susie wykorzystwała na to spotkanie mieszkanie Majki? – Piotr zdecydował się wreszcie przerwać milczenie.

– Nie wiedziałam o tym – zachnęła się Katarzyna. – Tak, jak nie wiedziałam, że Majka jest siostrzenicą Susie. Nigdy mi o niej nie opowiadała.

– A która z koleżanek uświadomiła panią w tym względzie? – zapytał komisarz.

– Że mieszkanie należy do Majki, powiedziała St... Adela – poprawiła się pośpiesznie Katarzyna. – O tym, że Majka i Susie były spokrewnione, wspomniała Julita... Zaraz! – Uniosła dłoń i wycelowwała w policjanta palec. – Czemu pan mi zadaje te wszystkie pytania? Nie wierzę, że Susie o coś mnie oskarża!

– I słusznie – zgodził się Niż. – Nawet, gdyby chciała, to już nie może. Susanne Taylor-Johnson nie żyje... Kiedy widziała ją pani po raz ostatni?

Katarzyna potrząsnęła głową, jakby nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

– To straszne... Owszem, miała swoje lata, ale świetnie się trzymała... – Niespodziewanie poderwała się z kanapy, zacisnęła pięści i rzuciła komisarzowi spojrzenie, które od razu powinno było go spopielić. – Co pan insynuuje?! – ryknęła z oburzeniem. – Jak pan śmie?!

– Niczego nie insynuuję – odparł Niż spokojnie. – Oczekuję, że to nie jest tajemnica i odpowie pani na moje pytanie.

Katarzyna opadła z powrotem na kanapę, która jęknęła protestująco pod jej ciężarem i ukryła twarz w dłoniach.

– Przepraszam, ale jestem w szoku... Nie spodziewałam się... Ostatni raz widziałam ją właśnie wtedy. To było czternastego lutego, w walentynki. Pamiętam, bo wieczorem świętowaliśmy z mężem w restauracji...

– I to był ostatni raz, kiedy była pani pod tym adresem, tak? – upewnił się komisarz.

Katarzyna pokiwała głową w milczeniu. Miała minę, jakby rzeczywiście doznała szoku.

– W takim razie dziękujemy. – Niż podniósł się z fotela. – Możemy mieć jeszcze kilka pytań, więc dobrze by było, gdyby pani nie wyjeżdżała z Warszawy... Na razie dziękujemy i do widzenia.

– Nigdzie się nie wybieram – mruknęła, powstrzymując westchnienie ulgi. – Kiedy pogrzeb? – Spojrzała na sekretarkę. – Chciałabym pożegnać Susie. Naprawdę wiele jej zawdzięczam.

– Obawiam się, że Majka zdecyduje się na rodzinną ceremonię – odparł sucho Piotr, skinął głową na pożegnanie i ruszył z przyjacielem do wyjścia.

Gospodyni nie ruszyła się z miejsca, bo gorączkowo zastanawiała się, czy dobrze udało jej się rozegrać tę partię. W końcu uznała, że ucieczka do przodu była jedynym sensownym wyjściem. Grając szczerą, wytrąciła policji i tym swoim – pożał się, Boże – koleżankom broń z ręki. Cokolwiek teraz zeznają, ona była pierwsza i trzy-

mała się jak najbliższej prawdy. Susie nie żyje, a nieboszczka nie potrzebuje pieniędzy. Dobrze, że od razu nie zdążyła zrobić przelewu. Trzysta tysięcy piechotą nie chodzi.



– Dobrze, że prawie się nie odzywałeś – pochwalił Niż, kiedy wsiedli do samochodu. – Co myślisz?

– Łże, aż ziemia jęczy. – Piotr wzruszył ramionami. – Ale ciężko będzie jej coś udowodnić.

– Czemu uważasz, że łże?

– Bo na pierwsze słowo o Susie powinna była od razu zapytać, co się stało. To odruch każdego niewinnego człowieka... Teraz do Julity?

– Jasne – przytaknął komisarz. – Kujmy żelazo, póki gorące. Muszę mieć jakieś argumenty dla pani prokurator.



– Słuchajcie – Majka stanęła w drzwiach pokoju redakcyjnego z dziwną miną – coś dostałam.

– Wyrazy uznania? – zapytała Ida z nadzieją. – Przydałyby się nam wszystkim. Na zachętę. Czytam papierowe wydania, słucham audiobooków, wieczorem sięgam po czytnik i nie widzę efektów. Na miejsce przeczytanych książek przychodzą nowe. I wszystkie pilne.

– Mam tak samo – westchnęła Gośka. – Już się pogodziłam z faktem, że pochowacie mnie z książkami, a na seansach spirytystycznych będę wam dyktować recen-

zje... Wyrazy uznania nam się nie należą, bo same podkładamy łby pod topór...

– Fakt – przyznała Agata i też westchnęła. – Zamawiamy jak szalone.

– Bo wszyscy wydają jak szaleni! – zachnęła się Majka. – I tak przebieramy jak w ulęgałkach, ale musimy być na bieżąco. Niektórych książek nie możemy odpuścić!... Odczepcie się! Mówię, że coś dostałam!

Gośka przyjrzała się jej z uwagą i z ulgą wzruszyła ramionami.

– Nie szalej. Parchów żadnych nie widzę, bzik jest przeważnie niewidoczny, objawów furii nie zauważyłam...

– Cicho! – Ida uniosła dłoń do góry. – Dajcie jej powiedzieć... Co dostałaś, Majka? Znowu Strzyga gdzieś namieszała?

– Nie wydaje mi się – stwierdziła niepewnie szefowa i położyła na biurku arkusz papieru. – Może mi podpowiecie, dlaczego to akurat ja zostałam uszczęśliwiona tym zdjęciem?

Wszystkie trzy natychmiast poderwały się z miejsc i zawisły nad biurkiem, wpatrując się w arkusz, jakby oczekiwały, że do nich przemówi.

– Skąd to masz? – zapytała Ida ostrożnie.

– Odebrałam od Bernarda z dzisiejszą pocztą. Listonoszowi wygodniej zostawiać u niego niż telepać się do nas na górę.

– W czym to przyszło? W kopercie? – piłowała Ida. – Gdzie ją masz? Kto jest nadawcą?

Majka bez słowa obróciła się na pięcie i poszła do gabinetu, by przynieść kopertę. Gośka spojrzała na złoto-

włosą wiedźmę i z uznaniem pokiwała głową.

– Sekretarek ma rację. Jako gliniarz byłabyś postrachem przesłuchiwanym... Ciekawe, kto i po co podesłał nam zdjęcie Julity. Nie tęsknię za nią specjalnie. Dobrze pamiętam, kto nas napuścił na Adasia...

– Ona wygląda na przerażoną – zauważyła niepewnie Agata.

– Kto? Julita? – Gośka wzruszyła ramionami. – Ona zawsze tak wygląda. Jak przerażona albo nieszczęśliwa. Wychodzi z założenia, że taki *look* bardzo upraszcza życie.

– A upraszcza? – dopytywała Agata.

– Nie sprawdzałam osobiście – Gośka westchnęła z żalem – ale bardzo możliwe. Większość kulturalnych ludzi stara się nie dokopywać takim sierotkom.

– Odczepcie się od sierotek – zniecierpliwiła się Ida. – Popatrzcie lepiej, skąd ona wychodzi! Nie poznajecie tej bramy?

Agata i Gośka jeszcze raz zawisły nad wydrukiem zdjęcia.

– Kamienica Majki! – oznajmiły jednym głosem.

– Wygląda na to, że ktoś to cyknął niedawno – dodała po namyśle redaktor Knypek. – O mało się nie przejechałam w tym miejscu. – Wskazała palcem. – Pod śniegiem były liście, noga mi poleciała i byłoby nieszczęście, gdyby mnie sekretarek nie przytrzymał.

– Pamiętasz, kiedy to było? – chciała wiedzieć Ida.

– Kiedy? Czekał... – Gośka popadła w zadumę. – Chyba wtedy, kiedy znaleźliśmy Susie... Tak, to musiało być wtedy, bo tylko raz byliśmy w mieszkaniu Majki we dwoje...

Dwie młodsze wiedźmy spojrzały na siebie porozumiewawczo.

– Czyli Julita była tam tego dnia, kiedy zginęła Susie – podsumowała Ida. – I wygląda na przerażoną. Nie wydaje wam się, że to jej sprawka?

– Niekoniecznie – zaprotestowała Gośka. – Mogła znaleźć nieprzytomną Susie...

– ...albo martwą – wtrąciła słuchająca pilnie Agata.

– Albo martwą – zgodziła się redaktor Knypek. – Przestraszyła się i zwała... Majka! – wrzasnęła zniecierpliwiona, aż jej młodsze towarzyszki podskoczyły. – Ty po tę kopertę poszłaś do producenta, czy tylko do sklepu?!

– Nie drzyj się tak, nie jestem głucha. – Majka weszła do pokoju, trzymając w ręku pomiętą kopertę. – Musiałam poszukać w śmieciach. Trochę dzisiaj tego było... Macie. Nadawcy nie ma, jest tylko adres TERCETU i moje nazwisko. Pieczętka urzędu pocztowego w Śródmieściu. Z wczorajszą datą.

– Czyli nie dowiemy się, kto je wysłał – westchnęła Agata i podniosła do oczu wydruk ze zdjęciem, jakby miała nadzieję, że zdoła wypatrzyć coś, co naprowadzi ją na trop.

– Hej! – Ida wyrwała jej papier i odwróciła na drugą stronę. – Zobaczcie! Tu jest data! Szesnasty lutego, godzina dziesiąta dwadzieścia trzy – przeczytała i spojrzała na szefowa z błyskiem w oczach. – To może być ważne! Trzeba powiedzieć Piotrowi!

– Nie teraz – odparła Majka stanowczo i podała jej zmiętą kopertę. – Pilnij tego, bo ja znowu gdzieś wełknę... Sekretarek z Nizem przepytują te dwie strzygi –

wyjaśniła. – To może trochę potrwać. Jak wróci, to mu pokażesz.

– A może lepiej, żeby od razu wiedział? – podsunęła niepewnie Agata.

– Prosił, żeby mu nie przeszkadzać. Obiecałam i zamierzam dotrzymać – uparła się Majka. – Co tak nic nie mówisz? – Spojrzała na zamyśloną Goškę. – Już coś kombinujesz, zarazo?

– Nic nie kombinuję – burknęła z urazą redaktor Knypek. – Jestem rozczarowana. Powinni obaj zrobić przesłuchanie z szykanami naszej osobistej Strzydze. Nie wierzę, że znały się z Susie niezobowiązująco. Adela zawsze oceniała ludzi pod kątem korzyści. Wyznawała zasadę, że z bogatymi i dobrze ustawionymi zawodowo trzeba żyć dobrze. Przynajmniej oficjalnie, bo za kulisami pluła aż miło. Jeśli wiedziała, że Susie jest bogata, mogła coś uszczknąć dla siebie.

– To tchórz. Bałaby się, że ją zniszczę – mruknęła Majka.

– A nie bała się wypisywać te głupoty do wydawców? – Goška uniosła brwi.

– Nie przyszło jej do głowy, że się o tym dowiem... Zostawmy to na razie i bierzmy się do roboty, moje więdźmy.



Julita, jak zwykle, stała na werandzie i z niechęcią przyglądała się ruderze naprzeciwko. Zastanawiała się, jak sprzedać sąsiadom pomysł, by zaczęli się domagać od

radnych wyburzenia budynku, który sprawiał wrażenie, jakby lada chwila miał się zawalić.

Jej uwagę odwrócił warkot samochodu i fakt, że zatrzymał się przed jej domem. Westchnęła na myśl o kolejnym akwizytorze, który bezproduktywnie zajmie jej czas, ale na widok doskonale jej znanego sekretarka poczuła, że wszystko w niej zamiera. Drugiego faceta nie знаła, ale co tu robił Piotr Chmura? Czyżby Majka zaczęła działać? Czyżby jakimś cudem dowiedziała się o jej relacjach z Susie?

Kiedy sekretarek i nieznajomy weszli na jej podwórko, Julita była już rzetelnie przerażona. Wyleciały jej z głowy nie tylko wcześniejsze ćwiczenia mimiczne, ale i starannie przygotowane błyskotliwe wypowiedzi.

– Dzień dobry – powitał ją obcy facet. – Pani Julita Filigran? Wojciech Niż, komisarz policji. Możemy porozmawiać?

Julita z wysiłkiem przemogła strach. Nie miała pojęcia, co tu robi pracownik Majki, ale wiedziała, że musi się szybko ogarnąć umysłowo. Najwyraźniej policja jednak zainteresowała się śmiercią Susie.

– Co się stało? – Zrobiła przestraszona minę. – Coś na naszym osiedlu? – Przez chwilę stała bez ruchu, gapiąc się na policjanta, a potem, jakby się ocknęła, machnęła zapraszająco w stronę drzwi. – Oczywiście. Zapraszam do środka.

W milczeniu poszli za nią. Pokój, do którego ich wprowadziła, był urządzony skromnie, ale z gustem – jasne ściany, zawieszane małymi akwarelowymi pejzażkami, spory regał pełen książek, pod oknem kanapa, przed nią wysoka ława i dwa fotele, w kącie duży wazon

z ciekawą suchą kompozycją polnych traw i kwiatów. Wyposażenie ewidentnie miało swoje lata, ale widać było po nim, że zostało pieczołowicie i fachowo odnowione.

– Meble jeszcze po dziadkach niektóre – powiedziała nerwowo Julita, widząc rozglądającego się z uwagą komisarza. – Renowacją zajął się kuzyn. Ma smykałkę do takich robót. To prawdziwa złota rączka... – Doszła do wniosku, że zbyt ni słowotok może wydawać się podejrzany i wskazała kanapę. – Proszę siadać. Kawy? Herbaty?

– Proszę się nie fatygować. – Niż pokręcił głową i obaj z milczącym Piotrem usiedli. Gospodyni przycupnęła na fotelu, splatając dłonie, by ukryć ich drżenie. – Nie zajmujemy pani dużo czasu... Jak długo zna pani Susanne Taylor-Johnson?

Julita przypomniała sobie swoje ćwiczenia przed lustrem i otworzyła szeroko oczy, demonstrując gościom, jak bardzo zaskoczyło ją to pytanie.

– Jaką Susanne... Ach, Susie! Jak długo? Naprawdę nie pamiętam. – Zrobiła skruszoną minę. – Poznałam ją kilka lat temu przez Majkę. To jej ciotka. Niedawno przyjechała do Warszawy. Widziałam się z nią... Czy coś... – Głos jej zadrżał. – Czy coś jej się stało?

– Gdzie pani była szesnastego lutego? – Niż ominął jej pytanie.

– Nie mam pojęcia! Pewnie w domu, bo muszę niedługo oddać książkę... Może w sklepie, ale ostatnio zamawiam zakupy do domu... – Julita usiłowała ukryć popłoch. Złożyła ręce jak do modlitwy i spojrzała na komisarza błagalnie. – Czy coś się stało Susie?

– Czyli po raz ostatni widziała pani Susanne Taylor-Johnson czternastego lutego, tak?

– To był czternasty? – Julita zatrzepotała rzęsami. – Tego nie pamiętam, ale tak, widziałam się z nią. Zadzwo- niła do mnie. Zatrzymała się u Majki i chciała się ze mną zobaczyć.

– Ktoś jeszcze był na tym spotkaniu?

– Adela Bagnik i Kaśka Gadacz. Czy...

– Ile była pani winna Susanne Taylor-Johnson? – przerwał jej Niż.

– Ile... – Julita doznała uczucia, jakby ziemia usuwała jej się spod nóg i z wysiłkiem wzięła się w garść. – Jak to: winna? Nic jej nie byłam winna! Susie wiedziała, że je- stem w trudnej sytuacji materialnej i sama zaoferowała mi pożyczkę, ale na tym spotkaniu powiedziała, żebym ją potraktowała jak prezent i nie zawracała sobie głowy zwrotem.

– Ile tego było?

– Dwieście tysięcy – wyszemrała Julita i rozplakała się. – Susie wiedziała – wyszłochała – że ten dom jest dla mnie ważny, a on był w ruinie... Chciałam ją spłacić! Na- prawdę!

– Susanne Taylor-Johnson nie żyje – powiedział sucho komisarz – i już nie może potwierdzić pani słów. – Wstał, a milczący Piotr wraz z nim. – Proszę nie wyjeżdżać z Warszawy. Może będziemy mieli jeszcze kilka pytań.



– Co myślisz? – zapytał Niż, kiedy wsiedli do samochodu.

– Bo mnie się wydaje, że ona strasznie dużo mówiła, ale

nic nie powiedziała... Ta Susie naprawdę tak szastała kasą na prawo i lewo? Każdemu wedle potrzeb?

– Co myślę? – Piotr zastanawiał się przez chwilę. – Tak, Susie była hojna i naiwna. Ale pamiętam jej minę, kiedy tu przyjechaliśmy i zobaczyła tę rudę naprzeciwko. Nie miała pojęcia, że tuż obok mieszka Julita. Kiedy jej o tym powiedziałem... Miałem wrażenie, że coś mocno nią wstrząsnęło. No i jeszcze Gośkę wypytywała... – Pokręcił głową. – Myślę, że obie kłamią. Podejrzewam, że do Susie dotarło, że ją oszukały i domagała się zwrotu pieniędzy. Każda z nich mogła się przyczynić do jej śmierci.

– To byłby niezły motyw – przyznał komisarz. – Ale to wciąż tylko hipotezy. Jestem skłonny uwierzyć, że kłamią w sprawie kasy, ale nie mam możliwości, żeby im to udowodnić...

– Ja bym był ciekaw, co na tym spotkaniu robiła Strzyga – mruknął Piotr. – Z bankowego rejestru wynika, że kasy od Susie nie doła. No, i nie miała pojęcia, że to krewna Majki... Cholera, dużo bym dał, żeby się dowiedzieć, jakim cudem one się poznały...

– Pogadaj z nią – zaproponował Niż. – Prywatnie, bo rozumiem, że się znacie.

– Niechętnie. Ona jest nieprzewidywalna. Nigdy nie wiadomo, jak sobie przekręci to, co usłyszy. Poza tym... – Wzruszył ramionami. – Nie mam ochoty słuchać kolejnych kłamstw, a ona prawdę powie tylko wtedy, jak się pomyli... No nic. Pomyślę... Dobra, podrzuć mnie pod agencję. Muszę sprawdzić, czy moje wiedźmy jeszcze się nie pozabijały.



Kiedy sekretarek wrócił, z biura – o dziwo – dochodziło tylko pracowite stukanie klawiatury. Same wiedźmy były bezgłośnie. Chwilę wcześniej Ida zajrzała w redakcyjny grafik i dostała amoku, widząc, że kończą się przygotowane recenzje. Okazało się, że wszystkie mają na kontach przeczytane już książki, ale były pewne, że jest zapas, więc zostało im jeszcze sporo czasu, by je zrecenzować. Majka obiecała, że swoje opinie wrzuci na redakcyjną stronę wieczorem i zabrała Muzę na spacer, zaś dwie pozostałe delikwentki Ida zagoniła do pracy. Zajęte umysłowo wiedźmy chwilowo nie miały czasu na słowne przepychanki.

Sekretarek nie miał pojęcia, co sprawiło, że w biurze panuje cudowna cisza. Wprawdzie nieco go zdziwiło, że Muza nie zaanonsowała jego powrotu, ale z ulgą przemknął do kuchni, zaparzył sobie kawę i zaczął się zastanawiać nad tym, co usłyszał od dwóch autorek.

Dopiero po kilkunastu minutach jego obecność odkryła Ida, która przyszła, by poszukać czegoś słodkiego. Po odpracowaniu redakcyjnej poczty uznała, że musi się wzmocnić jakimś smakołykiem i postanowiła uszczuplić chomikowane zapasy. Na widok Piotra zawróciła pędem do pokoju i po chwili pojawiła się z powrotem, wymachując dużą kartką.

– Zobacz! Majka to dziś dostała! Przyszło pocztą i bez adresu nadawcy! Pieczętka jest ze Śródmieścia!

Gwałtownie wyrwany z zadumy sekretarek spojrzął na jej podekscytowane oblicze, odsunął kubek z kawą i wyciągnął rękę. Ida położyła kartkę na stole, pośpiesz-

nie złapała garść ulubionych kawowych karmelków i usiadła naprzeciwko, popatrując wyczekująco na studiującego zdjęcie Piotra.

– Julita – mruknął. – Ciekawe... – Zajrzał na drugą stronę kartki i gwizdnął cichutko. – Mniej więcej o tej porze zginęła Susie. Weszliśmy z Goską do mieszkania Majki za dwadzieścia jedenasta... Mam odruch gliniarza – wyjaśnił, widząc zaskoczone spojrzenie Idy. – Kiedy dzieje się coś podejrzanego, od razu sprawdzam godzinę... Patolog mówił, że zgon nastąpił nie wcześniej niż w okolicach dziewiątej. Ja bym zakładał, że jednak później...

– Skąd wiesz? – przerwała Ida zaczepnie.

– Bo sobie policzyłem. Majka wyszła z domu tuż przed dziewiątą. W tym czasie Susie jeszcze żyła. Wiem, bo mi o tym wspominała, że bardzo dbała o swoje zdrowie. Dlatego zdecydowała się na spacer. Chciała rozruszać to stłuczone biodro... Widziałem zdjęcia z sekcji – wyznał i westchnął. – Nabiła sobie tym upadkiem sporego siniaka... Policzmy: zanim się ubrała, zanim zeszła po schodach, minął przynajmniej kwadrans. Mamy dziewiątą piętnaście. Zakładam, że poszła do Parku Traugutta, bo miała najbliżej i że poruszała się wolno, bo dokuczalo jej biodro. W obie strony... – zastanawiał się przez chwilę. – Dodajmy jakieś czterdzieści pięć mi... Chyba żeby weszła do któregoś kościoła, a tu ich nie brakuje... No dobra, pół godziny? Krakowskim targiem doliczmy czterdzieści minut. Czyli mamy już dziewiątą pięćdziesiąt pięć... Po powrocie musiała wspiąć się na drugie piętro po krętych schodach. Była zmęczona, więc dajmy jej pięć minut. Mamy plus minus dziesiątą. Zgi-

nęła zaraz po wejściu do domu. Nie zdążyła się nawet rozebrać. Kiedy ją znalazłem, ciało dopiero zaczynało stygnąć...

– Patolog się pomylił? – Ida uniosła brwi. – Fachowiec?

– Patolog wziął pod uwagę wiek Susie, jej kondycję zdrowotną, stan ciała, miejsce, gdzie ją znaleziono i ubranie. Nie da się określić czasu zgonu precyzyjnie. Chyba że są przy tym świadkowie. Ja mam do dyspozycji więcej danych, więc mogę się pokusić o większą dokładność, ale to też jest trochę wróżenie z fusów, bo zrobiłem konkretne założenie, a przecież nie mam pojęcia, jak długo Susie nie było w domu.

– Rozumiem. Powiedzmy, że masz rację. – Ida postukała palcem w wydruk. – To co ci mówi to zdjęcie?

– Co na nim widzisz?

– Wybiegającą z bramy Julitę. Wygląda, jakby była w szoku.

– Jeśli godzina podana z tyłu jest prawdziwa, to nie jestem przekonany, że Julita zabiła Susie – stwierdził Piotr i sięgnął po wystygłą kawę.

– Dlaczego? – zdziwiła się Ida. – Mogła. Przecież mówiłeś, że ktoś ją popchnął. Susie ją znalazła w mieszkaniu Majki, Julita się przestraszyła, odepchnęła ją i uciekła.

– Zgodziłbym się z tym, gdyby nie to zdjęcie – mruknął Piotr.

– Jak to? – Ida zrobiła wielkie oczy. – Przecież...

– Zastanów się chwilę. Skąd ktoś wiedział, że Julita będzie akurat w tym miejscu, akurat o tej porze? A jeśli ten ktoś podsuwa nam zabójcę? Po co?

– Myślisz, że... Żeby odsunąć podejrzenia od siebie? – zapytała niepewnie Ida.

– Możliwe... Podzielisz się z potrzebującym? – Nie czekając na zgodę, sięgnął po karmelka.

Przez chwilę oboje chrupali cukierki, a kiedy porcja się skończyła, Ida sięgnęła do szafki, wyjęła cały pojemnik i postawiła na stole.

– Mam nadzieję, że one dobrze robią na myślenie – mruknęła. – Jeździłeś z Niżem, tak? Z Julitą też rozmawialiście? Co powiedziała?

– Kłamią obie – odparł Piotr niechętnie. – Wiemy, że Susie przelewała im kasę, ale obie się upierają, że to był prezent, a nie pożyczka. W dodatku Kaśka kłamie głupio. Wszyscy wiedzą, że jej małżonek świetnie zarabia, a ona twierdzi, że te przelewy od Susie miały jej zapewnić spokój. Że niby bezpieczeństwo finansowe miało jej stworzyć luksusowe warunki do pisania.

Ida prawie zadławiła się cukierkiem.

– Cholera, zawsze mi szkodziła... A Julita?

– A Julita upiera się, że szesnastego lutego siedziała grzecznie w Falenicy i jej noga nie powstała na Freta.

– No to już wiemy, że powstała – zauważyła Ida. – Jest motyw, jest dowód...

– I proces poszlakowy – powiedział ponuro Piotr. – O ile w ogóle prokurator da zgodę na śledztwo. Bo na razie się waha.

– Zaraz! Ale tam jeszcze Strzyga się plątała! – przypomniała sobie Ida. – Byliście u niej?

– Nie. Wykazy bankowe nie wskazują, że Susie ją dotowała. Wojtek uważa, że powinniśmy się przyjrzeć tym dwóm.

– No, ja bym tak szybko nie odpuszczała – oświadczyła gniewnie Ida. – Nie zna możliwości naszej Strzygi! Ty też tak uważasz? Jak Niż?

– Nie – odparł Piotr twardo. – Mnie gnębi co innego. Dlaczego Susie zaprosiła Adelę na to spotkanie z dłużniczkami? Bardzo chciałbym to wiedzieć.

Ida już otwierała usta, kiedy do kuchni wpadła Gośka. Na widok złotowłosej wiedźmy odetchnęła z ulgą.

– Już myślałyśmy, że cię jakieś zagubione UFO por... Chwila! Dawno wróciłeś, Piotruś? Co to za konszachty? Agata!!! – wrzasnęła. – Chodź tu szybko! Oni coś knują za naszymi plecami!

Agata wpadła do kuchni z tupotem i popatrzyła na wszystkich pytającym wzrokiem.

– Napisałyście te recenzje? – Ida była zła, że przerywały rozmowę w momencie, kiedy zamierzała podsunąć Piotrowi kilka sugestii.

– Napisałyśmy, zarazo. – Gośka przewróciła oczami. – A teraz żądamy dokładnej relacji!

– Ida wam powie – wykręcił się sekretarek i wstał. – Ja muszę coś sprawdzić.

Gośka i Agata wbiły wyczekujące spojrzenia w Idę.

– Poczekajcie, aż Majka wróci ze spaceru. Nie będę dwa razy powtarzać.



Kiedy Niż przyjechał, Piotr był już gotowy. Wiedźmy dawno wyszły z biura, ale sekretarek poprosił Gośkę o jakieś pożywienie dla spracowanego gliniarza i redaktor Knypek ugotowała potężny gar barszczu ukraiń-

skiego. Część przed wyjściem wciągnęły wiedźmy i zgłodniały Piotr, zostało jednak dość, by nie tylko nakarmić przyjaciela, ale i dać mu wałówkę do samotnego, pozbawionego jego ukochanych kobiet domu.

– Siadaj i jedz. – Sekretarek szerokim gestem zaprosił komisarza do stołu.

Ten się nie krygował. Kiedy błyskawicznie opróżnił talerz, Piotr zaproponował:

– Dolewka?

– Dawaj – sapnął Niż, dyskretnie luzując pasek w spodniach. – Nie powtarzaj tego mojej żonie, ale powiem ci, że gastronomicznie czuję się lepiej zaopiekowany niż w domu. Kiedy Gabi ma pilne tłumaczenie, rąbiemy ten sam obiad przez trzy dni.

– Narzekasz? – prychnął Piotr kpiąco.

– Nie śmiałybym – zapewnił przyjaciel. – Jestem jednym z niewielu szczęściarzy, którym nie posypało się życie rodzinne. Wciąż mam do kogo wracać... Dobra – zmienił pośpiesznie temat – mówiłeś, że coś dla mnie masz.

Sekretarek postawił przed nim kolejną porcję barszczu, usiadł i przeciągnął ręką po włosach.

– Kiedy składaliśmy te wizyty, przyjrzałem się nóżkom naszych rozmówczyń – powiedział. – Kaśka ma stopy jak podolski złodziej. Na pewno nie zostawiła śladów w mieszkaniu Majki. Czyli możemy przyjąć, że w środku jej nie było. Ale nad Julitą już bym się zastanowił. Techniczni podali mi rozmiary. Julita pasuje. A ja mam dowód, że nas okłamała. Była tamtego dnia w domu Majki. Sądzę, że znalazła ciało i związała. Odciski

butów należały do dwóch osób. Ktoś mógł być tam przed nią.

Niż o mało nie zadławił się zupą.

– Jaki dowód? – wychrypiał, kiedy uspokoił oddech po ataku kaszlu.

– Proszę bardzo. – Piotr podsunął mu wydruk.

– Skąd to masz? – Komisarz spojrzał na niego ostro.

– Przyszło pocztą do Majki na adres agencji. – Sekretarek położył na stole nieco zmiętą kopertę. – O odciskach możesz zapomnieć, przeszło przez wiele rąk. Z tyłu masz datę i godzinę. Najprawdopodobniej wtedy Susie już nie żyła.

– Skąd wiesz? – Niż z uwagą przyglądał się zdjęciu.

Piotr krótko streścił swoje wnioski, a na koniec dodał:

– Myślę, że autorką tego zdjęcia jest któraś z tych dwóch: Kaśka albo Strzyga.

– Coś się przyczepił tej Strzygi? – zirytował się Wojtek, odsuwając pusty talerz. – To jakaś twoja osobista fobia?

– Nie. To moje osobiste obserwacje – mruknął sekretarek. – Nie zapominaj, że miałem nieprzyjemność z nią pracować... A ta twoja prokurator? Dalej się waha?

– Jakby mniej, ale dalej. – Niż westchnął. – Nikt tym dwóm babom nie udowodni, że ta twoja Susie domagała się zwrotu pieniędzy... Ale, wiesz... – Zastanawiał się przez chwilę. – Czeka! Mówiłeś, że te ślady w przedpokoju mogła zostawić Filigran, tak? No i mam to zdjęcie – myślał głośno. – Ja bym ją jutro zaprosił do siebie. Gdybym jej to pokazał... Ona płaksiwa, może szybciej pęknie. Bo ta druga to bardziej taka horpyna... Dlaczego uważasz, że Filigran tylko znalazła ciało? Mogły się pokłócić

o kasę, jedno pchnięcie i po zawodach. Wystraszyła się i zwała.

– Mogło tak być – zgodził się Piotr. – Tylko, że ja znam Julitę. Jeśli te dwieście tysięcy wsadziła w remont domu, a Susie domagała się zwrotu, poszłaby do niej, zalała się łzami i wyprosiła prolongatę, albo rozłożenie spłaty na dogodne raty. Gdyby okazała skruchę, Susie może by jej nawet zupełnie odpuściła. Pewnie nigdy więcej nie chciałyby mieć z nią do czynienia, ale by odpuściła. Nie chodziło o pieniądze. Chodziło o nauzkę. Tak myślę.

– Mnie twoje myślenie nie pomoże – mruknął Wojtek.
– Jak to powiem Iwonie, to mnie wyśmiej.

– Wiem – przyznał sekretarek. – Ale się nie poddam. Przesłuchaj jutro Julitę, a ja jeszcze pogłównuję.



– Nie wyspałam się kompletnie. – Redaktor Knypek usiłowała powstrzymać ziewnięcie. – Śniło mi się, że gonię Strzygę z wałkiem, żeby jej przyłożyć.

– Za co? – zainteresowała się Agata.

– Za całokształt chyba – mruknęła Majka.

– Za całokształt też – zgodziła się Gośka i jednak ziewnęła, zarażając pozostałe wiedźmy. – Ale w tym śnie za to, że mnie wyzywała od pisrak...

– Co?! – Agata zrobiła wielkie oczy.

– Pisraka to w nomenklaturze Strzygi totalne bezta-lencie, czyli każda autorka poza nią – wyjaśniła Majka i pogroziła Gośce pięścią. – Przestań ziewać jak hipopotam, bo za chwilę wszystkie zaśniemy!

– A dogoniłaś chociaż? – zapytała Ida z nadzieją. – Czy tylko sobie tak rozrywkowo polatałaś?

– Już ją prawie miałam, kiedy budzik zadzwonił – westchnęła z żalem redaktor Knypek. – Rozrywkowe to nie było, Idusiu. – Pokręciła głową. – Obudziłam się zmordowana, jakbym maraton przebiegła... Uprzedzam, że będę dzisiaj mało inteligentna.

– Tylko dzisiaj? – zdziwiła się obłudnie Majka.

Kiedy zaczęły się kłócić, wypominając sobie wzajemnie rozmaite wpadki, Ida wymknęła się do kuchni. Miała nadzieję, że znajdzie tam Piotra i nie pomyliła się. Sekretarek właśnie zamierzał zrobić sobie kolejną kawę.

– Tobie też? – zapytał na widok złotowłosej wiedźmy.

– Od razu dolicz Agatę. Pewnie też chętnie się napije. Gośka nas zaraziła śpiączką... Rozmawiałeś wczoraj z Niżem. Dowiedziałeś się czegoś?

– Przeciwnie. – Sekretarek potrząsnął głową. – To on dowiedział się czegoś ode mnie. Zabrał to zdjęcie i dziś chce oficjalnie przesłuchać Julitę.

– Myślisz, że się przyzna? – spytała Ida z nadzieją.

– Że tam była, pewnie tak. Że zabiła? Nie sądzę. Nie wierzę, że to ona. W mieszkaniu Majki były ślady jeszcze jednej osoby.

– Kaśki?

– Za małe na Kaśkę... Cholera, ciągle mam wrażenie, że coś mi umyka...

– Może powinienes... Masz tych różnych znajomych – zaczęła ostrożnie Ida – może warto przyjrzeć się naszej osobistej Strzydze?

– Mam ją na oku – zapewnił Piotr, rozstawiając kubki.

– Zbieram komentarze z grup, na których bywa; spraw-

dzam jej prywatne wiadomości i czaty. Mam dostęp do jej wszystkich kont internetowych. Na razie wypisuje te swoje głupoty, ale jeśli będą jakieś problemy, to was uprzedzę. – Napełnił kubki. W kuchni rozległ się dźwięk Highway to Hell. – O, może to Niż. Zanieś od razu Agacie. Ja muszę pogadać.

Kiedy z telefonem w dłoni zamknął się w sekretaria- cie, Ida westchnęła, wzięła oba kubki i powędrowała z nimi do biura z nadzieją, że Muza nie wejdzie jej pod nogi.

– O, dzięki, że pomyślałaś. – Agata wyskoczyła zza biurka, przejęła naczynie i z lubością zaciągnęła się aro- matem kawy. – Przyda mi się. To ziewanie jest zaraź- liwe.

– Wyślę ją na spacer z Muzą, to się dotleni – mruk-nęła Majka. – Pożytku z niej dziś nie będzie.

– To może przy okazji niech dotleni się w kuchni – za- proponowała Ida. – Bo coś mi się zdaje, że dopóki ro- dzina naszego znajomego komisarza nie wróci, bę- dziemy zmuszone go dokarmiać. Piotr mówił rano, że wczorajszy barszcz już obaj wessali.

– Gośka! Słyszysz?! – Majka podniosła głos, bo redak- tor Knypek siedziała wpatrzona w swój telefon. – Wy- myśl szybko jakieś żarcie, bo mamy na pokładzie jeszcze jedną gębę!

Reakcji nie było. Redaktor Knypek trwała w stuporze.

– Gośka!!! – ryknęły wszystkie razem.

Oderwała wzrok od ekranu telefonu i z osłupieniem zapytała:

– Co to, na litość boską, jest ogonek gruntowy?!

– Skąd ci się wziął ten ogonek, niedojdo? – Majka, przyzwyczajona do dziwnych pomysłów przyjaciółki, najszybciej doszła do siebie.

– Z esemesa mi się wziął. Mój sklep mi przysłał. Mam u nich kartę. Ale nie wiem, co to...

– Pokaż! – zażądała Majka, podrywając się z krzesła. Wydarła Gośce telefon, spojrzała i przewróciła oczami. – Ogórek gruntowy! Skąd ci się wziął ten ogonek?!

– O tej porze roku są dostępne tylko ogórki szklarniowe – stwierdziła Gośka stanowczo. – To jest ogłupianie klienta! Już nic... Święta Cecylio! – oprzytomniała nagle. – Coś mi na mózg padło! Może to telefon mi szkodzi... Idę do kuchni, zanim doprowadzę do nieszczęścia. Kuchnia mi chyba nie szkodzi.

Kiedy wyszła z pokoju, trzy wiedźmy odetchnęły.

– Trzeba będzie tam zaglądać co jakiś czas, bo nie wiadomo, co jeszcze jej przyjdzie do głowy – mruknęła Ida.

– Każdy ma czasem gorszy dzień – zauważyła łagodząco Agata.

– Dopóki będzie się trzymała dzisiaj z dala od prac biurowych, jest nadzieja, że kłopoty nas ominą – uznała Majka. – Niech siedzi w kuchni, a Muzę sama wyprowadzę.



Zaproszenie od Niża nieco Piotra zaskoczyło, ale nie wahał się ani chwili. Teraz stał w małym pokoiku komendy, przed sobą miał lustro weneckie, zza którego mógł obserwować, co się dzieje w pokoju przesłuchań, sam nie

będąc widzianym i czekał na wejście komisarza i Julity. Obok niego stała dość wysoka szczupła szatynka (na Piotrowe oko dobrze utrzymana pięćdziesięcikilkulatka) ubrana w dżinsy i klasyczny kaszmirowy ciemnoniebieski sweter, którego kolor podkreślał błękit ogromnych oczu. Prokurator Iwona Smył wyglądała absolutnie niegroźnie, ale Piotr wiedział od Niża, że ma na koncie wiele trudnych spraw, w których udało jej się doprowadzić do wyroku skazującego.

– W zasadzie nie powinno pana tu być – przeskanowała go spojrzeniem o ostrości lasera. – I przyjmijmy, że oficjalnie pana tu nie ma. Tak będzie prościej.

– Więc dlaczego tu jestem, choć mnie nie ma? – zainteresował się Piotr. – Nie prosiłem Niża o udział w tym przesłuchaniu.

– Ja o to prosiłam. Wojtek twierdzi, że dobrze pan zna to środowisko i przesłuchiwaną... Powiem szczerze: nie jestem przekonana, że doszło do zabójstwa. Denatka była schorowana i wiekowa, to mógł być wypadek. – Wzruszyła ramionami.

– Ale? – Chmura uniósł brwi.

– Ale nie daje mi spokoju ta ilość śladów w mieszkaniu – przyznała. – I te zagraniczne przelewy. Wojtek mówił, że jest pan niezłym psychologiem. Może wychwyci pan jakiś wątek, który warto podrażnić. Ze sprawy o zabójstwo może zrobić się sprawa o wyłudzenie.

– I pewnie się zrobi, bo jestem pewien, że Julita pięknie, kiedy zobaczy to zdjęcie – mruknął Piotr. – Nie upieram się przy zabójstwie z premedytacją, ale nad nieumyślnym już bym się zastanowił. Susie była świeżo po upadku. Miała stłuczone biodro. Na pewno poruszała się

ostrożnie. Ale wystarczyłoby lekkie pchnięcie... – zawiesił głos.

– Jeśli któraś z nich się nie przyzna, nie widzę sposobu, żeby to udowodnić. – Prokurator Smyl zmarszczyła brwi. – Na ciele nie było śladów wskazujących na działanie osób trzecich. Nawet niedoświadczony obrońca to wykorzysta.

– Wie pani, dlaczego odszedłem z policji? – Piotr ugryzł się w język, żeby nie wybuchnąć. – Nie tylko dlatego, że w firmie robiło się coraz bardziej duszno. Jednym z powodów było to, że poświęcałem swój czas i umiejętności na łapanie łajdaków, których potem sąd wypuszczał, bo prokuratorom nie chciało się popracować.

Iwona Smyl roześmiała się głośno i poklepała go po ramieniu.

– Jestem cholernie pracowita, więc takich uwag nie biorę do siebie. Wiem, że świat nie jest idealny, ale muszę poruszać się w granicach prawa. *Dura lex, sed lex.* – Rozłożyła ręce. – Szkoda, że pan odszedł. Myślę, że dobrze by nam się razem pracowało... Ale, wie pan – dźgnęła go palcem w pierś – nie mam nic przeciwko temu, żeby pan nieoficjalnie trochę powęszył. – Sięgnęła do kieszeni spodni i ze skórzanego wizytownika wyłuskała mały kartonik. – Tu jest mój numer telefonu. Prywatny także.

– A wtedy już będę? – W głosie Chmury dźwięczała kpina.

– To zależy od okoliczności. Niczego nie mogę panu obiecać.

Oboje spojrzeli przed siebie, bo Niż właśnie wprowadzał do pokoju Julitę. Widać było, że autorka nie czuje się komfortowo. Oczy jej latały po niewielkim pomieszczeniu, starannie omijając moszczącego się za biurkiem komisarza. Kiedy ten uprzedził ją, że przesłuchanie będzie nagrywane, zeszywniała i była w stanie tylko kiwnąć głową.

– A właściwie po co mnie pan tu wezwał? – zapytała płacząco, gdy Niż spokojnie spisał jej dane. – Wszystko już powiedziałam!

– Rozmawialiśmy nieoficjalnie. Byłbym wdzięczny, gdyby pani jeszcze raz odpowiedziała na moje pytania...

Głos Niża był opanowany i uprzejmy; Julita, słysząc te same pytania, na które już odpowiadała, wyraźnie się rozluźniła. Mówiła płynnie, nie zapominając o podbiciu swoich wypowiedzi stosowną dawką smutku.

Piotr czekał. Dobrze znał metody kumpla. Niż zawsze usypiał czujność przesłuchiwanego spokojem i grzecznością, a potem z tą samą łagodnością w głosie zadawał pytanie, którego treść docierała do delikwenta z opóźnieniem i wyrywała go z błęgiego przekonania, że nic mu nie grozi.

– Czyli twierdzi pani, że po raz ostatni żywą Susanne Taylor-Johnson widziała pani czternastego lutego w towarzystwie – zerknął w notatki – Katarzyny Gadacz i Adeli Bagnik, tak?

– Tak! – Julita skwapliwie pokiwała głową.

– A kiedy widziała ją pani martwą?

Zamarła z otwartymi ustami, a jej okrągła, pyzata twarz pobladła. Przez chwilę nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, wreszcie wybuchnęła płaczem.

– Jak pan może?! – wyszlochała z oburzeniem. – Nigdy więcej tam nie byłam!

– To kto jest na tym zdjęciu? – zapytał Niż, przesuwając w jej stronę zafoliowany wydruk. – Ma pani sobowtóra?

Julita szeroko otwartymi oczami spojrzała na zdjęcie i skamieniała. Nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Kto tam był?! Kto zrobił to zdjęcie?! Skąd ma je policja?!

– Ja... Ja... – Nie mogła opanować dygotu.

– Z tyłu – Niż odwrócił wydruk – jest podana data i godzina. Proszę mi wierzyć – westchnął – że najlepsze, co może pani w tej chwili zrobić, to powiedzieć, co naprawdę zdarzyło się tamtego dnia.

– Ale ja nie wiem! – W głosie Julity pojawiły się nutki hysterii. – Kiedy tam weszłam, Susie leżała i nie ruszała się!

– Spokojnie. Po kolei – powiedział Niż łagodnie. – Po co pani tam poszła?

– Chcia...łam pro...sić Susie, żeby... żeby mi... Bo te pieniądze...

– Domagała się zwrotu, tak? – pomógł jej komisarz, bo widać było że Julicie ciężko wykrztusić prawdę.

– Tak – chlipnęła, wzięła głęboki oddech i nagle słowa popłynęły jak rzeka: – Byłam u niej w Kanadzie. Rozmawiałyśmy o samotnych matkach... Że mają ciężko, że nie stać ich na dach nad głową... Powiedziałam, że koło domu moich rodziców stoi pusty budynek... Gdyby ktoś zainwestował w remont... Ja naprawdę chciałam coś z tym zrobić! – przysięgła żarliwie. – Ale kiedy zobaczyłam, ile trzeba się nachodzić, żeby w ogóle... A Susie już zaczęła co miesiąc wysyłać przelewy, no i... Co miałam

robić?! Najpierw myślałam, żeby jej oddać, a potem przyszedł ten cholerny covid, moi rodzice zmarli jedno po drugim, a ja odziedziczyłam dom, w którym wszystko wymagało remontu! W życiu bym na to nie zarobiła! Wydałam te pieniądze od Susie...

– Nie zorientowała się? – Niż uniósł brwi.

– Wysyłałam jej w mailach zdjęcia znalezione w sieci... Że niby dom już stoi i jest użytkowany... Myślałam, że już nie przyjedzie do Polski. Że nie będę musiała... Dlatego wtedy do niej poszłam! Chciałam się przyznać! Wszystko wytłumaczyć! I poprosić, żeby mi pozwoliła spłacać ratami!... Przysięgam, że nic jej nie zrobiłam! Gdyby się nie zgodziła, wzięłabym kredyt pod zastaw swojego domu!

Prokurator Smyl oderwała wzrok od zapłakanej Julity i spojrzała pytająco na Chmurę.

– Mówi prawdę – stwierdził Piotr. – Wyłudzenie do niej pasuje. Nauczyła się, że te jej nieszczęśliwe miny ułatwiają jej życie. Wierzę, że miała nadzieję, że Susie się wzruszy i w ogóle odpuści jej dług.

– A kiedy nie odpuściła...

– Nie! – Piotr pokręcił głową. – Poznałem Susie przez te kilkanaście dni. Ani słowem nie wspomniała siostrzenicy o tym, że została oszukana. Chyba się tego wstydziała. – Westchnął. – Odpuściłaby. Zostawiła Majce dość, żeby się nie martwić o jej przyszłość. Myślę, że bardziej chodziło o nauczkę niż o zwrot tych pieniędzy...

Oboje zwrócili oczy na szybę, która oddzielała ich od pokoju przesłuchań, bo Niż zadał kolejne pytanie:

– Jak pani myśli: kto wysłał to zdjęcie na adres agencji Mai Potoczek?

Julita jeszcze bardziej zbladła i w jej oczach błysnęła panika.

– Do Majki?! Przecież... Boże, co ja teraz zrobię?! Ona mnie zniszczy! Wystarczy, że powiadomi wydawców i...

– Boi się pani Mai Potoczek, a nie tego, że może pani zostać oskarżona o wyłudzenie i nieudzielenie pomocy?! – zdumiał się Niż. – Czy pani w ogóle rozumie, co pani grozi?!

– Lepiej niż się panu wydaje – oznajmiła Julita zaskakująco zdecydowanym głosem. Pośpiesznie wyciągnęła z torebki paczkę chusteczek, wydmuchała głos, wzięła głęboki oddech i twardo oświadczyła: – Powiem wszystko. Było nas trzy na tym spotkaniu i każda dostała od Susie ręcznie napisaną kartkę z kwotą, której zwrotu się domagała. Nie wiem, ile były winne Kaśka i Adela, bo nie powiedziały, ale może mniej niż ja, bo nie wyglądały na zdołowane. Kaśka mi jeszcze dogryzła, że powinnam sprzedać dom, żeby spłacić Susie. Albo poszukać bogatego amanta... Ale potem... Potem powiedziała, że Susie jest stara i nikt się nie zainteresuje, gdyby nagle zeszła... Przysięgam – złożyła ręce, jak do modlitwy – ja jej nie zabiłam! Kiedy ją zobaczyłam na tej podłodze... Wiem, zrobiłam podle, ale tylko ucieczka przyszła mi do głowy... Nawet nie wiem, jak mi się udało dojechać do domu. Dopiero kiedy oprzytomniałam, dotarło do mnie, że powinnam była zadzwonić po pogotowie. Ale wtedy już za bardzo się bałam... Wie pan, kto – wskazała wydruk – wysłał to do Majki?

– A pani jak uważa? – odpowiedział komisarz pytaniem.

– Któraś z tych dwóch fląder. Obie siebie warte. Może nawet zrobiły to razem, żeby mnie wrobić... Przysięgam, że nic nie zrobiłam Susie!

– No dobrze. – Niż westchnął. – Na dziś kończymy. Proszę nie opuszczać Warszawy. Aha – przypomniał sobie o dziwnej prośbie Piotra i postanowił zaryzykować – i nie kontaktować się z koleżankami. Być może będziemy musieli zrobić przeszukanie. U pani, u Katarzyny Gadacz i Mai Potoczek.

Julita w pierwszej chwili wyraźnie się zachnęła, a potem wzruszyła ramionami.

– Szukajcie, ile chcecie. Jestem niewi... Jak to? U Majki też?!

– To wszystko. Dziękuję pani.

W pokoju obok prokurator Smyl złapała Piotra za ramię.

– Co to ma znaczyć? – zapytała ostro. – Nie wydawałam i nie wydam zgody na żadne przeszukanie! Czego niby chcecie szukać?!

– Niczego – odparł spokojnie Chmura, uwolnił się z uchwytu i sięgnął po duży termos. – Napije się pani kawy? Porządnej, nie tej lury, którą tu mają... Proszę. – Napełnił metalowy kubek i podał Iwonie. – To tylko próba zwabienia lisa do kurnika... W dniu śmierci Susie ktoś obcy był w mieszkaniu Majki...

– Nie było śladów włamania! – Prokurator Smyl odruchowo wzięła kubek, ale nie zamierzała tolerować żadnej partyzantki. – Dowodów zdobytych nielegalnie żaden sąd nie weźmie pod uwagę!

– Doskonale o tym wiem... Proszę spróbować. – Piotr wskazał na parujące naczynie. – To naprawdę świetna

kawa... Niż nie informował o przeszukaniu – zaznaczył z naciskiem. – Powiedział: być może... Za chwilę Wojtek będzie rozmawiał z Gadaczową. Podsunie jej tę bajkę o przeszukaniu. Wiem – w jego głosie zadźwięczała twarda nuta – że któraś z tych trzech kobiet była w mieszkaniu Majki w czasie śmierci Susie. Nie wiem, po co. Nie wiem, jak tam weszła...

– Mogła ją wpuścić sama denatka – przerwała Iwona, która uważnie słuchała. – Spotkały się na schodach, przed domem, na ulicy i weszły razem.

– Nie! – Piotr zdecydowanie potrząsnął głową. – Susie miała na sobie buty i futro. Pierwszym, co robiła po wejściu do mieszkania, było zdjęcie okrycia.

Prokurator w zamyśleniu upiła łyk kawy.

– Co pan zamierza zrobić?

– Moim zdaniem ktoś tam czegoś szukał. Nie ruszył biżuterii, pieniędzy, kart, telefonu. Szukał czegoś konkretnego. – Piotr zawahał się na moment, ale zdecydował się do końca wyjaśnić swój punkt widzenia: – Nie zdążył znaleźć, bo wróciła Susie. Bał się, że go rozpozna, odepchnął ją i uciekł. Jeśli dowie się o przeszukaniu u Majki, będzie chciał zdążyć przed policją.

– A dowie się? – Iwona spojrzała na niego sceptycznie.

– Dowie. – Chmura uśmiechnął się złośliwie. – To bardzo plotkarski świat. Spośród tych trzech dam, które Susie podejmowała gościnnie, każda będzie wniebowzięta, że policja uznała Majkę za podejrzaną, ale jedna zrobi wszystko, by znaleźć to, co jej spędza sen z powiek, przed oficjalnym przeszukaniem.



Komisarz rozprostował ramiona, wstał i zajrzał do pokoju obok. Na widok termosu oczy mu błysnęły.

– Kawa czy herbata? Przyniosłeś swoją? To poczęstuj, bo mi się należy odrobina luksusu. – Zgarnął z biurka pusty kubek i podstawił Piotrowi, który bez słowa go napełnił. – Co myślisz? – Spojrzał na przyjaciela. – Złapią haczyk?

– Jedna na pewno – stwierdził Chmura i dodał: – Zdziwiło cię, że Julita tak panicznie zareagowała, kiedy powiedziałaś, że to zdjęcie trafiło do Majki?

– Mnie też zdziwiło – wtrąciła Iwona. – Maja Potoczek prowadzi agencję literacką, tak? To co im może zrobić? Najwyżej odmówi im swoich usług, jeśli podejdzie do sprawy emocjonalnie. Bo jeśli jest profesjonalistką, to potraktuje je biznesowo. Nie takie rzeczy ludzie zamiatają pod dywan. Ostatecznie zwykle chodzi o produkt, nie o producenta, nieprawdaż?

– Nieprawdaż. – Piotr uśmiechnął się i pokręcił głową. – W dzisiejszych czasach media społecznościowe to potęga. Jednym wpisem można wykreować idola, drugim go zniszczyć. Mnóstwo firm zmieniło swoją politykę, kiedy do boju ruszyły internetowe grupy. Pamiętacie bojkot tych, którzy nie wycofali się z Rosji po agresji na Ukrainę?

– Chyba wiem, o co ci chodzi – mruknął Niż. – Te twoje wiedźmy są zdolne do wszystkiego, tak? Rozpuszczą wici i po autorce? W zasadzie policja i sądy im niepotrzebne, bo same wymierzają sprawiedliwość?

– Wiedźmy? – zdziwiła się prokurator Smyl.

– Nie przesadzaj! – zachnął się Piotr. – To nie żadne autorskiej krwi fanatyczki, tylko prowadzące agencję i portal literacki redaktorki. Ich jedyną bronią jest recenzja, w której odnoszą się do książki, nie autora. Jeśli krytykują, to piszą, dlaczego. Uważasz, że to niesprawiedliwe?

– To dlaczego: więdźmy? – chciała wiedzieć Iwona.

– To określenie ukuło środowisko – wyjaśnił Chmura.
– Dlaczego? Bo doskonale znają branżę. Mają stały kontakt z wydawcami i autorami, a w tym światku wieści szybko się rozchodzą. W razie problemów mają w odwodzie mecenasa Zawiejskiego. Ale ponoć każdy sądzi po sobie. Jeśli ktoś sam plotkuje czy intryguje, zwykle uznaje, że inni są tacy sami i stąd ten strach przed więdźmami. W rzeczywistości Majce zależy przede wszystkim na sprawdzeniu, kto jest odpowiedzialny za kłopoty i wyjaśnieniu sytuacji. Delikwent ląduje u nas na czarnej liście i nie ma wstępu ani do agencji, ani na portal. Co sobie pomyślą ci, których próbował wciągnąć w intrygę, to już zupełnie inna sprawa. – Piotr uśmiechnął się nieco złośliwie.

– Sprytne – stwierdziła z przekąsem prokurator Smyl.
– Nie trzeba sobie brudzić rącek.

– Wolałaby pani, żeby wynajęły kogoś, kto boleśnie przekona wroga, żeby się odczepił? – odgryzł się Chmura.

– OK – komisarz uniósł ręce – to wy sobie wyjaśnijcie kwestię obrony przed wrogami, a ja wracam do roboty. Za chwilę przychodzi Katarzyna Gadacz.

Zanim wyszedł, zdążył jeszcze dolać sobie kawy z Piotrowego termosu. Kiedy drzwi zamknęły się bezgłośnie,

Iwona parsknęła śmiechem i pokręciła głową.

– Zawsze mnie to rozbraja – wyznała. – Kiedy dwie osoby, które Wojtek lubi, prezentują dwa różne zdania, albo usiłuje zażegnać kłótnię, albo ucieka. Zawsze taki był, czy to szkoła Gabi?

– Takie czasy – mruknął Piotr i wzruszył ramionami.
– Różnica zdań to niekoniecznie powód do kłótni. Wojtek nie jest tchórzem i potrafi wyrazić własną opinię, ale szanuje cudze poglądy.

– Przecież wiem! – Prokurator Smyl klepnęła go w plecy. – Pracowaliśmy razem przy kilku sprawach. Zawsze się cieszę, kiedy trafiam na Niża, bo niczego nie musimy sobie udowadniać. Jesteśmy pełnoprawnymi partnerami.

Oboje zwrócili oczy na szybę, bo do pokoju przesłuchań zamaszystym krokiem weszła Katarzyna Gadacz. Miała na sobie dłuższą kurtkę, którą natychmiast rozpięła, demonstrując swoje rozłożyste popiersie. Rzuciła krótkie: „Witam.” i bez zaproszenia umościła się na niezbyt wygodnym krześle, a swoje niezadowolenie okazała pogardliwym skrzywieniem ust. Nie przeszkodziło jej to rozglądać się z ciekawością po pomieszczeniu.

Niż spisał dane przesłuchiwanej, ale nim zdążył zadać pierwsze pytanie, odezwała się Katarzyna:

– Po co właściwie mnie pan wezwał? Powiedziałam już wszystko, więcej nie wymyślę.

– Bo zastanawiam się, w jakim celu wysłała pani to zdjęcie – palnął bez namysłu Niż, podsuwając jej wydruk.

Na jej twarzy błysnęło zaskoczenie. Spojrzała na zdjęcie i zmarszczyła brwi, jakby próbowała coś zrozumieć.

– Majka je wam przekazała? Skomentowała to jakoś?
– W jej głosie nie było przestrochu, tylko zaciekawienie.

– Rozumiem, że potwierdza pani tę wysyłkę – stwierdził komisarz, starannie ukrywając odrazę i nieco złośliwie dodał: – Czyli nie tylko nie powiedziała pani wszystkiego, ale jeszcze skłamała. Była pani tego dnia na Freta. Z tego samego powodu, co Julita Filigran? Żeby prosić Susanne Taylor-Johnson o możliwość spłaty w ratach wyłudzonych pieniędzy?

– Jakich wyłudzonych?! – oburzyła się Katarzyna. – Sama mi je wciskała! O nic nie prosiłam! W każdej chwili mogę je zwrócić! Stać mnie!

– To chyba będzie pani musiała – oznajmił Niż sucho.
– Maja Potoczek, spadkobierczyni denatki, jest powiadomiona o tych „dotacjach”.

Katarzyna zbladła, ale błyskawicznie się opanowała. Wzruszyła ramionami.

– Jeszcze dziś zrobię przelew. Zamierzałam to zrobić od razu, ale kiedy Susie... Uznałam, że nieboszczka obejdzie się bez tych pieniędzy, jednak w tej sytuacji... Nie jestem w żadnym konflikcie z Majką i wolę, żeby tak zostało.

– Więc po co poszła pani tego dnia na Freta?

– Bo... Ciekawość chyba jeszcze nie jest karalna? – Rzuciła komisarzowi zaczepne spojrzenie. – Ja akurat nie miałam powodu, żeby bać się Susie. W każdej chwili mogłam jej zwrócić tę kasę. Ale one... Ciekawa byłam, co wykombinują, więc wolałam trzymać rękę na pulsie. Julita i Adela są zdolne do wszystkiego, żeby tylko same się wybielić. Wolałam nie ryzykować.

– I co wykombinowały? – zainteresował się Niż.

– Adeli w ogóle tam nie widziałam – zastrzegła Katarzyna z wyraźnym żalem. – A byłam tego dnia na Freta codziennie po tym spotkaniu z Susie. Po prostu czułam, że któraś z nich nie wytrzyma napięcia i... No i Julita nie wytrzymała. – Wydeła pogardliwie usta. – Nie widziałam, jak wchodzi do kamienicy, ale widziałam, jak z niej wybiega. Wyglądała okropnie. Zrobiłam zdjęcie i już.

– I nie weszła pani na górę, żeby sprawdzić, co się stało? – Komisarz uniósł brwi.

Katarzyna zastanawiała się przez chwilę. Wreszcie chyba uznała, że powinna trzymać się jak najbliżej prawdy, bo niechętnie przyznała:

– Weszłam. Drzwi nie były zamknięte, ale już od progu zobaczyłam głowę Susie, więc wolałam nie wchodzić... Gdybym znalazła trupa i nie powiadomiła policji, mogliby się mnie czepiać z jakiegoś paragrafu...

– Pani znalazła trupa i nie powiadomiła policji! – nie wytrzymał Niż.

– Nie sprawdzałam, czy Susie żyje! – zirytowała się Katarzyna. – Nie chciałam zostawiać śladów. Czytuję kryminały! Jeden nawet napisałam! Nie chciałam być w nic zamieszana! To wątpliwa reklama.

– Co za okropne babsko – mruknęła prokurator Smyl, która przyglądała się przesłuchiwanej z odrazą. – Dużo tam takich macie?

– Ma pani na myśli środowisko autorskie? – Piotr wzruszył ramionami. – Jak wszędzie. To tacy sami ludzie jak inni...

– Już jest pani zamieszana – stwierdził komisarz zimno. – Artykuł sto sześćdziesiąty drugi Kodeksu karnego. Trzy lata odsiadki.

– Dobry adwokat – a stać mnie na niego – i nikt mi niczego nie udowodni. – Katarzyna uśmiechnęła się z wyższością. – Susie była już martwa. Jak jej niby miałam pomóc?

– Skąd mogła pani to wiedzieć, jeśli pani nie sprawdziła?

– Widziałam, w jakim stanie była Julita, kiedy stamtąd wybiegała. Uznałam, że to ona zabiła, a dla mnie lepiej będzie, jeśli nikt nie będzie wiedział o mojej wizycie w mieszkaniu... Sąd na pewno weźmie pod uwagę, że nie mataczę, niczego nie ukrywam, mówię prawdę. No i wysłałam to zdjęcie, bo chciałam pomóc... Julitę powinniście oskarżać, nie mnie. Choć żał mi, że to nie Adela...

Niż z wysiłkiem powstrzymał zgrzyt zębów.

– Proszę nie opuszczać Warszawy i nie kontaktować się z pozostałymi koleżankami. I nie robić problemów, jeśli zdecydujemy się na przeszukanie – oznajmił sucho.

– Szukajcie. Może mi się przyda do książki... Zaraz, zaraz... A co z Julitą i Adelą? U nich też będzie rewizja?

– U nich też – potwierdził komisarz. – I u Mai Potoczek.

Przez chwilę widział na nalanej twarzy Katarzyny wyraz czystej ekstazy, ale szybko się opanowała. Wstała.

– Zaczyna się robić ciekawie. – Satysfakcji w głosie też nie udało jej się ukryć. – Jeśli to wszystko, to żegnam. – Prawie wybiegła z pokoju.

Niż jęknął głośno i posłał w stronę lustra złe spojrzenie. Dopił prawie zimną kawę i przyzywająco pokiwał ręką.

– Co z wami jest nie tak? – Popatrzył z pretensją na przyjaciela, który wszedł i przycupnął na parapecie

okna. Iwona zajęła opuszczone przez Katarzynę krzesło. – Żeby pisać, koniecznie trzeba odstawać od normy? Inaczej się nie da?

– Mówisz, jakbyś nie wiedział, jacy potrafią być ludzie – mruknął Piotr. – Ilu takich przesłuchiwałeś?

– Ale to ba... – Komisarz dojrzał wbity w siebie wzrok pani prokurator i urwał.

– Jeśli powiesz, że to baba, to cię palnę – zagroziła Iwona zupełnie serio. – W niechlubnych statystykach kobiet też nie brakuje. Nieważne, czy to kobieta czy mężczyzna. Owszem, ma tupet i jest egocentryczką pozbawioną wszelkich wyższych uczuć. I, żeby nie było wątpliwości – podkreśliła – ja też jej nie lubię. Gdyby była mężczyzną, nie lubiłabym jej tak samo. Płeć nie ma znaczenia. To po prostu wyjątkowo obrzydliwy typ. Jeśli to ona zabiła, ciężko jej będzie to udowodnić... No dobrze. To co zamierzacie dalej?

– Czekać – powiedzieli jednocześnie Chmura i Niż.

– To trochę słabo – zauważyła Iwona z naganą.

– Wy czekacie, ja działam – uściślił Piotr. – Muszę przekonać Majkę, żeby się zgodziła na monitoring mieszkania. Jeśli obiecuję, że będę go wyłączał po jej powrocie z pracy, może się uda. – Spojrzał na zegarek i poderwał się z parapetu. – Muszę się zbierać. Dzięki za zaproszenie. – Ucisnął dłoń prokurator Smył. – A my, Niżu, pewnie się spotkamy wieczorem. Wiedźmy za dbają o jakiś prowiant.



Kiedy sekretarek wszedł do lokalu zajmowanego przez agencję, uderzyła go panująca w środku cisza przerywana tylko monotonnym stukaniem klawiatury. Nieco zaniepokojony, stanął w drzwiach biura. Trzy wiedźmy zawzięcie pisały, biurko czwartej było wolne.

– Zgubiłyście gdzieś Gośkę?

Majka uniosła głowę znad klawiatury i uspokajająco skinęła ręką.

– Wszystko jest pod kontrolą. Siedzi w kuchni na zesłaniu. Uznałyśmy, że dziś jest wyjątkowo niesprawna intelektualnie i wolałyśmy nie ryzykować. Mamy chwilę spokoju, więc odwalamy zaległe recenzje... Coś nowego w sprawie ciotki? – zapytała z nadzieją.

– A Muza odpracowała spacer? Czy trzeba ją wyprowadzić?

– Ja z nią byłam. Długo. Śpi u ciebie, bo się zmęczyła – odparła Majka niecierpliwie. – Nie możesz nam nic powiedzieć? Niż ci zabronił?

– Może, może – stwierdziła stanowczo Ida, odrywając się od pracy. – Wszystko może nam powiedzieć. Po pierwsze: nie jesteśmy podejrzane, a po drugie: nie chlapiemy ozorami na prawo i lewo.

Piotr westchnął i spojrzał na nią z wyrzutem.

– Muszę najpierw pogadać z Goską. Zaprosiłem Wojtka na wieczór i dobrze by było...

– Przewidziałyśmy to – przerwała Majka. – Gośka pichci hurtowo. Będziesz miał czym nakarmić Niża... Przestań kręcić i mów!

– Może on głodny? – zatroszczyła się Agata i już podrywała się od biurka, ale stanowczy głos szefowej osadził ją w miejscu.

– Wytrzyma. Najpierw nam opowie, a potem Gośka go podkarmi.

Sekretarek wiedział, że się nie wywinie. Usiadł przy biurku najmniejszej wiedźmy i streścił im zeznania obu przesłuchiwanym. O dziwo, słuchały w milczeniu, nie komentując. Dopiero na koniec oburzyła się Ida:

– Zwariowaliście?! Po co to przeszukanie u Majki?! Jest niewinna! Ma alibi! Ten twój Niż uważa, że zabiła własną ciotkę?!

– Oj, Gośka chyba przestanie go dokarmiać. – Agata pokręciła głową.

– Cicho, moje wiedźmy – rozkazała Majka. – Mów. O co chodzi z tym przeszukaniem?

– Mam pomysł, ale potrzebna mi twoja zgoda. – Sekretarek spojrzał na nią niepewnie. – Chcę założyć u ciebie monitoring. Obraz szedłby tylko do mojego lapto...

– Nie ma mowy! – Majka aż podskoczyła. – Zapomnij!

– Majka, to ważne – w głosie Piotra dźwięczała powaga. – Włączałbym obserwację tylko wtedy, kiedy byłabyś w pracy... Słuchaj, ja... Zaryzykowałem – wyznał. – Wieści o tym przeszukaniu puściłem na rybkę. Któraś z nich może się u ciebie pojawić, kiedy będziesz poza domem...

– Niech się pojawia. – Majka pogardliwie wzruszyła ramionami. – Trafi na Małego Łukaszenkę. Najwyżej po powrocie znajdę zwłoki. I, powiem uczciwie, nie będzie mi żal.

– Będziesz miała dużo sprzątanina – zauważyła ostrzegawczo Ida. – Mały Łukaszenka produkuje dużo krwi.

– A jak go wsadzą? – przestraszyła się Agata. – Za zabójstwo?

– Kota?! – Majka popukała się w czoło. – Prędejmnie.

– Też niedobrze – zmartwiła się Agata.

Piotr jęknął głośno.

– Możecie się na chwilę wyłączyć, kochane? – Spojrzał na nastroszoną szefową. – Podejrzewam, że ktoś czegoś u ciebie szukał, a Susie zginęła dlatego, że za wcześnie wróciła ze spaceru. Ewentualna wizyta policji w twoim mieszkaniu może go sprowokować do działania, a wtedy go dopadnę. Z biura do twojej kamienicy jest rzut beretem. – Widząc upór na twarzy Majki, sięgnął po ostatni argument: – Ten ktoś może być mocno zdeterminowany. A jeśli zrobi krzywdę Małemu Łukaszenko? Chcesz go mieć na sumieniu? Masz pewność, że ktoś nie posunie się do ostateczności?

W pokoju zapadła pełna zgrozy cisza. Majka wyglądała, jakby zrobiło jej się niedobrze.

– No, dobrze – powiedziała z niechęcią. – Rób, co musisz, jeśli jesteś pewien, że trzeba... Ale po pracy masz to świniństwo wyłączać! A po wszystkim zabrać w cholere! Nie życzę sobie żyć w inwigilacji!

– Przysięgam – obiecał Piotr solennie, powstrzymując westchnienie ulgi.



Sekretarek miał rację. Trzy powiązane ze sprawą autorki uznały za stosowne omówić sytuację, w jakiej się znalazły. Wszystkim sprawiła wielką satysfakcję informacja, że Majka dołączyła do grona podejrzanych. Po burzliwej dyskusji doszły do wniosku, że policja jest głu-

pia. Od zarania wieków wiadomo, że pierwszym podejrzanym zawsze jest członek rodziny. Szczególnie w przypadku, gdy dziedziczy po denacie. Ich zdaniem Maja Potoczek miała duże możliwości działania – mogła podawać starej ciotce leki, które jej szkodziły, albo przeciwnie: złośliwie chować te, które miały ją utrzymywać przy życiu. Jedno i drugie było proste i nie wymagało wielkiego wysiłku. Policja zdecydowanie powinna była zająć się Majką, a nie zabierać czas niewinnym autorkom.

Adela, która z przyjemnością (i dużą znajomością tematu) oskarżała byłą szefową o wszystko, co jej tylko przyszło do głowy, wiodła rej w tej dyskusji na Skypie, a zszokowane miny pozostałej dwójki oraz pełne niedowierzania okrzyki sprawiały jej niesamowitą frajdę. Wreszcie ktoś docenił jej wiedzę. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że jej zwierzenia pójdą w świat.

– A dlaczego ciebie nie przesłuchiwali? – zapytała podejrzliwie Katarzyna, kiedy oprzytomniała po tych zakulisowych rewelacjach.

– Bo mnie Susie nie dotowała. – Adela uśmiechnęła się z satysfakcją. – Była przyjaciółką mojej matki.

– To po cię wtedy zaprosiła? – Julita była równie podejrzliwa.

– Dała mi kiedyś pełnomocnictwo w pewnej sprawie, ale po przyjeździe doszła do wniosku, że sama się tym zajmie i chciała mnie o tym powiadomić, żebym już nie zawracała sobie głowy – wyjaśniła Adela i ostrzegawczo dodała: – W nic mnie nie zrobicie, moje drogie koleżanki. Gdyby policja miała coś na mnie, już by u mnie byli, a nikt nawet nie pytał o moją znajomość z Susie.

– A ja bym chciała jeszcze wiedzieć – zaczęła napastliwie Julita – która z was wysłała Majce to zdjęcie! To było podle!

– Jakie zdjęcie? – zapytały jednocześnie Katarzyna i Adela.

– Chciałam prosić Susie, żeby mi rozłożyła dług na raty. – Julita pociągnęła nosem. – Poszłam wtedy do mieszkania Majki. Susie chyba już nie żyła, więc uciekłam. Ktoś mi zrobił zdjęcie, kiedy wychodziłam! I wysłał Majce! Jaką trzeba być świnią, żeby...

– Nic nie wiem o żadnym zdjęciu! – przerwała stanowczo Adela. – Nie mam czasu na pierdoły. Jestem zarobiona. Muszę oddać książkę, wydawca czeka. I czytelnicy. Wiecie, ilu mnie pyta na privie...

– Też nic nie wiem – weszła jej w słowo Katarzyna, z wysiłkiem powstrzymując chęć przewrócenia oczami. Nie znosiła żadnej konkurencji, a ego Adeli dorównywało jej własnemu. – A może Susie zdążyła przed śmiercią wynająć jakiegoś detektywa, żeby nas obserwował? – zasugerowała niewinnie i satysfakcją zarejestrowała na twarzach obu rozmówczyń popłoch.

– Policja powiedziała, że Majka wie o tej kasie i będzie się domagać zwrotu! – jęknęła Julita. – Będę musiała wziąć kredyt pod zastaw domu!

– To chyba twój najmniejszy problem – zauważyła złośliwie Katarzyna. – Najpierw będziesz musiała udowodnić, że to nie ty zabiłaś Susie.

– Ja?! – W głosie Julity dźwięczała histeria. – To ty wtedy powiedziałaś, że Susie jest stara i może zejść z byle powodu! Myślisz, że nie wspomniałam o tym policji?!

– Kapuś! – odgryzła się urażona Kaśka.

– Głupie jesteście obie – przerwała nadciągającą kłótnię Adela. – Powinnyście były podsunąć policji Majkę jako najbardziej podejrzaną. Przypomnijcie sobie, czy Susie kiedyś nie skarżyła się na siostrzenicę i zadzwonicie, gdzie trzeba... A teraz, sorry, ale spadam do roboty. Czytelnicy czekają.



– Zgrzeszyłbym, gdybym się skarżył, że jestem nieszczęśliwym, zapracowanym, wiecznie głodnym gliniarzem. – Niż poklepał się po brzuchu i westchnął błogo.

– Zgrzeszyłybyś – zgodził się Piotr. – Będziesz musiał jakoś spalić te kopytka, jeśli nie chcesz stracić formy.

– Będę musiał, bo jeśli moja Gabi uzna, że w czasie jej nieobecności sadła mi przybywa, weźmie mnie na dietę. Albo zacznie podejrzewać, że znalazłem sobie kochankę, która mnie dokarmia... Wyduś od tej swojej wiedźmy przepis na te faszzerowane pieczarki. Może Gabi się skusi, żeby zrobić... Kopytka, sos grzybowy i nadziewane pieczarki. Pychota... Ja raczej mięsożerca jestem. Nie myślałem, że jest tyle innych przyjemnych potraw do jedzenia...

– Wyduszę i nawet cię wybronię, gdyby Gabi miała pretensje – obiecał Piotr i zmienił temat. – Szkoda, że prokurator Smył nie dała zezwolenia na podsłuch. To by nam ułatwiło robotę.

– Nie ma podstaw. – Komisarz szeroko rozłożył ręce w geście bezradności. – Ostateczne na podstawie zeznań można im zarzucić wyłudzenie. Ale jeśli znajdą sobie do-

brych prawników... Sam wiesz, jak to działa. Poza tym rzetelni prokuratorzy, jak Iwona, wolą nie nadużywać tego typu inwigilacji. Dziś to nie kojarzy się dobrze. Takie czasy... Po co ci ten monitoring? Masz nadzieję, że któraś z nich wróci do mieszkania w czasie nieobecności lokatorki?

– Tak myślę – przytaknął Chmura. – I powiem nawet, że wytypowałem sobie tego nieproszonego gościa. Nie zdziwię się, jeśli okaże się, że trafiłem.

– Nie powiesz? – Niż przyjrzał mu się z uwagą i westchnął. – OK. Ale nawet, jeśli ją złapiemy, będziemy mogli najwyżej oskarżyć ją o włamanie czy próbę kradzieży i o nic więcej. Nikt jej nie udowodni, że tam była w dniu śmierci denatki.

– Niekoniecznie. – Piotr pokręcił głową. – Mamy ślady butów. Jeśli któreś będą pasować... Wiem, wiem. Jeśli się nie przyzna do zabójstwa, nawet nieumyślnego, nic jej nie zrobicie. Sam zacznę działać. Ale najpierw muszę mieć pewność, że nie robię krzywdy niewinnej osobie.

– Ty uważaj, żebyś nie zrobił krzywdy sobie – mruknął komisarz ostrzegawczo, sięgając po kubek z herbatą.

– Wiem, jak działa policja. – Chmura wzruszył ramionami. – Nie będę kombinował, tylko od razu dam ci znać, jeśli ktoś się pojawi w mieszkaniu pod nieobecność Majki. Sam zwiniesz nieproszonego gościa... A, tylko uważaj na Małego Łukaszenkę – uprzedził.

Niż zakrztusił się i przez chwilę łapał oddech. Spojrzał na kumpla ciężkim wzrokiem.

– Kto to jest Mały Łukaszenka? – wycharczał.

– Kot. Taką ma ksywkę, bo żre do krwi. Oficjalnie: Aleksander.

– Wy tu wszyscy macie kota – wychrypiał komisarz i pośpiesznie napił się herbaty.



Ukryta za zaparkowanym po drugiej stronie ulicy samochodem dostawczym w napięciu obserwowała bramę kamienicy, w której mieszkała Majka. Ulżyło jej, kiedy zobaczyła, że wychodzi z Muzą. W mieszkaniu został, niestety, upiorny kocur, ale miała nadzieję, że uda jej się go zniechęcić do wrogich działań. Spryskała siebie i całe ubranie wszystkim, co jej wpadło w rękę. Jeśli w autobusie ludzie się od niej odsuwali, jeśli przechodnie patrzyli na nią dziwnie, musiała wonieć jak cała perfumeria. Nawet Mały Łukaszenka powinien odpuścić bliski kontakt.

Przez kilka ostatnich dni bywała w mieszkaniu Majki i szukała. Nie do końca wiedziała, czego konkretnie, więc przeglądała wszystkie papiery, na jakie trafiła. Zajmowało to cholernie dużo czasu i kosztowało ją wiele nerwów, bo dodatkowo musiała strzec się przed kocim atakiem. W pokoju Susie nie znalazła niczego, co by ją obciążało. Pokój Majki też już przeszukała, podobnie jak salon. Nawet w kuchni przepatrzyła wszystkie szafki, uznawszy, że zafiksowaną na romansie z cholernym Pyciem szefową TERCETU stać na każdą głupotę.

Miała granitową pewność, że Susie dysponowała jakimś dowodem przeciwko niej. Zakładała, że mogło to być jakieś oświadczenie, ksero dokumentu, w każdym razie papier. Pociuszający był fakt, że Majka o niczym nie wiedziała. Gdyby było inaczej, już by na nią nasłała swojego prawnika i rozpętała nagonkę w mediach spo-

łecznościowych. Nie mogła sobie na to pozwolić; to byłby koniec jej kariery, która – nie miała wątpliwości – wciąż jeszcze była przed nią. W końcu nie tylko polscy czytelnicy, ale i świat pozna się na jej talencie.

Myślała, że będzie miała więcej czasu, by doprowadzić swoje poszukiwania do zwycięskiego końca, ale wieści o zamiarach policji zmusiły ją do pośpiechu. Przez całą noc zastanawiała się, gdzie ta cholerna Susie mogła to świństwo schować. Nad ranem przyszło jej do głowy, że nie dość dokładnie przeszukała walizkę. W końcu ta stara gropa przyjechała tu z wizytą. Nie siała chyba swoich rzeczy po całym mieszkaniu, tylko wolała je mieć na oku. Musi więc jeszcze raz sprawdzić walizkę. Może jest w niej jakaś skrytka?

Znajdzie to, po co przyszła. Susie kasa już niepotrzebna. Majka też do biednych nie należy, a pewnie jeszcze dostanie spadek. Dla niej te pieniądze były gwarancją bezstresowego przeczekania chwilowego dołka finansowego. Chwilowego, bo w końcu się wybije. Choćby po trupach.

Sprawdziła w telefonie godzinę. Miała dość czasu, zanim Majka wróci z pracy. Zamierzała go wykorzystać co do sekundy. Rozejrzała się wokół na wszelki wypadek, przecięła ulicę i podeszła do bramy z kluczami w dłoni.



– Dziewczyny, dziś siedzę w swojej norze – uprzedziła Majka natychmiast po wejściu do biura i zaniósł się kaszlem. – Złapałam jakieś świństwo. Całą noc nie spałam. Jakby któraś mogła potem wyprowadzić Mużę...

– Ja! – zgłosiła się od razu Agata.

– A czemu nie Piotr? – zapytała Ida.

– Sekretarek dziś zajęty – wyjaśniła Gośka. – Kombi-
nuje, od kogo pożyczyć tego Pegasus, co go chce Majce
zainstalować... Zaraz! – Wzięła się pod boki i spojrzała
na szefową z naganą. – Na mnie się darłaś, jak kichałam,
a sama chcesz nas tu pokotem położyć? Może masz co-
vida?

– Covida już miałam – fuknęła Majka i sięgnęła po
chusteczkę. – Właśnie dlatego, żeby was nie zarazić, za-
mierzam siedzieć u siebie. Będziemy w kontakcie telefo-
nicznym... Jakby mało było, że kicham i kaszlę, to jeszcze
coś mi w domu śmierdzi. Sprawdziłam wszystkie kąty,
ale niczego podejrzanego nie znalazłam.

– Faktycznie jesteś chora. Najbardziej chyba na
głowę. – Gośka przewróciła oczami. – Dzwonić możesz
z domu. Jeśli w ogóle dasz radę myśleć o pracy, bo wy-
glądasz jak niedorobiona nieboszczka.

Szefowa spojrzała na nią z urazą, ale nie miała siły
wdawać się w kłótnię. Machnęła ręką i poszła do swo-
jego gabinetu, zostawiając Mużę pod opieką wiedźm.

– Chodź, Muza. – Agata podeszła do psicy i pogładziła
ją po czarnej łepetynie. – Zajrzymy do Piotra i – konspi-
racyjnie ściszyła głos – poszukamy jakiegoś śmierdziu-
cha. Lepiej, żebyś teraz nie pchała się do Majki.

– Powiedz jej jeszcze, żeby nie przeszkadzała na-
szemu sekretarkowi, bo aktualnie jest na etacie detek-
tywa – mruknęła z przekąsem Ida.

Kiedy Agata wyszła, zabierając ze sobą rozgadaną
Mużę, redaktor Knypek z uwagą przyjrzała się swojej
złotowłosej towarzyszce.

– Sekretarek ci się naraził? – zapytała. – Bo coś ostatnio jesteś na niego cięta.

– Nie jestem cięta, tylko mam wrażenie, że on za bardzo kombinuje – stwierdziła Ida, wydymając usta. – Zamiast szukać najnowszych zabawek do podglądania, mógłby po prostu sam posiedzieć w mieszkaniu Majki przez te kilka godzin. I tak ostatnio więcej go nie ma, niż jest.

– W zasadzie mógłby – zgodziła się Gośka po namyśle. – Ale może nagranie w sądzie będzie miało większą wartość niż zeznanie Piotrusia. Wiesz, jak już coś się zobaczyło, to nie da się odzobaczyć. – Westchnęła ciężko i dodała: – Bardziej martwi mnie Majka. Uparta jest jak oślica, a dobrze by było, żeby odleżała w domu zamiast roznosić zarazki. Muszę pomyśleć, czy mamy tu coś, co by jej pomogło.

– Miód od chłopca – podsunęła Ida. – Imbir też jest dobry na przeziębienie.

– Miód może być. – Gośka kiwnęła głową. – Dodam jej cytryny. Imbiru nie może... O! Mogę jej ugotować zupę won! – przypomniała sobie. – Ciekawe, jakie mamy warzywa.

– Jest w ogóle taka zupa? – zdziwiła się Ida.

– Chyba wonton – poprawiła Agata, która właśnie weszła do pokoju. – Piotr wisi na telefonie, a Muza wrębała śmierdziucha i zaległa na sofie.

– Zupa won, mówię! – uparła się Gośka. – Won z zrazkami, bakteriami i innym niewidzialnym świństwem. Ma mnóstwo witamin, jest pożywna i nawet obolałe gardło ją zniesie. Składnikiem leczniczym jest tymianek i odrobina chili. Warzywa można dobierać wedle wła-

snych upodobań, ale wskazany jest czosnek, cebula i pomidory oraz jajko, którym się całość zagęszcza. Szybkie i proste, tylko nie wiem, czy ta zaraza wciśnie to w sie... Oj, wiem, co wciśnie na pewno! – Gośka się rozpromieniła. – Perską zupę z soczewicy! Sama dała mi przepis... Lecę do kuchni, dziewczyny!

Ida i Agata popatrzyły na siebie, a potem jednocześnie westchnęły.

– Wygląda na to, że znów jest nas tylko dwie do roboty – mruknęła Ida. – Majka chora, Piotr myśli tylko o śledztwie, Gośka gotuje... Czasami się zastanawiam, jakim cudem ta nasza agencja działa...

– Też się zastanawiam – wyznała Agata. – Pracowałam w różnych firmach, ale ta jest chyba fenomenem na skalę światową. Nigdzie nie spotkałam tylu dziwnych klientów i nigdy w żadnej nie przydarzały się takie historie. Ale przynajmniej się nie nudzimy – pocieszyła się.

– I w dodatku mamy własny *catering*. – Ida też poweselała. – Jak znam Gośkę, upichci tej zupy tyle, że i my się załapiemy... Dobra, kochana. Zabierajmy się do roboty.

Otworzyła pocztę portalu i od razu rzucił jej się w oczy mail od znajomej autorki. Paula Hunter pochodziła z małego miasteczka na Mazurach, ale – poślubiwszy rodowitego Szkota, którego urzekły jej ognistorude włosy i temperament – na dobre zadomowiła się w ojczyźnie małżonka. Ponieważ musiała jakoś spożytkować swoją energię (dzieci nie mieli), od początku udzielała się aktywnie w tamtejszych organizacjach polonijnych, a w końcu dojrzała do myśli, żeby pisać. Wydawała w Polsce. Jej pierwszy thriller sprzedał się błyskawicznie, a ponieważ była pracowita, miała na koncie kilkana-

ście książek, które przyniosły jej dużą popularność. Uznała, że pora znaleźć sobie agencję, która w kraju zajmie się jej sprawami. W mailu komunikowała, że na początku marca będzie w Polsce i chciałyby się osobiście spotkać z szefową TERCETU, by omówić warunki i ewentualnie podpisać umowę.

Mail był bardzo konkretny – Paula Hunter podawała datę i godzinę spotkania oraz wyrażała jedną prośbę. I właśnie owa prośba wprowadziła Idę w lekki popłoch.

– Bez teiny? – wyrwało jej się na głos. – Takiej chyba nie mamy.

Agata, zajęta Instagramem, uniosła głowę znad klawiatury i zamrugnęła oczami.

– Co mówiłaś?

– Nie mamy bezteinowej herbaty! – oświadczyła dramatycznie Ida. – I nie mam pojęcia, czy można u nas w ogóle taką kupić! Będę musiała poszukać w necie i zamówić. Może się uda.

– Do czego ci potrzebna bezteinowa herbata? – zdziwiła się Agata. – I bez niej mamy duży wybór.

– Ale ona chce koniecznie bez teiny! – jęknęła Ida. – A jeśli z powodu głupiej herbaty nie podpisze z nami umowy?! To znana autorka!

– Kto?!

– Paula Hunter. Recenzowałyśmy jej książki. Napisała w mailu, że chce się spotkać z Majką w marcu w sprawie umowy i zaznaczyła, że nie pija kawy, tylko herbatę bezteinową. Trzeba...

– Nie panikuj. – Agata wzruszyła ramionami. – Bez teiny mamy wybór ziołowych i owocowych, a bez pro-

blemu możemy dokupić dobre markowe herbaty, które nie zawierają teiny. Jak chcesz, to poszukam.

– Poszukaj – zgodziła się Ida z ulgą.

Gośka szalała w kuchni, zaś, coraz bardziej sfrustrowany, Piotr usiłował zrozumieć, dlaczego jego dawni kumple nabierali nagle wody w usta, kiedy prosił ich o przysługę. Przecież chciał tylko wypożyczyć sprzęt na kilka dni, a kaucję był gotów pokryć ze swoich własnych funduszy, choć nie wątpił, że w razie czego Majka wysuła odpowiednią kwotę. Siedział teraz w sekretariacie i zastanawiał się, czy nie powinien z nimi pogadać osobiście. Kiedy wychodził z pokoju, na korytarzu zobaczył szefową, która wyglądała na zrezygnowaną.

– Co się dzieje?

– Nic, nic. – Machnęła ręką. – Chyba mam gorączkę. – Zajrzała do biura. – Dziewczyny, jednak nie dam rady. Idę do domu – oznajmiła zapracowanym wiedźmom. – Gdzie Gośka?

– W kuchni. – Agata spojrzała z troską na szefową. – Dasz radę sama? Może...

– Dam – wychrypiała Majka. – Przecież mam blisko.

– Podprowadzę cię – zaproponował Piotr. – Idę po samochód. Muszę się z kimś spotkać. – Widząc podejrzliwe spojrzenie Idy, dodał pośpiesznie: – W sprawie sprzętu do monitoringu. Możliwe, że lepiej to załatwić na gębę niż przez telefon. Niedługo wrócę... Aha, Majka, może lepiej niech Muza dziś zostanie ze mną. Wypaceruję ją wieczorem, a ty już nigdzie nie wychodź.



Do mieszkania Majki weszła bez problemu. Dorobione klucze schowała od razu do kieszeni kurtki, przekręciła gałkę zasuwę i rozejrzała się nerwowo. Małego Łukaszenki nie wypatrzyła. Miała nadzieję, że śpi mocno w sypialni właścicielki, ale kiedy ostrożnie pchnęła uchylone drzwi pokoju Susie, zobaczyła kocura rozciągniętego na łóżku. Na wszelki wypadek mocniej zaciśnęła dłoń na pojemniku z wyjątkowo śmierdzącym (ale tanim!) dezodorantem, który przyniosła z domu. Nie zdążyła go użyć. Oluś na jej widok wprawdzie błyskawicznie poderwał się na cztery łapy, ale – poczuwszy skomplikowany konglomerat zapachów bijących od nieproszonego gościa – zmarszczył z obrzydzeniem nos, zasyczał wrogo i ewakuował się z prędkością światła do sypialni Majki.

Nie musiała się śpieszyć. Przeskanowała wzrokiem pomieszczenie i uznała, że powinna się skupić na torebce i walizce. Sięgając po różową torebkę Prady, którą Susie uwielbiała, z pogardą pomyślała, że nigdy nie zrozumie próżności niektórych przedstawicielek swojej płci. Po co starej babie markowa torebka, kupiona pewnie za jakieś straszne pieniądze i do tego różowa? No, ale cóż. Jak ktoś ma za dużo kasy, to głupieje...

Wzruszyła ramionami, wysypała zawartość torebki na łóżko, usiadła obok i skrupulatnie zaczęła ją przeglądać.



Majka ostatkiem sił wdrapała się na swoje drugie piętro. Miała wrażenie, że boli ją każdy kawałek ciała. Trzęsąc

się z zimna, jakimś cudem zdołała otworzyć drzwi i wejść do mieszkania. Poczowała ten sam dziwny zapach, który ostatnio ją prześladował. Na sekundę pojawiła się w głowie myśl, że powinna poprosić sekretarkę, by zlokalizował jego źródło, ale zaraz zastąpiła ją przemożna potrzeba, by się położyć. Zrzuciła kurtkę, skopała z nóg buty i powlokła się do sypialni. Po drodze złapała leżący na fotelu gruby koc, rozłożyła go na łóżku i padła na nie tak, jak stała. Miała nadzieję, że kołdra i pled pozwolą jej choć trochę się rozgrzać. Było jej doskonale wszystko jedno, co dzieje się obok. W tej chwili chyba nawet atak Małego Łukaszenki nie zmusiłby jej do żadnej reakcji. W głowie miała tylko jedno – rozgrzać się i przespać najgorsze.



Gośka zanurzyła w zupie łyżkę, spróbowała, parząc sobie usta i pokiwała głową z aprobatą. Z łyżką w garści wyszła z kuchni, kierując się w stronę gabinetu szefowej. Głos Idy zatrzymał ją w korytarzu:

– Majka poszła do domu, ale my chętnie coś wciągniemy. Zapobiegawczo.

– Jak to? – Redaktor Knypek zamrugła oczami. – Dlaczego mi nie powiedziałyście? Od razu wzięłabym się za zupę, zamiast paprać się z tymi pulpetami. Przypomniało mi się, że chrzan też jest dobry przy przeziębieniu i zrobiłam je w sosie chrzanowym...

– Ale przecież... Majka nie je mięsa. – Agata spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– One nie są z mięsa! – fuknęła Gośka. – To mięsko-mięsko! – Zawinęła się na pięcie i zawróciła do kuchni, oświadczając na odchodne stanowczym tonem: – Jak chcecie się dokarmiać, to samoobsługowo. Idę do Majki. Muszę jej zanieść gorące żarcie, zanim nam padnie z głodu.

– Co to jest mięsko-mięsko? – jęknęła Agata bezradnie. – Zróbcie mi jakiś słownik, bo ja nic nie czaję!

– To to samo, co kielbaska-kielbaska czy boczek-boczek – wyjaśniła Ida. – W słowniku Gośki te określenia oznaczają konkretne produkty wegetariańskie. Tak sobie wymyśliła, żeby jej się nie myliło. Bo Piotr jest wszystkożerny i nie przeszkadza mu, że rąbie mięso.

– Aha – powiedziała słabo Agata. – Postaram się zapamiętać.

– Nie zwracaj uwagi – poradziła Ida. – I tak jesteś wegetarianką. Gośka pamięta o naszych preferencjach kulinarnych. Jeśli robi czegoś więcej i zamraża, każda potrawa jest opisana... Na razie przeczekajmy. Pewnie w tej chwili miota się po kuchni, żeby o niczym nie zapomnieć. Doładujemy się, jak pójdzie do Majki. Nigdy nie jadłam perskiej zupy. Ciekawa jestem, jak smakuje.



Kamienica Majki znajdowała się ledwie kilka kroków od biura agencji. Redaktor Knypek uważnie patrzyła pod nogi, bo znała swoje możliwości – gdyby w całej Warszawie na chodniku było jedno, jedyne śliskie miejsce, trafiłaby na nie bezbłędnie i zaliczyła upadek. Termiczne pojemniki, w których niosła gorący posiłek dla Majki,

z pewnością by przetrwały, jednakże Gośka wolała nie sprawdzać na sobie efektów poślizgu.

Do bramy dotarła bez uszczerbku dla zdrowia i wreszcie znalazła się na klatce schodowej. Dumna z siebie, odetchnęła z ulgą i już statecznie, powoli, żeby się nie zasapać, podjęła wspinaczkę na drugie piętro, ściskając kurczowo wyjęte z kieszeni klucze, które wzięła od Bernarda.



Nie znalazła niczego. Ani w torebce, ani w walizce. Obmacała dokładnie jedną i drugą w nadziei, że wyczuje coś pod podszewką. Nic. Czuła, jak rośnie w niej frustracja. I strach. Majki się nie bała. Naiwna wiara szefowej TERCETU w uczciwość drugiego człowieka biła rekordy. Przez tyle lat nie zauważyła, że w rzeczywistości każdemu zawsze chodzi jedynie o promocję własnej osoby. Przecież wszyscy to robią. Wiadomo, że koszula zawsze bliższa ciału...

Policja nic na nią nie ma. Żadnych dowodów. Jeszcze. Bo, jeśli gliny zrobią porządną rewizję, mogą znaleźć to, czego ona tak rozpaczliwie szuka, a wtedy... Odruchowo zaczęła się zastanawiać, jak mogłaby z tego wybrnąć. Kłamała tak, jak oddychała, ale tym razem musiałyby się wspinać na wyżyny kłamstwa. Nie była pewna, czy sobie poradzi. Łatwo było obrabiać tyłki konkurencji i wrogom, kiedy siedziało się wygodnie we własnym domu. Policja... Cóż, policja ostatnio nie miała najlepszej prasy. Co będzie, jeśli ją zastraszą? W gruncie rzeczy była tchórzem, choć w mediach społecznościowych kreowała się

na osobę, która ma określone poglądy i niczego się nie boi. No, ale to w mediach. W realu do perfekcji opanowała załatwianie własnych małych wojenek cudzymi rękami, żeby się nie narazić. I to działało, bo większość ludzi to głupcy, którymi łatwo manipulować...

Gorączkowo zastanawiała się, na kogo mogłaby tym razem zrzucić winę, gdyby policji udało się dotrzeć do tego cholernego dokumentu. Któraś z tych dwóch idiotek jako kozioł ofiarny? Nie pasowało jej to. Najlepiej by było, gdyby udało jej się pogrążyć Majkę. Co tu wymyślić?

Zacisnęła zęby i uznała, że jeszcze raz musi przesukać sypialnię Majki. Może stanie się cud i znajdzie to, po co przyszła.



Redaktor Knypek odruchowo nacisnęła kławkę i westchnęła z dezaprobatą, kiedy drzwi się otworzyły. Majka znowu zapomniała o zasuwie. Bezużyteczne klucze wcisnęła do kieszeni i po cichutku wślizgnęła się do środka. Od razu uderzyła w nią jakaś dziwna mieszanka woni. Z wysiłkiem powstrzymała kichnięcie. Przypomniała sobie, że Majka wspominała o prześladowającym ją zapachu. Przemknęło jej przez głowę, że powinna pogadać z sekretarkiem na ten temat. Albo może odprawić jakieś egzorcyzmy? Choć szczerze wątpiła, by elegancka za życia Susie używała takich aromatów.

Mieszkanie Majki było ogromne, a ściany starej kamienicy tłumiliły odgłosy. Gośka doskonale pamiętała, w którym miejscu parkiet w przedpokoju skrzypi, więc

bezglóśnie przemknęła do kuchni. Z ulgą postawiła torbę z obiadem na stole, pośpiesznie zdjęła okrycie, rzucała je na krzesło i przystąpiła do działania. Nie zamierzała przeszkadzać przyjaciółce. Obudzi ją, kiedy wszystko będzie gotowe.



Ostrożnie podkraśla się do sypialni Majki, rozglądając się na wszystkie strony. Nie miała pojęcia, gdzie ten cholerny kocur się zadekował i co mu przyjdzie do tego durnego łba. Oczy jej latały na wszystkie strony, ale nigdzie nie było śladu Małego Łukaszenki. Weszła do pokoju, trzymając w pogotowiu dezodorant. Stała jak wryta na widok leżącej na łóżku postaci. Spod kołdry i koca wystawał jedynie czubek głowy. Dojrzała włosy koloru blond i struchlała. Co tu robiła Majka? Sama widziała, jak wychodziła do biura! Dlaczego wróciła? I kiedy? Co będzie, jeśli nagle się obudzi i ją zobaczy? I rozpozna?

Z wysiłkiem opanowała strach, przyjrzała się uważniej i dopiero wtedy dotarł do niej szybki, ciężki oddech leżącej. Ta cholera była chora! I była sama! Lepszej okazji chyba nie będzie!

Stały jej przed oczami wszystkie krzywdy, jakich doznała od szefowej TERCETU. Majka, która nigdy w życiu sama nie napisała żadnej książki, śmiała krytykować jej styl pisania! Wytykała błędy! Chwaliła jakieś beznaudzienne autorki, a nie potrafiła dostrzec genialnej pisarki, choć miała ją przed samym nosem! Wiecznie miała jakieś pretensje, a na koniec... Aż ją zatrzęsło na

wspomnienie okoliczności, które sprawiły, że musiała zrezygnować z promocji na portalu. Nie daruje cholerze!

Przestała myśleć. W jakimś amoku złapała leżący na fotelu jasiek, dopadła leżącej i zaczęła ją dusić. Nie usłyszała wściekłego warkotu. Dopiero, kiedy na plecy spadł jej rozszalały dziesięciokilowy potwór, wrzasnęła z bólu.

Niespodziewany wrzask zaalarmował urzędującą w kuchni Goškę. Wpadła do sypialni i zamarła, widząc pochyloną nad łóżkiem, odzianą w kurtkę z kapturem, postać i wczepionego w jej plecy Małego Łukaszenkę. Oprzytomniała, kiedy do jej uszu dotarł zduszony jęk Majki, która usiłowała się uwolnić. Bez namysłu zawróciła i złapała pierwszą rzecz, jaka wpadła jej w ręce. Z ogromną patelnią w dłoni runęła do pokoju, krzyknęła ostrzegawczo na kota, który błyskawicznie zeskoczył i gdzieś zniknął, a potem z całej siły rąbnęła w kaptur, pod którym – wedle jej wiedzy – powinna była znajdować się głowa napastnika. Trafiła. Głowa wraz z resztą osobnika osunęła się na łóżko, przygniatając Majkę, która jęknęła w proteście.

– Zabierz to ze mnie, do cholery, bo się uduszę! To śmierdzi! – wycharczała przyjaciółka. – Co tu się dzieje w ogóle? To jest naprawdę, czy mi się śni jakiś koszmar? Co ty tu robisz?

– Bronię cię przed... Jeszcze nie wiem, przed kim, ale wyglądało na to, że miał zamiar cię ukatrupić – wysapała urażona redaktor Knypek, w której euforia walczyła ze słabością. Odłożyła patelnię na łóżko, z wysiłkiem zsunęła nieruchome ciało na podłogę i poczuła dreszczyk niepokoju. – Mam nadzieję, że żyje... Jak myślisz, ile dają za obronę konieczną?

– Sprawdź, kto to jest – poleciła zachrypniętym głosem Majka, otulając się pledem, bo nią trzęsło. Nie była pewna, czy powodem jest gorączka, czy świadomość, że mało brakowało, by straciła życie. – Chcę zobaczyć gębę.

– Nie jestem pewna, czy moje gnaty wytrzymają taką gimnastykę – uprzedziła Gośka i, stękając nieco, odwróciła nieprzytomnego napastnika. Po czym zastygła w dziwnej pozycji.

– Już tak zostaniesz? – zniecierpliwiła się Majka.

Redaktor Knypek wyprostowała się gwałtownie i spojrzała na nią z furią w oczach.

– To Adela! Czekaj, muszę... – Rzuciła się do szafy i zaczęła w niej gorączkowo grzebać.

– Co ty robisz? Zwariowałaś?!

– Nie zwariowałam – oświadczyła Gośka, wyciągając z szafy czarne i białe paski (Majka preferowała te dwa kolory). – Wiem, że cierpisz na deficyt sznurka, a muszę ją związać!

– Po co? Przecież jest nieprzytomna...

– Teraz! Ale nie wiem, czy za chwilę się nie ocknie i nie narobi kłopotu. Ta cholera jest nieprzewidywalna. Ty jesteś chora i podduszona, a ja sama sobie nie poradzę...

– Przed chwilą całkiem dobrze sobie poradzi... Co ty powiedziałaś?! – Majka wreszcie oprzytomniała, usiadła i wychyliła się, by spojrzeć na zalegające na podłodze ciało. – Strzyga Bagienna! Wiąż! Tylko mocno! Pomogę ci! – Ostrożnie spuściła stopy z łóżka, walcząc przez chwilę z zawrotami głowy. – Czym ją walnęłaś? Wałkiem?

– Patelnią... Nie złaż na razie. Dam sobie radę – sapnęła Gośka, sprawnie zawiązując pierwszy pasek na wysokości ramion. Furia dodawała jej nadludzkich sił. – Patelnia przeżyła. – Ruchem głowy wskazała swoją broń porzuconą na łóżku. – W razie czego możesz poprawić. Wielkiej krzywdy jej nie zrobisz, bo nie masz siły, ale przynajmniej sobie ulżysz. – Pośpiesznie wiązała kolejne paski. – Masz gdzieś koło siebie telefon? Trzeba zadzwonić do sekretarka. Niech nam powie, co dalej. Nie będziesz jej tu trzymać w nieskończoność, a ja nie mam zamiaru jej dokarmiać.

– Nie mam telefonu. – Majka nie mogła oderwać wzroku od twarzy byłej współpracownicy. – Został w torebce w przedpokoju. Dzwonź ze swojego.

– Jest w kuchni. – Gośka zawiązała ostatni pasek i przyjrzała się uważnie swojemu dziełu. Adela wyglądała jak czarno-biały baleron. – Wolałabym cię nie zostawiać z nią samej. Założyłabym jej jeszcze knebel, ale boję się, że ją całkiem ukatrupię.

– Mała strata dla ludzkości – mruknęła Majka.

– Ale żadna kara – stwierdziła Gośka wojowniczo. – Narobiła nam tyle świństw, że nie widzę powodu, żeby jej to przeszło ulgowo... Szkoda, że nie mamy kajdanek. Przykułabym ją do kalory... O, chyba mamy strażnika – powiedziała z ulgą.

Zza łóżka wychynął Mały Łukaszenka. Zasyczał na widok związanej Adeli, a potem ostrożnie podszedł do nieruchomego ciała, kichnął, z uwagą przyjrzał się więzom i rozdziawił paszczę, jakby zamierzał się do nich dobrać.

– Zostaw! – Gośka groźnie zmarszczyła brwi. – Chcesz jej pomóc zwiać? Jak już się wysiliłeś i bronileś Majki, to teraz popilnuj tej zarazy. Bez gryzienia! – zastrzegła. – Bo cię gliny wsadzą do ciupy!

Oluś rzucił jej wyraźnie rozbawione spojrzenie, miauknął coś obelżywego i zaczął obchodzić leżącą Adelę, jakby się zastanawiał, w którym miejscu ją nadgryźć.

– A tam. – Gośka wzruszyła ramionami. – Niech sobie gryzie, jak musi. Mam nadzieję, że się nie otruje, bo ona strasznie śmierdzi czymś dziwnym... Dasz radę dojść do kuchni? – Spojrzała na Majkę.

– Dam. Upór moich przodków czasem się przydaje.



Telefon od Gośki dopadł Piotra, kiedy wchodził do agencji. Spojrzał na wyświetlony numer, zajrzał do pokoju, w którym pracowały wiedźmy, ale był pusty. W kuchni zlokalizował Idę i Agatę, które właśnie się pożywiały. Zaświeciła mu się czerwona lampka.

– Gdzie jesteś? – zapytał bez wstępów.

– U Majki – w głosie redaktor Knypek dźwięczała dziwna satysfakcja. – Właśnie upolowaliśmy Strzygę. Ja i Mały Łukaszenka. Chwilowo jest unieszkodliwiona, ale nie wiemy, co dalej. Trzeba kogoś powiadomić? Tego twojego Niża?

– Rany boskie! – Piotrowi zabrakło tchu. – Żyje?!

– Jasne, że żyje! – obrazila się Gośka. – Trochę ją uszkodziłam, ale nic jej nie będzie. Mały Łukaszenka jej pilnuje, ale wolałabym, żeby ją policja zabrała. Zapasku-

dziła czymś śmierdzącym całe mieszkanie. Trzeba będzie wietrzyć.

– Rany boskie – powtórzył Piotr ze zgrozą i pośpiesznie zapytał: – Czym? Czym ją upolowałaś? Wałkiem?

– Nie – odparła Gośka z lekkim żalem. – Swojego nie miałam, a nie było czasu, żeby tu szukać. Patelnię. Stała na wierzchu... Ty się nie martw o Strzygę, tylko powiedz, co dalej! Żyje ta zaraza! Sprawdziłam! Oddycha! Ale jak się ocknie i dostanie tej swojej furii, to nie wiem, czy nas obu nie ubije!

– Już idę – powiedział sekretarek i zawrócił do drzwi, nie zwracając uwagi na dwie wiedźmy, które przestały jeść i nateżyły uszy.

Ida i Agata popatrzyły na siebie, jednocześnie odłożyły łyżki i rzuciły się do przedpokoju. Pierwsza zgarnęła klucze z sekretariatu, druga ubrała się szybko i zaprowadziła Mużę na przechowanie do dozorcówki Bernarda. Spotkały się na dole i pognały za Piotrem, zastanawiając się po drodze, kogo upolowała Gośka i co się dzieje z Majką.



– No popatrz – rozgadała się Majka, której samopoczucie poprawiła gorąca zupa oraz tabletką przeciwgorączkowa – a już byłam gotowa uznać, że to ciotka mnie prześladowe pośmiertnie. I nawet się zastanawiałam, co jej takiego zrobiłam... Śmierdziało mi tak od kilku dni. A! – przypomniała sobie. – I Mały Łukaszenka usiłował mi coś powiedzieć. Pyszczył i pyszczył. Chyba donosił, że ta zaraza składa mi wizyty. Tylko nie wiem, po co tu przy-

łaziła. I skąd miała klucze... Ona jednak głupia jest. Przecież wszyscy wiedzą, że Łukaszenka żre jak pirania.

– Toteż odpowiednio się ubrała – stwierdziła Gośka zadowolona, że udało jej się namówić szefową na gorący posiłek. – Przyjrzałam się, kiedy ją wiązałam. Ma na nogach legginsy i spodnie. I ciężkie buciory. Łukaszenka nie dałby rady. No i usiłowała go zniechęcić tymi, wątpliwej jakości, pachnidłami... Swoją drogą, jednak Oluś chyba cię kocha, bo rzucił się na nią jak tygrys. Może lepiej, że akurat tu byłam. Mogliby go uznać za...

Przerwał jej dźwięk otwieranych gwałtownie drzwi i po sekundzie w kuchni pojawił się sekretarek.

– Gdzie ona jest? – zapytał krótko.

– W sypialni – powiedziała potulnie Gośka i otworzyła szeroko oczy, kiedy za Piotrem wpadły zdyszane Ida z Agatą. – Co tu robicie?

Sekretarek przepchnął się pomiędzy wiedźmami i pognął do sypialni, a Majka spojrzała z naganą na swoje podwładne.

– Zostawiłyście Muzę samą?

– Jest u Bernarda – wyjaśniła pośpiesznie Ida. – Biuro zamknęłyśmy. Wolałyśmy osobiście upewnić się, że wszystko z wami w porządku... Kogo upolowałaś? – Spojrzała na Goškę. – Bo tyle usłyszałyśmy z rozmowy, zanim Piotr wybiegł.

– Naszą ukochaną Adelkę. – Redaktor Knypek uśmiechnęła się z satysfakcją. – Usiłowała udusić Majkę poduszką. Chyba całkiem jej odbiło

Ida i Agata wydały okrzyk grozy. Przeniosły wzrok na szefową, wypatrując ewentualnych obrażeń, ale Majka nie wyglądała na specjalnie poturbowaną. Zdążyła już

doprowadzić się do porządku, przebrała się, tylko rumieńce na policzkach i błyszczące oczy zdradzały, że ma gorączkę.

– Jak ją... – zaczęła Agata, ale w tym momencie do kuchni wszedł sekretarek z patelnią, którą odstawił na kuchenkę i uniósł dłoń do góry.

– Dzwoniłem do Niża. Zaraz tu będzie. A teraz słuchajcie uważnie, żebyście wiedziały, jak zeznawać. Adela była w mieszkaniu, kiedy Majka wróciła i położyła się do łóżka. Gośka przyniosła leki i jedzenie. Była w kuchni, kiedy usłyszała krzyki. Zobaczyła Adelę, która dusiła Majkę, ale zanim zdążyła zareagować, zadziałał kot, Adela się przewróciła i rąbnęła głową o tę szafkę przy łóżku. Ani słowa o tym, że ją związałaś, Gośka. Ja będę rozmawiał z Nizem, a wy tylko potwierdzicie to, co powiem. Zrozumiano?

– Jak to? – Gośka spojrzała na niego z oburzeniem. – Przecież ja ją patelnią...

– Nic jej nie zrobiłaś – powiedział powoli i stanowczo Piotr. – Potknęła się, uderzyła i straciła przytomność. Przestraszyłyście się, wezwałyście mnie, a ja gliny.

– Dlaczego tak... – zaczęła zdezorientowana Majka.

– Idę ją cucić. – Sekretarek odwrócił się na pięcie i poszedł do sypialni.

Wiedźmy przez chwilę patrzyły na siebie w milczeniu, po czym niepewnie powędrowały za nim, zatrzymując się w drzwiach.

Piotr nie patyczkował się z ofiarą własnych występków i Gościnyj patelni. Porozpinał wszystkie paski, wrzucił je do szafy, uniósł bezwładne ciało, posadził na fotelu i, niespecjalnie delikatnie, klepnął w policzek.

Kiedy Adela jęknęła, poprawił z drugiej strony. Otworzyła oczy, przez chwilę mrugała nimi bezradnie, a potem nagle spojrzenie jej zbystrzało.

– Napadliście na mnie! – warknęła wrogo. – Zgłoszę to na policję!

– Będiesz miała okazję – odparł spokojnie Piotr, patrząc na nią z góry. – Policja zaraz tu będzie. Wytłumaczysz, co tu robisz i dlaczego próbowałaś zabić Majkę.

– Ja?! Zabić?! Gadasz jak *potłuczony*! – warknęła wściekle Adela. – Wy wszyscy jesteście walnięci!

– Tak? Kiedy byłaś jedną z nas, jakoś ci to nie przeszkadzało – stwierdziła z przekąsem Gośka. – Może przy okazji odpowiesz mi na pytanie, które mnie gnębi od jakiegoś czasu: co ty sobie myślałaś, kiedy kradłaś plik z moją książką i rozsyłałaś go autorom i blogerom, dodając do niego spis nazwisk, które uznałaś za właściwe? Chciałaś zniszczyć mnie, czy dokopać innym?

– To nie ja! – wrzasnęła z oburzeniem Adela, ale w jej oczach błysnął strach. – To Bożena! Same do tego doszłyście!

– *With a little help from my friends* – stwierdziła Gośka złośliwie. – Pierwsza rzuciłaś na nią podejrzenia. Możesz sobie kłamać, ile chcesz. Mamy dowody. W każdej chwili mogę cię podać do sądu pod zarzutem kradzieży własności intelektualnej. Co ci się uległo w tej chorej głowie? Poczułaś się najważniejsza w całej wsi, bo uznałaś, że masz wiedzę, jakiej inni nie mają? Miałaś nadzieję, że hejterzy zniszczą mnie i Majkę? Albo portal?

– Czarny PR napędza sprzedaż, kretynko! Ale ty zawsze byłaś głupia! Sama byś na to nie wpadła!

– Zaraz się popłaczę ze wzruszenia. – Gośka spojrzała na nią z obrzydzeniem. – Poświęciłaś się dla mnie aż tak? Jasne, że jestem głupia, bo długo uważałam cię za przyjaciółkę. I, owszem, sama bym nie wpadła na to, że można zrobić coś tak obrzydliwego i zwałać winę na innych.

– A ja bym chciała wiedzieć co innego – odezwała się Majka. – Skąd ci w ogóle przyszło do tego durnego łba, że mam romans z Pysiem?

– Wszyscy wiedzą, że masz! – Rozwścieczona Adela poderwała się z fotela, ale jeden gest milczącego Piotra osadził ją na miejscu. – Promowałaś go, jak głupia! Każdą książkę ma ze złotą gwiazdką! Widziałam! Myślisz, że nie sprawdzam, co tam się u was dzieje?! Codziennie! Pysio to, Pysio tamto! Takie dno literackie!

– Wszyscy wiedzą od ciebie – zauważyła spokojnie Majka i od razu się poprawiła: – To znaczy magiel wie. Wydawców nie obchodzi, z kim Pysio aktualnie sypia. Osiągnęłaś coś tą plotką?

– Pewnie! – Adela uśmiechnęła się szyderczo. – Po pierwsze: twój zakichany portal straci na wiarygodności. Po drugie: Pysio niedługo zacznie mieć jednak problemy z wydawcami.

– Ty żałosna idiotko. – Majka spojrzała na nią z odrazą. – Pysio nie może się opędzić od propozycji. Sprzedaż ma taką, jakiej ty nigdy nie będziesz miała. Nie z powodu promocji. Czytelnicy go kochają.

– I dlatego wypisywałaś te głupoty do wydawców? – nie wytrzymała Ida. – Bo chciałaś udowodnić, że zakichany portal bez ciebie nie ma prawa istnieć? Tyle się napracowałaś, a jakoś sobie radzimy. Powiedziałabym

nawet, że o wiele lepiej niż z tobą i twoimi gwiazdorskimi fochami!

– Jeszcze zobaczymy!

– Nie jestem pewien, czy ty będziesz miała okazję zobaczyć – powiedział Piotr. – Bo ja też chciałbym coś wiedzieć. Dlaczego zabiłaś Susie? I czego tu dziś szukałaś?

– Ja?! Sama się... To nie ja! To Kaśka albo Julita! Ja nic nie zrobiłam! Nie miałam powodu! Niczego nie szukałam! Drzwi były otwarte, to weszłam! Nikt mi niczego nie udowodni i nie próbujcie mnie wrabiać, bo was pozwę!

Majka poczuła, że kręci się jej w głowie i weszła do pokoju. Usiadła na brzegu łóżka.

– Zabierzcie ten koc, bo źle mi się kojarzy – poprosiła. – Chyba go oddam do jakiegoś schroniska... W szufladach pod łóżkiem powinien jakiś leżeć. Może mi któraś podać? Bo mnie trzęsie. Nie wiem, co bardziej: gorączka czy furia...

Agata natychmiast rzuciła się na pomoc. Przykucnęła i pociągnęła szufladę ku sobie.

– Tu są tylko kocie zabawki, Majka... O, dałaś Oluśowi do zabawy kosmetyczkę? Nie szkoda ci? Trochę jaśkrawa, ale markowa...

– Jaką kosmetyczkę? – zapytał Piotr, nim Majka zdążyła otworzyć usta.

Agata wyjęła z szuflady wzorzystą kosmetyczkę, której kolory były po oczach i uniosła do góry, by pokazać.

– To ciotki. – Majka westchnęła. – Musiał zwinąć po jej śmierci, bo wcześniej widziałam ją w jej pokoju.

Tylko Ida zauważyła, że Adela pobladła i wyraźnie się spięła. Rzuciła rozpaczliwie spojrzeniem po pokoju

i zatrzymała je na wejściu, gdzie stała już tylko Ida z Goską.

– Daj mi to. – Piotr wyciągnął rękę i przejął od Agaty kosmetyczkę.

Otworzył ją pośpiesznie, zajrzał i wyjął zmięty, poskładany grubo plik papierów. Nim zdołał go rozwinąć, Adela błyskawicznie zerwała się z fotela i rzuciła ku zbawczym drzwiom. Odepchnęła zagapioną w sekretarka Goską, ale Ida złapała ją z całych sił za kurtkę. Jakimś cudem Adeli udało się wyswobodzić z okrycia i runęła ku wyjściu, jednak na drodze stanął jej Niż, który właśnie wszedł na górę.

– Wybiera się pani gdzieś?

Do Adeli dotarło, że tym razem nie uda jej się uniknąć kłopotów. Zaczęła kręcić głową jak zepsuta lalka i powtarzać monotonie:

– To nie ja. To nie ja. To nie ja. To...

– Możecie ją jakoś wyłączyć? – zapytała Majka znękanym głosem. – Bo za chwilę głowa mi pęknie... Agatko, błagam, daj mi ten koc. Pewnie jest w drugiej szufladzie.

Komisarz ujął mamroczącą Adelę za ramię, wprowadził do pokoju i posadził w fotelu. Nie stawiała oporu. Opadła na siedzenie i patrzyła przed siebie tępym wzrokiem, powtarzając jak mantrę:

– To nie ja. To nie ja. To nie ja...

– Co tu się dzieje? – Niż westchnął i spojrzał pytająco na Piotra.

– Już wszystko rozumiem – mruknął sekretarek i uniósł w górę rozprostowane papiery. – Wiesz, co to jest, Majka? Mówiłaś kiedyś, że Susie chciała, żebyś zajęła się sprzedażą rodzinnego mieszkania. Na Placu Unii

Lubelskiej. – Majka, okutana w koc, skinęła głową. – To – potrzęsnał plikiem papierów – jest umowa sprzedaży. Sprzed pięciu lat. Mieszkanie poszło za ponad trzy miliony, a w imieniu Susie sprzedała je niejaka Adela Bagnik. To – pokazał – jest upoważnienie dla niej. Podpisane przez Susie... Byliśmy tam kilka dni przed jej śmiercią. Zawiozłem ją. Chciała przed sprzedażą pożegnać rodzinne kąty i widocznie wtedy się dowiedziała, że mieszkanie zostało już sprzedane. Dlatego tak cię wypytywała, czy dostałaś przelew... – Westchnął. – Kiedy wróciła do samochodu, wyglądała na zszokowaną. Zawiodła się na kimś, komu zaufała. Dlatego chciała się upewnić co do Kaśki i Julity. I odkryła, że też ją oszukały.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziała? – zapytała Majka z żalem. – Znalazłabym najlepszego prawnika. Odzyskałaby te pieniądze.

– Pewnie się wstydziła. – Piotr znowu westchnął. – Też mam do siebie pretensje. Może gdybym zwrócił większą uwagę na jej zachowanie, gdybym wypytywał...

– Też by ci nie powiedziała. – Majka potrzęsnała głową. – Jej ojciec, a mój dziadek wpoił całej rodzinie jedną zasadę: nie mówi się głośno o kłopotach, tylko staje się do walki z nimi.

– Masz tak samo – zauważyła Gośka i przysiadła na łóżku obok przyjaciółki. Ida i Agata poszły za jej przykładem.

– Bo mnie dziadek też to wszczepił. – Majka popatrzyła na swoje trzy wiedźmy i dodała ostrzegawczo: – Nie żałuję wam łóżka. Jest duże. Ale lepiej trzymajcie się ode mnie z daleka, bo cholera wie, co mnie złapało. Zażycie się.

– No to co? – Gośka wzruszyła ramionami. – W dobrym towarzystwie mogę chorować, a wasze akurat bardzo mi odpowiada... Ja bym była ciekawa, gdzie ta zarazą poznała Susie. Bo nie pamiętam, żeby gdzieś się ruszyła. Ona raczej zawsze stacjonarna była, a mówiłaś, że twoja ciotka rzadko przyjeżdżała do Polski.

– Też bym była ciekawa – mruknęła Majka.

Sekretarek spojrział na Niża i ruchem brody wskazał mamroczącą Adelę. Komisarz westchnął i zapytał:

– W jakich okolicznościach poznała pani Susanne Taylor-Johnson?

– To nie ja... – powiedziała Adela jak automat, ale dojrzała wyraz twarzy policjanta i nagle oprzytomniała. – Była przyjaciółką mojej matki. Razem chodziły do szkoły. Nie wiedziałam, że Majka jest jej siostrzenicą. Myślałam, że nikogo bliskiego w Polsce nie ma i dlatego mnie poprosiła o sprzedaż mieszkania... Zrobiłam jej tylko przysługę! – rozdarła się tak nieoczekiwanie, że wiedźmy prawie podskoczyły. – Kosztowało mnie to mnóstwo czasu! Wiedziała, że jestem pisarką! Dlatego powiedziała, że pieniądze ze sprzedaży będą moje! Nic jej nie zrobiłam!

– Sprawdź te odciski butów – przypomniał komisarzowi sekretarek. – Jestem pewien, że będą pasować... Wiesz – spojrział na Adelę – zawsze mi w tobie coś przeszkadzało. Ale teraz, kiedy na ciebie patrzę, czuję obrzydzenie. Pomijam już to, co zrobiłaś Goście i próbowałaś zrobić portalowi. Mogę zrozumieć, dlaczego odbiło ci na tyle, że chciałaś zabić Majkę. Ale nie daruję ci, że pozbawiłaś życia przemiałą osobę, która w niczym ci nie zawi-

niła, a którą bardzo lubiłem. Była chora, wiesz? Te dni, które jej zostały, mogła spędzić wśród życzliwych ludzi.

– Nie zabiłam Susie! – wrzasnęła Adela z furją. – Sama się potknęła! Nikt mi niczego nie udowodni! Majka... Majki... Majce chciałam tylko poprawić poduszkę!

– Na szyi? – zdziwiła się niedoszła ofiara. – Poduszkę zwykle umieszczam pod głową.

– Napadły na mnie! – Adela wbiła wzrok w komisarza. – Jestem poszkodowana! Żądam obdukcji! Natychmiast!

– Nie wysilaj się. – Piotr wzruszył ramionami. – Nic ci nie zrobiły. Mały Łukaszenka się wkurzył twoim gustem kosmetycznym i skoczył na ciebie. Potknęłaś się i rąbnęłaś o tę szafkę przy łóżku. Prawie jak Susie – dodał uszczypliwie.

– Miałaś rację – mruknęła Majka, szturchając Gośkę. – Ubić to za mało. Niech się teraz męczy. Sporo ludzi się ucieszy... Panie komisarzu, zeznania, oczywiście, wszystkie złożymy, ale możemy jutro? Bo dziś chyba miałyśmy za dużo wrażeń...

– Nie ma problemu. – Niż zrozumiał subtelną aluzję, poderwał do pionu protestującą Adelę, skuł ją, wyrecytował obowiązującą formułkę i pociągnął aresztowaną ku wyjściu.

– Kłamiecie! Wszyscy! Nienawidzę was! Zemszczę się! Jestem znaną pisarką, nic mi nie zrobią! Opiszę was w książce! W gazetach! Wszędzie!

– Ja tylko zwykłą autorką – rzuciła na pożegnanie Gośka. – Ale może to dobry pomysł? Akurat zastanawiałam się nad kolejnym czytadłem.

Adela zaparła się nogami w drzwiach sypialni i popatrzyła na nią.

– Nie waż się! Nawet o tym nie myśl! Nie masz pojęcia, do czego jestem zdolna!

– Oj, chyba już mam, Adelko. Chyba już mam...



Tydzień po aresztowaniu Adeli należał chyba do najbardziej intensywnych w życiu wiedźm i sekretarka. Wszyscy po kolei byli przesłuchiwani. Komisarz Niż wprawdzie potraktował ich ulgowo, zadając pytania, na które cała czwórka była – po przeszkoleniu przez Piotra – przygotowana. Wiedźmy potraktowały strategię starannie opracowaną przez jedynego w stadzie męskiego rodzynka ambicjonalnie, bo uznały, że nie mają wyboru. Albo zwałą winę na Małego Łukaszenkę, albo narobią sobie kłopotów, a Adela wymiga się od odpowiedzialności po raz kolejny.

Prokurator Smyl okazała się, niestety, bardziej dociekliwa. Do znudzenia zadawała te same pytania i tylko upór wiedźm – którym sama myśl, że ich wpadka w zeznaniach mogłaby w jakikolwiek sposób pomóc Adeli, podnosiła ciśnienie – sprawił, że nie dały się złamać. Każda z nich trzymała się ustalonej przez Piotra wersji, dodając przy kolejnej powtórcie jakiś drobny szczegół, który miał przekonać panią prokurator, że mówią świętą prawdę. Nawet Agata przemogła swoją prawdomówność, uznawszy, że jak wszystkie to wszystkie.

Po trzech dniach Iwona Smyl dała im wreszcie spokój i swoje zainteresowanie przeniosła na aresztowaną.

Adela Bagnik nie przyznawała się do niczego, a przy okazji dręczyła panią prokurator zapewnieniami o swojej godności, honorze i genialnym talencie oraz opowieściami o perfidii wieźm, które swoimi bezpodstawnymi oskarżeniami mściły się za jej odejście z agencji.

O zeznaniach Adeli i grożącym jej wyroku (prokurator zamierzała wnioskować o piętnaście lat) wieźmy dowiedziały się od sekretarka, który był w stałym kontakcie ze swoim policyjnym kumplem. Pierwsze potraktowały z lekceważeniem, drugie – z satysfakcją.

– Niź popracował porządnie i znalazł warsztat, w którym Strzyga dorabiała klucze do twojego mieszkania – poinformował Majkę Piotr

– Jakim cudem? – Ida uniosła brwi. – Przeszukał całą Warszawę?

– Nie musiał. To doświadczony gliniarz. Nie wiem, komu Adela zwinęła klucze: Majce czy Susie...

– Mnie na pewno nie! – zaprzeczyła energicznie ozdrowiała Majka. – Omijała mnie na kilometr, bo się bała. Zawsze była odważna cudzymi rękami albo na zamkniętych grupach czy privach. Jeśli zwinęła, to ciotce. Pytali mnie o te klucze, ale powiedziałam, że żaden komplet mi nie zginął.

– Właśnie – przytaknął Piotr. – Żaden nie zginął. Niź doszedł do wniosku, że musiała dorobić na poczekaniu, czyli gdzieś w pobliżu twojego mieszkania...

– Dlaczego? – zainteresowała się Agata.

– Bo musiała szybko zwrócić oryginał, żeby nikt się nie zorientował. Na Starym Mieście jest raptem jeden zakład ślusarski. Właściciel ją rozpoznał na zdjęciu

i sprawdził, kiedy u niego była... Już się nie wywinie. – Sekretarek uśmiechnął się złowrogo.

– Czyli mamy, jak dobrze pójdzie, piętnaście lat urlopu – stwierdziła radośnie Gośka, ale zaraz spochmurniała. – Za to jak wyjdzie...

– Będziemy się o to martwić za piętnaście lat! – przerwała stanowczo Ida. – A teraz do roboty, więdźmy, bo okropnie zaniedbałyśmy portal przez te przesłuchania, a Majka musiała przełożyć terminy spotkań.

W ciągu dwóch kolejnych dni więdźmy odrobiły zaległości, a Gośka dodatkowo popracowała w kuchni, uzupełniając prowiant. Rodzina komisarza Niża niedługo miała wrócić w domowe pielesze, tymczasowo jednak redaktor Knypek uznała, że należy dokarmić słomianego wdowca. Zwłaszcza, że sobie na to zapracował.

Sekretarek przezornie nie powtórzył więdźmom tego, co powiedział mu kumpel w czasie ostatniego spotkania. Były z siebie dumne i wolał, żeby tak zostało.

– Łżą koncertowo – stwierdził Wojtek zapytany o postęp w śledztwie. – Te twoje więdźmy. Ale one przynajmniej z sensem, bo... Jak ją nazywacie? Strzyga? No więc ta wasza Strzyga pogrąża się z każdym słowem coraz bardziej. Iwona nie lubi takich, którzy uważają, że cały świat jest zły, a tylko oni mają skrzydełka i aureolkę.



– Co zrobisz z taką kasą, Majka? – zapytała Ida, kiedy w piątek zbierały się do wyjścia. – Spadek plus te pieniądze, które wydrą Strzydze... Trochę tego będzie. Mam na-

dzieję, że nie zrezygnujesz z agencji? To najlepsza praca, jaka mogła mi się trafić.

– Chyba zwariowałaś, Idusiu. – Gośka prychnęła. – Nie znasz Majki? Jestem pewna, że już zrobiła listę fundacji, którym przekaże darowizny! I nie zamknie agencji, bo będzie musiała zarobić na następne!

– Zrobiłam – przytaknęła Majka. – Przelew od Kaśki Gadacz już rozdysponowałam najbardziej potrzebującym, ale reszta będzie musiała poczekać, aż uprawnocni się testament... Po co mi tyle kasy? Do grobu ze sobą nie zabiorę, a potrzebujących zwierząt nie brakuje. Każdy grosz się przyda.

– Fajnie – ucieszyła się Agata. – Ja się udzielam w schronisku, kiedy tylko mam czas. Jako wolontariuszka, ale też wpłacam.

– Jako wolontariuszka to ja już niekoniecznie, bo mieliby ze mną kłopot, gdyby mi jakieś części osobiste odmówiły współpracy, ale też wpłacam i daję fanty na bazar, kiedy tylko mogę – wyznała Gośka.

– Ja też wpłacam, bo mnie szlag trafia, kiedy widzę, jacy ludzie potrafią być podli – powiedziała gniewnie Ida. – Może choć trochę odpracuję za tych drani bez sumienia.

– Najwięcej przeznaczę na konie skazane na rzeź – stwierdziła twardo Majka. – Sama kiedyś takie wykupowałam. Do tej pory w domu na Mazurach mam spore stado... Słuchajcie, więdźmy, mam propozycję. Jutro mamy wolne, przesłuchania za nami, Strzyga zasiedla areszt, możemy się zabawić. Co powiecie na śródziemnomorski posiłek we francuskiej knajpce? Ja stawiam – za-

strzegła. – Zasłużyliśmy na odrobinę relaksu... Piotruś! – wrzasnęła w stronę sekretariatu. – Idziesz z nami?

– Dokąd? – Sekretarek stanął w drzwiach.

– Na francuskie żarcie – wyjaśniła Gośka. – Majka nas zaprasza.

– Żarcie? Kochane, zawsze. Jestem silny, zwarty i gotowy.

Kiedy w piątkę wyszli na Freta, z nieba zaczęły spadać wielkie płaty śniegu. Przez chwilę stali, patrząc jak zaczarowani na ten śnieżny balet podświetlany przez staromiejskie latarnie, a potem powoli ruszyli w kierunku jednej z ulubionych knajpek Majki.

Podziękowanie

Serdecznie dziękuję za pomysły i wsparcie moim portalowym wiedźmom: Grażynie Strumiłowskiej, Idze Frankowskiej i Agacie Plucie-Kaczor. Dziewczyny kochane, niech zawsze MOC będzie z Wami!